



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

588955

kat.komp.

Mag. St. Dr.

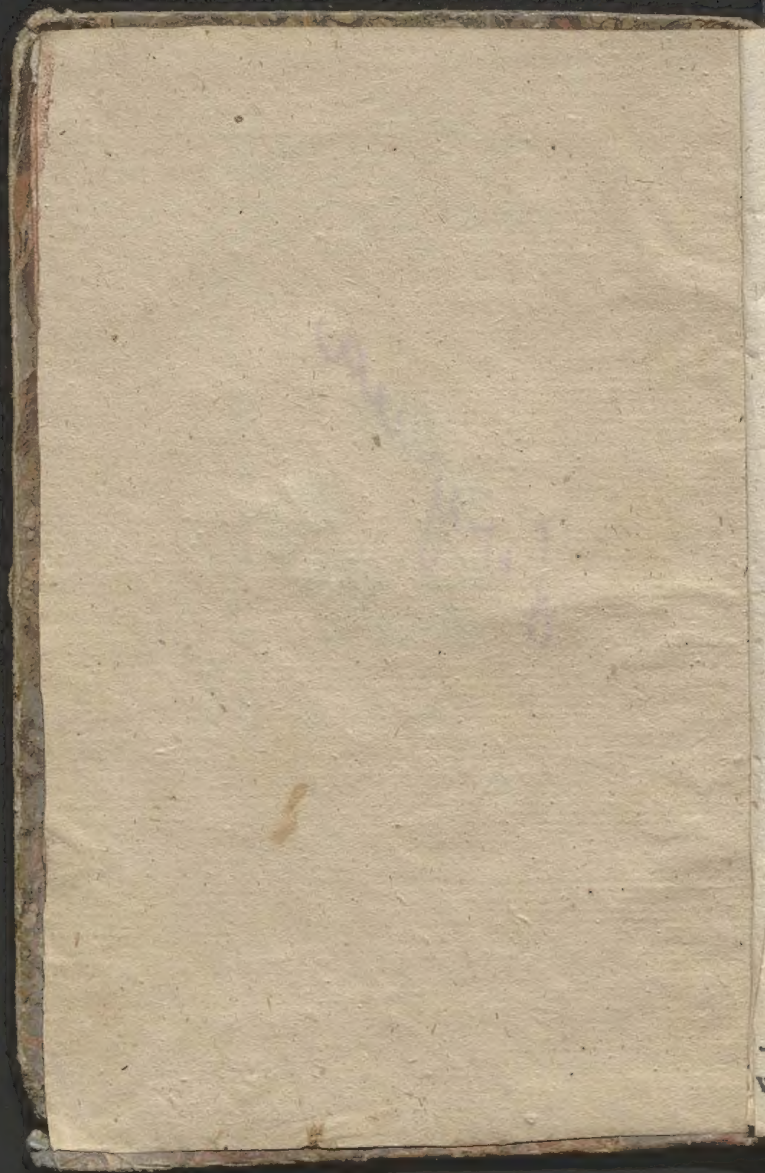
I



588955 I
Mag. St. Dr.

Henry M. A.

Wash. D.C.



HISTORYA O PODROZACH

Przez Pana *De La HARPE*. Aka-
demika Francuskiego skrocona,
ZAWIERAJĄCA
Odkrycie Kraiów dawniey nieznaomych,
oraz obyczaje, religią, rząd, i handel
Obywatelow.

Z rozkazu J. K. Mci na Polski język

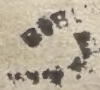
PRZEŁOŻONA.

TOM II.



Za pozwoleniem Zwierzchności.
w WARSZAWIE 1784.

w Drukarni Nadworney Królewskiej.



BELL

588 955

I

St. Dr. 2007 D. 186/2 (278)

R E G E S T R

Rozdziałow.

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I. Podroże Kadamosty
na Rzecze Senegalu y w kraiach
przyległych Azanaga, Tegacca,
brzeg Anterota, kray Budomela,
kray Gambry - - - - - I

ROZDZIAŁ II. Podroże Andrzeia
Brue, Rufisko, Murzyni Sererowie,
Murzyni Kaiorscy, Murzyni Syra-
tyka. Fulianie, Królestwo Galam-
skie, Murzyni Mandynganie, Wy-
spa y Królestwo Kassańskie, Po-
wiat Jereia, Kachos, Bissao, Bissa-
gos, Kazegul, Król kaboyłki, han-
del Gummy, Maurowie Pustyni Ban-
buk Ben, Salomon, Szczegulniey-
sze opisanie iego kraiu - - - - - 54

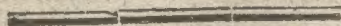
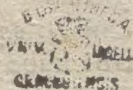
ROZDZIAŁ III. Obyczaje Jalofa-
now y Mandynganow, ich ięzyk
y Religia - - - - - 212

Regeſtr pierwszy Now Jalofanow y
Fulianow - - - - - 280

Liczba Jalofanow y Fulianow	-	288
Sposoby mowienia Jalofanow y Fulianow	-	289
Tablica druga słow Mandynganśkich		290
Liczba Mandynganow	-	297
ROZDZIAŁ IV. Siera Leona, czyli Podgorze Lwie		325
ROZDZIAŁ V. Historia Naturalna brzegu Zachodniego Afryki, aż do Podgorza Lwiego	-	347

KIĘGA CZWARTA

Podroże brzegiem Gwinei. Zawoio- wane kraie przez Dachomaia		
ROZDZIAŁ I. Podroże Villaufta, Philipsa y Loyera. Opisanie kra- iu Jfsynii	-	598



Vol. Jag.

St Dr. 2007.D.186 | 2 (279)

Porty Morza Arabskiego. Wielka Kra-
ina, którą oni zwali *Etyopia*, a którą
my nazywamy *Abisynią*, z nazwiska im
tylko znana była. Dzisieysli Kupcy,
y Wędrownicy, nie lepiej ją znają, y
choćż zawitali do niektórych iey Por-
tow, iako to: *Adelu*, *Zeyli*, *Suakweny*, y
innych, iednak do frzedka tych, Kraiow
nigdy niedoszli. Co się tycze Wscho-
dniego brzegu Afryki, który odkryli
Portugalczykowie, przeszedłszy Przyłą-
dek *des Tourmentis*, ten zamyka w so-
bie Królestwa *Mozambiku*, *Kwilo*, *Mon-
bassy*, *Melindy*, y wszystko to, co się na-
zywa *Zangwebarem*, y brzegiem *Aliany*.
Kupcy z Tyru, y Fenicyi, dojeżdżali
tam Czerwonym Morzem, drogą nie
rownie krociszą, w czasach, o których
nam bardzo mało zostało śladu; wi-
dzielismy, że tą samą drogą Arabo-
wie, czyli Maurowie z *Mekki*; Mau-
rowie z Barbaryi; a naypoźniej Tur-
cy, Handel z temi Kraiami prowadzili,
kiedy tam przybyli Portugalczykowie;
ale gdy ciż sami Portugalczykowie, gdy
Anglicy y Francuzi przybyli do *Gwinei*,
nie znaleźli w niej tylko Murzynow,

y węzow, tam się więc zaczyna dla nas opisanie nowey ziemi, odkrytey przez nas na nieszczęście iey mieszkańcow, których od owego czasu nieprze-
staia przedawać Narodom Europey skim, aby dobywali gruntow w Dzierżawach Nowego Swiata, y Indyow.

Nim mówić będziemy o *Gwinei* właściwie zwaney, zaстанowiemy się nayprzod nad Kraiami przyległemi Rzece *Senegal*, wracaiac się w szrodek Ziemi, y okolic położonych nad tą Rzeką, y *Gambrią*.

Weneta nazwiskiem *Kadamofo*, który był w Rużbie Don Henryka Infanta Portugalskiego, a o którym wspomnieliśmy pod Artykułem Wysp *Kanaryjskich*, y *Przylądku Zielonego*, zwiedzał także brzegi *Senegalu*, y *Gambri*, y zostawił nam niektóre objaśnienia względem tych Kraiow. Mówi on nayprzod o *Azanagach*, Narodach Maurów mieszkających w części Pustyni naybliższey *Senegalu*, którą nazywaią *Zanaga*, zapewne z przyczyny przyległości tej Rzece, tak nazwaney od Ziomek, a którąśmy my *Senegalem*

przezwali. Część Afryki, którą uważać będziemy, w tym y w dwóch następujących Rozdziałach, iest między ośmym, y osmnastym stopniem szerokości Połudney.

Kadamoſto uważa nayprzod, że na Południe Cieśniny Gibraltarskiej, stro-
na Barbaryi nie iest zamieszkana za
Przylądkiem *Kontyna*, z którego ciągnie się
Krań piaszczysty, y pusty, aż do Przy-
lądka białego, przedzielony od Barba-
ryi Gorami, od Północy przez tam-ty-
szych mieszkańców *Zara* nazwany. Od
Południa ztyka się z Kraiem Murzy-
now, a w swojej szerokości nie ma
mniey nad 50, lub 60 dni drogi. Ta
Pustynia rozciąga się aż do Oceanu,
okryta iest piaskiem białym tak lu-
chym, y gładkim, iż zdaje się (ile że
położenie kraiu iest bardzo niskie, że
jedną iest tylko równiną) aż do Przy-
lądka białego, tak od Piaszków białych,
nazwanego. Zadnego tam nie widać
drzewa, żadnych roślin, przecież nie
nie maż piękniejszego nad ten Przy-
lątek. Krztałt iego iest troykontny, a

trzy iego końce każdy na mile jeden od drugiego odległy.

W tyle Przylądku białego, wewnątrz Kraiu na sześć dni drogi od brzegu, leży Miasto nazwane *Poden*, niemające Murów; uczęszczają tam jednak Arabowie, Karawany z *Tombutu*, y innych Kraiń bardziey oddalonych od brzegów.

Pokarmem ich są Daktyle, y Jęczmień, pią mleko swoich Wielbłądów; Kray tak jest suchy, że mało mają krow, y koz. Religii są Machometanśkiey, wielcy nieprzyjaciele imienia Chrześcijańskiego; że nie mają mieszkania stałego, włoczą się ustawicznie po Pustyniach, y zachodzą aż do tey części Barbaryi, która przyległa jest Srodziennemu morzu, wędrują zawsze wielkimi kupami, z liczną gromadą Wielbłądów, na których przenoszą Miedź, Srebro, y inne bogactwa z Barbaryi, y Kraiu Murzynów do *Tombutu*, zkąd wzamian biorą Złoto, y *Malaguette*. (gatunek pieprzu); koloru, są bardzo śmiałego, cała odzież oboiey płci, jest pewny gatunek sukni białey, obwiedzioney czar-

wono. Męszczyźni nioszą na głowie zawoy zwyczajem Murzynow, chodzą zawsze boso. Puścynie ich pełne są Lwow, Ryśiów, Lampartow, y Stusłow, których iais iadał Autor, y bardzo ie zachwala.

Portugalczykowie osiadli na odnodze *Argum*, handlowali z Arabami na brzeg przychodzącemi; za złoto y Murzynow; dawali im towary różnego gatunku, iako to: Sukna, Wełnę, y inne Materye, Kobińce, Srebro, y *Arazels* (a). Xiążę kazał zbudować Zamek na Wyspie *Argum* dla bezpieczeństwa Handlu, y co rok przychodziły tam Karawelle (b) z Portugalii. Kupczacy Arabowie wprowadzali do Kraiu Murzynow, mnostwo koni Barbaryjskich; ktorych tam mieniali za niewolników; za iednego pięknego konia, brali częstokroć dwunastu, y piętnastu Murzynow. My niepowinniśmy się dziwić tey różnicy, bo y u nas dobry koń, więcey kosztuje, niż dobry żołnierz. A-

a) Getunek odzienia.

b) Karawelle, są to Okręty okrągłe.

rabowie prowadzili tam, także iedwa-
bie z *Tunetu*, y *Grenady*, Srebro, y in-
ne towary, za które brali niewolników,
y złoto; tych niewolników prowadzo-
no do *Hodenu*, z kąd szli na gory *Bara-
ki*, a z tamtąd do *Sycylii*; innych wy-
syłano do *Tunetu*, y do wszystkich Kra-
iów *Barbaryi*, reszta przychodziła na
Wyspę Argum, a co rok posyłano siedm
albo ośmset do *Portugalii*.

Niżeli był ustanowiony ten Handel,
Karawelle *Portugalskie* po cztery a cza-
sem y w większey liczbie dobrze u-
zbrojone wchodziły do zatoki *Argum*,
nocą zaś wypadali na brzegi dla chwy-
tania oboley płci mieszkańców, kto-
rych przedawali w *Portugalii*; to to jest,
co *Europeyzykowie* nazywają *Prawem
Narodow*, kiedy są mocniejszyemi; tak
napadali wzdłuż brzegu, aż do *Senega-
lu* Rzeki bardzo wielkiej, która dzie-
li *Narod Azanagow* od *Kraiu Murzy-
now nadbrzeżnych*.

Azanagowie mieszkają na kilku miey-
scach *Pomorza*, za *Przylądkiem białym*,
graniczą z *Pustyniami*, y niedaleko ma-
ją do *Arabow Hołenu*, żyją *Daktylami*,

ięczmieniem, y mlekiem Wielbłądów; że jednak bliżej im jest do Kraiu Murzynow, niż do Hodeu, tam, więc obrodzi swoy handel, który zasadza się na prosię, y innych potrzebach do wygody ich życia śniących. Jedzą mało, y nie maza Narodu, któryby głód cierpliwiey znosił. Portugalczykowie wielką ich liczbę porywali, y woleli ich raczej mieć w niewoli, niżeli Murzynow. Prawda, iż mówiliśmy dopiero, że mało jedzą, ale niewolnik, który mniej je, nie zawsze jest lepszy, nawet dla świątka.

Kadamosto przypisuje Azanogom bardzo osobliwy zwyczaj, noszą, mówią w koło głowy pewny gatunek chustki, którą zaskaniają sobie oczy, nos, y gębę: przyczyna zaś tego zwyczaju, ta jest, iż nos, y gębę, mają za kanały bardzo nieczyste, y rozumieją, że powinni je zakrywać tak pilnie, iak inne ciała części, do których toż samo mniemanie, przywiązane jest w Kraiach maiey dzikich. Nie odkrywają też sobie gęby, tylko w ten czas, gdy iść mają, nie uznają żadnego Pana, ho-

gatłzym iednak oddają nieiskie uszanowanie; w ogulności wszyscy są bardzo ubodzy, kłamcy, zdraycy, y naywiekszy w świecie złodzieie. Wzrostu są śrzedniego, włosy mają bardzo czarne, spadają im na ramiona, fryzują ie, y codzień smarują tłustością rybią, która chociaż zapach ma bardzo nieprzyjemny, sądzą iednak, że koniecznie do ich zupełnego stroiu potrzebna. Nie znali innych Chrześcian, tylko Portugalczykow, z ktorymi przez trzynastcie, albo czternaście lat wojnę wiodli. Kadamośto upewnia, że gdy spostrzegli pierwszy raz okręty, widok ich przodkom nieznany, rozumieli, iż to są wielkie ptaki z białemi skrzydłami, zdalekich iakich Kraiow lecące; widząc ie potym na kotwicy bez żaglow, ładzili, iż to są ryby; inni uważając, że te maszyny przechodziły z mieysca na mieysce, y że zabawiwszy dzień, albo dwa dni, na jednym mieyscu, dnia następującego widziano ie o mil piędziesiąt, a zawsze w poruszeniu wzdłuż brzegu, wnosili, iż to były duchy włóczące się, y bardzo się lękali ich zbliżenia; wre-

szcie pozwalając, że to są stworzenia ludzkie, poiąć tego nie mogli, iż te stworzenia tyle uchodziły drogi przez jedną noc, ile oni przez trzy dni uysć by nie mogli, a to rozumowanie utwierdzało ich w tym zdaniu, że to są duchy. Wszyscy niewolnicy z ich Narodu, których *Kadamosto* widział, na dworze Xcia Henryka, y wszyscy Portugalczycy, którzy nayspierwey weszli na to morze, to samo dawali w tey mierze świadectwo.

Okolo sześciu mil drogi wgląb Kraju za *Hodenem*, iest inna Miasto nazwane *Tegazza*, co znaczy worek złota, z tamtąd wiele bardzo wyprowadzają soli oczkowej, przewożą ją na Wielbłądach do *Tombutu*, z kąd idzie do Królestwa *Mellidy*. Arabowie włączęgi ten Handel prowadzący, wszystek swoy towar sprzedają w ośmiu dniach y powracają złotem obładowani. Królestwo *Mellidy* w położeniu iest bardzo gorącym, y tak mało dostarcza paszy dla bydła, iż ze stu Wielbłądów, które idą w drogę z karawanami, zwykaynie niepowraca więcey, iak czwar-

ta część. Ta też obszerna kraina nie ma żadnego zwierzęcia ; sami Arabowie, y Azanagi z zbytniego gorąca wpadają w choroby; z Tegazzy rachują czterdzieści dni drogi konno do Tombutu, a trzydzieści z Tombutu do Mellidy. Cały Kray Tombucki położony w Nigrycyi, ztyka się z wielką Pułtynią Zará, a nawet podobno część iey składa; bardzo mało iest nam znany, mniej ieszcze Krolestwo Mellidy. Gdy spytał się Mauraw Kadamofo, co robią z solą kupcy Mellidy, odpowiedział mu, iż iey część mała zost ie w Krainie, gdyż iest bardzo potrzebna temu ludowi blisko Ekwatora mieszkającemu, y bez tego lekarstwa, przeciwko zgniliznie pochodzącej z gorąca, krew ich bardzo prędko się psuje; po prostu ją przyprawiają, co dzień biorą kawalek, kładą w naczynie do wody, y iak się rozspłynie, chciwie ją wypijają; rozumieją, iż iey winni swoje zdrowie, y siły. Reszta soli idzie do Mellidy w wielkich bryłach, iakich dwóch dosyć iest na ładunek Wielbłąda. Mieszkańcy Mellidy kupią te bryły na kawałki mniejsze,

zaki, jakie człowiek unieść może; zgromadziła wiele ludzi mocnych, którzy te kawałki dzwigają na głowach, a w rękę mają długie łcie, na których opierają się, gdy się znoszą; tym sposobem zanosi ją na brzeg wielkiej Rzeki, ktorey Autor nie mógł się dowiedzieć nazwiska.

Jak tylko przybywają nad brzeg właściciele soli, każą ją składać, układają każdy kawałek rzędem jeden koło drugiego, y znak swoy kładną na każdym, po czym cała karawana: coś się nazad na puł dnia drogi od tego miejsca, na cenczas inni Murzyni mieszkaney niektórych Wysp, z ktoremi *Melindanie* prowadzą handel, a ktorzy nie chcą być widzianemi, zbliżają się do brzegu w wielkich łodziach, oglądają sol, kładą pewną wielość złota na każdym kawałku, y wracają się z tą samą spokojnością, z iską przyszli; kupcy *Melindy* powracają na brzeg rzeki, uważają czy zostawione złoto płaci im wartość soli, y jeżeli kętności są, biorą złoto, a sol zostawiają, jeżeli zaś różnie im się, iż mają krzywdę, ielocze wracają

się nazad, y sol, y złoto. na brzegu zostawiając. Samci znowu przychodzą, przykładają więcej złota, albo samą sol zostawiają; tym sposobem zawsze handlują, ani mówiąc z sobą, ani się widząc. Dawny zwyczaj, do odmienienia którego, żadne wierołomstwo nie da się impowodu; chociaż Autor znajduje mało podobieństwa do prawdy w tej powieści, twierdzi jednak, iż mimo tego słyszał o tym od wielu Arabów, od kupców *Azanagów*, y od innych osób, których świadectwo ma za niepodeyrzane.

Pytał on tych samych kupców, dla czego Cesarz *Mellidyjski*, Monarcha tak potężny nieprzedsięwziął nigdy doysć tego mocą, albo fortelem, co to jest za Narod, który nie chce, ani dać się widzieć, ani mówić; odpowiedzieli mu, iż przed kilką laty pomieniony Cesarz umyśliwszy kazać złapać kilku z tych kupców niewidzialnych, złożył swoją radę, na której postanowiono, aby za pierwszą karawaną, Murzynów kilku *Mellidyjskich* wykopało doły wzdłuż rzeki, blisko miejsca, na którym stawiano sol, aby wszyscy skryli się w te do-

ły, yaby wszyscy razem z nich wypdli za przybyciem cudzoziemców dla poymania z nich kilku; zamyśli ten przyszedł do skutku, złapano z nich czterech, reszta uciekła, a że rozumiano, iż dosyć będzie jednego dla dogodzenia ciekawości Cesarza, odesłano trzech, upewniwszy ich, iż y czwartemu nie uczynią krzywdy; ale mimo tego cały Projekt na nic się nie zdał; więzień nie chciał mówić, daremnie pytano go różnemi językami, milczał zawżę, t k uporczywie, że nie chcąc nawet żadnego przyjąć pokarmu, w przeciągu czterech dni umarł. Z tego przypadku wnosili *Millidanie*, iż ci cudzoziemcy kupcy, są całe niemi; rozumnieśli myśleli, że więzień widząc się bydź zdradzonym, przedsięwziął milczeć do śmierci; ci którzy go złapali, donieśli Cesarzowi, iż był bardzo czarny, krztastny, na pułtory stopy wyższy od nich, że wargę jego niższa, głubsza była od pięści, spadała aż niżej podbrodka, była bardzo czerwona, a nawet krew z niej występowała, wyższa zaś miała bydź wielkości zwyczajney, że mię-

dzytemy wargami, widać było zęby, y dziąsła, że w dwóch kątach gęby. miał zęby niektóre nadzwyczajne wielkości, że oczy miał czarne, bardzo otwarte, y że na koniec ciała jego postać była okropna.

Potym przypadku niemyślano więcej o odnowieniu tego projektu, tym bardziej, że cudzoziemcy urażeni, ałym obeyściem się z sobą *Mellidanow*, nie pokazywali się na brzegu rzeki, przez trzy lata W *Mellidzie* sączono, że wielkie ich wargi, płuć się im musiały, od zbytecznego gorąca, y że nie mogąc dłużej obeyść się bez soli jedynego swego lekarstwa, musieli rozpocząć na nowo ten handel. Dziele te od wielu wędrowników z temż samem okolicznościami zaświadczone, nie łatwo ztwierdzone byź mogą; ieżeli są prawdziwe, ta dobra wiara Narodów Murzyńskich, z obu stron stałe dochowywana, dowodzi, iż interes najmocniejszym jest węzłem sp'iętceństwa, jedni potrzebowali soli, drudzy złota.

Złoto, które wchodzi do *Mellidy*, dzieło na trzy części; pierwsza po-
tyłaia

Wyłazią przez karawanę z *Mellidy* do *Kohly* na gościńcu wielkiego *Kairu* y *Syryi*. Jedna y trzecia idzie do *Tombatu*, z *Tombatu* wychodzą osobno obydwie, jedna do *Iottu*, a z tamtąd do *Tunis* w *Barbaryi*, druga do *Hodenu*, skąd rozechłazi się aż do *Miast Oranu*, y *Ony* w środek cieśniny *Gibraltarickiej*, y aż do *Heza*, *Moku*, *Araylu*, *Azafii*, y *Messy* z cieśniny. Z tych to ostre chmielewskie *Włochy*, y inne narody *Chrześcijańskie* wyprowadzają złoto za swoje towary. *Portugalczykowie* tyle tylko ciągną pożytku z *Kraju Azanagow*, iż znaleźli sposób sprowadzenia cokołwiek złota na brzozi zatoki *Argainskiej*, które co rok przychodzi do *Hodenu*, y że go wzamian dostają od *Murzynów*.

W *Kraich Murzynow* śniadych, nie białą wcale monety, nie znają nawet potrzeby iey, tak, iak między *Murzynami* czarnemi, ale cały handel zasadza się na zamianie iedney rzeczy za drugą, a czasem dwóch za iedną. Wszakże *Azanagowie*, y *Arabowie* w niektórych swoich *Miastach* góbiey w *Kraju* ma-

ią małe konchy, których używają zamiast monety. Wenetowie sprowadzali je ze Wschodu, y brali złoto za ten towar tak podły. Murzyni mają wagę na złoto, którą nazywają *Merykal*, wynoszącą cenę czerwonego złotego. Kobiety Pułtyni *Zary*, noszą suknie bawelnianie, które mają z Krau Murzynow. Niektóre chodzą w sukni, nakładać habitus zroboney, y tę nazywają *Alkha-zel*, ale koszul nie używają. Naybogatsze stroją się w blazki małe złote; całą swą piękność zakładają na wielkości, y grubości swych pierśi, dla tego zaledwie doydą lat szesnastu, lub siedemnastu, ściska ją ie sobie sznurkiem, y naciągają czasem aż do kolan. Przeciwny temu zwyczaj kobiet Europejskich, które sznorówkami usiłują koniecznie zmniejszać swe pierśi, rozumieć każe, iż nie tak pięknego nie maź, co by wszystkim przypadło do gustu. Mężczyźni jeżdżą konno, y mają sobie za zaszczyt ćwiczyć się w tey jeździe, jednak suchy ich Kray niedostarcza im żywności dla koni, dla tego nie mogą ich ani wiele, ani długo trzymać. W

Kraiu tym okiem niedoyrzanemi piaskami zasypanym, zbyteczne panują upały, wody jest bardzo mało, deszcze nie padają, tylko przez trzy miesiące w roku, to jest w Sierpniu, Wrześniu, y Październiku. Powiadano *Kadamoście*, iż pokazywały się tam niekiedy wielkie kupy szarańczy żułtey y czerwoney, długiey na palec, ciągnie ona w tak wielkiej liczbie, iż iak chmura zadąć może słońce na dwanaście, y piętnaście mil; niepokazuje się tylko co trzy, albo cztery lata; gdzie przechodząc zatrzyma się, tam żyć nie można, tyle czyni szkody, y tyle mieysca, na którym spoczywa, zaraża. Autor widział tego niezliczone mnostwo płynąć ku brzegom.

Przeszedłszy Przylądek biały Karawella Portugalska, na ktorey był *Kadamosto*, kęczyła swoją podróż, aż do Rzeki *Sarnagi*, czyli *Senegalu*, która oddziela pułstynię, y *Azanagow* od Kraiu Murzynow. Na pięć lat przed podróżą *Kadamosty*, wielka ta Rzeką odkryta była przez trzy Karawelle Xiążęcia Henryka, iak widzieliśmy w o-

pierwszych osad, a od owego czasu, co rok posyłali tam Portugalczycy kilka okrętów

Rzeka *Seneg* i w swoim uściu więcej ma ferokości, iak niżej y bardzo jest głęboka; niżeli się ścieśnia w tym korycie, robi Wyspę, która ma Przyłęk ku morzu; z obu stron są niskie, płaskie, y laski dosyć blisko brzegów, dla czego okręty muszą uważać ciąg bagna, ażeby wyjść mogły na rzekę; na siedmdzieściu mil jest żeglowna, podług świadectwa wielu Portugalczyków, którzy weszli byli na nią, na swych karawellach. Od Przyłędu bieżącego na trzyśta ośmdzieściu mil od Senegalu odlego, Pomorze nazywa się *Anterota*, y opisuje Kray *Azanagow* czyli Murzynów śniadych. To pomorze wszędzie jest płaskie, aż o dwadzieścia mil od rzeki. *Kadamosto* bardzo się zdziwił, iż w tak małej odległości znalazł wielką różnicę w mieszkańcach. Na Wschod rzeki, są bardzo czarni, wzrostu wysokiego, szykowni, y silni. Kray cały zarasta zielono, y pełno ma drzew rodzajnych;

z drogiej strony, ludzie są ślodzi, chudzi, wzrostu małego, a krzy tuchy, y nieplodny.

Mieszkańcy *Anteroty* są równie ubodzy, jak dzicy, nie mają Miast zamkniętych ani one, o mieszkaniach, tylko nikczemne wioski, których domy pokryte są słomą; niechęć dobyć ich na kamieniu, y wapnie, ale nie wiedzą na co, y iak go użyć; ich Rządca nie ma pewnego dochodu, lecz Panowie Kraiowi chcąc ziednać sobie jego przychylność, dają mu w podarunku konie, krowy, kozy, y inne bydło; przytym różne jarzyny, korzonki, a nadewszystko proso, wreszcie utrzymuje się koczując, y rozbojem, zabiera ludzi z sąsiedzkich Kraiów w niewolę, nieprzepuszczając y własnym poddanym; część tych niewolników używa do uprawy swojej roli, resztę przedaje *Azanagom*, Kupcom Arabom, którzy biorą ich w zamian za konie; albo Okretom Chrześciańskim, iak tylko handel się z nimi rozpoczął; każdy Murzyn tyle mieć może żon, ile ich zdoła wyżywić, ich Rządca nie ma nigdy nuię

nań trzydzieści, albo czterdzieści; różnicę między niemi czyni, podług ich urodzenia, y godności ich przodków: utrzymywane są w pewnych mieszkaniech, po ośm, albo po dziesięć razem, z kobietami do ich usługi, y niewolnikami do uprawy wyznaczonego im gruntu; mają także krowy, y kozy, oraz niewolników do doglądania tego bydła; kiedy je odwiedza, nie z sobą w drogę nie bierze, one same dla niego, y dla jego dworu, wszystkiego muszą dostarczać, każda żona, do ktorey przyedzie codzień ze wschodem słońca, załatwia trzy, albo cztery stoły potrawami, iako to z mięsa koziego, z ryb, y innych żywności, iakie lubią Murzyni, posyła je przez swoich niewolników do izby swego męża, który iak tylko się przebudzi, ma gotowych czterdzieści, albo piędziesiąt potraw, je co, mu smakuje, resztę każe rozdać na swoich dworskich, ktorych, że jest z nim zawsze bardzo wiele, większa połowa głód cierpi; tym sposobem przejeżdża się od iedney żony do drugiej, y dla tego liczne zazwyczaj miewa potom.

stwo, ale iak tylko ktoreżona staie się
brze nienną, przeftaie u mniey bywać, w
czyn naśladowią go wszyscy Panowie.

Ci Murzyni są Religii Machometu,
ale mniey światli, y mniey podlegli t y
Religi, niżeli Maurowie biali. Panowie
i jednakże mają zawsze przy sobie kilku
Azanagow, albo Arabow, dla odprawia-
nia swego nabożeństwa, y to iest pra-
widłem wszystkich przednieyszych w
Narodzie, iż oni powinni pokazywać
się podlegleyszemi Prawom Boskim, niż
pospolitwo. Zdanie to zgadzaiące się
z zdaniem wszystkich panow każdego
Kraiu, iestże zasadzone na wdzięczno-
ści, czy na polityce?

Murzyni Senegalscy, zawsze chodzą
nago, y tylko od połowy okrywaią się
skurą kozłą. zszytą na podobieństwo
naszych spodni. Panowie y mziętniey-
si chodzą w koszulach bawełnianych,
ktore w Kraiu robią kobiety. Zadna
szuka nie iest szersza nad sześć calów, nie
mogli znaleźć sposobu robienia szer-
szych, muszą zszywać pięć, y sześć sztuk
razem, kiedy co obszernieyszego chcą
zrobić. Koszule ich długie są do w poł

uda; z rękawami bardzo szerokiemi, ale krótkimi, bo tylko po łokcie; kołbasy wcale są nagie od głowy, ał pas, od pasa do kolan okrywa je spodnica bawełniana. Obojga, tedy chodzą z gołą głową. y bosą, ale włosy, chociaż bardzo krótkie mają, ładnie sobie trefią, albo raczej sztucznie spletaią. Mężczyźni równie jak kobiety sami piorą sobie suknie, y szyją. Klimat tego Kraiu tak jest gorący, że w miesiącu Styczniu, upał większy jest, niż w miesiącu Kwietniu we Włoszech, a im daley, tym nieznośniejszy; y kobiety, y mężczyźni mają zwyczaj umywać się cztery, albo pięć razy na dzień. Co do ciała, nie wypowiedziane są ochędzności, ale ich pokarmy niezbyt są nieczyste. Chociaż są nadpędziwprości, y niewiedomi tego wstydkiego, czego nie mieli w używaniu, nieśchodzą im jednak na dowcipie, y złoćności nawet w rzeczach, do których się naprzyzwyczajili; wielomowią, y językami nigdy nie wżniwie, kłamią, y zawsze gotowi oszukać, y złoćni miłosierdzie, tak powzięchą u nich być.

onotą, że nawożsi dają chład, ciacze-
rze y mieszkanie cniżo iemcom, nie
wymagając od nich za to żadnego zna-
ku wdzięczności.

Częstowiodą wojnę albo domową,
albo z swoimi sąsiadami, na których
innej nieśwawiają brem. *procz targut-
ty*, która jest nakłztałc tarczy ze ko-
ry zwierza nazwanego *Dziś*. bardzo
trudna to przeszycia; *Zaga*, gęstok
włocznik, tą ciskają z zęcznością ku
podziwieniu, ma ona na końcu nasie-
kane żelazo, które rany śmiertelne za-
daie, y noża nakłztałt Łuku zaskarżu-
nego, który sprowadzają z Gruzji, i
choćż znayduie się żelazo w ten kraj-
u, nie wiedzą iednak o nim y użyciu
iż tyle przemysłu, aby go mogli użyć
na swoje potrzeby, używają także wło-
czni podobnych do naszych pułwło-
czni. W takim niedostku broni, pro-
wadzą iednak bardzo krwawe wojny,
bo ich pociski mało co obibierają. Są
przytym zuchwali, ponędlivi, nie lęka-
ją się śmierci, owsem wola raczej ra-
gincu poledz, niż ucieszcza się ratować.
Je mają jazdy, dla nas dożka konia;

maley ieszcze znają się na żegludze, y poki nieprzybyli do nich Portugalczycow, nigdy na swych brzegach nie widzieli okrętow. Ci, ktorzy mieszkaia nad brzegami rzeki, albo morza, mają małe łodzie, które nazywają *Zapoli* y *Almady*, zrobione ziedney sztuki drzewa wydrążonego, z ktorych w naywiększey, ledwo się może powozić trzech, naywięcey czterech ludzi; temi łowią ryby, przewożą żywności przez rzekę; nad podziw bardzo dobrze, y zręcznie pływają w czym y inne dzikie Narody zawsze są dobrze ćwiczone.

Przeszedłszy rzekę *Senegal* *Kadamofo*, kńczył drogę swoją pod żaglem aż do kraiu *Budomela*, około ośmset mil oddalonego; w całej tej rozległości, same się ciągną niziny, nie mające żadnego pagorka. *Budomel* jest nazwisko Króla nad tym brzegiem panującego. Autor uważał, że w tym Kraiu oboia płeć równie jest skłonna do rozpusty.

Budomel miał zawsze przy sobie około dwóchset Murzynow, ale że utworzenia jego żadne Prawo nieobowiązuje,

aby się przy nim znaydowali, przeto iedni oddalają się, drudzy przybywają do dworu, y tak dobrze znoszą się z sobą, iż mieysca są zawsze napelnione. Wreszcie wiele zjeżdza się tam o sob z pobliskich mieszkań; na wniysciu do pałacu Królewskiego iest obliźerny dziedziniec, z ktorego przez sześć innych przejść potrzeba, niżeli się wniydzie na pokoje Króla. Na szczycu każdego dziedzińca iest wielkie drzewo dla wygody tych, którzy mając interessa u dworu, czekać na ułatwienie ich muszą. Wszyscy dworzanie Królewscy w tych dziedzińcach, mają wyznaczone dla siebie mieszkania; każdy podług swiego obowiązku, y urzędu; ale chociaż dziedzińce wewnętrzne wyznaczone są dla nayznaczniejszych, mało iest iednak Murzynow, którzy poufale zbliżają się do osoby Królewskiej. Samym tylko niemal Arabom, y Chrześcianom otwarte iest wniyscie do iego pokoiow, y dana wolność mowienia z nim. Król ten usiłuje się pokazywać wielkim y wspaniałym; każdego dnia z rana, przez iedną tylko godzinę

nę widzieć go można, w wieczor przez kilka tylko momentow pokazanie się w ostatnim dziedzińcu, nie oddalając się od drzwi swoich pokoiow, których nie otwierają na ten czas, tylko dla panow przednieyszych. Daje także audiencye swoim poddanym, ale pod ten czas naylepiey widzieć się daje pcha Xiążąt Afrykańskich; iakiegokolwiek stanu są ci, którzy przychodzą prosić go o iaką łaskę, muszą się z szat swoich obnażyć, zotrawując na sobie to tylko, co im środek ciała zakrywa; tak obnażeni, gdy wchodzą do ostatniego dziedzińca, padają na kolana, zniżają głowę aż do ziemi, y obydwoma rękami, sypią sobie piasek na głowę. Nikt zgoła, krewni nawet sami Królewscy nie są wyłączeni od tey tak poniżającej ceremonii; w takiej postawie, dość długo zotają przychodzący z proźbą, y nieprześcają posypywać się piaskiem, poki się im Król niepokaże: w ten czas rzucają piasek, zbliżają się ku niemu, y niepodnosząc głowy, przekładają mu swoje żądania. Król podow czas udaie, iakhy ich nie widział, nie

patrzy na nich, ale z kim innym ro-
zmawi, gdy kończą mowę obraca się
ku nim, y rzuciwszy na nich okiem
niby zniechcenia, w owych słowach mu
odpowiada. *Kadamosto*, który na to
wiele razy sam patrzył, mniema, iż gdy
by Bóg raczył się pokazać rodzajowi
ludzkemu, niemógłby od niepo-
wiedzy wymagać uszanowania, widząc
iako rządcy kilku kup Murzyńskich,
gnębiłszy swym spojrzeniem
swoich poddanych równie nędznych,
iako oni sami. Ci, którzy w wypole-
wanych Narodach, przez swoje uro-
dzenie, albo urząd wyniesieni są nad
innych ludzi, łatwo czuć powinni, że
pycha nie jest miarą prawdziwey wiel-
kości.

Tak był grzecznym dla *Kadamosty*
Budomel, iż go zaprowadził do swego
Meczetu: gdy nadeszła godzina nabo-
żeństwa, dał rozkaz, aby zgromadzili się
tamże *Azanagowie*, albo Arabowie ie-
po kapłani; wchodząc do Kościoła z
niektóremi znacznieylzemi Murzynami,
zaśtanowił się trochę, y wzniośliży ku
Niebu oczy, stał tak przez czas nieia-

ki, potym połapiwszy kilka kroków, zwolna wymowii iakieś słowa, iak długi położył się na ziemi, pocałował ją z uszanowaniem, *dzanagowie* y iego dworscy toż samo uczynili, wstał potym, y znowu kilkunastu razy powtórzył ten pobożny uczynek, co trwało dłużej iak puł godziny. Po skończonym nabożeństwie, obrócił się do *Kadamoſty*, pytając go, coby myślał o tym nabożeństwie? y prosząc, aby mu dał iakie wyobrażenie wiary Chrześcijańskiej. *Kadamoſto* śmiało odpowiedział mu w przytomności iego kapłanów, że wiara Machometkańska jest fałszywa, y że tylko Rzymśka jest prawdziwą. Na tę odpowiedź, rozśmiali się Arabowie, y *Rudomak* jednak krotko pomyśliwszy, rzekł Król do *Kadamoſty*, iż sądzi, że wiara Europeyczyków, jest bardzo dobra, ponieważ sam tylko Bóg mógł im dać tyle rozumu, y bogactw; przydał, że wiara Machometkańska zdaie mu się także być dobrą y że jest nawet przekonany, iż Murzyni pewnieysj powinni być zbawienia, niż Chrześcianie. Bóg bowiem iako Pan sprawiedliwy, da-

iąc Chrześcianom Ray na tym świecie, musiał wielkie zachować nadgrody na tamtym dla Murzynow, którym tu scharodzi na wszystkim; w tey mowie więcej było rozumu, niżeli się go można było spodziewać w Murzynie iedynowładcy, iakim go nam odmalowano.

Tak wielkie panują upały w Krai-
nach Murzynow, iż tam nie rodzi się
ani przenica, ani ryż, ani żadnego ga-
tunku zboże, któreby im do pożywie-
nia służyć mogło; winnice nie lepiej
się udaia, doświadczali swoiey ziemi,
sieiąc w niey różne nasiona, iakie im
dowozą Portugalskie okręty: przenica
potrzebuie powietrza umiarkowanego,
y częstych deszczow, których oni pra-
wie nigdy nie mają, bo przez dziewięć
miesięcy iedna kropla wody na zie-
mie nie spadnie, to iest od Październi-
ka, do Czerwca; mają iednak proso,
bob, y orzechy w różnych kolorach.
Bob ich iest szeroki, płaski, koloru czer-
wonego bardzo żywego, mają także y
budy; sieiają w Lipcu, zbierają w Wrze-
śniu; że to iest pora dżdżyśta, przeto rzę-
ki na ten czas wzbierają, y dodają zie

mi nieiakiey płodności. Cały zabór okół roli, to jest siejba, y żniwo, nie zabiera więc y czasu, nad trzy miesiące. Mało co się tam znaia na gospodarstwie, a przyczyna lenistwo y gnuśność, jest na przeszkodzie, żeby mieli co z roli pożytkować; nietylko więc nie sieia, tylko tyle, ile może im na rok wystarczyć; żeby im z s nad ich domowe potrzeby co do sprzedania zostało, o tym nie myślą. Tym sposobem uprawiaią ziemię, wyciodzi i b pięciu, albo sześciu na jedno pole, y kopia ją szablami, które im służą zamiast rydla. Nie poruszają ziemi głębiej nad cztery cale, deszcz jednak czynią ją tak płodną, iż oddać sowiec, co im tak niedbale powierzono.

Za napoy mają wodę, mleko, o wino palmowe, to ostatnie dobywają z drzew, którego jest w Kraiu podobiatkiem. Nie rodzi ono daktylow, jest jednak tego samego gatunku. Wino palmowe, nazwane od nich *Mighol*, co rok dobywać się daie; nie trzeba, tylko trzy albo cztery wręby zrobić w pnium, y postawić pod każdą tykwę, w tę płynię

płynie woda czarniawa, ale tak wolno, iż od rana, do wieczora jedno drzewo nie napelnia więcey, iak dwie tykwy. Woda ta iest bardzo smaczna, y gdy nic do niey nie mieszają, upaja iak wino. *Kadamosto.* upewnia, że w pierwszych dniach tak iest przyjemna, iak nayleplze nasze wina, ale tę przyjemność co dzień traci, nareszcie zupełnie kwaśnieje, iednakże zdrowsza iest trzeciego, albo czwartego dnia, niż pierwszego, bo tracąc trochę z swojej łagodności, stale się laxująca. Piliś ią sam *Kadamosto.* y twierdzi, iż leplza iest od wina Włoskiego. *Mgholu* nie tak wiele iest, iżby go każdy mógł mieć tyle, ile chce, ale że drzewa, ktore dostarczają go, rosną po polach, y lasach, każdy pracować musi, nad dobywaniem onego, aby go sobie cokolwiek przyspolobił, naywięcey *Migholu* dostają zawsze panowie, bo mają wiele ludzi do zbierania go.

Mają Murzyni owoce różnych gatunkow, mało podobnych do Europejskich, wyborne iednak, chociaż nikt się ich szczepieniem nie zatrudnia; byłyby

zaś ieszcze lepsze, gdyby miano o nich staranie. Wogolności cały Kray ma wyborne pastwiska, y niekończoną moc pięknych drzew nieznanym Europie. Ma także wiele stawow, albo małych iezior wody słodkiej, te pełne są ryb żadnego podobieństwa niemających z naszymi, a nadewszystko wielką moc węzow, które Murzyni nazywają *Kalkatryci*.

Mają oliwę, ktorey używają do potraw; nie mógł jednak dociec Autor z kąd ją zbierają y co w nią wchodzi. Trzy ona ma osobliwsze przymioty: pachnie iak fiołki, smak ma oliwy, potrawy lepiej farbuie, iak i zafran.

W tym Kraiu są zwierzęta różnego gatunku, ale nadewszystko niezmierną moc iest węzow, z tych niektóre bardzo są iadowite, największe mające dwa sążnie długości, niemają skrzydła iak twierdzono, ale tak są grube, że wiele takich widziano, co za iednym razem kozę połknęły. Kray *Senegalski* nie ma innego bydła, tylko woły, krowy, y kozy, nie masz tam owiec, bo się w położeniu tak gorącym chowają.

nie mogą. Przyrodzenie więc podług
rożni y Kraiow op. trzyla wszystkie po-
trzeby rodzaju ludzkiego. Dostarczy-
ło wełny Europeycom, którzy w
zimnym Kraiu nie mogliby się bez niej
obeysć. Murzyni nie potrzebujący gru-
bego odzienia w swoich gorących stro-
nach, nie mogą chować owiec, ale Nie-
bo dało im na to miejsce bawełnę,
która jest wygodniejszą w ich Kraiu.
Woły ich, y krowy nie są tak wielkie,
jak Włoskie, co także przypisać potrze-
ba gorącu. Rzadko u nich widzieć kro-
wę płową, wszystkie są czarne, albo bia-
łe, albo białe, y czarno cętkowane.
Zwierząt drapieżnych, iako to Lwow,
Ryliow, Lampartow, y Wilkow wiel-
kie jest mnostwo. Słonie dzikie ku-
pami chodzą, iak dziki w Państwie We-
neckim, ale nie można ich nigdy o-
swoić, iak w innych Kraiach. Autor
to tylko uważa, iż Słoń wielkości jest
nadzwyczajney; można o tym sądzić
po zębach jego, które sprowadzają do
Europy. Ale dwa tylko tego gatunku
zęby, każdy Słoń ma w szczelce niższej,
iak dzik, z tą różnicą, że kły dzika są

zakrzywione do gory, a Słonia na doł. *Kadamoſto* przed ſwoją podróżą z poſpolitych powieſci rozumiał, że Słonie nie mogły zginać kolan, y że ſpały ſtoiący; teraz oſwiadcza, iż to ieſt fałsz, gdyż wiſział ſam, iż nietylko zginały kolana chodząc, ale kłwały ſię y wſtawaty iak inne zwierzęta. Poki żyją, doſtraćć nie można ich wielkich zębów; chociaź z przyrodzenia ſą dzikie, nie ſzkolzą nikomu, ieżeli nie ſą zaczepione; gdyż na ten czas bronią ſię ſwoją trąbą, którą dało im przyrodzenie zamiast noſa. Trąba ta zbytecznie ieſt długa, iak chcą wyciągać ją y kurczą, ieżeli ſchwycą człowieka tym ſtrąſznym narzędziem, ciłkają go tak daleko niemal, iak ciłnąć można kamień z procy; nie można ſię ſpodziewać uciec przed niemi, gonią bowiem z ſzybkością zadziwiającą. Naymłodſze ſą nayniebeſpiecznieyſze zazwyczaj. Samica troie, y czworo razem miewa Słoniąt, żywią ſię gałązkami z drzew, y owocami, ktre za pomocą trąby aż do pyſka ſobie przvginają. Autor przez cały czas bawienia ſię ſwego u Murzy-

now nie widział innych zwierząt nad te, o których dopiero wspomnieliśmy, ale widział bardzo wiele ptaków, a osobliwie moc papug, których nie cierpią Murzyni, bo im niszczą w polach proso, y iaryzyny. Te ptaki bardzo sztucznie robią swe gniazda, zbierają wiele sitowia, y małe gałązki z drzewa, z nich układają gniazdo, y sztucznie przywiązują go do końca nacyieńszych gałęzi; tak zawieszonym, wiatr zabawnie kołysze, zrobione jest nakładać kuli, długie na stopę, jedną tylko w nim robią dziurę do przeyscia, kiedy się chcą ubezpieczyć od węzów, które dla swojej ciężkości, nie mogą leść za niemi na tak cienkie gałązki.

Murzynki są bardzo wesołe, osobliwie w swojej młodości, lubią bardzo tańcować, y śpiewać, używają zaś tych rozrywek w nocy, przy świetle miesiąca. Nic większego podziwienia nie sprawiało w Murzynach, iak strzelba ręczna, y Artylerya Karawelli Portugalskiej. Gdy kazał wystrzelić *Kadamo*, kilka razy z Armaty, przed Murzynami, którzy weszli byli na okręt, mi-

monich samych, boiaźń ich wydała się przez gwałtowne poruszenia, przełknięcie ich bardziey ieszoze powiększyło się, gdy im oznaymił, iż za iednym wystrzeleniem z tego straszliwego narzędzia, woka mgnienu, stu Murzynow mogłby zabić. Gdy ich strach cokolwiek ominął, oświadczyli, iż rzecz tak szkodliwa nie mogła być tylko dziełem samego diabła. Podziwienie ich było przyjemnieysze, gdy uslyszeli głos multanek, rozumieli z początku, iż ten instrument z różnych części złożony, iest zwierzęciem spiewającym różnemi głosami. *Kadamośto* śmieiąc się z ich prostoty, upewnił ich, iż to iest pospolita sztuka, y dał im w ręce; poznali, iż w samey rzeczy był wynalazek dowcipu, ale zostali w tym rozumieniu, że głosy tak miłe, y tak odmienne, muszą być koniecznie od mocy Boskiey udzielone, ponieważ oni nie podobnego nie slyszeli. Wszystko równe podziwienie sprawiło w nich, cokolwiek widzieli na okręcie; powtarzali ustawicznie, iż Europeyzykowie muszą być biegleyszemi czarownikami,

od czarowników ich ziomków, a mało podleyfzemi od samego diabła; g y bowiem wędrującym ziemią trudno było znaleźć drogę z iednego mieysca, na drugie, oni na swych okrętach nie chybiali drogi na morzu, iakokolwiek oddaleni od lądu, Murzyni wysysaiają miód z płastrów, a wosk wyrzucaiają iak rzecz niepożyteczną. Autor kupiwszy od nich kilka ulow, nauczył ich iakim sposobem miód wycisnąć, pytał ich potym, coby też można zrobić z wosku, odpowiedzieli, iż nie sądzą, aby się na co mógł przydać, ale bardzo się zadziwili, gdy zrobił z niego świecę, y w ich przytomności zapalił ją. Widząc to zawołali: Europeyzykowie wszystko umieiają.

Ponieważ tak długo mieszkaiąc Autor w tym Kraiu, miał sposobność poznać go po większey części, przeto kupiwszy kilku niewolników, umyślił przeysć za Przylądek Zielony dla odkrycia nowych Kraiow, y szukania nowych pożytkow. Przypomniał sobie, iż powiadano Xciu Henrykowi, że za *Senegalem* była inna rzeka, nazwana *Gam-*

była, z kąd już przychodziło było cokolwiek złota, y że zwiedzając ten Kray, można było nabyć niemiernych bogactw; zagrzany tak podchlebną nadzieją, wsiadł na karawelle, y puścił się pod żaglem w tę stronę.

Dnia iednego z rana spostrzegliż dwa statki, zbliżył się do nich, ied należał do Antoniego *Ufo Dimarco* szlachcica Genueskiego, drugi do niektorzych Portugalczyków, w służbie Xięcia Henryka zostających. Statki te zbliżały się umyślnie ku brzegom Afrykańskim, zamyslaiąc przeysć za Przylądek Zielony, y szukać bogactw w Kraiach, ktoreby znaleźli. Złączyli się więc z sobą, y razem popłyneli na południe, zawsze mając ziemię na oku. Naza jutrz spostrzegli Przylądek.

Przeszedłszy za Przylądek Zielony, kęczyli swoją drogę, niepuszczając zemi z oka; ta strona Przylądka, robi zatokę, brzeg iey jest niski, okryty pięknymi drzewami, utrzymującemi zawsze zieloność, bo iedno liście więdnienie, y upada, drugie na to miejsce zaraz wyrasta; nie można tam widzieć,

jak w Europie, aby drzewa się psuły; tak blisko morza rosną, iż się zdaje jakoby z wody wyrastały. Widok tego miejsca, tak jest piękny, iż Autor twierdzi, że nic podobnego nie widział w całej żegludze swoiey na Wschod, y Zachod. Kray cały skrapiany jest wielo małemi rzekami, z których nie można żadnego mieć pożytku, bo niepodobna jest okrętom żeglować po nich. Przybyli nakoniec do uścia rzeki bardzo wielkiej, naymniey szeroka była na trzy, albo cztery mile, y żadney nie znać było na niey przeszkody do żeglugi, śmiało więc weszli na nią, a nazatrz dowiedzieli się, że to była rzeka *Gambra*.

Karawelle iedna za drugą płynęły. ale zaledwie uszły trzy, albo cztery mile, spostrzegły za sobą wielką liczbę łodzi, nie mogąc dostrzec zkąd wychodziły, oddaliły się od brzegow, y zbliżyły się ku Murzynom, okrywszy się wprzod tym wszystkim, co ich, ochronić mogło, od strzał iadem zaprawionych; bitwa zdawała się bydź nieuchronna, łodzie już były pod styrem okrętu:

Kadamoſty, który ſzedł nayıpierwey, a podzieliwſzy ſię na dwa rzędy, trzy- mały go w poſrod ſiebie, było ich pie- tnąſcie, na nich z naydowało ſię około ſto pięćdzieſiąt Murzynow. Ci wſzy- ſcy byli kſzałtni, y piękney poſtawy. Mieli na ſobie koſzule bawełniane b a- łą, na głowie kapeluſze tegoż koloru, z iedney ſtrony podnieſione, ozdobione piorami, które dawały im minę mar- ſową. Na przodzie kaźdey łodzi, ie- den Murzyn okryty tarczą okrągłą (iak ſię zdawało) ſkurzaną, z oka nie nieſpuſzczał, y na wſzyſtko dawał ba- czenie; tak płynąc po obydwóch ſtro- nach okrętu, ci Barbarzyńcy, przeſta- li robić wioſłami, a podnioſſzy ie do gory, przypatrywali ſię Karawelli z po- dziwieniem, y ſpokoynością, dopuki nie przybyły dwa inne łatki, które na wi- dok niebeſpieczeńſtwa, z poſpiechem wracały ſię. Gdy ich ſpoſtrzegli bar- dzo bliſko ſiebie, Murzyni porzucili wioſła, y nieczyniąc innego przygo- wania, z łukow poczeli ſtrzelać; trzy Karawelle żadnych obrotow nierobiąc, cztery razy wyſtrzeliły z armat, co Mu-

rzynow niezmiernie zatrwożyło. Złożyli przed Karawellami łuki, a oglądając się po wszystkich stronach z największą bojaźnią, zdawali się szukać przyczyny tego strasznego hałasu, iednak nie słyszając go więcej, ośmielili się, y znowu, z wielką zapalczywością y odwagą attak swoy rozpoczęli; gdy niebyli daley, iak na ciśnienie kamienia, Portugalczycow dali do nich ognia z ręczney strzelby, od pierwszego postrzału ugodzony w same pierś ieden z Murzynow padł zabity. Śmierć jego przeraziła innych, mimo tego iednak strzał swych wypuszczając nie przestawali, wiele im ludzi ubito, iednego człowieka na trzech okrętach niestraciwszy; aż nakoniec sprzykrzywszy sobie nierówną potyczkę, ustąpili placu Murzyni.

Kadamosto w dniach następujących szukał koniecznie sposobności upewnienia mieszkańców tego Kraiu, iż im nie miał zamiaru szkodenia. Tłumacze zbliżyli się do iedney łodzi, przywitani Murzynow ich językiem, y pytali, dla czego tak źle przyieli byli cudzoziemcow? ktorzy iedynie tylko szukali ich

przyjaźni, iaką żiednali sobie u Murzynow Senegalskich. Odpowiedzieli, iż szyszeli o Europejczykac, y ich przybyciu do *Senegalu*, ale nie mogą zabierać z niemi przyjaźni, ponieważ są nad to złośliwi, gdyż iak im wiadomo, karmią się ludzkim mięsem, y dla tego kupią Murzynow, aby ich iedli; oświadczyli, iż żadnego nie chcą mieć związku z ludzmi tak okrutnem, że wszystkich siłuzią, aby ich wybili, y że zdebycz z nich, odniosą w podarunku swojemu Królowi o trzy mile odrzeki mieszkańcemu; powiedzieli nakoniec, że Kray ich nazywa się *Gambra*. Jeżeli my mieliśmy w podeyrzeniu Murzynow, iż ludzi iedzą, widzimy, iż oni nie lepiej o nas rozumieli.

Mimo tego, Komendanci trzech Karawel przedsięwzięli iść pod wodę tą rzeką o sto mil, spodziewając się, iż znajdą grzeczniejszy dla siebie Narody, ale Maytkowie ich sprzeciwili się temu, y chcąc iak nayprędzey do Europy powrócić, wyraźnie oświadczyli, iż daley nie popłyną; nie ufając zatym swoiey powadze Komendanci okrętow.

musieli uleść okolicznościom, y wyjść nazajutrz pod żagle na powrot do Przyładku Zielonego.

Szczęśliwizy był *Kadamoſto* w powtorney ſwoiey podróży do Kraiu *Gambry*, który lepiej poznać przedſięwziół. W towarzystwie tego ſamego *Genueńczyka*, z którym wprzód tę podróż odprawił był, wſzedł na rzekę, wziął z sobą kilku tłumaczow, a ci potrafili na koniec wmówić cokolwiek uſności w niedowierzących *Murzynow*. Dwaj z nich, którzy rozumieli doſkonale język tłumaczow, weſli na okręt *Kadamoſty*, wielkie okazali podziwienie widząc ſrodek *Karawelli*. wſzystkie iej żagle, y ryſztunki; równie dziwili ſię kolorowi cudzoziemcow, oraz ich ubiorowi. Bardzo ich grzecznie przyięto, ofiarowano im małe podarunki, z których zdali ſię być mocno kontenci. Pytał *Kadamoſto* o imie ich Króla, odpowiedzieli, iż nazywał ſię *Foraſangoli*, że mieſzkał między Południem, y Zachodem, o dziewięć, albo dzieſieć mil drogi od owego mieyſca, y że hoſdował Królowi *Mellidy* między Mu-

rzynami najpotężniejszemu Monarze; oznaymili mu przytym, iż bliżey po obu stronach rzeki, mieszkaia inni panowie, y ieżeliby życzył sobie *Kadamofo*, oświadczyli poznać go z iednym z tych panow nazywającym się *Batti Man/a*. *Kadamofo* oświadczenie to tak dobrze przyioł, iż podchlebiaiąc bardziey owym Murzynom, zatrzymał ich na Karawelli, y tak iak oni skazywali, płynął daley. Przybyli nakoniec blisko owego miejsca, gdzie mieszkał *Batti Man/a* y podług rachunku Autora, nie byli daley, iak o czterdzieści mil od uścia rzeki.

Kadamofo wysłał do Xiążęcia dwuch Murzynow, y iednego swego tłumacza, przez ktorego posłał mu niektore podarunki; iak tylko posłani opowiedzieli *Batti Man/ie*, co im zlecono, ten wysłał zaraz kilku Murzynow do Karawelli, gdzie zawarto z niemi traktat przyiazni, uczyniono rowne zamiany na złoto, y niewolnikow; złota iednak niedostali tyle, ile się dostać spodziewali, iak im czynili nadzieie Murzyni *Senegalscy*, ktorzy będąc ubogiem, ro-

zumieli, że sąsiedzi ich bardzo są bogaci. Wreszcie Murzyni *Gambry* nie mniey szacowali złoto, iak Portugalczycow; tak iednak podobaly się im frazki Europeyskie, że zamiany dotyc były zyskowe. Przez iedenascie dni, iak *Karawelle* stały na kotwicy, z obu stron rzeki cisnęło się do nich wielkie mnostwo tych Barbarzyńcow; iednych wabiła ciekawość, drugich chęć sprzedania sworich towarow, między ktoremi zawsze było kilka obrączek złotych. Przy-nosili bawełnę surową, y wyrobioną. Powiększey części sztuki bawełny były białe, niektore w centki, błękitne, czerwone, y białe; mieli także *Zybet* czyli *Pizmo*, y skorki *Zybetowe*, małpy wielkie, y male, ktore przedawali bardzo tanio, bo za dziewięć, albo dzieśięć *Liardow*(c), uncia *Zybetu*, czyli *Pizma* nie kosztowała więcey, iak dziewięć albo dzieśięć *Sous* (d); nie przedawali iey na wagę, ale ogółem.

(c) Liard pieniążek wynoszący trzecią część grosza Francuskiego.

(d) *Sous* grosz Francuski coś więcey czyniący, iak naszych dwanaście szelągów.

Zawsze pełno było w Karawellach Murzynów niemających do siebie podobieństwa żadnego, ani z postawy, ani z mowy; przybywali, y wracali się na swych łodziach z wszelką wolnością, kobiety y mężczyźni y to z takim bezpieczeństwem, y poufałością, iakby od dawnego czasu się znali. Do żeglugi nie mają innych narzędziow, procz wiosła, zwyczaj mają robić, wiosłami stojący, nie opierając ich o brzeg łodzi. Wiosła ich są nakształt półwłóczni, długie na siedm, albo ośm stop; Nakotlicu przywiązana jest do nich deska okrągła, wielkości talerza; robią niemi bardzo zręcznie, wzdłuż brzegow, y na swych rzekach, Ale na morze nie puszczają się nigdy daleko, lękają się bowiem, aby nie byli schwytani od sąsiadów, y zaprzędani w niewolą.

Gdy spostrzegł *Kadamosto*, że trebra między jego ludzmi szerzyć się poczynała, namowił swoich towarzyszw, aby wszyscy razem powrucili do uyscia rzeki.

Zatrudnienia jego około handlu, nie przeszkodziły mu uważać szegulnieyszych

Szych zwyczajow tamtego Kraiu do-
strzegł, iż Religia Murzynow *Gambry*,
zasada się na bałwochw. Istwie różne-
go gatunku, uznają jednego Boga, ale
zaropieni są w gusłach, o arodzieystwie;
jest między nimi, o kolwiek *Macho-*
metanow, ktorzy rownie pomieszkania
tego nie mają y z innemi krainami
tak handlują, że ziomkowie niewiedzą
o nich, ani dokąd iężdzą, ani z kim,
y iak handlują. Zywności Murzynow
Gambry, mało się różnią od *Senega-*
lskich, ale *Gambrowie* iedzą psie mięso.
Autor mowi, iż zwyczaj ten nigdzie
nie widział, są jednak inne Narody w A-
fryce, ktore się go trzymają.

Odzienie ich jest z płotna bawełnia-
nego, mają go podostatkiem, y dla te-
go nie chodzą nago, iak Murzyni *Se-*
negalu, u ktorych jest rzadsza bawełna;
kobiety tak są ubrane, iak mężczyzni,
ale w młodości swojej mają zabawkę
wypiekać sobie różne figury na ramio-
nach, na szyi, y na pierśiach, końcem
rozpaloney szpilki. Gorąco w tamtey-
szym położeniu jest zbyteczne, y coraz
nieznośniejszy, im daley się idzie ku

Południowi. *Kadamosto* uważał, iż gorącej jest na rzece, niż na brzegu morza, bo wielka moc drzew, które rosną nad brzegami rzeki. Powiada, iż widział jedno drzewo dziwnie grube blisko źródła wody bardzo chłodney, gdzie *Maytkowie* zwykli byli opatrywać się w wodę; sam go mierzył, miało obwodu siedmnaście łokci. Drzewo w środku było sprchniałe, liść jednak na nim był zielony, a gałęzie cień niezmierny rzucały. W tym Kraiu, większe są jeszcze drzewa, z kądownieść można, iż grunt jest urodzajny, wiele go też żyzność oblewa.

Pełno tam jest Słoniów, ale murzyni niepotrafili jeszcze przyśwoić ich. Pod ten czas, gdy *Karawelle* stały na kotwicach na rzece, trzy Słonie wyszły z pobliskiego lasu, y nad sam brzeg rzeki zbliżyły się; wysłano ku nim natychmiast kilku ludzi zbrojnych na statku, ale za ich nadejściem uszły zaraz w gęstwinę lasu. Te tylko żywe widział *Autor*. *Gnumi Mansa* jeden z panów *Murzyńskich* pokazywał mu młodego

Słonia, ale już nie żywego, zabił go był w lasach przez dwa dni na polowaniu. Murzyni na swoich polowaniach, nie używają tylko łuków, y zagałow zatrutych. Stawiają za drzewami, a czasem włożą na nie. Przechodzą z drzewa, na drzewo goniąc Słonia, który wiele w przod ran odbierze, niżeli dla swojej otyłości potrafi się obrocić y obronić. Nie masz człowieka, któryby go śmiał zaczepić w otwartym polu, albo któryby sobie dufał, że przed nim uciecze; ale zwierz ten z przyrodzenia tak jest łagodny, że nigdy nikomu nie szkodzi, jeżeli nie jest rozdrażniony. Ten którego pokazywał Autorowi *Gnumi Mansa*, nie miał dłuższych zębów, nad trzy piędzi, co okazywało, że był bardzo młody w porównaniu z temi, które mają żęby długie na dziesięć, albo dwanaście piędzi. Albo był bardzo młody, tyle iednak miał na sobie ciała, ile pięciu, albo sześciu wołów razem; najlepszą z niego część derował *Gnumi Mansa Kadamo*, resztę rozdał na swoich strzelców. Gdy się dowiedział *Kadamo*, że ie-

dzą mięso Słoniow, kazał sobie upiec, y ugotować kilka kawałkow, aby mógł opowiadać w swoim kraju, iż iadł mięso zwierza, ktorego tam nigdy nie widziano. Ale nie mógł go iescć, bo było bardzo twarde, y nie smaczne, iednakże częć kazał nasolić, y powrociwszy do Portugalii darował Xiążęciu Henrykowi. Uważa on, że Słoń ma nogę okrągłą, iak konie, ale bez kopyta, y że na to miejsce dało mu przyrodzenie skórę czarną, twardą, y bardzo grubą z pięcią wielkimi narostkami, ktore są nakształt główek od ćwiekow. Noga młodego Słonia, miała piędz Dyametr. Procz tego darował *Gnani Mansa Kada-moście* z innego Słonia nogę mającą szerokości trzy piędzi, y cal, oraz ząb długi dwanaście piędzi; y ząb, y nogę zawiozł Autor Xiążęciu Henrykowi, ktory w krotce potym posłał do Xiężnie Burgońskiej, iak rzecz ciekawą y bardzo rzadką. Wrzecz *Gambrze*, y w innych po tej stronie bardzo wiele jest węzow, nazwanych *Kalkatryci* y innych gadzin niemniej strasznych. Widać tam wiele koni morskich, zwierząt wo

dnoziemnych: wiele mają podobieństwa do krowy morskiej, mięso z nich tak tłuście, iak krowy domowej, nogi mają bardzo krótkie, kopyto na dwie rozdzielone, głowę szerszą iak konie, y dwa straszne kły, iak u dzika, z których widział Autor długie na półtory piędzi, Zwierz ten wylazi z wody, y przechadza się po brzegu, chod iego jest taki, iak innych zwierząt. *Kadamosto* chwali się, że przed nim żaden Chrześcianin nie widział konia morskiego, chyba w Nilu. Widział także niedoperze, albo raczej słowy, długie na trzy piędzi, y wiele innych praków, bardzo różnych od naszych, iednakże wszystkie niemal do iedzenia zdatne, y bardzo smaczne. Wyiechawszy z Kraju *Xcia Battu Mansy*, w kilku dniach wylży trzy *Karawelle* z tej rzeki, unosiły na sobie dosyć bogactw, które wznicały żądze posunięcia się daley wzdłuż brzegow, y nikt nie był dalekim od tego przedsięwzięcia. Weszli pod wodę aż do uścia rzeki nazwanej od Portugalczykow *Rio Grande*, ale *Marzyni* ziomkowie, nie rozumiełi

ięzyka ich tłumaczow, kupiono od nich kilka obrączek złotych, zgodzili się o cenę na migi. Na rzece Rio Grande skończył powtórą swoją podróż Kadamosta, y powrócił do Portugalii.

R O Z D Z I A Ł II

Podróż Andrzeja Brue. Rufisko. Murzyni Sererowie, Murzyni Kaiorescy, Wurzyni Syratyka, Fulianie, Królestwo Golamskie, Murzyni Mandynganie, Wyspa, y Królestwo Kassańskie, Powrót Jersia, Kachas, Bissao, Bissagos, Kazeput, Król Kaboyki, Handel Gumy, Maurowie Pustyni, Bambuk, Ben Saloman, Szczególniejsze opisanie tego Kraju.

Brue ku końcowi zeszłego wieku, y na początku teraźniejszego był Rządcą generalnym kompanii Francuskiej w Afryce: We wszystkich swoich podróżach dosyć częstych, zawsze miał za cel dobro handlu, y interes.

swoiey Oyczyzny, był to Obywatel dobry, człowiek oświecony, z iego pamiętników, Xiądz Labat ułożył swoją Afrykę Zachodnią, my z nich to tylko wyszczegulniemy, co naywłaściwiey służyć będzie do oświecenia Czytelnika, względem kraiu, y iego obyczajów. Zamieszki Kompanii handlujących, y targi zazdroszczących sobie Narodów, wnasze opisanie niewchodzą, bo te do Historii handlu należą.

Pierwszą podróż odprawił *Brue Iqdem*, z *Rufisku*, aż do Fortecy *Ludwika* nad *Senegalem*, *Rufisko* leży na brzegu, o trzy mile od *Wyspy Gory*, Ta *Wyspa* bliska *Przylądku zielonego*, *Wyspy Arguim*, tuż przy *Przylądku białym*, y *kantor Portendyku* przy *Tonicie*, Forteca *S. Ludwika* przy uściu rzeki *Senegalu*, y *S. Jozefa* na brzegu teyże rzeki, o trzyście mil od iey uścia, blisko *Katarakt Feluzyjskich*, były w *Afryce*, iakieś wiadomo głównieyszemi dzierżawami *Francuzów*, dziś już oni tam nieposiadają tylko *Wyspę Gorę*.

Rufisko słowo zepsute, czyli odmienne jest, z *Rio Fresco*. (Rzeka chłó

dną: tym imieniem nazwali Portugalicykowie miejsce oblane małym strumieniem, który płynąc pomiędzy drzewami, daje zawsze wodę świeżą y chłodną. Kraj ten podlega Królestwu *Kaiorskiemu* y ma Port handlowny: Król *Kaiorski* nazywa się *Damel*, utrzymuje w *Rufisku* Oficerów y jednego *Alkady*. (Słowo to w języku Arabskim znaczy Sędzia, przeieli go Hiszpani od Maurów y zrobili z niego *Alcade*). *Alkade*go jest powinnością odbierać Portowe y dochody *Damela*.

W *Rufisku* nieznośne trwają upały w dzień, a ośobliwie w południe; nawet w miesiącu Grudniu. Od morza *Cisla* zwyczajnie tak jest głęboka, iż nie czuć najmniejszego wiatru, od ładu drzewa wstrzymują poruszenie powietrza, dla tego ludzie y zwierzęta żyją tam niego mogą, zwłaszcza po nad brzegiem, gdyż odbijający się piasek, zasypuje twarz, y pali podszewy u trzewikach: jeszcze zaś niebezpieczniejszym to miejsce czyni smród nieznośny, z mnożstwą ryb zgniłych, które Murzyni umyślnie tam wyrzucają, aby zgądy, y

znale dopiero iedzą; mowią bowiem, że w ten czas są nayśmaczniejszye, ponieważ piasek, daie im pewni fałtrzanym zapach, który Murzyni bardzo lubią.

Każdy okręt Francuski stawiający tam dla opatrzenia się w drzewo y świeżą wodę, daie Officerom od pozwolenia pewną wielość towarow. Murzynom zaś, którzy zazwyczaj y drzewo, y wodę na plecach, aż do statkow przynoszą, kilka butelek *Sangary*, czyli gorzałki, y z tey nagrody dosyć są kontenci.

Z *Rusiku* ruszywszy, iechał *Brue* krajem piaszczystym, iednakże uprawnym; w drodze napadł wielkie iezioro wody bardzo słodkiey. ktore mały strumyk napełniał, y na brzegu tey wody zatrzymał się ze swemi ludzmi. dla ochłodzenia się. To iezioro podług świadectwa mieszkańców, wpada w morze między *Przyłądkiem Zielonym*, y *Manuel*. Ryb w nim iest bardzo wiele, pewne ptaki nakształt naszych sokółow. łowią ie tak zręcznie, iak Murzyni. *Brue* ubił iednego z nich w tam.

czas właśnie, gdy wzbilił się nad wodę z rybą w sponach. Ryba była nakładała serdeli, ważyła trzy, czy cztery funty. Jezioro nazywają *Sererow* od nazwiska kilku Powiatów Murzyńskich, nie daleko osiadłych, które składają Narod bardzo znaczny.

Ci *Sererowie*, najwięcej osiadli około Przylądka Zielonego, są Narodem wolnym, niepodległym, nieznałym nad sobą pana, składają wiele małych Rzeczypospolitych; w całym położeniu kraju od nich posiadany, samym się tylko prawem natury rządzą. Wiele bardzo chowają bydła. *Brue* utrzymuje, iż większa część *Sererow* nie ma żadnego wyobrażenia najwyższej Istności, y mniema, że dusza ginie wraz z ciałem. Wszyscy chodzą całi nago, żadnego nieprowadzą handlu z innemi Murzynami. Gdy ich kto pokrzywdzi, nie zapominają nigdy urazy, y jeżeli sami się zemścić nie mogą przelśwają w swoich potomków zawziętość, która rychley, czy późniefy sprowadza zemstę. Sasiedzi mają ich za dzikich, y *Barberzyńcow*; nazwać Murzyna *Sere-*

rem, iest to go skrzywdzić; te więc kupy niewolnikow mają sobie za urazę tytuł wolnego człowieka. Wreszcie Narod *Sererow* iest prosty, uczciwy, łagodny, wspaniały, y bardzo miłosierny dla Cudzoziemcow. Nie znają tęgich trunkow. Grzebią umarłych za swoje mi wioskami w budach okrągłych, tak dobrze przykrytych y tym kształtem zrobionych, iak ich własne mieszkania. Kładną tam ciało w łożku umyślnie na to zrobionym, drzwi budy zalepiają ziemią rozczynioną w wodzie, y takąż ziemią oblepiają trzcinę do koła, czasem na stopę grubo, co za mur staie. Zwięcey iest grobow umarłych, niżeli domow żyjących, *Cmentarze Sererow*, wydają się iak ludne wioski. Nie umieją oni, ani wyrzynać napisow, ani innym sposobem znaczyć dla pamiątki groby swoich oycow, ale zawieszają u gory na grobach Mezczyzn łuk y kilka strzał; na grobach Kobiet, moździerz y tłuczek; łuk y strzala, znaczą polowanie, zabawę męską; moździerz y tłuczek, tłuczenie ryżu, y żyta Indyjskiego, czym się ustatwicznie zatrudniają kobiety.

Nie mają Murzynów, którzyby tak przemyślnie uprawiali swe grunta, iak oni. Jeżeli sąsiedzi *Sererow*, mają ich za dzikich, y *Barbarzyńców*, sprawiedliwicy oni zapatrują się na innych Murzynów, iak na głupich, wołających raczy żyć w nędzy, y głód cierpieć, niż przyzwyczaić się do pracy, ktoraby im dała z czego utrzymawać życie. Mowa ich różni się od ięzyka *Jalofanow*, zdaie się nawet, że iest wcale ich własną. Za napoy mają wino *Latańskie*.

Sererowie przyięli *Generała Francuskiego* z wielką ludzkością, częstowali go *kuskusm*, rybami, bananą, y innymi owocami krajowemi. Tak późno z ich wioski wyiechał, że o trzy mile musiał się zatrzymać, dla zbytniego gorąca, przez cały dzień siedm tylko mil niechawszy, przybył wieczorem do wioski *Jalofanow*, w ktorej mieszkał najwyższy *Marbrs*, czyli Kapłan owego kraju. Spodziewał się on, że będzie u niego *Generał Francuski*, y da mu iakie podarunki, ale o jliły go nadzieie. *Al-lady* tylko z *Rusfku*, y iedna Murzynka, ktorzy z ciekawości, puści-

li się w drogę z Francuzami, widzieli się z tym świętym Murzynem, padli przed nim na kolana, pocałowali go w nogi, gdy wstał, patryarcha, wziął Jmość za rękę, plunął iey w garść, a okręciwszy nią trzy razy wokoło głowy, nacierał iey swołemi ślinami czoło, oczy, nos, gębę, y uszy, mówiąc przy tym jakieś modlitwy po Ar. bsku Skończywszy tę ceremonią, wziął podarunki od obojga y obiecał im szczęśliwą podróż. Gdy potym powróciła z drogi Murzynku, szydzono z niey, iż dała się nacierać ślinami starego Marbusa.

Nazajutrz, że iechano nogą za nogą, Brue bawił się w dródkę polowaniem. W środku lasu spostrzegł ślad kilku Słoniów, a wkrótce obaczył ich kolo dwudziestu. Część leżała na ziemi iak krowy, część przyginała sobie gałęzie, y obładała z nich liście, y drobne gałązki; karawana nie była od nich daley iak na strzelenie z pistoletu, przecież nic na to nie uważały. Ludzie Generała strzelili do nich kilka razy z fuzyi, ale to im nie więcej doku żyło, iak ugryzienie muchy, musiano ich w

te tylko mieysca trafić, gdzie skury ich kulanie ima się.

Nazajutrz, przybyli do *Makay*, gdzie czalem przemieszkował *Damel*; w ten czas zaś umyślnie tam zjechał dla przyjęcia Francuzów. Przed bramą pałacową stało na warcie koło pięciudziesiąt Murzynów y wiele bardzo *Giriotów*, czyli muzyków, którzy zaczęli śpiewać pochwały Generała, iak tylko tak się zbliżył, że moglić byszyć. Pierwsi Officerowie wyszli przeciwko niemu y wprowadzili go do Kola na audyencyą; że był wzrostu Rufs nego, trudno mu było przeysć przez bramę tego Wersalu Królestwa Kajorskiego, gdyż musiał się w niej schylać bardzo nisko. Dziedziniec zabudowany był wielo budynkami, między ktoremi było *Kalde*, czyli sala audyencyonalna ze wszystkich stron otwarta; w niej siedział *Damel* na małym łóżku darowanym sobie od kompanii Francuskiej. Gdy wszedł Generał, wstał z łóżka, podał mu rękę, uściskał go, y mocno mu dziękował, iż dla widzenia go, zwrocił się z tak dalekiej podroży; Generał

z swojej strony grzecznie mu odpowiedział na to, y ofiarował podarunki od kompanii z dwoma baryłkami gorzalki. Wyfzedł rozkaz, aby go utrzymywano kosztem dworu, y aby konie y wielbłądy odeślano do *Rusku*, żąd przysły były pod ludźmi y rzeczami jego. Zaprowadzono potym Generała na audiencyą do żon Królewskich; cztery ślubnych miał *Damul* podług Prawa *Marhometa*, ale nałożnic trzymał dwanaście, mimo przekładań *Marbusow*. Dnia pewnego, gdy mu wyrzucali tę jego niewstrzemięźliwość, odpowiedział, że Prawo stanowione było dla nich y dla pospolstwa, Królowie zaś byli wyższymi nad Prawo. Ta odpowiedź mądrzego Królika *Barbarzyńskiego*, y odpowiedź *Samuela Zydów*, gdy od niego Króla żądali, daie poznać iak w każdym czasie, wyobrażano sobie władzę Królewską, nawet w tych krajach, gdzie zdaie się, że mniej miano sposobności na złe iej użyć.

Zony *Damela* wzięły na siebie staranie dostarczać wszystkiego Generałowi, on też im dał od siebie upominki, sam

Król zatrudniał się wszystkim, poki był trzeźwy, ale tak lubił gorzałkę, iż pił ją pory, poki ciągiem wżysťkney nie wypił. Cztery dni upłyneły nim Generał znalazł go trzeźwego y wstanie rozmowienia się z nim, a to w ten czas, gdy już mało było gorzałki w baryłach.

Nakoniec wyiechał Generał ze wżysťkiemi wygodami do podroży, iskież mógł się spodziewać, ułożywszy się wprzód z *Damelem* względem handlu bardzo pomyślnie. Gdy wżysťko było upakowane, przydano karwanie jednego Oficera, który ią część drogi od prowadził. Wieczorem przybył do jedney wioski, gdzie ludzie Krolewscy z gromady bydła, zaleli woło, krowę, y jedno cielę mięso z nich było wysmienite, ale właściciele tego bydła przyszli ze skargą do Generała, który jedną, czy dwoma łaszami gorzałki, zupełnie ich uspokoił. Nazajutrz ruszono w drogę bardzo rano, a około południa zatrzymeno się na popas. Przypadkiem napotkano stado krow, których mleko tym bardziey smakowało, że w *Makay* pili wodę bardzo
nie

nie dobrą. Na noc ściągnęli wcześniej do wioski iednego z krewnych Królewskich, który uwiadomiony o przyjeździe Generała, wyiechał przeciwko niemu, na czele dwudziestu wyborney iazdy; sam siedział na koniu Barbaryjskim rośłym, za którego dał dwudziestu niewolników. Nazajutrz przejeżdżano przez kray piękny, którego większa część była uprawna. Widać tam było całe łany pozasiewane tytuniem. Murzyni śięli go tylko dla kurzenia, ale nie umieją ani się z nim obeyść, ani z niego tabaki robić.

Wieczorem stanęli w Biurcie, przy wylściu rzeki *Senegalu*, blisko Fortecy Ludwika. *Brue* przejeżdżając tylko, chociaż nie długo bawił w państwie *Damela*, uważał iednak, szczegulnieysze jego zwyczaje.

Chociaż Murzyni *Kaiorscy*, Poganie y Machometanie w zwyczaju mają wielożeństwo, iednak nie wolno im iest mieć dwóch siostr rodzonych między Twoimi żonami. *Damel* rozumiejąc, iż iest wolnym od tego Prawa, iawnie prześtąpił go, *Marbutowie*, y gorliwi Ma-

chometanie szemrali na to, ale cicho, bo nie można się z nim było umawiać o to, co tykało jego roszkizy. Nie wątpił o bytności raju, ale wyznał szczerze przed Generałem, iż niespodziewał się, aby go tam przyjęto, ponieważ jest złym, a nie czuje w sobie żadney skłonności, iżby kiedykolwiek stał się lepszym. W samey rzeczy tyfiączne popełniał okrucieństwa, odzierał, wypędzał, albo zabijał tych wszystkich, którzy niezczęściem nie podobali mu się. Ze posiadał dwa Królestwa *Konorskie*, y *Baulskie*, rozumiał, iż jest większym od wszystkich Europeyskich Monarchow, a zadając Generałowi wiele pytań względem Króla Francuskiego, chciał też wiedzieć, iak się ten Monarcha stroił? wiele miał żon? iakie siły na lądzie y morzu? iak liczne stráže, pałace, dochody, y czy u jego dworu, tak suto stroili się panowie, iak iego przedniefi Murzyni? gdy *Brue* usiłował iak najłepiej odmalować mu wielkość swiego Króla; między innemi rzeczami zdało mu się naybardziej rzeczą nie podobną do wiary, iżby tak wielki Mo-

marcha iednę tylko miał żonę. Dnia iednego darował Generałowi kobietę, która zdawała się być stanu wyższego nad niewolniczy. w samey rzeczy była żoną iednego z pierwszych urzędnikowego dworu. Mąż połąziwszy ją o niewierność, chociaż mógł sam ukarać, z przyczyny iednak, że była znaczego urodzenia, wołał raczey oskarżyć ją przed Królem, który uznałszy ją być winną, skazał na niewolę y darował Generałowi. Krewnicy tej niefortunney kobiety, ofiarowali Generałowi w zamian niewolnicę, nierównie młodsza, a tym samym dla niego zyskownieyszą; gdy przystał na tę zmianę, y wydał im ową kobietę, natychmiast ją z kraju *Damela* wyprowadzili. Ta kary surowość czyni żony panów wiernemi swoim mężom, a że Prawo przedawania ich należy do Króla, po swej poprawie, pewne są, że w nim znaydą zawsze nieubłaganego Sędziego, czyniącego nieodwłoczną sprawiedliwość mężom skarżącym się na ich niewierność.

Ponieważ do Portu *Rufi/ku*, same tylko łodzie, y statki okrętowe wchodziły, a *Damel* życzył sobie widzieć okręt; prosił Generała, aby go kazał przyprowadzić pod miasto; *Brue* odpowiedział, iż bardzo żałuje, że nie może mu sprawić tego ukontentowania, gdyż w Portcie nie masz tyle wody ile trzeba na zniesienie okrętu, ale oświadczył, że kaze sprowadzić mały okręcić od dzieściaci harmat, z ktorego będzie mógł sądzić, o krztalcie okrętu od stu harmat; iakoż w rzeczy samey, kazał przyprowadzić korwetę wspaniale przybraną, z rozwinioną banderą. *Damel*, y wżylscy jego dworscy wyszli na brzeg, dla przypatrzenia się temu widokowi; zrobiono wiele obrotów, na małym okręcie, y spodziewali się Francuzi, że Król nań wsiądzie, ale bądź, że się obawiał morza, bądź że przypomniawszy sobie swoje zdzierstwa y gwałty, lękał się, aby go niezatrzymano w niewoli, niechciał ziednać sobie tego ukontentowania. Nasyciwszy swoją ciekawość, pytał Generała, iak wiele też większy mógł być okręt od tey korwety? *Brue*

nie odpowiadając prosto na to pytanie, radził Królowi, iżby posłał swoich Officerow, aby widzieli okręt y sami wiernie mu o tym donieśli. Wyślano zaraz do okrętu kilku Murzynow, którzy zmierzwiwszy go sznurami, powrocili obciążeni niemi, y rozciągneli ie przed Królem. Co za czołn! zawołał *Damel*, y iak iest cudowny dowcip Europeyckow!

Dla zabawienia Generała dnia pewnego, kazał *Damel*, popisywać się części swojego woyska, pod komendą *Kondego* swego Generała *Leutena*nta. Woyska tego było z pięćset ludzi, każdy żołnierz, miał szablę, łuk, strzały, y okryty był zbroią, zrobioną z dwóch kawałkow materyi bawełnianey nakształt dalmatyki. Dno tey materyi było białe, czerwone, albo innego koloru, po nim zaś gdzie niegdzie haraktery Arabskie, ktore podług upewnienia *Marbut*ow, rownie postrach na nieprzyaciół rzucaią, iak noszących ie ubeśpieozaią od ran wszelkiego gatunku, byle nie strzelano do nich kulami; mo-

wią bowiem, że ten wynalazek, późniejszy jest od czasów Machometa.

Pod taką zbroją, noszą Murzyni bardzo wiele relikwii, które nazywają *gris-gris*, a im kto więcej ich nosi, tym odważniejszy być powinien, bo mniej ma obawiać się niebezpieczeństw, niż drudzy.

Kondy stanowiący na czele woyska, postawił go we cztery rzędy, y doniósł *Krolowi*, że gotow jest przyjąć go. *Damel* był na ten czas, w Magazynie kompanii przez nią zbudowaney w *Rufisku*, choć to było bardzo blisko, do tęgarkitki ludzi, wsiadł jednak na koń, a wzięwszy swoje włócznię, tak nią wywiał, iak gdyby miał zaraz potykać się. *Brue* także konno z nim pojechał, gdy zbliżyli się do środka linii uszykowanego woyska *Kondy* na widok swiego pana zdiął zawoy, padł na kolana, y trzy razy głowę sobie potypał prochem.

Damel stojąc od niego o dzieściąg kroków, posłał mu swoy rozkaz przez jednego, z swoich *Adjutantow* *Woyskowych*, który on, w tę samą postawił

odebrawszy, nakrył głowę, y zaczął wojenne ćwiczenia, wrocil się potem do pierwszey postawy, czekając nowych rolkszow, odebrał je; ale y po tych, bardzo nieporządne obroty czyniło wojsko.

W całym kraiu od *Rufsku* aż do *Biurtu* wielka moc jest węzow, nadzwyczajnie są tłuste, y ukąszenie ich bardzo niebezpieczne. *Grisgrisy* Murzynow są najmocniejszyą tarczą przeciwko temu strasznemu gadowi; wędrownicy uważali, że tam jest iakaś sympatya między Murzynami, y węzami, że straszyla wlażą wolno do bud Murzyńskich, łowio szczury, a czasem y drob pożeraia. Jeżeli się trafi, że węż ukąsi ktorego Murzyna, ukąszony kładnie węgiel rozpalony na ranę, albo proch sypie, y pali go, lekarstwo wiednym miejscu iad zażnawia, y goi ranę, jeżeli wczesnie użyte; lecz późnione, na nic się nie przyda: y ukąszony Murzyn nieuchybnie umierać musi. *Sererowie* nie tak są oswoieni z węzami, iak inni Murzyni, bo nie mając ani *Marbutow*, ani *Grygryfow* ostrożności

tylko swoiey ufaia, w ślepym bieiemy
 potykaią się z niemi, stawiaią na nich
 potrzebki naciągnione bardzo zručnie,
 w ktore wielka moc wpada węzow; ie-
 dzą ie Sererowie, y smakuią sobie w
 tym mięsie. Są tam węże maiące dwa-
 dzieścia stop długości, a pułtery Dya-
 metru, ale Murzyni powiadaią, że wiel-
 kich nie tak się trzeba obawiać, iak
 tych; co nie są grubsze nad dwa cale,
 a cztery, albo pięć stop długie. Mo-
 żna przynajmniey uchronić się łatwiey
 większych, ponieważ można ich spo-
 strzedz z daleka, y nie maią tyle szyb-
 kości, co małe, Są zielone, ktore w
 trawie, bardzo trudno rozeznać, cent-
 kowane, albo raczey mieniające się ro-
 żnemi kolorami; maią się znaydować
 także czerwone, ktorych ukąszenie, mo-
 wią, że jest nayjadowitsze, y nie może
 bydź uleczone. Naybardziej tępią
 węzow orły, ktorych tam jest niezwier-
 nie wiele. W każd y części świata, nie
 masz tak wielkich, ale nie masz też
 mieysca, gdzieby mniej były spokoj-
 ne. Ostrze strzaly, nie tak wiele im
 szkodzi, iak ukąszenie węza; wszelako

pierze na nich muszą być bardzo gęste, y twarde, gdyż niosą węza w szponach, y na pokarm orlątom rozrywają go w sztuki, naymniey od niego nie uszkodzone. Chaty mieszkańców są słomiane, mniey, więcey, podług przemyślu gospodarza wygodne. Kształt ich jest okrągły, zamiast drzwi, mają jedną dziurę bardzo nisko, iak u nas w pieciu do palenia, dla czego wnieść tam nie można, tylko czołgając się; że procz tey dziury, nie ma żadnego otwarcia, ani okna, ktoreby im światło dawało, y że ogień ustawicznie palący się dymem gęstym te budy napęlnia, iedni tylko na świecie Murzyni mogą w nich mieszkać, osobliwie dla gorąca równie dopiekającego od ognia, iak od piasku rozpalonego, na którym stoją te chałupy. Łóżka ich złożone są z małych klockow, na dwa cale ieden od drugiego ułożonych y sznurem pozwiązywanych; inne klocke trochę większe na czterech rogach, utrzymują cały budynek. Znacznieysii Murzyni, okrywają łóżka rogożą. Doświadczył też nakoniec na sobie Brue zdrady *Damela*. Przeświadc

czony ten Król, równie jak inni Królowie Murzyńscy, jak wiele handel z Afryką interesuje Europejczyków; o tym tylko myślał, aby do największej ceny podniósł pozwolenie swoim poddanym dostarczenia żywności ludzom Generała, y handlowania z niemi, Coraz czegoś nowego domagał się, co albo było odrzucone, albo zwleczone. Po rozmaitych zakłóceniach, następowały przeprosiny, albo nowe ugody, przy których podług zwyczaju zawsze trzeba było dawać podarunki, y kilka baryłek gorzałki. Zabieg kupców Angielskich starających się o wolność prowadzenia handlu, z *Kaiorem*, które chciał Generał wniwecz obrocić, hardziejším jeszcze, y droższym uczyliły *Damela*, wreszcie do tego przyszło, iż kazał zdradziecko Generała zatrzymać; trzeba było wypłacić znaczną sumę dla przywrócenia mu wolności, a może ocalenia życia, bo mu *Damel* groził ucięciem głowy. Zemścił się on za to, nie dopuszczając do brzegu innych okrętów, które zbliżały się do nich dla handlu, ale trzeba było jeszcze zrobić po-

koy, a *Brue* układał nowe projekta zemsty, gdy, w tym do swej Ojczyzny odwołany został.

W powtorney potym podróży rzeką *Senegalem*, odwiedził *Brue* kray *Fulianow*, y ich Cezarza, nazwiskiem *Syratyka*, imie to niektorzy wędrownicy dają także y iego państwu. Rzeka *Senegal* od swego uścia, aż do Katarakt *Felezyjskich* w Królestwie *Galamskim*, za które się daley nieposunięto, oblewa w swoim biegu kraie *Fulianow*, *Galobanow*, *Mandynganow*, y *Bambuku*, będziemy widzieć Generała *Brue* w swej podróży opierającego się aż w *Galamie*, a to zawsze korytem tej rzeki. W drodze odebrał *Brue* umyślnego od *Syratyka*, przez ktorego ten Król oświadczał mu chęć swojej widzenia się z nim. Albowaczey odebrania cła, które mu się należało; kończył swoją żeglugę aż do wioski *Burty* nakoniec Wschodni Wyspy Słoniowej, gdzie część *Senegalu* dzieli ją od Wyspy *Bilbas*. Wyspa *Bilbas* długa jest około 35. mil, a dwie, niegdzie zaś cztery szeroka, grunta ma takie niemal, iak Wy-

Spa *Sloniowa*; naygłównieyszy prowadzi handel zębami *Sloniowemi*, za ktorych funtow. dziesięć, płaco sześć groszy; skó-ry płacą się po czterdzieści groszy sztuka, Barany y. kozły po trzy *Sole*, inne żywności pomiernie. Jeżeli Murzyn da-je podarunek, spodziewa się go we-dwoynałob odebrać. Gdy naprzykład, daruje ci wołu, spodziewa się, iż mu-dasz za to pięć, alb. szasć łokei ma-teryi, a gdybyś tego wołu kupował na targu, nie kosztowałby cię, iak dwa-dziesięcia, a naywięcey trzydzieści *solow*.

Zawiąiając do *Portu Ghiorel* stolicy handlu tego kraju, kazał dać *Brue* trzy razy ognia z. harmrty dla uwiadomie-nia o swym przybyciu; co tylko rzucono kotwicę, przyjechał do niego z wizytą Murzyn *Farba*, wuy *Syratyka*; był on zawsze bardzo przychylnym Francuzom, dla tego też przyieli go z wielką grzecznością, obiecał Gene-ralowi, że da znać przez umyślnego, o iego przybyciu. Królowi siostrzeńco-wi swemu; tego samego wieczora, przy- był do okrętu *Bukar Syre* ieden z sy- now *Syratyka*, ktory miał swoje dobra:

mię^z y *Ghiorelem*, y *Gumelem*; upewnił Generała, że oyciec jego, wielką powzięł ku niemu przyjaźń z samey tylko sławy jego przymiotów. Potym komplementem, darował mu dwa tłuste woły, y małą tabakierkę złotą wążącą dwa łoty. Generał dał także podarunki Xiążęciu, y kazał dać ognia z harmat kilka razy przy jego odieździe. Wyśłał potym na brzeg swoich faktorów dla rozpoczęcia handlu, y tak wiele znalazł między mieszkańcami tej wioskrchciwych na swoje towary, że wkrótce łodzie jego napelnione były towarami tamtego kraju.

Jak tylko *Syratyka* dowiedział się o przybyciu Francuzów, wysłał zaraz z powitaniem Generała, swego wielkiego *Bukant*, czyli Marszałka dworu, był to starzec poważny, piękney postawy, brodę y głowę miał siwą, co u Murzynów znaczy wiek bardzo podeszły; mimo tego iednak, był dosyć czerstwy, rzeźwy, y grzeczny, nazywał się *Baba Mils*; przywitawszy się z Generałem, odebrał od niego zapłatę cła, y podarunki roczne, były te materye bawełniane czarne, y

białe, kilka sztuk sukna szkarłatu, korral, bursztyn żółty, żelazo w szynach, kotły miedziane, cukier, gorzałka, korzenie, naczynia, y kilka sztuk mone-ty frebrney, pod ścieplem Holenderskim. Surdut z sukna szkarłatowego zrobio-ny krztałtem Brandeburskim, y dwie skrzynki do złożenia w nich droższych podarunkow; odebrał także cło nale-żące żonom Królewskim, wynoszące połowę pierwszego. Wreszcie y o so-bie nieprzepomniął. *Kamalingo*, albo Generał Leytnant Królewski, który jest zazwyczaj mniemanym następcą Tro-nu, przyjechał do Generała także dla odebrania cła rocznego sobie należące-go. Wszystkie te cła, y podarunki, o-ceniwszy, warte były tysiąc pięćset, al-bo ośmset Liwrow. Odebrawszy wszy-łtko *Bouquent* imieniem Królewskim, dał w podarunku Generałowi trzy wielkie woły, zaprosił go do dworu, kazał sta-nąć Officerom, którzy wyznaczeni by-li dla asyjtowania mu, y przyprowa-dzić bardzo wiele koni, y wielbłądów pod ludzi, y rzeczy jego; nazajutrz wysiadł *Brue* na ląd przy odgłosie har-

mat, y puścił się w drogę do Stolicy *Syratyka*. Kalwakata iego składała się z sześciu faktorow, dwóch tłumaczow, dwóch trębaczow, dwóch oboistów, kilku służących, y dwunastu *Laptow*, czyli Murzynow wolnych, dobrze uzbroionych; przechodził przez kray rowny, wszędzie grunta dobrze były uprawne, wszędzie małe lasy wznosiły się, a wioski bardzo gęsto były poskładane. Nie daleko *Bukary*, pokazały się, obfzerne łąki, części ich poniżej, już zaczynała woda zatapiać; co zostało gruntu suchego, to okryte było bytłem wszelkiego gatunku, tak dalece, że przewodnicy Generała z trudnością robili mu przeyscie. Noc już była, gdy konwoy przydył do *Bukary*. Pan tey wioski *Xiąże Sye* wyjechał przeciwko Francuzom w trzydzieści koni; iak tylko spostrzegł Generała, puścił się ku niemu w zawod trzając swą żagaj, iak gdyby ją chciał cisnąć; tym też sposobem y *Brue* zbliżał się do niego z odwiedzionym pistoletem w ręku, ale iak tylko zbliżyli się do siebie, zsiadli z koni, przywitali się, y po wza-

ciemnym uściskaniu, wrocivszy się do swych koni, razem wiechali do wsi. Syre zaprosił gościa do swego domu, odprowadził go do wyznaczonego mu appartamentu, w tym samym dziedzińcu, gdzie żony jego mieszkały, y w nim zostawił go samego. Ale w tym momencie poprowadzono Generała na audyencyą do pierwszey z żon Xiążęcych. Opisuie ją *Brue*, że była wzroftu miernego, kształtna, młoda, y bardzo miła, twarz miała składną, oczy żywe, y dobrze otwarte, usta małe, zęby białości osobliwzey, kolor ciała oliwkowy, wiele byłby uymował iej wdziękom, gdyby go rużem troche nie krafiło; przyieła Generała bardzo grzecznie, y podziękowała mu przyiemnie za podarunki. Od niey wyszedłszy odwiedził dwie, czy trzy inne żony Xiążęcia, iednę po drugiey y powrocil do *Syre*, u ktorego bawił aż do wieczery. W tenczas poszedł do siebie, gdzie już był stoł zastawiony pułmiskami *kuskusu*, *Saugletu*, *Owocaw*, y mleka, a co wszystko przystały mu żony Xiążęcia, chociaż swemu kucharzowi *Francuzowi*

czuowi kazał gotować wieczerze. Przez obyczajność jednak, kosztował wszystkich potraw Afrykańskich; goy koń. czyli wieczerzą, nadzedeł Xiaze, siadł do stołu bez ceremonii, iadł cokel-wick z wetow, wypił kilka kieliszków wina, y g. rzalki, kazał abie, Generałowi podać lulkę, y palili tytoni; polki niedano znać, że już wszystko przygotowano było do *Polgaru* czyli bala. Natentbal zgromadziła się ze wsi wszytka młodzież umieiąca tańcować, y śpiewać; kiedy zaczynaia się młocych zabawy, harli siadaia na rogożach w około tańcuiących, rozmawiaia z sobą przyjemnie, (nazywa się ich rozmowa *Kalder*); zabawa ta, przynosi im naywiększą rozkosz, bo każdy rozmawia tam z zupełną wolnością; w tym kole mówia wędrownicy; poznać można ich pamięć, y iak wiele postąpiliby w naukach, gdyby ich naturalne przymioty były wykłztałcone przez naukę. Ja rozumiem, że to podziwienie iest przesądem, który ciągnie inne za sobą w tych, co zwiędziaia kraie; nieśpodziewali się znaleźć w Murzynach, tylko tępe, y odurzale

zwierzęta, a dziwią się potym, iż można być czarnym y mieć rozum. Ocenili to nadto, czym byli nadto gardzili, Bez wątpienia Murzyni ci postąpiliby w naukach, długim iednak doświadczeniem, y pewnem świadectwy zdaie się być dowiedzione, iż rodzaj tych ludzi iest od naszego podlejszy.

Wioska *Bukar* leży na małym pagorku, wkoło otoczona obfierzniemi równinami, powietrze ma zdrowe, domy iak w całym kraju okrągłe, kończą się spiczasto, okna w nich są bardzo małeńkie, znać tylko, dla ubezpieczenia się od komorow, które naybardziej uprzykrzają się, we wszystkich dolnych kraisch. Bał, na który Generał był zaproszony, odprawiał się w pośrodku wsi, trwał dwie godziny; y dłużej byłby się ciągnął, ale defzcz gwałtowny przerwał go, y w wszystkich rozeyść się przymusił. Nazajutrz przyśłał Xiążę pytać się o zdrowie Generała, wkrótce y sam też w te tropy przyśzedł, siadł z Generałem do stołu, iadł, a po skończonym śniadaniu, wyiechali razem, mając z sobą około czterdziestu

koni iezdnych. Wszędzie zastępowało im drogę mnóstwo ludu ze wszystkich stron gromadnie zbiegającego się dla widzenia Europejczyków, y przyruchania się ich muzyc. Blisko *Gamelu*, zaiechał drogę Generalowi *Kamalingo* z dwudziestą kawaleryi, którzy go imieniem *Syratyka* przywitali; urzędnik ten wielki Koronny, miał na sobie spodnie bardzo buchałe, koszule bawełnianą, zrobioną nakształt naszych komizy, opasany był szzerokim pendentem z sukna szkarłatnego, u którego wiślał noż z rękością złotem nabianą, czapka, y suknie okryte były *Gisgrysem*, czyli relikwiami, w ręku trzymał długą zagai; na przywitanie go, kazał *Brue* dać ognia z ręczney strzelby. y wraz kączyli drogę. Od *Gamelu*, nie było już tylko pół mili do pałacu Królewskiego; mieszkanie *Syratyka* składało się z wielu chałup otoczonych parkanem z trzciny zieloney, przeplatany żywym płotem ciernia czarnego tak gęstego, iż drapeżnym zwierzętom niepodobna się było przez nie przedrzeć. Uwiadomiony Król o zbliżeniu się Ge-

nerała, wysłał przeciwko niemu znaczneyszych panow swego dworu, tak dalece, że gdy wieżdzał do pałacu, miał około siebie, blisko trzytę koni. Cała ta kalwakata u pierwszey bramy została Generał tylko, Xiążę *Syre*, y *Kamaringo* nie z siedli z koni, aż o dwa kroki od sali audyencyonalney. W niey zastał *Brue Syratyka* siedzącego na łożku, mektore zaś iego żony, y corki siedziały na ziemi na rogożach. Gdy włzed Generał do sali, Krol wstał z łożka, zbliżył się kilka krokow ku niemu, z odkrytą głową, podał mu rękę, y posadził go obok siebie. W tym zawołano tłumacza. *Brue* oznaymił przez niego, iż przybył dla odnowienia przy mierza, od niepamiętuych czasow trwającego między *Syratykiem*, a kompanią Francuską. Oświadczył, iż w każdym przypadku, gotowa była kompania Francuska wspomagać go wszystkie mi swemi siłami, wyliczał pożytki, jakie mieli iego poddani z tego pomyslnego handlu, upewnił go nakoniec, o swoim ofobistym dla niego uszanowaniu, y gorliwości; gdy tłumacz tę

mowę tłumaczył, wydawało się ukontentowanie na twarzy *Syratyka*, brał kilka razy Generała za rękę, przyciskał ją do swoich pierśi, żony ięgo, y dworscy ztąż sam; radością powtarzali: Dobrzy są Francuzi, nasi przyjaciele. *Syratyk* odpowiedział bardzo grzecznie; dziękował Generałowi, iż z tak daleka przybył dla odwiedzenia go, oświadczył mu; że ma prawdziwe przywiązanie do kompanii, a szczególniey do ięgo osoby; że chce zapomnieć niekórych uraz, które odebrał od kupców kompanii; że ufając ięgo charakterowi, daie mu wolność założenia kantow po całym swoim państwie, y budowania Fortec, dla ich bezpieczeństwa; skończył mowę, upewniając Francuzow o swojej łasce; y protekcyi. Z Generałem bardzo grzecznie się obśzedł, pozwolił mu palić tytuń z swey lufki, wreszcie odprowadził po sam, aż do drzwi sali audyencyonalney; dway Officerowie, którzy na nięgo czekali, zaprowadzili go potym na audyencyę do żon Królewskich, y ięgo corek. Wszytkim tym damom oferował podarun-

ki, nie tak z ceny, iak bardziey z swo-
iey osobliwości kosztowne. Jedna z
żon Krolewskich uważając, iż Generał
pod czas audyencyi u *Syratyka*, nay-
więcey przypatrywał się młodey Kró-
lewnie iej corce, lat siedmnaście ma-
iącey, rozumiała, że ją sobie upodo-
bał, y mówiła Królowi, aby mu ją dał
w małżeństwo. *Syratuk* chętnie na to
przyihsł, y kazał ofiarować Generałowi
nayıpierwsze urzędy w swoim państwie,
oraz wielką liczbę niewolników: *Brue*,
wymówił się, iż ma żonę, a Religia ie-
go niepozwała mu mieć tylko jedną.
Ta odpowiedź zażłanowała damy Mu-
rzyńskie; tysiączne czyniły nad nią u-
wagi, y zazdrościły szczęściu kobiet Eu-
ropeyickich, pytały Generała, iak mógł
obeysć się bez swoiey żony, y co my-
ślał o iej wierności, na tak długi czas
samą ją odiechawłszy?

Nazajutrz udał się *Syratuk* na salę au-
dyencyonalną, dla udzielenia podda-
nym swoim sprawiedliwości, *Brue* cie-
kawy temu nowemu widokowi przy-
patrzeć się, otrzymał pozwolenie, byż
w ukrytym miejscu, z którego, mógł

patrzeć na wszystko, od nikogo nie będąc spostrzeżonym. Widział *Syratyka* etoczonego dzieśniacio poważnemi starcami, ci słuchali słron z osobna; co słyszeli, donosili Królowi, a Krol za zdaniem tych samych radcow, ogłaszał wyrok, który był natychmiast wykonany. Nie było tam ani Patrona, ani Plenipotenta, każdy przychodzący do tego Tybnału, sam opowiadał swą sprawę; w sprawach prawnych część grzywien przychodzi Królowi. Mało jest między Murzynami wyśepkow, karę śmierci za sobą ciągnących; samo tylko za boystwo y zdrada, śmiercią są karane; karą zwyczajną jest bannicya, to jest: że Krol zaprzedaie winnych w niewolą kompanii, a majątkiem ich pocług swego upodobania rozrządza. Dłużnik nie płacący, także bywa zaprzედawany w niewolę z całą swoją familią, poki zupełnie Wierzyciela swego nie zaspokoí, y w tey przedaży Król ma swoją częśćkę,

Chociaż ten Powiat nie był nasyżyzniejszy w kraju, dobrze jednak uprawiona rola wszystkiego dostarczała ob-

ficie. Mieszkańcy tamtejsi, więczy mają przemysłu niż inni Murzyni. Prowadzą znaczny handel z Murzynami *Pużytni*

Złoto sprowadzają *Fulianie* z *Galamu*, nie znąc bowiem miner w państwach *Syratyka*, ale kości Słoniowej mają podobactwem. W Króju na Wschodzie rzeki, pełno jest Słoniów, tak iak od Pułnocy Tygryśów, Lewów, y innych zwierząt drapieżnych. Te Narody mają także wiele niewolników, tak w swoim kraju, iako y w ilonach sąsiedzkich, używają ich do uprawy roli, a w nagłej potrzebie przedaia.

Króy *Fulianie* od *Kaiorskiego* jeziora aż do wsi *Embakany*, to jest od Wschodu na Zachód, na blisko sto dzie wędziesiąt sześć mil. Nie można wiedzieć z kąd ich imię początek bierze. Powiększey części są koloru śniadego, ale nie widać między niemi, tak czarnych, iak są *Jatofanie* na Południe *Senegalu*. Wędrownicy twierdzą, że *Fulianie* związki z Murami, umyli ich napoły Religiją Machometa, a ciała tym nie doskonały w kolorem. Nie są oni,

ani tak filni, ani tak rośli, iak *Jalofanie*, wzrost ich iest mierny, chociaż kłztałtny, y mimo tego, że komplexyi są delikatney, do pracy zd tni.

Lubią polowanie, y polują z wielką zręcznością, mają podobieństwem zwierząt wszelkiego gatunku w swoim kraju, poczynliży od Słonia, aż do krolika, Oprócz szabli, y *agari*, bardzo sprawnie używają strzał, y łuku; ci ktorzy z ręczney strzeby od Francuzow nauczyli się strzelać, strzelają także bardzo zręcznie. Zywszy mają dowcip niż *Jalofanie*, y obyczajnieysli od nich. Bardzo są łakomi na Europeyskie towary, y to ich czyni dla wszystkich kupcow grzeczniemi; lubią muzykę y osoby znaczneyse mają sobie za zaszczyt, umieć grać na jakim instrumencie; przednieysli zaś panowie *Jalofanow*, umiejętność tę przyczytują za hańbę; mają kilka instrumentow, y muzyka ich nie bez wdzięku, lubią taniec, iak wszyscy Murzyni. Po całodzienney pracy, albo przy krym polowaniu trzy lub cztery godziny taniec, chłodzi ich, y odpoczynek im daje. Odzienie ich, bardzo iest

podobne do odzienia *Jalosanow*, ale wymysłniefi są w obieraniu sobie materyi. Sąsiedzi ich kolor czerwony przynoszą nad inne, ich zaś żółty jest ulubiony. Kobiety nie są wysokiego wzrostu, ale krztałtne, piękne, y płci delikatney.

Bruc chcąc dostać się do Królestwa *Galamjskiego*, przeszedł drugi raz przez państwa *Syratyka*. Wyjechał z *Fortecy S. Ludwika*, wziwłszy z sobą dwa statki okrętowe, jednąławę, y kilka łodzi naładowanych towarami nayzdawniefszemi do handlu, y żywnością na trzy miesiące, ludzi zaś wybrał co sposobniefszych. Chociaż brakowało mu na opłacenie cła szczegulniefszych towarow, wytkniefych wyraźnie w *Artykułach Traktatu*, ktorego się Królowie *Murzynscy* ściśle trzymają, podchlebiał sobie atoli, że iego reputacya sprawi; iż wszystko, co im ofiaruje, mile od niego przyimają.

Mała iego Flota zawinęła na *Wyspę Rok*, gdzie General założył był *Kantor* przed rokiem, ale zastawszy zrabowany *Magazyn* przez *Murzynow*, o-

puścił tak niebezpieczne mieysce, y przenioś Kantor do *Howalaldy*.

Kraý między *Gowalaldą*, a *Wyspą Rok*, przedzielaią głębokie parowy, w których Lwy y Słonie naywięcey przebywają; Słonie tak tam są oswoione, iż nie lękają się ludzi, y bynajmniey im nie szkodzą, ieżeli wprzód nie są zaczepione. Te parowy zarastaią cierniem bardzo wysokim, na którym rosną piękne żółte kwiaty, wydające przyjemny zapach; to osobliwsza, że drzewo ten sam niemal ma kolor, co kora, po wierzchu centkowana różnemi kolorami, iako to, czerwono, biało, zielono, czarno, wszystkie kwiaty zupełnie są do siebie podobne. Drzewo to naypiękniejszy w świecie dale cień, ale używać go nie można dla gaśnienia, których iest niezmierna moc na każdym drzewie; robactwo to, byle tylko dotknęło się ciała, zaraz na tym mieyscu wysypują się krosty, których nie można inaczey zgubić, tylko myjąc części zarażone wodą świeżą; co spędza razem, y ból y puchlinę. Drzewo to cierniowe, bardzo iest twarde.

Autor twierdzi, że jest tego samego gatunku, co Heban.

Gdy przybył *Brue* do *Ghiorelu*, *Syratyk*, chcąc polować na Lwa, który w krótkim czasie, wiele szkód poczynił w kraju, prosił Generała, aby mu pozwolił kilku *Laptow*, dał mu ich Generał czterech, którzy złączywszy się, z strzelcami Królewskimi, znaleźli to zwierze drapieżne. Bronił się im z całą swoją odwagą y siłą, którą mu dała natura. Zabił dwóch Murzynów, trzeciego ranił niebezpiecznie, y dobił by go był, gdyby jeden z *Laptow* szczęśliwym postrzałem nie ubił go był natychmiast. Zamiesiono do patacu z tryumfem Lwa zabitego, skórę z niego darował Król Generałowi, był to jeden z największych Lwów, jakich kiedy widziano w owym kraju. Ta potyczka przypomina nam inną, którą opisał *Jan-nequin*, dowodzącą, z jakim mężstwem y odwagą napadają Murzyni, na te straszne zwierzęta tak dobrze uzbroione od natury.

Rządca jednego Powiatu *Pustini*, chcąc się przed Francuzami popisać, z

swoją odwagą y zręcznością. kazał im powłazić na drzewa, przy lesie, w którym naywięcey przebywały drapieżne zwierzęta. Sam wsiadł na konia dzielnego, nie mając inney broni, tylko trzy włócznie, które oni nazywają *zagai*, y noż czyli szablę zwyczajem Murzynów. Wiochał w las, gdzie w krotce Lwa napałowczy, ranił go, zuchwały zwierzę rzucił się zaraz za swoim nieprzyjacielem, który zmyślił przed nim ucieczkę, dla sprowadzenia go na to miejsce, gdzie był zostawił Francuzów, tam dopiero, obrocił się y czekał na niego odważnie; na zbliżając go się ciśnął drugą włócznią, która go przeszła, a zsiadłszy z konia w momencie, szedł ku niemu. Gdy już zbliżał się Lew z otwartą paszczką okropnie rycząc, *Kamalingo* utkwiał mu w samą szczękę trzecią włócznią, wsiadł nań y szablą też mu uciął; w całej tej potyczce, trochę tylko w nogę był ranionym; po otrzymanym zwycięstwie, wyrwał kilka włosów zabitego nieprzyjaciela y na znak swego męstwa przypiął je sobie do zawoju. *Jannequin* przyznaie, że tego kra-

iu Murzyni, męstwem y odwagą celują Europejczyków, że każdy z tych Barbarzyńców, iedną tylko ręką, łatwo wywrać najsilnieyszego Francuza, y gdyby im przyszło potykać się z nie-mi pojedynczo, nie wątpi, iżby przy Murzynach zawsze została wygrana.

Odwaga jest skutkiem zwyczaju tak, iak wżyskie przymiory duszy. Murzyni są nieśko oswoieni z temi drapieżnymi zwierzętami, ktorych jest pełno w kraju, a ktorych sami widok, prze-straszylby może nawalecznieyszych naszych rycerzów, przywykłych narażać się na inne niebezpieczeństwa. Murzyni umieli poskronić te okropne szyszydła, a nie potrafili uniknąć swoich tyranów, ktorzy podbili sobie ich imaginacyą, włożywszy wprzod na nich iarżmo niewoli, mocą sztuki zaboyczy. My tym tylko ich przewyżdzamy, iż oni sami rozumieją, że jesteśmy coś więcey nad nich, y że się przyzwyczaili, y bać się y służyć Europejczykom.

Brue wyiechawszy z Ghiorelu, kończył podróż swoją *Senegalem* aż do wsi Embakany, nie daleko granic Królestwa

Gulamu. W tej podróży, zdarzył mu się widok osobliwszy, zagnała zaciemniała słońce chmura gęsta; w kwadrans poznali Francuzi, że to była szarańcza; ciągnąć po nad statek okryła go gnoiem. Kilka szarańczy, które spały na statek, były zupełnie zielone, dłuższe y grubsze, iak mały palec u rękę, miały po dwa ząbki, cienkie iak nitka, do pułstoszenia bardzo sposobne. Więcej iak dwie godziny, ciągnęła po nad rzekę, nie slychać było, aby iakie szkody poczyniła w kraju; wiert Południowo-Wschodni, który się był pod ten czas gwałtownie zerwał, zapędził ją znać ku pułstyni, na Połnoc *Senegalu*, gdzie podług wszelkiego podobieństwa, z głodu zginąć musiała.

Brzegi *Senegalu* od *Embakeny* aż do *Tuabo*, okryte są cierniem bardzo kolącym, które ma kształt *Cisu*, tak zaś wiele go jest, iż nie można z brzegu ciągnąć łodzi, przeciwko wodzie. Zbliżając się do *Tuabu*, znalazł tam *Bius* nowy gatunek małp, koloru czerwonego tak żywego, iż możnaby rozumieć, że są malowane, bardzo wielkie,

y nie tak zreczne iak inne małpy. Murzyni nazywają je *Patas* y rozumieją, że to iest rodzaj ludzi dzikich, którzy mowić wzbronią się dla tego, aby ich nieprzymuszano do pracy, y nie zaprzędawano w niewolę. Nic nie małz zabawniejszego nad te małpy, z wierzchołkow drzew schodziły aż n koniec gałęzi, dla przypatrywania się y dziwienia przechodzącym koło nich statkom; uważając je przez czas nieiaki, zdawały się rozmawiać z sobą o tym, co widziały, ustępowwały potym swego miejsca innym po nich przychodzącym, niektóre z nich do tey poufalsai przyszły, iż ciskały suchemi gałęziami na Francuzow, którzy poufalsć za poufalsć oddając; wystrzelili do nich z fuzyi, kilka padło zabitych, niektóre ranione zostały, wszystkie zmieszały się nadzwyczajnie, y zaraz iedne wrzeszczyć przeraźliwie poczęły, drugie zbierały kamienie na swoich nieprzyjaciół, inne w łapy wyprużniały sobie brzuch, y usiłowały ciskać temi kulami na Francuzow. ale poznawszy na koniec, iż siły nie były równe, oddaliły się od brzegow.

Mar.

Marbut, z którym poznał się *General* w *Tuabo*, umieiały kilka ięzykow, różnych Narodow tego kraju, towarzy-
szyl mu w tey podróży, y uwiadomił,
iż od niedawnego czasu, w Królestwie
Galamskim, wielkie nastąpiły odmiany,
przez złożenie *Tonki Mouki* ostatniego
Króla tego kraju, a wyniesienie na tron
Tonki Bukara. *Brue* udawał, iakoby te-
mu nie wierzył, obawiając się, aby nie
był obowiązany dla ocalenia interes-
ów kompanii, płacić cła, dwom ubie-
gającym się do tronu; jednakże przy-
bywszy do *Ghiamu*, nowinę tę znalazł
prawdziwą. Tam zadziwiała go nad-
zwyczajnie wiżyta iednego człowieka,
zowiącego się Królem pszczoł. W sa-
mej rzeczy nie odstępowały go pszczo-
ły, iak owce swego pasterza. Wszyst-
ko ciało tak miał niemi okryte, a na-
dewszystko głowę, iż możnaby rozu-
mieć, że wychodziły z niey. Bynay-
mniey nie szkodziły iemu, ani tym,
ktorzy się z nim znaydowali; iak się z
Francuzami rozstał, szły za nim iak za
swym *Generałem*, bo procz tych, ktore

snwały się po jego ciele, miliony asfity-
fowały mu na powietrzu (e). *Ghiam*
było miejsce zadziwiające Francuzów.
Na tych samych drzewach, na których
przebywały *Patas*, pokazywano im moc
wężów, mających kształt zmii. Cyru-
lik Generała zabił jednego, gdy go
zmierzano, był długi dziewięć stóp, y
miał cztery cale dyamentu. Murzyni
rozumieją, że węże, z rodziny zabitego,
nie uchybią zemścić się śmierci na
którymkolwiek z krewnych zabójcy;
ale co uważać należy, to, że małpy ży-
ją w zupełnym porozumieniu się z tym
szkaradnym gadem. W *Ghiam*, rzeka
ma podobostatkim krokodylow, niero-
wnie większych, y niebezpieczniejszych,
jak te, które się znajdują przy uściu.
Strzelcy Generała, ubili jednego na dwa-
dzieścia pięć stóp długiego; mieszkań-
cy niezmiernie się z tego cieszyli, wno-
sili sobie bowiem, iż to był oyciec
wszystkich krokodylow, y że śmierć ie.

(e) We Francyi kilka lat temu, był człowiek,
który ten sam sekret posiadał: y popisował
się z tym przed Akademią umiejętności w
Paryżu,

go, rzuci postrach na wszystkie tego rodzaju straszdyła.

Brue odwiedził *Dramanet* miasto bardzo ludne, nad brzegiem Południowym *Senegalu*, to miasto ma naymniey cztery tysiące mieszkańców, większą część *Machometanów* nayrzetelnieyszych y naybiegleyszych kupców między Murzynami. Handel ich rozciąga się aż do *Tombutu*, podług ich rachuby, pięć set mil w głąb kraiu oddalonego, Sprowadzają z tamtąd złoto, y niewolników *Bambarras* nazwanych, od kraiu *Bambarrakana*, zkąd wychodzą. Jest to wielka kraina, położona między *Tombutem*, y *Kassanem*, bardzo ludna, chociaż nie urodzayna, y mało znana od Kraiopisarzy. Kupcy *Dramanetu*, handlują złotem z Francuzami *Senegalu*, ale naywiększą część przedają go Anglikom nad rzeką *Gambra*. Wyślawszy *Brue* niektorych ludzi dla poznania rzeki nazwaney *Faleme* wpadającej w *Senegal*, sam przedsięwziął, zwiedzać Katarakty *Feluzyjskie*. Te Katarakty robi skała, zupełnie przecinająca rzekę; z niey spada ta rzeka z strasznym łosko-

tem, około czterdzieści sążni na doł. Gory robiące ten spadek wody poczynają się o puł mile od wsi *Nelu*, y czynią ten krajnemal nieprzystępnym. Bieg nawet rzeki nad Kataraktą przerwają gęste skały, dla których czołom płynąć tam tedy niebezpieczno, osobliwie czułom Murzynow, którzy nie wszędzie tak są dobrzy maytkami, iak pływać dobrze umieją; o dwie mile niżej skały *Neluyiskiey* zostawił *Blue* swoje łodzie, resztę drogi szedł pieszo aż do Katarakt, gdzie kończy się Królestwo *Galamskie*.

Na pułnoc, y od Zachodu graniczy to Państwo z Pustynią *Zarą*, krainą bardzo rozległą, gdzie Murzyni swoje budy z miejsca na miejsce przenoszą; y z kilką wsiami *Fulianow Syratykowi* hołdujących, na Wschod zaś graniczy z Królestwem *Kassaniskim*.

Tytuł Króla *Galamskiego* jest *Tonka*, co znaczy Król; przednieysy panowie kraiu, byle mieli pod swoim rzędem iedną wioskę, są tyłoż małemi Krolami y każą się nazywać *Syboiezami*; pospolstwo nosi imie *Sarakolezow*, pochodzące zape-

wne od mieysca ich mieszkania, co w
języku kraiovym, *Kolex*, znaczy rzekę.
Są nielpokoyni, burzliwi, gotowi zrzu-
cić z Tronu swych Królów, by też dla
naymnieyszego pozoru; gnuśni, nie lu-
bią się oddalać od swego kraiu, y dla
tego nigdy nie idą daley, iak do *Jagi*,
pięć dni drogi nad skałą *Feluzyiską*, al-
bo za *Bambuk* wielką krainę ku Połu-
dniowi, ktora warta jest szczegulnych
uwag, w osobnym Rozdziale. Z *Tagi*
sprowadzają niewolników, z *Bambuku*
przynoszą złoto.

Narod nazwany *Mandyngoski* bierze
swoy początek od *Jagow*, osiadł w kra-
iu *Galamskim*, gdzie bardzo się rozmno-
żył; utrzymuje między sobą tyle ie-
dności, iż robi postać Rzeczypospoli-
tey, ktora tyle tylko ma ufanowania
y względu dla Króla, ile go sądzi bydz
potrzebnym. Wszystkie handel kraiu jest
w ręku *Mandynganow*, rościągają go
do Królestw sąsiedzkich; a że niemniej
są gorliwi o wiarę *Machometa*, iak
chciwi bogactw, mają sobie za zaszczyt,
razem kupczyć, y na wiarę swoią na-
wracać; dają sobie imię *Marbutow*; Fran-

cuzi przezwali ich *Marabusami*, co zna-
czy Duchownych y Kaznodzieiow. Wy-
iowski wady, właściwe Murzynow, ma-
ło ich Narodowi przyganiacby można.
Łagodni są, obyczajni, przyjaciele Cu-
dzoziemcow, rzetelni w dotrzymaniu
swoich obietnic, pracowici, dowcipni,
sposobni do wszystkich rękodziół, y
nauk, cała jednak ich umiejętność za-
sadza się na czytaniu, y pisanu po A-
rabsku. Trudno jest dociec, dla czego
lubią Cudzoziemcow, czy z przywiąz-
nia, czy dla pożytku, który im przynosi
handel zniemi.

Mieszkańcy naturalni kraju *Bambu-*
ckiego nazwani *Malinkopsami*, przyieli
także *Mandyngranow*, y złączyli ich w
jedno z sobą, tak dalece, iż ieden tyl-
ko składaiać Narod, w którym Religia,
obyczaje, y zwyczaje *Mandyngranow*,
przeważyły zupełnie, tak że śladu na-
wet dawnych *Malinkopsow* nie zosta-
ło. Ale procz kraju *Szajow*, z kąd przy-
szli *Mandyngranow* y w Królestwie *Galami-*
skim osiadli, jest jeszcze na Południe
Bambuku, obszerna kraina albo Króle-
stwo ich imieniem nazwane. To pań-

stwo, zowiące się *Mandynga*, nadzwyczajnie jest zaludnione; kobiety tam osobiwiey są płodne; żadnego niewyprowadzają z tamtąd niewolnika, a przynajmniej nieprzedają, tylko złoczyńców. Ludność tak bywała tam czalem niezmierna, iż mieszkańcy wychodzili z kraiu, y zakładali osady w różnych stronach Afryki, naywięcey zaś w kraiu, którym płynął handel. Ten jest początek Mandynganów *Galamskich*, *Bambuckich*, y po wielu innych miejscach osiadłych.

Od Katarakt *Feluzyjskich*, aż do Katarakt *Gowiny*, które y wyższe są y bardziey niedostępne, liczą o koło czterdzieści mil. Rzeka jest iakby ściśniona między dwoma wysokimi gurami, nie dla tego, żeby koryto nie było dosyć szerokie, ale że ma w sobie wiele skał, przez które zdaie się, że się przediera woda y otwiera sobie przeyscie, rznąć ziemię, która ją otacza; tak płynie flu korytami bardzo bystro, z których żaden niezdaie się być żeglowny.

Za temi cieśninami, widać piękną Wyspę bez nazwiska, naprzeciwko wsi

Lantu na prawym brzegu rzeki leżą-
cą. Położenie tej Wyspy byłoby bar-
dzo wygodne na założenie handlu, y
wystawienie Magazynu Kupieckiego; z
tamtąd mogłby się rozściagać handel,
po obydwóch brzegach rzeki, a wy-
żey, aż za Katarakty *Gowiny*.

Brue poznał, iak wielkiewagi, by-
ło odkrycie tej Wyspy dla kompanii
Francuskiej, przedsięwziął sam po-
znać ją, y oraczające ją w około kra-
ie, ale gdy go inne czynności odwoła-
ły z tamtąd, zlecił niektórym z swoich
nayoważniejszych *Faktorow*, iżby
prześiewzięcie to do skutku przywo-
dzić starali się. Udali się oni z Fortecy *S.*
Ludwika do Fortecy *Dramanetu*, prze-
zwanego *S. Jozefem*, wziawszy z so-
bą przewodników *Murzynow*, znają-
cych położenie kraju. Z tamtąd dopły-
nowszy aż pod same Katarakty *Felu-
zyjskie*, porzucili swe łodzie. Brzegi
Senegalu zdawały się im cudnie piękne,
ale bardziey zaludnione po prawey stro-
nie, to jest na Południe, niż od Półno-
cy. Robiąc sobie podarunkami przy-
jaciół, wszędzie, którędy przechodzili,

dobrze byli przyięci. Przeszedłszy pie-
tło pochyłosc zory, przybyli do *Lantu*.
Zwiedzili Wyspę, o kto ey mowiliśmy,
y wystarawłszy się o kilka starych łodzi
za wttawieniem się swoich przewodni-
ków, posuneli swoją żeglugę, aż pod
skale nazwaną od mieszkańców *Gowina*,
na czterdzieści mil od *Lantu*.

Katarakta *Gowiny* zdala sie im bydz
wyższa od *Helus ijkiet*; ze rzeka w tym
miejscu szeroko płynie, spadając z sze-
lestem okrop ym, robi pianę gęstą,
ktora uważana z różnych stron, różne
wydaie tenze.

Pomyślną swoją podróżą zachęceni
Faktorowie Francuscy, szukali z ktorey-
by strony rzeki mogli przebyć łatwiey.
gory kataraktę czyniące. Ale Murzyni
przewodnicy, wcale daley iść z nimi
nie chcieli, pod pozorem, iakoby byli
w woynie z Narodami kraiu wyższe-
go, y ięzyka ich nie rozumieli. Musie-
li więc Faktorowie powrócić do For-
tecycy *S. Ludwika*, nie dokonawłszy swego
przedsięwzięcia.

Chociaż te Katarakty czynią bardzo
trudne przeście przez rzekę, nie kła-

dą jednak przeszkod dla handlu, którychby przełamać nie można. Nie schodzi mieszkańcom na wołach y keniach; dla przenoszenia towarów, mają podostatkiem wielbłądów, y gdyby te kraie raz były dobrze poznane, a przystęp do nich ubezpieczony, przez dobre rozrządzenia, możnaby przedsięwziąć bogaty handel z Królestwem Tombuckim, y kraiami z tey samey stromy położonemi.

Na Wschod y pułnoc *Galamu*, iest Królestwo *Kassan*skie, poczyną się od połowy drogi między skalami *Heluzyjskimi*, y *Gowiny*. Monarcha nazywa się *Sagedowa*, mieszka zwyczajnie w *Gumelu*, na wielkiej Wyspie, albo raczey puł Wyspie, zrobionej przez dwie rzeki, ktore płynąc więcey iak sześćdziesiąt mil, wpadają w wielkie jezioro, tegoż samego nazwiska, co Królestwo. Jedną z tych rzek Wyspę *Kassan* robiących bardziej na południe obrocóną, zowie się rzeką *Czarną*, od koloru ciemnego wody; nie daley iak o puł mile od rzeki *Senegalu* zrzodził iey wytrysk, ale przynajmniey na mile od

swego łoża tak wielką się robi, iż już iey zbrodzić nie można. Druga płynąca na Pułnoc, zowie się rzeką białą, bierze bowiem ten kolor od ziemi białawey y lipkiew, przez którą przechodzi, wypływa z *Senegalu*; naywięcey o puł mile, od łoża rzeki czarney, kolorem swoim bardzo się różni od wód *Senegalu*.

Puł Wyspa *Kassanu*, około sześćdziesiąt mil długa, naywięcey szeroka iest sześć mil, grunt ma urodzayny, y dobrze uprawny; tak iest ludna. y handel iey tak daleko rozściaga się, że musi być bardzo bogata. Króla iey, mają za potężnego Monarchę, niemniej iest szanowany od swych sąsiadów, iak od własnych poddanych. *Galam*, y inne Królestwa sąsiedzkie hołduią mu. Utrzymuią niektorzy, że *Kassanczykowie* byli to pierwiastkowo *Fulanie*, y że Król ich, posiadał niegdyś całe Królestwo *Galamskie*, y większą część krajów, składających dziś Państwo *Syratyka*. Możeby trzeba tey samey przyczynie przypisać podatek, ktory mu płacą ieszcze te Narody. Upewniaią, że ma

minery złote, srebrne. y miedziane, bardzo liczne, y tak bogate, że krusząc pokazuje się niemal na samym wierzchu ziemi tak dalece, iż rozpuściwszy wodą trochę ziemi w naczyniu, odlać ostrożnie wodę z ziemią, na spodzie samo czyste złoto zostanie, y to nazywają złotem mytym.

Ze na Wschód niewiedziono więcej krajów, tylko po Katarakty *Gowiny*, wszystkie wiadomości o bogactwach Królestwa *Kassanjskiego*, mamy od kupców Murzynów tego kraju. Passują ich jest, zwiedzać kraj, y biegley si są w interesach handlowych, niż wszyscy inni Murzyni; zgadzają się wszyscy, iż Państwo to rościaga się na kilka dni drogi za *Gowinę*, a na Wschód graniczy z innym Królestwem przyległym *Tombuckiemu*, którego od tak dawno go czasu szukają.

To jest pewna, że Królestwo *Tombuckie* wydaie wiele złota, ale sprowadzają go tam także z *Gagi*, *Zansary*, y wielu innych krain; to też powiększa pożytki miasta *Tombutu*, iuż w sobie samym dosyć bogatego, że jest, stoli-

ca handlu, dla wszystkich części Afryki, wreszcie kray tego obfituje we wszystkie potrzeby życia: żyto Indyjskie, ryż, y wszelkiego gatunku zboża, rodują się tam wyborne. Zwierzyny, jest bardzo wiele, owocow podostatkiem, drzewa palmowe znaydują się wszelkiego gatunku, na jednym tylko schodzi im dobru; soli nie mają; a że dla położenia tego kraju zbyt gorącego nieskańcy nie mogą się bez niej obejść, przeto tak jest droga, iak rzadka; nabycią iey od kupcow *Mandyngranow*, ktorzy ją kupują od Europeyczykow y Murzynow. Autor żałuje, iż tak piękny kray nie jest dobrze poznany. Można by (mowi on) zobowiązać kupcow *Mandyngrańskich*, aby wzięli z sobą Francuskiego agenta; ale na ten koniec, trzeba by wybrać człowieka mającego naukę y doświadczenie, sposobnego ułożyć Mapę tego kraju y odrysować pod czas twoiey podróży położenie miast y drog. Pożytecznieyby ieszcze było; aby był biegły Fizyk, Botanik, y Felczer, aby umiał język *Mandyngrański*, y *Arabski*, y aby do przebycia nie-

bespieczeństw w tak wielkim przedsięwzięciu, zachęcany był nadzieją trudney tey pracy wyrownywającą. Tym sposobem możnaby w krotce doskonale poznać, nie tylko Królestwo *Tombuckie*, ale nadto wlyzyskie wewnetrzne kraie Afryki, o ktorych do tych czas gloszono nam tylko baieczne y dziecinne powieści. *Te Brue* uwagi sprawiedliwe są, ale iak obiecywać sobie można, żeby *Mandynkanie*, ktorych on wystawia, iak biegłych w handlu kupcow, zezwolili, y owszem sami sobie przybrałi przeszkodników.

Tak po części przynaymniey poznawly *Brue* bieg *Senegalu*, powracaiąc do swoich Kantorow, lądem postanowil iechać do *Kachao*, kraiu położonego nad rzeką tegoż nazwiska, albo inaczey przezwaną. *S. Dominika*, na Południe rzeki *Gambry*, za Przylądkiem czerwonym. pod iedenastym stopniem szerokości. Przejechał przez kray *Flupow*, mieszkaiących blisko *Bintamy*, przez kray *Jerejow*, gdzie Portugalczykowie mieli swoją osadę. Zyzność gruntow *Jereyskich* zdziwiła go, nie widać

tam było kawałek ziemi, któryby o-
dłogiem leżał, Powiaty dolne podzie-
lone były kanałami, y ryżem zasianę,
wzdłuż każdego kanału, dowcipni mie-
szkańcy, powysypywali z ziemi groble
dla zatrzymania wody. Wyższe grun-
ta rodziły proso, żyto Indyjskie y gro-
chy różnego gatunku, osobliwie czar-
nego, nazwanego grochem czarnym, z
ktorego wyborna polewka. *Melony wo-*
dne, w tym Powiecie są bardzo piękne,
są takie, co ważą do sześciudzieśiąt
funtów, ziarna w nich koloru szkarła-
towego, a sok bardzo słodki y chłó-
dzący. Woły tam są wyborne, ale ba-
rany tak tłustę, że łoiem śmierdzą.
Drobin y wszystkich innych żywności
mają podośtatkiem, Niedoperze tamtey-
sze wielkie są iak nasze gołębie, skrzy-
dła mają długie, kończate, ktoremi cze-
piają się gałęzi; y zawieszzone na nich
razem wydają się iak wielkie kłemby.
Murzyni mięso z nich jedzą, wprzod
ich odarłszy ze skóry, rozumieją bo-
wiem, że mały czarniawy mech, kto-
rym ta skóra porasta, jest trucizną. Nie-
doperz, ieden tylko jest między zna-

iomym nam opactwem, któremu dała natura mleko, dla karmienia swych dzieci.

W podroży swej *Brue*, widząc w wielu miejscach, wysypane z ziemi mrowiska, wziął z początku, za groby; ale *Alkady* tego przewodnik, upewnił go, iż to były mrowiska, y dowiódł mu to natychmiast, otworzywszy jedno z tych mrowisk; każde z nich, jakby ręką mularza po wierzchu było zlepione y przyglądzone, mrowki w nich są białe, wielkie, jak ziarno ięczmienia, y bardzo szybkie, do mrowiska ich jedno tylko jest wniście, z boku od góry, z kąd schodzą pod ziemię, niejako przez schody kręcone; blisko jednego mrowiska, kazał *Brue* rzucić garść ryżu; chociaż żadney na wierzchu nie widać było mrowki, w momencie wysypały się rojem, y przeniosły ten skarb, do swego szpichlerza, odrobiny nie zostawiwszy, y gdy już nic go nie było, wszystkie do mrowiska weszły.

Te mrowiska krztałt ulów mające, tak są mocne, iż nie łatwo można ich dobyć. Narzece *Pajka* zwaney, dziwił się

się *Brue* z ręczności Murzyna, który wiedney ręce trzymał łuk y strzały: drugą łódź kierował, ieżeli spostrzegeł rybę, pewnie ją zabił y natychmiast dobywał z wody y łup. y strzałę. Na drzewach, po obu brzegach rosnących, *Brue* znalazł ptaki, których krzyk powtarza dwie sylaby *ha, ha*, tak wyraźnie, iak głos ludzki.

Porzuciwszy ten kraj przyjemny, iechał *Brue* przez dni dwadzieścia, krajem zamieszkanym, przez wolnych *Flupow*, który osiedli, między rzekami *Gambra* y *Kachao*. Ci, których podbił Król *Iereiow*, y Portugalczycowie, dosyć są wypolerowani, ale inni, którzy mieszkają nad brzegami rzeki *Kazamaney*, składają Narod dziki mało ochraniający Cudzoziemców. Rzadko handlują z Europejczykami, z sąsiadami swemi nie lepiej też żyją, ustawicznie wojnę z niemi prowadząc. Murzyni innych Narodów, nie odważyliby się, przez kraj *Flupow* przejeżdżać, gdyby nie za zdarzoną sposobnością z wędrownikami Europejskimi, którzy nie inaczej tam przybywają, tylko dobrze

opatrzeni przeciwko wszelkiej napaści.

Kachao jest miasto, y osada Portugalczykow, położona na brzegu Południowym rzeki *S. Dominika*, dwadzieścia mil od uścia iey. W tym kraju Portugalczycowie, te nayznacznieyszą mają osadę, chociaż Murzyni tamteysy mieszkańcy, lubo różnieni od innych imieniem *Papel*, są ich nieprzyjaciółmi na głowę. Dla tego też Portugalczycy niezamiedbali obwarować się dobrze od lądu; mają okop mocno opalowany, y dobrą Artyleryą.

Domy w mieście są z gliny, wewnątrz y zewnątrz pobielane. Bardzo są wielkie, ale nigdy wyższe, iak na jedno piętro, w porę deszczową, okrywaią ich gałęziami z drzewa *Latanier*, w czasach zaś suchych, prostym tylko płótnem są okryte, ktore ich y od rosy y od upału słońca zaskania; w tym położeniu miejsca, rosy spadaią obfite, nadewszystko blisko tak wielkiej rzeki, y w tak błotnistym Powiecie. W mieście jest Kościół Parafialny, y klasztor Kapucyński. Parafii obowiązki, odbywa

Pleban, y dwóch Xieży, Prostaństwo ich rowna się ich ubuństwu, w Roku 1700. Klasztor nie miał tylko dwóch Kapucynów, ktorých Król Portugalski, utrzymywał; podlegli są Biskupowi Wyspy *Saint Iago*. Zwyczaj jest odmieniac załogę co trzy lata, jest to czas, ktorego ta załoga z niecierpliwością wygląda, tak bowiem źle jest płatna, że większa część żołnierzy kraść w nocy nie ma skrupułu.

Rzeka przed miastem, szersza jest nad ćwierć milę, dosyć głęboka, y statki naypierwszey wielkości zniosłaby, gdyby ich nie zatrzymywało niebezpieczeństwo zapor; przy uściu, obydwu brzegi okryte są drzewami, ale brzeg Północny, ma drzewa naypięknieysze w całej Afryce, tak dla gatunku, iak dla wysokości ich y grubości, z pnia jednego tylko drzewa, zrobionoby łódź jednoścayną, która zmieściłaby w sobie dzieścię beczek pakownych y koło trzydziestu ludzi. Jezioro występuje trzydzięci mil, wyżey nad *Kachao*; deszcz tam tak obficie pada, iż nazywają ten kray urynałem Afryki, iak *Rotomag* urynałem Normandyi.

Nie można nocną porą wyjść z miasta, żeby nie popaść iakiemu niebezpieczeństwu. Autor mówi tu o osobliwszym gatunku ludzi, których nazywa *Burda-mi* nocnemi. Noszą oni na sukniach mały fartuch skurzany, z napierśnikiem, który im zakrywa zbroję, albo pancerz. Ten fartuch niżej pasa, tylko na kilka calow długi, pełno ma dziur, do których, przywiązują trzy, albo cztery pary kruciczek, y wiele puinałow. Na ramieniu lewym mają tarczę, poniżej wisi długa szpada, z pochwą otwierającą się w oka mgnieniu za pomocą sprężyny, a to dla oszczędzenia pracy, y czasu w dobywaniu iey; gdy wychodzą tylko dla ucieszenia się, nie mając nic do nikogo, kładą na ten ubior, płaszcz czarny, długi po łytki, ale jeżeli zamyslaią zrobić jaką burdę, albo poiedynek po Portugalsku odprawić, do tey broni biorą ieszcze krotki karabinek, dwudziesto, albo trzydziesto loskami, y ćwiercią funta prochu nabity, oraz widełki drewniane, dla sparcia na nich karabinku, wreszcie stroj ten dziwaczny kończy się na okularach,

które kładną sobie na nos y z obu-
stron do uszu przywiązują. Przybywszy
na plac taki Rycerz, nayprzod karabi-
nek na widelkach ustawia, potym płaszcz
na lewą ramię zarzuca, bierze prawą
ręką szpadę, y w tey postawie wyglą-
da człowieka, którego chce zabić, cale
nie mającego się do obrony, y niewie-
dzącego o niczym; iak tylko spostrze-
ga go, strzela do niego z karabinu, wo-
łając, aby się strzegł. Nie może chy-
bić go, bo ten gatunek broni, tak ro-
zruca łoftki, iż naywiększą bramę o-
kryłyby; jeżeli owego nieszczęśliwego
nie zabił od razu, zbliża się do niego
y upominając go, aby wołał Jezus, Ma-
rya, dobiła go na ziemi szpada, albo
pułnalem, trafia się częstokroć, że ci
zdradzieccy zaboycy przytrzymani by-
wają przez tych, na których życie cza-
towali, ale umieją się wykreść, oświad-
czając, iż się omylili y że na drugi raz
lepiej będą umieli rozeznąć swego nie-
przyjaciela.

Nawiedzając Portugalczyków, broń
Boże pytać się o ich żony, albo dowiady-
wać się o ich zdrowiu, byłoby to wy-

stawić się na iaki pojedynek tego samego gatunku, któryśmy opisał, albo kobietę podać na tych pułaku, albo niebezpieczeństwo truciźny. W niejakiej odległości od *Kachao*, ku Południowi, leżą Wyspy *Bissio* y *Bissagoskie* gdzie Portugalczycy mają także swoją osadę. *Brue* zwiedził te Wyspy; poddał się Cesarzowi; najgłówniejsza, od ktorej inne są nazwane, ma na około mil czterdzieści. Grunt tak jest tam żyzny, że ryż y żyto Indyjskie dla swojej wielkości, wydają się iak krzaki.

Procz dwóch gatunkow żyta Indyjskiego, rodzi się jeszcze inny rodzaj ziarna, podobny do niego; biały jest, y łatwo można go zetrzeć na mąkę, którą mieszkańcy mieszają z masłem albo inną tłustością, y robią z tego ciasto nazwane *Fonde*; z żyta Indyjskiego, nie robią chleba, ani *Kuskusu*, tak iak w *Senegalu*, ale przypiekane iedzą; iednak wymyślniejsi robią z niego placki grube na palec, ktore nazywają *Batangos*, pieką je w ziemi, iak banany w Ameryce;

Bissayczykowie są Papelami. Narod ten posiada część Wysp y brzegow sąsiedzkich, osobliwie na Południe Królestwa *Kachau*, nieprzyjazny jest Portugalczykom, chociaż wiele zwyczajów od nich przeiósł. Kobiety nie noszą innego odzienia, tylko płachtę bawełnianą y bransoletki szklane, albo koralowe. Dziewczęta chodzą wcale nago; jeżeli są znacznego urodzenia, całe ciało mają umalowane w kwiaty y różne figury, tak że ich skura wydaie się, isk atlas robiony. Corki Cesarza *Bissajskiego* tym sposobem umalowane były, y nie miały innego stroju na sobie, tylko małe fartuszki bawełniane, y bransoletki koralowe.

Murzyni *Bissayczykowie* wybornemi są marynarzami, y uchodzą za najsprawniejszych marytków w całej okolicy; zamiast wiosła, używają małych łopatek, robią zaś niemi tak porządnie, iż każde ruszenie, wydaie jakąś harmonią. Te łopatki nazywają *Pankayes*; mówią językiem właściwym Murzy-
nom *Papelam*, y obyczaje ich szczególniejsze przeieli. Handel wiele do wy-

polerowania ich przyczynił się. Czczą, bałwany, ale myśli ich o Religii nadto są ciemne. Nayznacznieysze ich bóstwo jest mały posąg, który nazywają *China*, ale ani o jego naturze, ani o jego początku wytłomaczyć się nie umieją. Procz tego każdy z osobna robi sobie bożka podług swiego widzi mi się; drzewa niektóre mają za święte, chociaż nie czczą ich iak Boga, ale przynajmniej iak mieszkanie ktorego z Bogow; biłą im na ofiarę psy, koguty, woły karmne, ktore wprzod z wielką pilnością myją; pobiwszy je, krwią ich skrapiają gałęzie, y spod drzewa, potym rąbią na sztuki, Cesarz, Pano wie y pospolstwo, każdy bierze swoje czastkę, bóstwu same tylko rogi zostają. Nie znać, aby Wyspa *Bissao*, była kiedy zaklęconą wojną domową, można to wziąć za dowod ich poddaństwa, y posłuszeństwa swemu Monarsze; ale z sąsiadami swemi, zawsze wojnę wiodą, kłocą ich, y rownie są kłóconemi, przez wzajemne ustawiczne napaści. *Bioforowie*, *Bissagowie*, *Balant*, *czykowie*, y *Nalufowie*, otaczające ich

Narody, są odważne, biją się z ostątnią zapalczywością. Traktatów pokoju nieznają, nigdy nie mają z sobą wiele zażyłości, nawet w czasie pokoju. Europejczycy, nie chcą być ich pośrednikami; ich interessem jest, aby się ci Barbarzyńcy zawsze z sobą bili; wojnabowiem powiększa liczbę niewolników, ale zazwyczaj napadania te y napaści z obu stron, nad pięć, sześć dni nie trwają dłużej.

Cesarz *Bissayski* samowładnie panuje; bardzo dziki wynalazł sposob zbogocenia się ze szkodą swoich poddanych, tak iż go to nic nie kosztuje. Ktorykolwiek Murzyn sasiada swojego domu daie w podarunku Cesarzowi y Cesarz ten podarunek przyjmuie, odbiera zaraz na siebie dom darowany, a właściciel jego musi, albo go odkupić, albo inny sobie wystawić; ma on wprawdzie łatwy sposob zemfzczenia się, wyrządzając podobną sztukę temu, który dom jego darował, ale Cesarz nie traci nic na tym, y owszem zyskiwa, dwa domy biorąc za jeden. Władza ta nieograniczona rozciąga się na wszystkie

Wyspy mieszkańców, czasu pewnego Cesarz *Bissayski*, powierzył straży Portugalczyków niewolnika, który się u nich powiesił, Cesarz naturalnie powinien był na tym szkodować, ale on wydał rozkaz, aby trup na tym samym miejscu poty wisiał, pokiby mu Portugalczycy nie oddali niewolnika za niewolnika. Musieli temu rozkazowi być posłusznymi, niemogąc znieść, aby przed ich oczyma, gnął ow wisielec. Inną razą dwaj niewolnicy przedani przez niego, uciekli z więzienia, y byli na powrot poymani przez Cesarzkich żołnierzy; sprawiedliwość wymagała, aby oddani byli własnemu panu, ale Cesarz oświadczył, iż do niego należą, ponieważ odzyskali swą wolność, y bez skrupułu innym kupcom odprzedał ich.

Po śmierci Cesarzów *Bissayskich* żony, które były naybardziej od nich kochane, y naypoufalszych ich niewolników skazują na śmierć, y grzebią tuż przy ich panu, aby mu na tamtym świecie służyli; dawniey był nawet zwyczaj, żywo grześć z umarłym Cesarzem iego niewolników, ale Autor u-

pewnia, iż zwyczaj ten począł upadać: że ostatniego Cesarza z jednym tylko niewolnikiem pochowano, y że panujący pod bytność Generała, zdawał się być nakłonionym; do zniesienia tak nieludzkiego Prawa. Kiedy się zanośli na wojnę, mają dzwon, ktorego odgłos zgromadza woysko Murzynow. Dzwon ten nazywa się *Bonbalon*, iest to narzędzie na krzt: it trąby morskiej, ale bez sznura, grubsze nierownie y dwa razy dłuższe; robią go z drzewa łetkiego, biją weń z wierzchu młotem z drzewa twardego, y upewniają, że głos iego o cztery mile słyszeć się daie, Wiele ma takich dzwonow Cesarz wzdłuż brzegow, y wewnątrz Wyspy, przy każdym stoi warta, y iak tylko wiego dzwon uderzą, inne tyle razy y tym samym głosem odpowiadają, tak dalece, że w momencie rozkazy iego są wiadome poddanym, tym sposobem obwieszczonym. Gdyby kto nie był posłusznym, natychmiast go zaprzedaia w niewolę; ta kara polityczna, wszystkich utrzymuie w poddaństwie, y Cesarz ktoremu nieposłuszeństwo przynosi poży-

tek, skarży się czasem; iż poddani jego zbyt gorliwie mu służą; na Archipelagu *Bissagoskim*, między rzeką *Kachao* y Przylądkiem *Tumbalskim*, naprzeciwko brzegów *Balautekich*, leży Wyspa *Kazegut*, Murzyni tej Wyspy, wzrostu są wielkiego y silni, chociaż zwyczajnie ich pokarmem jest ryba, ślimaki, oliwa, y orzechy palmowe, ryż zaś y żyto Indyjskie, wolą Europejczykom przedawać, niż na swoy użytek zatrzymać; czczą bałwany, z nieprzyjaciółmi swemi zbyt okrutnie sobie postępują, ucinają lby zabitym na wojnie, obdzierają je ze skóry y wysuszywszy skurę z nad czałzki z włosami, przyozdabiają nią swoje domy, iak znakiem zwycięstwa; w najmniejszym swym umartwieniu, łatwo także przeciwko sobie samym wywierają swą wściekłość, wielzają się, topią, w nayszybszą przepaść rzucają się, ich Bohatrowie puinałem się gubią; gorzałkę wielce lubią; jeżeli spodziewają się, że im wiezie ten trunek ktory okręt, mają sobie za punkt honoru, pierwey dostać się do niego; nie mają nic, czego

by nie dali za ulubioną gorzałkę, w ten czas słaby, ście się łupem mocniejszego, zapominają prawa natury, oyciec przeda je swoje dzieci; dzieci jeżeli albo sztuką, albo siłą potrafią podeysć, przedają swoich rodziców.

W *Każegucie Brue* ośobliwszy odebrał pokłon. Gdy na swoim okręcie dawał ucztę jednemu z znaczniejszych Murzynow, przyплыło do nich łodzią pięciu mieszkańców tej Wyspy, z których jeden wstąpiwszy na okręt, zatrzymał się na sztabie, a trzymając w lewdey ręce noż, w drugiey koguta, padł na kolana przed Generałem, słowami mówiąc, klęczał przez minutę, toż wstąpiwszy obrocil się ku Wschodowi; kogutowi łeb uciął, znowu ukłęknoł, skropił krwią nogi Generała, y poszedł też same honory czynić do masztu, y na tył okrętu; poczym wrocil się do Generała, y ofiarował mu swego koguta. Kazał mu dać Generał kieliszek gorzałki, y pytał się, coby znaczył ten jego postępek? odpowiedział Murzyn, że ziomkowie jego, mają białych ludzi, za Bogów morskich, że maszt, podług

nich jest bóstwo, dające ruszenie okrętowi, a tył okrętu cudem; podnosi bowiem do góry wodę, ktorey własność na dół opadać.

Mieszkańcy *Każegutu*, zwłaszcza znaczniejszy godnością albo bogactwy, nacierają sobie włosy oliwą palmową, od czego zdają się być całę czerwone; kobiety y dziewczęta w koło pasa, noszą nakrztat frandzli gęsto zrobioney ze trzciny, która im spada aż do kolan; zimie biorą inną takąż frandzlę, okrywającą ich od ramion do pasa; niektórzy zaś mają trzecią jeszcze, którą kładną na głowę, a ta po ramiona tylko jest długa; nie ma śmieszniejszego nad ten ubior, do tego jeszcze noszą bransoletki miedziane, y cynowe, na rękę y na nogach. W ogolności mieszkańcy oboiey płci wzrostu są pięknygo, twarzy składney, koloru czarnego. bardzo szklącego się, nosa przytym nie mają płaskiego, ani warg bardzo grubych; dowcipni są y żywi; niewolą, tak niecierpliwie znosną, osobliwie oddaleni od swej Ojczyzny. iż niebezpieczno jest wielu ich mieć na okręcie.

Zafont kupiwszy kilkunastu, wszystkich sposobow użył, dla ubezpieczenia ich sobie, po dwóch kuł razem w kaydany za nogi, silnieyszym zamykał dyby, przecież znaleźli sposob, wyrwania pakuł w okręcie, y woda tak prędko przedarła się, iż gdyby był Kapitan nie napadł izczęściem na stary żagiel, którym dziurę zatcano, okręt byłby w niebiespieczeństwie zatonięcia. Miejskańcy tey Wyspy, z przyrodzenia swego, tak są zuchwali, y nieposkromieni, iż kupcy z wielką ich ostrożnością kupują. Trzeba ich biciem naganiać do pracy, częstokroć uciekają, a czasem zabijają się sami. Nie powinniśmy tu opuścić osobliwszego przykładu, iak wiele może powaga iednego tylko człowieka, w pośrzed ludzi nieoświeconych y dzikich.

Rzeka *Kasa Mansa*, o sto pięćdziesiąt mil od swego wyścia obracając się w bok, formuje *łokieć*, który daie imię *Kabo* wielkiemu Królestwu, w pobliskości będącemu. Królestwo to na początku naszego wieku rządzone było przez Króla Murzyna, nazywającego się *Bri-*

am-Manfare, żył on nierównie okazalej, niż inni Królowie w tych stronach. Dwor jego był liczny, wszystkie naczynia ze złota, którego miał, do czterech tysięcy grzywien; trzymał zawsze do siedmiu tysięcy wojska dobrze uzbrojonego; tym sąsiadow swoich utrzymywał w bojaźni y przymuszał do płacenia sobie podatku. Porządek w Państwach jego tak był dobrze ustanowiony, że kupcy bez bojaźni, mogli towary swoje na wielkich gościńcach zostawiać; mocą Prawa y surowym onego wykonywaniem, potłumił w poddanych swoich skłonność do kradzieży, wadą wrodzoną Murzynom. Nigdy niewolnikowi nie kuto, iak tylko ich naznaczył kupiec, nie trzeba się już było obawiać, aby mieli uciec, tak czuyna była straż na granicach, tak karność w rządzie surowa. Król ten co rok dawał Portugalczykom sześć set niewolników w zamian za różnego gatunku towary, iako to strzelbę, pałasze zakrzywione z pięknemi rękojściami, stołki Francuskie, krzesła axatmiczne, y inne sprzęty, kopr z Wyspy Rhe, wodki cyna-

cynamonowe y inne likwory. iak tyl-
ko który Europeyczyk kray iego zwie-
dzić chciał, od wniyscia do iego Państw,
był kosztem kraiu utrzymywany, y pod-
dani iego, nie mogli nic wymagać od
cudzoziemca, pod karą zaprzędania w
niewolę. Zawsze gotow był dać audi-
encyą; wprawdzie dla otrzymania iey,
trzeba mu było ofiarować iaki mały
podarunek, wartości trzech niewolni-
kow, ale on zawsze więcej oddawał,
niż wziół. Te wszystkie ludzkości trwa-
ły, poki Cudzoziemiec towarow swoich
nie sprzedał; na ten czas, ieżeli pod czas
audyencyi pożegnania prosił Krola o
podarunek dla swoiey żony, nigdy mu
nie odmówił, w zwyczajnym podarunku
dawał iednego niewolnika, albo dwie
grzywny złota; umarł w Roku 1705.
rownie od swych poddanych iak od Cu-
dzoziemcow żałowany

Uważają z wielkim podziwieniem; że
na rzece *S. Dominika*, *Kaymiany*, albo
krokodyle, zwyczajnie straszne zwie-
rzęta, nie szkodzą nikomu; to jest pe-
wna mowi Autor, że dzieci robią so-
bie z niemi igraszke tak dalece, że wśia-

daią im na grzbiet, y nawet ich biją, o co one się najmniey nie urażają. Tym znać muszą być oswojeni, że mieszkańcy mają o nich staranie, karmią ich y dobrze się z niemi obchodzą. We wszystkich innych częściach Afryki, rzucają się bez braku, czy to na ludzi, czy na zwierzęta. Są jednak tak śmali Murzyni, iż napadają na nich z pułapem; strzelec z Fortecy *S. Ludwika*, zawsze robił sobie z niemi taką rozrywkę, y długo mu się udawało, ale nakoniec w tey walce tyle ran odebrał, iż straciłby był życie w zębach straszysła, gdyby go towarzysze jego nie ratowali. We wszystkich tych rzekach niezmierna jest moc koni morskich, tak iak w *Senegalu* y *Gambrze*, ale nigdzie nie czynią więcej szkody, iak między *Kazamaną* y *Podgurzem Lwim*, czyli *Sierrą-Leoną*, Ryż, żyto Indyjskie przez Murzynów w ich błotnistych Powiatach zasiane, są wystawione na ustawiczne niszczenie, jeżeli nie pilnują ich dniem y nocą. Jednak bojaźliwsze są, y łatwiej ich można odpędzić iak Słoniów. Na najmniejszy szelest, uciekają do

rzeki, tam naypierwiefy zanurzają głowę, podnożą się potym nad wodę, strzają ulżyma, y tak głośno rżą, że głos ich o mile słyszeć można.

Flamungow bardzo wiele jest na rzece *de Greves* w kraju *Biafarow*; tu znówu jest osada *Portugalczykow* blisko *Rio Grande*, czyli *Rzeki wielkiej*. Mówiliśmy już o tych ptakach. Mieszkańcy *Giewy*, tak wielką cześć, oddają temu ptałtwu, iż naymnieyszey krzywdy niedopuszczają mu czynić w pośród swych mieszkań, pozwalają im spokojnie zostawać na drzewach, krzyk ich nie czyni im żadney przykrości, chociaż dają się słyszeć przynaymniey o ćwierć mile. Francuzi kilka z nich ubiwszy na tych drzewach, musieli ukryć się w trawie, bojąc się, aby nie wzięła chętką *Murzynow* zemścić się na nich śmiercią tak łzanownego ptaka. Nawie-
lu mieyscach brzegu, ołobliwie w okółko *Giewy*. znayduie się gatunek ptaków rzecznych na kształt gęsi, albo kaczorow, nazywają ich *Spatule* czy. liłopatka, dla tego, że dziób bardzo jest podobny, do takowego cyruli:

cznego narzędzia. Nie równie lepsze z nich mięso, iak z *Flamingow*. Wchodząc na rzekę wielką, (*Rio Grande*) o ośmdziesiąt mil nad ieuy uściem, iest kray *Analukow*, Murzynow kochających się w handlu; bogactwa ich składają się z kosci słoniowey, ryżu, żyta Indyjskiego y niewolników. Szesnastcie mil za rzeką wielką na południe idąc ku Podgorzu Lwiemu, płynie rzeka nazwana *Nogne*, na ieuy brzegach wielki handel Słoniowey kości prowadzą.

Kray na około tey rzeki wydaie sol, którą Portugalczykowie wielce szacują y mają ją za lek rśtwo przeciwko truciźnie; Słoniom winni są odkrycie przymiotu tey soli. Murzyni polując na te zwierzęta, strzelają do nich strzałami zatrutemi, iak tylko ich ubiją, wyrzucą mięso, którego strzała dotknęła, wyrzucają z nich kizki, y jedzą. Strzelcy raniwszy Słonia, zdziwili się, iż chodził y pał się, nie owey rany nie czując; szukali przyczyny tego cudu, y postrzegli, iż zbliżywszy się do rzeki, zbierał coś w swoię trąbę, y jadł łakomo. Po odeysciu iego, znaleźli na tym miey-

ści sol białą, sinaku hałunowego; gdy y drugi Stoń także od nich raniony tym samym sposobem uleczył się, Portugalczycowie, ustawicznie lekający się truciźny, czynili różne doświadczenia tej soli, y uznali ją za najmocniejszy lek przeciwko truciźnie, jakie tylko do tych czas mogło bydź wynalezione. Niech będzie wewnętrzna czy zewnętrzna truczna, ćwierć łota tej soli, rospuszczoney w ciepłej wodzie, skutecznym jest na nią lekarstwem.

Brue innego gatunku odkrył wynalazek w *Kaiorze*, który naywiecey powinien interessować kobiety, które we wszystkich krajach, mniej lub więcej starania dokłaią, aby im do piękności czego nie dostawało. Widząc Murzynkę, jedną mającą zęby nadpodziw białe, pytał się oney, jakimby sposobem mogła je tak piękne utrzymywać! odpowiedziała, iż one wyciera sobie pewnym drzewem; którego dała mu kilka kawałków. Drzewo to nazywają *ghelele*, rośnie nad wodą, y bardzo jest podobne do rokiciny, ale smak ma bardzo gorzki. Brue płynąc zawsze kanałem,

łączącym jezioro *Kaiorskie* z rzeką *Sonégalem*, wyśiadł do wioski *Fulianow* nazwaney *Queda*, gdzie był przytomny obrządkom pogrzebowym, które go mocno zabawiły.

Jeden z przednieyszych mieszkańcow wioski umarł nagle, a żona jego, ledwie nogą wystąpiła za drzwi, dla ogłoszenia tego śmierci swym krzykiem, natychmiast wszczął się straszny hałas: w całym pomieszkaniu, zewsząd nie słychać było, tylko ięczenia; kobiety przypadły gromadnie y nie wiedząc o co szło, poczęły włosy sobie wrywać, iak gdyby każda z nich całą swoją familią utraciła; skoro się zaś dowiedziały, kto umarł, wpadły do izby, w której trup leżał, y tak wyć poczęły, iż przedtym hałasem grzmotu nie można by było słyżeć; w kilka godzin przyszli *Marbutowie*, umyli ciało, ubrali go w najlepsze suknie, przypasali mu broń do boku y zanieśli na łóżko. W ten czas krewni umarłego wchodzili ieden po drugim, brali go za rękę, zadawali mu wiele śmiesznych pytań, y ofiarowali mu swoje usługi, ale nie mogąc

żadney odebrać opowiedzi, wychodzą z izby mówiąc poważnie; umarł. Podczas tej ceremonii żony y dzieci biły woły, y sprzedawały towary y niewolników za gorzałkę: jest b wiem zwyczaj w takowych przypadkach sprawić wielką ucztę, odbywszy pogrzeb zmarłego. Paradę poprzedzali *Giriotowie*, z swemi bembenkami. wszyscy mieszkańcy szli za nimi uzbrojeni, zachowując głębokie milczenie, potem dwaj ludzie nieśli ciało, które otaczali wszyscy *Marbutowie*, co ich tylko zebrać mogła familia, kobiety kończyły procesyą, krzycząc, y twarz sobie kalecząc paznokciami iak szalone. Jeżeli nęgrzebią umarłego w jego własnym domu, co samym tylko Królom, y wielkim panom jest wolno, w ten czas procesyja chodzi w koło wioski, przybywszy na miejsce na pogrzeb wyznaczone, pierwszy *Marbut* zbliża się do trupa, y szepce mu kilka słów do ucha, gdy tym czasem czterech ludzi trzymając nad nim prześcieradło bawelniane, zakrywają go przed przytomnemi. Na koniec ci, co go nieśli, kła-

dną go w dół, y natychmiast ziemią y kamieniami zasypują. *Marbutowie* broń jego przywiązują u wierchołku pnia, który kładą nad grobem. dwoma garbami, w iednym iest kuskus, w drugim woda; po tych ceremoniach, ci co prześcieradło trzymali, upuszczają go; a za tym znakiem znowu zaczynają kobiety lamentować, poki pierwszy *Marbut* nie każe *Siriotom* bić w bemben na powrot; w tym samym momencie ustaje żałoba, y następują uciechy, tak gdyby nie nikt nie utracił. W niektórych miejscach, kopią doły w około grobu, y robią płot z ciernia, bez tey ostrożności, trafia się, częstokroć, że dziekie zwierzęta wygrzebią trupa. Gdzie indziej ceremonia pogrzebowa, trwa do ośmiu dni. Jeżeli młody człowiek umarł, młodzi rowiennicy jego biegają po wsi z szablami, iakby swego towarzysza szukali, a potkawszy się iedni z drugimi, czynią szelest swoimi orężem.

Podróż *Brue* do *Ingerbel*, na brzegu położonym *Senegalu*, w kraju, który nazywają Państwem *Bracke*, zawiera w sobie opisanie ciekawe, o handlu *Gumy*

Który prowadzą Europejczycy z Arabami pustyni, placąc cło *Brackowi*.

Gdy *Brue* z tym Królem rozmawiał dano mu znać o przybyciu *Schamchi* wodza Murzynów; dał mu Generał nieiakie podarunki, a wiedząc, iż przybył dla handlu gumy, wyznaczył mu dzień, którego miał się rozpocząć handel w pustyni. Pustynia jest to obszerna równina, nie urodzayna na Południe *Senegalu*, z daleka otoczona małemi pagurkami czerwonego piasku, okryta krzakami nie bardzo gęstemi; na tym to miejscu od dawnego czasu handlowano gumo. Zeby się ubespieczyć od napści Murzynów włóczęgów, kazał otoczyć Generał magazyny wokoło wałem, który wysypał wzdłuż rzeki, na sześć stop wysokości y tyleż szerokim, oparkanił go cierniem, umocnił pilnie bramę, y postawił przy niej na straży dwóch *Laptów* dobrze uzbroionych, oraz tłumacza dla wypytania się dokładnego przychodzących, iaki mają interes y dla wpuszczania onychże.

Bracky Schamcki patrzący na te przygotowania, y wiedzący dla iakich przy-

czyn robiono ie, pochwalił ostrożność Generała, iako nayskuteczniejszy sposob uniknienia wszelkiego nierządu, pod czas iarmarku.

Pierwszego Kwietnia, uwiadomiony *Schamcki* o zbliżeniu się Karawan kupieckich, przyszedł ostrzedź Generała, iż czas iuż był ustanowić cenę.

Europeyczykowie obowiązani są wiedzieć o potrzebach Murzynow przynoszących gumę, ten obowiązek wystawia ich na wiele próżnych wydatkow, bo pod pozorem handlu, przychodzi mnoſtwo Murzynow, ktorzy szukają tylko sposobności, aby się przydrugich żywili, albo dogodzili skłonności swoiey do kradzieży; ale, *Brue* tak dobry porządek zrobił w tey mierze, iż nie był obowiązany żywić, tylko tych, ktorzy przynosili gumę. y to ielzce w miarę wiele iey przynieśli; żywność ta była ustanowiona, po dwa funty mięsa wołowego y tyleż kuskusu na porcyą, a tyleż porcyi, za każdy cetnar; wyznaczeni do rozdawania tych żywności, mieli rozkaz, aby ie rozdawać przeſtali, iak tylkoby towary zamienio-

ne zostały; tym sposobem, pokazano tego, iż na iarmarku nie było ani złodzieiow, ani przestępcow. Czternastego Kwietnia, zaczęto mierzyć gumę, ta robota odbywała się porządnie, ponieważ nie puszczano kupcow, tylko jednego po drugim. Generali zawsze był temu przytomny, y ludziom swoim kazał mieć podobnąż baczność na wszystko, gdzie sam przytomnym być nie mógł; iak tylko rozpoczęto iarmark, co dzień nowe przybywały Karawany, o dzieściu, dwudziestu y trzydziestu wielbłądach, albo też woły szły w wozach, strzeżone przez właścicielow gumy, lub ich służących. Ci Murzyni, na pozor wydają się iak ludzie dzicy, nie mają innego odzienia, tylko skury kozle, w koło pasa, y sandały z wołowej skury; biorą z sobą długie dzidy, łuki, strzały, y noż długi uwiązują do pasa. Nie trzeba stawiać nikogo na warcie, aby spostrzegali z daleka ich karawany. Wielbłądy szpetnie wreszczą, y prędko ich swoim krzykiem wydają. *Foulony* czyli wory, w których przywożą gumę, są z skury wołowej bez szwu. Murzyni

nie mają wygodniejszych naczyń, ani na towary, ani nawet na wodę. Ze tego iak naypilniey przestrzegano, aby kilku razem nie wciśkałą się, na dziedziniec, zabawnie patrzyć było, na ich usiłowania, y na ich dziwaczne miny, aby ieden wszedł pierwey niż drugi; trzeba bowiem wiedzieć, iż Murzyni bardzo cicho sprawują się.

Murzyn nazwiskiem *Barikada* darował Generałowi oswojonego orła; wielkości indyka, niczym się nie różnił od orłów pospolitych, tak zaś był rozpieszczony, iż dał się wziąć każdemu człowiekowi, y w krotce przyzwyczaił się ch. dzie iak pies za Generałem, a lenieczęściem, na sztabie padła na niego baryłka y ubiła go.

Podług podobieństwa, mieszkańcy tego kraju, znają się naylepiey na sztuczce przyswoienia dzikiego ptaśwa. Muwi bowiem Autor o dwóch *Pintadach* (f) samcu y samicy, które były oswojone, iż iadły ziego talerza, y miały

(f) Pintady są to paki Amerykańskie mające różne kolory na sobie iak malowane.

wolność lecieć gdzie chciały, zawsze jednak na głos dzwonka przylatywały do okrętu na obiad y wieszera.

Pod czas iarmarku; *Brue* zachowywał iak zawsze święta y poſty Koſcielne, y nie opuſzczał nigdy modlitew rannych y wieczornych, ktore pod ten czas, na okręcie odmawiał. Murzyni to widząc, oſądzili go być Francuſkim *Marbutjem*.

Pułtynia mnoſtwo ma ptakow, nakrztaliſz naſzych kani, ktore Murzyni nazywają *Ekufs*, to ptactwo tak ieſt żarłoczne, iż przylatywało nad okręt, y maytkom z miſek porywały iedzenie.

Brue nie ochraniając ſię w odbywaniu ſwoich obowiązkow, doſtaliſz gwałtowną kolkę z tego, iż ſpracowawszy ſię bardzo, ſpał na otwartym powietrzu; daremnie cyrulicy iego uſiłowali całe ſwoiey umiętności na ratowanie go. Murzyn ieden, przyſzedłszy odwiedzić chorego, radził mu, iak poſpolite unich lekarſtwo, aby roſpuſcił gumy w mleku, y aby razem wypił ten trunek bardzo goraco, zrobił tak, y natychmiaſt ozdrowiał. Guma ta nazywa

się gumą *Senegalską*, albo gumą *Arabiską*, wprzód bowiem niżeli Francuzi założyli swoje Kantory w *Senegalu*, z *Arabii* tylko przychodzila, ale iak tylko ten handel otworzył, iak tak staniała, iż iey więcey nieprzywożą z *Arabii*, iednak przychodzi defacze od *Wschodu*; twierdzą nawet, iż tańsza yz, lepsza iest od *Senegalskiej*, dla tego tylko, że iest droższa; bo w samey rzeczy bydwie rownie są dobre. na tym największa sztuka, aby ją zebrać naypiękniejszą, to iest nayczystsza y iak można naybardziej suchą; taką bowiem śmiało za gumę *Arabiską* udaia.

Doktorowie utrzymuią, iż ta guma, pomocna iest na pierś, rozwałnia żóładek, chłodzi, zgęszcza wilgotne humory, y niedopuszcza im wnieść w krew, którą psuią; że wyborna iest na katar zwłaszcza zmieszana z cukrem ieczmiennym, iak czynia w *Blesie*, gdzie wiele iey robia; że szczegulnym iest lekarstwem na dysenterya, y krwi pływienie; wiele innych przypisuią iey skutkow; to pewna iest, podług świadeztwa *Brue*, że *Murzyni* y ci, co ją zbier-

raią, y ci co ią na iarmark przynoszą, nią tylko żyją; że nie czynią tego z potrzeby, dla nie dostatku inney żywności, ale dla tego szczerze, iż ią lubią, znaydują w niej smak wyborny, odrobiną tylko wody łagodzą ią, bez żadney inney przyprawy: dale im sily y zdrowie, y mają ią za naywybornieysze lekarstwo, Chociaż ma w sobie coś niesmacznego, można iey dać przyprawę, zapach, y smak, iaki kto chce. Dziwną zdaie się rzeczą, mowi *Brue*, że ci, co ią więcey isk o trzytasmil prowadzą, przybywszy na targ, nic iey dla siebie nie zachowują, ale to dziwnieysza, iż nie opatrywali się w inną żywność, lecz przez całą tak długą podróż, smają tylko gumą żywili się, Jednak to jest prawdą, ktorey przeczyć nie można y którą potwierdzają nawet ci wszyscy, co przez nieiaki czas bawili się w *Senegali*. *Brue* kosztował często gumy y mowi, iż smak ma przyjemny. Kawałki nayświeższe, to jest naypoźniej zebrane, padają się na połowę isk doyrzała morela, szrodek mają miętki, y dosyć podobny ze smaku do moreli,

Wiele bardzo używają gumy *Senegalskiej* w niektórych fabrykach, osobliwie w fabrykach wełnianych y iedwabnych. Farbierze także wiele iej potrzebują. znający się na wyborze tey gumy, wybierają naybardziej suchą, nayczystszą, y nayprzezroczystszą; bo wielkość y kształt, żadney nie czyni różnicy.

Drzewo śączące gumę tak w Afryce, jako y w Arabii, iest nakrztakt *Akacyi*, dosyć małe y zawsze zielone, ma gałęzie y kolce, z długimi listkami, ale wąskimi y chrapowatemi, wydaie mały kwiat, nakrztakt wazonow, z niego wychodzą ntk tego samego koloru otaczające pączek, w którym iest zamknięte nasienie. Ten pączek z początku iest zielony, ale gdy dochodzi, bierze kolor uschłego liścia, nasienie w nim albo małe ziarko twarde iest, y białawe. Miedzy *Senegalem* y *Fortecą Argum*, są trzy lasy, w których wiele iest tego drzewa; pierwszy nazywa się *Sabal*, drugi y naywiększy *Lebier*, trzeci *Asiatok*, w iedney niemal są od siebie odległości, to iest o trzydzieści mil od pułtyni,

puściny, y o trzydzieści od Fortecy S. Ludwika, a wszystkie trzy, ieden od drugiego o dzieśięć mil położone. Od *Sahelu* do Kantoru *Portendyku*, liczą mil sześćdziesiąt, a ośmdziesiąt, aż do zatoki *Argum*. Dwa razy na rok zbierio gumę, ale nayznaczniey w Grudniu, y mówią, iż w ten czas iest nayczystsza, y naysuchsza; zbierana w Marcu bardziey iest lipka, y nie tak przezroczysta. Przyczynatego iest widoczna, bo w Grudniu zbiera się po deszczach, kiedy drzewo pełne iest soku, który upał słońca zgęszcza y wydoskonala, nie czyniąc go zbyt twardym. Od tey pory, aż do miesiąca Marca, gorąco co raz bardziey powiększające się susz kore drzewa, y na ten czas muszą w nim robić dziury, sby dostać soku; bo guma, nic innego nie iest, tylko sok rozlewający się, y wychodzący przez pory w kory drzewa; ieżeli więc ten sok sam nie wychodzi, muszą zacinać drzewo, aby mu zrobić kanał.

Handel gumy za czasow Generała był w ręku trzech Powiatow, albo kup nie podległych Murzynow puściny. Głowa-

mi tych Powiatow byli *Marbutowie*, czyli *Marabusowie*; imie powizeczne wszystkich duchownych Machometaniskich, ktorzy Religią proroka opowiadali wcaley rościągłości pała gorącego, czyli żona *Torrida*; ktorzy wszędzie wielkie mają uszanowanie, y ktorzy wszędzie wielkimi są oszustami. Ci Murzyni warci są, abyśmy tę zastanowili nad niemi z uwagą. Bardzo wiele mają oni podobieństwa, z tym sławnym Narodem Arabow, który tyle czasu grał tak wielką rolę na świecie, a dziś pod panowaniem Turkow, nie jest tylko króiem niewolników, albo kupą złodzieiow y łotrow. Murzyni w okolicach *Argum* y *Senegalu*, zachowują nie naruiżenie zwyczaje swoich przodkow, wyjąwszy małą liczbę tych, ktorzy mają swoje budy pod murami Fortecy *Portendyku*, y ku *Senegalowi*; wszyscy obozują w otwartych płach bliżey albo daley od morza, lub rzeki, podług potrzeby czasu, y potrzeby handlu. Namieoty ich y budy wszystkie mają kształt głowy cukru, pierwsze są z płutna bardzo grubego zrobionego z sierci koz, y

wielbłądow, tak dobrze tkanego, że mimo gwałtownych y długo trwających deszczow; rzadko się trafia, aby przez nie przelączyła się woda; te płotna albo materye, robią kobiety, przedą weinę y sierść, y zawczasu wyrabiacie uczą się; procz tego na nich zależy całe gospodarstwo domowe, konie nawet opatrują, drwa, wodę noszą, chleb robią, y iść gotują; chociaż tak ich używają do pracy mężowie, kochają jednakie y prawie nigdy zle z niemi nie obchodzą się. Jeżeli która nie dopełnia jakiey istotney swoiey powinności, wypędzą ją mąż z swego domu, a oyciec, bracia, albo inni krewni żony przewinającej, karzą ją zaraz za ten zakał, który ich familii uczyniła. Wreszcie mężowie mają sobie za zaszczyt utrzymywać swoje żony, dobrze przybrane, y niczego im nie żądają na ich ubior. Wszystko co zarabiają pracą, albo handlem, na to obracają. Nie można też nabyć od nich złota, które z swoiey podróży przynoszą, zatrzymują go bowiem dla swoich żon, robiąc im z niego bransoletki, kolczyki, albo nabijają

nim rękoieści u swoich nożow y szabel, Widziemy tedy, że grzeczność y okazałość niegdys wstawiona u Arabow, znalazła się aż w nikczemnych kupach, włoczęgow Afrykańskiej pułtyni. Kobiety nie pokazują się nigdy bez długiej zasłony zakrywającej im twarz, y ręce. Europejczycow nie mają tyle poufałości u nich, żeby im wolno było widzieć je bez zasłony. Ale mężczyźni y dzieci, powszechnie ją postawia y twarzy bardzo piękney.

Chociaż wzrostu nie są bardzo wysokiego, skład ciała mają regularny, kolor śniady biorą od słońca, po którym zawsze chodzą. Jeżeli ich żonom schodzi także na piękności cery, mają sobie nadgródną hojnie tę wadę, wiele przymiotami, iako to: roztropność, skromnością, y wiernością w związkach małżeńskich. Nie znają zalotow, dla tego podobno mowi *Brus*, że nie mają do nich sposobności; nie tylko nigdy same nie wychodzą, ale zwyczaj jest mężczyzn, odwracać twarz, gdy spotykają kobietę; robią sobie nawet przyługę, pilnując wzajemnie żon

y corek ieden drugiemu; nikomu, procz samemu mężowi, nie wolno wniyść do namiotu kobiet. Murzyn, któryby. był takubogim, iż nie mogiby mieć tylko ieden namiot, będzie przyjmował wizyty, y wszystkie interessa swoje odbywał u drzwi, a naybliższym swoim krewnym wniść do namiotu nie dopuści. Przywilej ten, samym tylko koniom iest pozwolony, albo raczey kłaczom, ktore oni przenoszą nad konie; bo procz pożytku z zrzebiąt, mają ie za łagodniejszye, żywsze, y trwalsze nad konie. Kłacze, śpią w ich namiotach razem z ich żonami y dziećmi, pozwalają im wolno biegać z zrzebiętami y nigdy ich nie uwiązują za szyje, tylko za nogi; kładną się na ziemi, y służą dzieciom za poduszki, którym nigdy nie szkodzą; lubią bardzo, kiedy ich całują; cackają się z niemi, znają tych, którzy się z niemi lepiej obchodzą; wypuszczone na wolność, zbliżają się do nich y chodzą za niemi. Włściciele pilnie chowają ich Genealogią. y gdy ie przedają zachwalają dobre przymioty ich oycow, których wyliczają porzą-

dnie; co je droższemi czyni; nie są one ani wielkie, ani tłuste, ale przy wzroście miernym, kubić mają bardzo skłądną; nie mają zwyczaju Murzyni kuć ich; w nocy karmią ich prosem y trawą trochę przesuszoną, na wiołne puszczają je na trawę, y nie wsiadają na nie przez mięsiąc.

Adouard, jest to pewna liczba namiotów, y bud, w których Murzyni mieszkaia, czasem całe Powiaty, czasem tylko familie. Stawiaia je za zwyczaj w koło, iedna blisko drugiey; zostawiając w śródku miejsce, dla swego bydła, y domowego drobiu, które tam nocuje; zawsze mają wyznaczoną wartę, która strzeże ich pomieszkania, od podeyscia nieprzyacioł, złodzieiow, albo bestyi dzikich. Na najmniejszy niebezpieczeństwo, stojący na warcie, ogłasza trwogę, powiększa ją szczekaniem, y cała wioska, ma się natychmiast do obrony. Te *Aduardy* są ruchome, y przenoszą się tym łatwiej, że Murzyni mało mają sprzętów, y naczyń domowych. Wszystkie swoje rzeczy w momencie pakują na woły, y

wielbłądy, a żony swoje sadzą w ko-
lczach na grzbiecie wielbłądów. Życie
to błędnych ma swoje pociechy, wy-
nawdają sobie coraz nowych sąsiadów,
nowe wygody, y nowe pożytki; namo-
ty ich są z sierci wielbłądziej, oparte
na pieńkach, do których przywiązują
je rzemykami; pod czas suszy zbliżają
swoy obóz do brzegów *Senegau*, aby
tam mieć niogł trawę y świeżą wo-
dę; w porę deszczową, uchodzą ku brze-
gom morskim, gdzie uwalniają ich
wiatry od uprzykrzonych komorów;
gdy się już para deszczowa kończy, w
ten czas sieją proso y żyto *Indyjskie*.
Nie mają innego trunku, tylko wodę
y mleko, chleb robią z maki prosianej,
nie dla tego, iżby im ziemia nie rodziła
innego zboża; bo *przenica* y *jęczmień*
rosną w tym kraju, ale że ustawicznie
odmieniają swoje mieszkanie, przeto
nie mają upodobania w uprawie roli;
czasem używają ryżu; kiedy zbiorą *ję-*
czmień albo *przenicę*, ususzyszy je
wprzód, chowają w dołach bardzo głę-
bokich, czasem do 50 stop wykopanych
w skałę, albo w ziemi; sżyia tego dołu

tak tylko jest szeroka, iż ledwie człowiek przez nią może przeleść ale rozszerza się powoli coraz daley w miarę swej głębokości, nazywa ą te doły *Matamoris*, spod y boki wyścielają słomą y w nie zboże swoje zsypują aż do wierzchu; dopiero przykrywają go drzewem, gałęziami, y słomą; a nad tym dają z ziemi polepę, na ktorey siew inne iakie ziarno; zboże w tych szpichrach podziemnych bardzo długo się chowa.

Mają młyny ruchome, ktorých z wielką sprawnością używają, bardzo pilnie czyśczą do mielenia zboże; chleb pieką w popiele, y iedzą gorący, ryż gotują powoli w garku wody, a gdy się na wpoł ugotuje, odstawiają go od ognia, y tak zostawiają zdala, aby sam doszedł; pod ten czas, narasta y nie zgęszcza się; łyżek nie mają; a przeto iedzą palcami, biorąc poodrobnie, y zręcznie w gębę rzucając. Prawą tylko ręką iedzą; lewą zachowują, do innych mniej czy styh robot. Nigdy też nie umywają sobie lewey ręki, mięso krają wprzód na drobne kawałki nim go gotują; aby nie potrzebowali nożow u stołu; kiedy go:

tną kurczęta, albo inny jaki drob w ry-
żu, rozbiera ją go na cztery części, po-
tym nie potrzebują już noża, aby go
drobniej rozebrać, bo ieden bierze
część; obraca się do siedzącego przy
sobie, biorą obydwu za końce, y cią-
gnąc do siebie, w momencie, tym ka-
wátkiem dzieli się. Jadają iak Wscho-
dnie Narody siedząc na ziemi nogi na
krzyż założywszy, w koło cyrkułu sku-
rą czerwoną, albo rogożą palmową
przykrytego, na którym kładą potrawy
w misach drewnianych, albo miedzia-
nych naczyniach. Mięso y chleb iadzą
jedno po drugim, nigdy nie pią, aż na
końcu uczyty, gdy wstają od stołu dla
umycia się. Kobiety nie iadają z mę-
szczyznami; zwyczaj mają ieść dwara-
zy na dzień, rano, y z mrokiem; biesia-
dy krótko trwają y w wielkim milcze-
niu, ale ku końcowi, włączyna się ro-
zmowa, zwłaszcza, między osobami
znacznieyszemi, skoro tylko zaczynają
tytuń ciągnąć, pić kawę, wino albo go-
rzałkę, a to dla zrobienia sobie rozry-
wki, iaką który mieć może. podług go-
dności y dostatkow. Marbutowie sami

mi nie zabraniają sobie tych uciech; kiedy ich mogą użyć, potajemnie, y bez zgorzelenia. Alurzyni w tych stronach, nie mają doktorow; zdrowie, dobro powszechne w ich Narodzie, uwalnia ich od tey posługi; ianych chorob nie cierpią, chyba tylko dysenterią y pleurą; ale na nie sąmi się leczą sposobem bardzo prostym. *Babot* upewnia, iż żadnych nie znają chorob, y że powie-
trze Zary, tak jest zdrowe, iż tam za-
wożą ehorych, iak do źrzodia, z ktorego można czerpać zdrowie y życie. *Mar-*
*but*owie śami tylko niemal umi-ia cz-
tać po Arabiku. Wpowszechności, cały
Narod jest zagrzebany w grubey nie-
wiadomości, iest iednak wielu z przywa-
tnych, ktorzy bardzo dobrze znają się
na biegugwiazd, y w tey materii mo-
wia rozumnie. Przyzwyczajeni żyć w
otwartym polu, wielką mają istwość u-
ważania obrotow tych światel niebie-
skich, wszyscy niemal, mają imagina-
cyą żywą y pamięć wyśmienitą, ale Histo-
rya ich tak iast baieczna, iż nic z niey
zrozumieć nie można; naybardziej do
handlu są zdadni. Wszytko wiedzą y

umieia, co do ich interaſſow należy. Zręczni ſą y zwodzić umieia; chociaż w ſztukach wyzwolonych nie mają u- podobania, kochaia ſię jednak w mu- zyce y poezyi. Inſtrument, który ich naywięcey rozweſela, podobny ieſt do- naſzey Gitary. Składaia wierſze, któ- rych nie mogą ganić znaiący ſtyl ię- zyków Wſchodnich, od których ich ię- zyk pochodzi.

W tej części Afryki, rodzą ſię wiel- błądy, wielkości y mocy nadzwyczaj- ney; nie przeładnie ich tyliacem dwóch- ſet funtow ciężaru. Przyzwyczajone ſą klękać na kolana, y przyimować na ſiebie ładunek; ieżeli doſyć ſą obciążo- ne, ſame wſtaia, y nie cierpią dobro- wolnie, aby powiekszano ich ciężar. Mało ieſt zwierząt, którychby łatwiej można wyżywić. Wielbłąd, kontent ieſt z gołęzi drzewa, krzakow y chrustu, wſzytko to zuie w czasie odpoczynku; gotow ſtać 30. 40. dni naładowany, oſm dzieſieć dni bez iadła y napoju wytrzymać; karmia go zwyczajnie ży- cem Indyſkim y owsem. Jak powroci z dalekiej drogi, puſzczaią go wolno,

aby sobie szukał pożywienia; jeżeli jest świeża trawa, nie daią mu pić, tylko raz we trzy dni, kiedy podaje mu się sposobność pić wiele; nie tylko zaś nie lubi wody czystey, ale nawet łamią od spodu miska y kł ci.

Wielbłąd ma szyję bardzo długą, głowę małą, na grzbiecie garb, dosyć gruby, a pod brzuchem guz twardy, na którym się wspiera, gdy kłeka na kolana. Uda y ogon ma małe, ale nogi długie y mocne, kopyto zaś rzewione, iak u wołu. Z natury jest łagodny, y pojętny, w potrzebach ludzkich bardzo pożyteczny, a mało kosztujący. Żyje dług; z przyrodzenia jest miściwy; jeżeli dogł dający gozle się z nim obchodzą bez przyczyny, za najpierwszą sposobnością, daie im poznać swą urazę, biąc ich nogami, ale szczęściem uderzenia iego nie ią niebezpieczne, lubi muzykę y śpiewanie. żeby w drodze szedł śpieszno, gwiżdzo mu tylko, albo graią na jakim instrumencie; powiadaią, że samice noszą płód cały rok niemal, y raz tylko we trzy lata stanowią się. Jak tylko urodzi

się młody wielbłąd, wiążą mu wszystkie cztery nogi pod brzuchem, przykrywają go przesiadłem, y na każdym końcu kładną bardzo ciężkie kamienie, tym sposobem przyzwyczajają go, do dzwignia największego ciężaru. Mięko wielbłądzie jest najwyższem pokarmem Murzynów; gdy się zestarzeją, albo mało już są zdadne do pracy, biją ich, y nie o jedzą, które chociaż jest twarde, chwalą jednak, że zdrowe, y poślne. Ten rodzaj wielbłądów nazywają Murzyni *jimals*. Mają drugi rodzaj, który nazywają *Bechet*, ale rzadko widzieć go można w Afryce, mało gdzie znayduie się za Azją. Słabszy jest od pierwszego, chociaż ma dwa garby na grzbiecie. Trzeci rodzaj nazywa się *Dromadery*, słabszy jeszcze od drugiego, y niezdą się tylko do jazdy, ale za to w biegu jest bardzo lekki, nie wspominając o tym, że bardzo długo wytrzymuje pragnienie, dla tego też Murzyni bardzo ich szacują. Chod mają tak szybki, iż aby tę jazdę wytrzymać, trzeba sobie głowę związać, y brzuch opasać. Chimicy wiele

przypisują przymiotow różnym czę-
ściom ciała tego zwierzęcia, ale nay-
głównieyszy ma przymiot jego urna,
z której wysuszoney, y przedystrylowa-
ney na słońcu, robi się prawdziwa sol
Ammoniacka. Lekarstwo znane powsze-
chnie, a często fałszowane od Hollen-
drow y Wenetow. Ta sol, poki nie
jest zepsuta, tyle ma ostrości y mocy,
iż zmieszana z serwaferem, albo spiri-
tusem saletrzanym, złoto rozpuszcza.
Struś jest głównieyszym ptakiem tego
kraju, tak zaś polpolty, iż widać go
częstokroć wielkimi stadami w puśty-
niach na Wschod Przylądku białego,
zatoki *Argumskiej* y *Portendyku*, oraz na
brzegach rzeki *S. Jana*. Zwyczajnie od
szczęściu do ośmiu stopniawysokości, mie-
rzając od głowy do nog, ale w sobie mało
ma proporcyi, chociaż jest dość gru-
by. Krzyż ma szeroki y płaski, wydaje
się iakby nie miał tylko nogi y izyię.
Zwrostu swego ten największy ma po-
żytek, iż może widzieć z daleka. Gło-
wę ma bardzo małą, która nakrztat
niehem żółtym porasta; nie masz nic
ma deń głębszego. Oczy u Strusia są

bardzo wielkie, brwi długie, powiekami wyższemi tak rusza, jak człowiek, patrzy żywo, dziób ma krotki, twardy y kończaty, język mały y bardzo chropowaty. Szyję okrywają mu małe pioręka, albo raczej włosy bardzo miętkie, y jak pośrzebrzane, skrzy ta ma bardzo małe y bardzo słabe do unoszenia po powietrzu tak ciężkiego ciała, ale za pomocą ich, biega z zadziwiającą szypkością: obohlwie, kiedy idzie z wiatrem, skrzydła mu staia za żagle, y nie w ten czas lekkości jego nie wyrówna; ale kiedy wiatr przeciwny, w ten czas y skrzydła jego, y jego ciało, nie mają władzy. Gdy go kto goni, bierze kamienie, y ciska po za siebie, bardzo silnie.

Strusie dziwnie się mnożą, znoszą jaia kilka razy do roku, a za każdą razą najmniey piętnaście albo szefnaście; nigdy ich samę niewysiadają, ale wystawiają je na słońcu, od którego ciepła wylęgną się. Młode ledwie z jaia wylażą, zaraz sobie pożywienia szukają. Jaia Strusie są bardzo wielkie, łatwie, co ważą do pietnastu funtow, y ie-

dnym może się dobrze naieść si-
 osob; mają bydz smaczne, y bardzo po-
 silne, łupina tych iay biała y gładka
 bardzo twarda, chociaż miernie gruba,
 robią z niej czary, y różne ozdoby do
 Gabinetu ciekawości. Turcy y Perso-
 wie, zawieszają je na sklepieniu w łub-
 ich Meczetach. Arabowie nie dla sa-
 mych tylko pior, szacują strusia, cho-
 ciaz ten handel iest zyskowy, ale se-
 szcze dla iego mięsa, które choć twar-
 de, mają za wyborną potrawę; że strze-
 lią niezręcznie y mało mają strzelby,
 a zchodzi im na płach do biegu wpra-
 wnych, konno polują na strusia, stara-
 iąc się pod wiatr ich pędzić; gdy spo-
 strzegą, iż już się zmordowały, lecą na
 nich wielkim pędem y zabijają strzala-
 mi, albo zagaia.

Strus nadpodziw iest żarłoczny po-
 żera wszystko co napadnie, trawę, zbo-
 że, kości zwierzece, kamienie nawet,
 y żelazo, ale rzeczy twarde, wychodzą
 z niego mało co nadtrawione. Z wie-
 lu przymiotow, które Chimicy przypi-
 snia strusowi, żaden doskonale nie iest
 poznany y dowiedziony, piora iego,
 nay-

naywięcey go cenią. We wszystkich kraiach Europy używają ich do kapeluszw, baldakinow, na pogrzebowych obrządkach, a osobliwie do stroiow teatralnych. Janczarowie Tureccy zdobią sobie niemi zawoie; naylepsze są wyrwane żywemu struslowi; ale Arabowie zbierają bez braku, y złe y dobre, kupcy mają sposob rozeznac ie, ścisną piero od mięsa, jeżeli jest z żywego strusia wyrwane, wypuszcza sok czerwony, podobny do krwi; jeżeli soku takiego nie wyda, będzie letkie, suche, y prędko go robaki ztoczą.

Za powodem *Brue*, ieden z iego faktorow, nazwany *Compagnon*, przedarł się aż do Królestwa *Bambuckiego*, sławnego kruszcami, z kąd *Mandyganie*, *Galamy* y *Sarakolanie* sprowadzali złoto do *Senegalu* y na brzegi *Gambry*. Puścił się on nayprzód z Fortecy *S. Jozefa* prostą drogą, aż do Fortecy *S. Piotra*, na rzece *Faleme*, potym trzymając się brzegu Wschodniego tej rzeki, zaszedł od *Onneki*, aż do *Naye*; nakoniec przeszedł przez kraie od *Babio* do *kalamu* na *Senegalu*, aż do *Netteko* y

Tambo Auro mieysca, które są w środku Królestwa *Bambuckiego* przyległych naybogatszym minerom. W przeciągu więc pułtora roku, które strawił w podróży, tak pilnie ze wszystkich stron zwiedził to Królestwo, iż żadnego niemal kąca nieprzejrzanego nie zostawił; przypatrywał się pilnie wszystkiemu, co tylko w tej podróży widzieć mu się trafiło; nad wszystkim poczynił swoje uwagi roztropne y dokładne, już dla uspokojenia swojej ciekawości, już, aby zściół nadzieie swojej kompanii, od ktorej był na ten koniec wyflany.

Roztropne postępowanie, y upomin-ki, ziednały mu łatwo szacunek u *Faryma*, albo rządcy *Kaygnuru*, sąsiada Fortecy *S Piotra*, ten *Farym*, nie za Agentą kompanii, ale raczy wziął go za ciekawego szperacza, chcącego się uwiadomić o wszystkim. Własnego syna dał mu za przewodnika aż do *Sambanury* w Królestwie *Kontu*; widok Europeczyka zdziwił nadzwyczajnie tamtejszych mieszkańców, ale niemniej, zadziwiła ich odwaga tego Cudzoziem-

ca, y bardzo źle byliby go przyieli Murzyni, gdyby nie miał był przy sobie syna rządcy *Kaygnuru*-Wszystkiego obawiać się trzeba było od pospólstwa tak wielce swego złota zazdroszczącego; nayzapalczywsi radzili, aby go zabić; pomiarkowali, chcieli, aby go odebrać, nie dawszy mu czasu, do przeglądania kraiu. Jednak *Farym Sambaury*, na naleganie syna swiego przyjaciela, a podobno, y upominkami *Kompagnona* zniewolony, znalazł sposob przekonać swoich poddanych, że ich trwoga była próżna; upewnił ich, że ten Cudzoziemiec był człowiekiem uczciwym; że przyszedł im podać środki prowadzenia z sobą zyskownego handlu; że mógł im dostarczać wybornych towarów taniej, niż kupcy Murzyni y *Maurowie*, ktorym oni do swego kraiu wolnego pozwolili wejścia. Te przyczyny wsparte podarunkami rozdane mi wczesnie między przednieyszych Obywatelów y ich żony, cudowną odmianę zrządziły; nieufność zamieniła się w przywiązanie; kupami zbiegało się pospólstwo, dla przypatrzenia się,

broni y ubiorowi Cudzoziemca; przy-
znano mu, że ma rozum y dobre przy-
mioty, a że stołował się do ich zwy-
czajow. tak sobie potrafił ziednać ich
szacunek, iż w krotce tyle liczył mię-
dzy niemi przyjaciół, ile miał z począ-
tku nieprzychylnych y prześladowcow.
Ze wszystkich stron powtarzano mu:
dziękujemy Niebu, że cię tu przypro-
wadziło, życzymy, aby ci się nic złego
nie przytrafiło.

Compagnon dziękował by był już
szczęściu, gdy by nie zostawał jeszcze
inne zawady. które uprzątnąć trzeba
było; ale musiał się spodziewać jeszcze
takowych wszystkich trudności y niebe-
spieczeństw w każdej wiosce, jakie prze-
był już w *Sambanurze*. Brał on z so-
bą wprawdzie, w całej podróży po
kilku tamtejszych ziomkom, którzy mu
się zdawali być bardziej przywiąza-
nemi do jego interessow; iednak za-
zdrosć y niebezpieczeństwa odradzały
się za każdym stąpieniem; trzeba by-
ło odpowiadać na tysiąc nudnych za-
pytań, doświadczać przykrego siebie
szpiegowania y bez pońety swoich upo-

minkow, wiele razy stracił by był nadzieję dostania się daley.

W tym kraju tak, iak na całym świecie, nayspewni yszy jest sposob dokazania swego, ważnemi przyczynami przekonywając. Znalazł wszelko *Compagnon* wiele takich wiossek, gdzie usprawiedliwienia się iego y podarunki, nie były zdolne umorzyć nieufności, yboiż. Chociaż mieszkańcy zdawali się przystawać na to, aby go zostawić przy życiu, p.lno jednak przestrzegali tego, aby się ich ziemi kruszcowej nie dotknął. Daremnie oświadczał im, iż chce u nich kupić tey ziemi za cenę, iaką sami zechcą ustanowić; próżno upewniał ich przez siebie y swoich przewodników, iż nie miał innego w tym zamiaru, tylko swoją ciekawość, y że chciał sobie z tego kruszczu robić kulki. Wystrachawszy iego przyczyn, odpowiedzieli, iż nigdy temu wiary nie dają, aby człowiek mógł w tak daleką drogę puszcząć się dla tak czczoey y próżney pobudki, utrzymywali owszem, iż przyszedł do nich nie innym końcem, tylko, aby ich albo okradł, albo im kraj

podbił, przejrzałszy go wprzód; y poznawszy; zawsze zaś na tym kończyli, iż trzeba, albo go natychmiast odeś. ć, albo zabić, iżby odiać Europejczykom. chęć: naśladowania go. Stałość *Kompagniona* wydzwignęła go nie raz z nayniebezpieczniejszych trudności. Będąc w *Taraku*, posłał iednego swego przewodnika do *Sylabali*, aby mu przywiozł *Ghinganu*, czyli *Ziemi złotej*, oraz aby nakłonił mieszkańców do przedania mu swoich kruszców, obiecuiąc ie hoynie płacić. Posłaniec iego bardzo źle był przyjęty; nie tylko nie dano mu czego chciał, ale ieszcze wypędzono go po grubiansku, przykazuiąc mu, aby *Farymowi Taraku* powiedział, iż trzeba być z rozumu obranym, żeby odkryć ziemię swoię *Europejczykowi*, ktorego iedynym było zamiślem, złupić kray, w przód go pilnie przepatrzywszy; odpowiedź tę powtórzył przed *Kompagnionem* posłaniec w przytomności *Faryma*; ale *Kompagnion* nie tracąc przytomności, odpowiedział, iż *Farym Sylabali* musiał sam być z rozumu obrany, kiedy się lękał iednego Euro-

peyczyka, do swego kraju przybyłego, y kiedy mu bronił, kilku odrobin ziemi, ktorey miał więcej nierównie, niż mógł potrzebować; to powiedziawszy, zapłacił Murzynowi tak hojnie, iakby mu się najlepiej sprawił w zleconym interesie.

Ta wspaniałość, tak uderzyła w oczy tamtejszych mieszkańców, iż stała się celem rozmow we wszystkich posiedzeniach; ieden Murzyn oświadczył *Kompagnicwi*, iż nocną porą poydzie mu szukać ziemi, iakiey żąda; ale polityka Francuza, kazała mu zawsze ukrywać swoy zamiysł; oświadczenie to, przyiósł hardzo oziemble, y odpowiedział, że iak lepiej będzie poznanym, nie będą mu trudnić przedania tego, czego żąda.

Dokazał nakoniec tego; iż mu przyniesiono kruszcu więcej niż żądał. *Farymowie* y pospolstwo samo, powoli tak wielopowzięło do niego przywiązania. iż mu oddali podarunki za podarunki, y pozwolili mu naostatek, aby sobie obrał ziemię, ktoraby mu się najlepiej podobala, y aby robił z niey co chce.

Brue, który był ieszcze komendantem Fortecy S. Ludwika, posłał kompanii kilka kawałków kruszcu z opisaniem wszystkich minier, przez okret *Zwycięstwo*, który puścił się z *Senegalu* 28. Lipca 1716. Mynery, które otworzono 1716. są naznaczone na karcie. wielo małemi krzyżykami, w których Murzyni kraiovi pod ten czas robili. Większa część wydaie złoto w tak wielkiej obfitości; iż nie ma potrzeby kopać, skrobią tylko po wierzchu ziemię, wypunią ją w naczynie wodą nalane, cząstki ziemi spływają wierzchem, na spodzie zostaje piasek złoty, y czasem dość wielkie onego ziarna.

Campagnion, sam tego sposobu doświadczał, ale dostrzegł, iż Murzyni przestając tylko na powierzchownych żyłkach kruszcowych, nigdy niedostają się do żył głównieyszych; wprawdzie te same żyłki są bardzo bogate, y złoto z nich tak iest czyste, iż niema w sobie żadnych fusów, y nie iest zmieszane z żadnym innym kruszczem. Nie trzeba góścić, y prosto z ziemi dobyte, może być użyte do roboty, nie trzeba tak

że wiele pracy, około ziemi, które wydaie złoto. Jest to polspolicie gatunek gliny różnego koloru, pomieszany z żyłami piasku, albo mułu, tak dalece, że dzieścicu ludzi więceyby zrobiło w tym kraju, niż stu w naybogatszych mi-
nerach Peruwiańskich y Brazyjskich. Murzyni *Bambuccy*, nie mają żadney wiadomości o różnicach ziemi, ani umie-
ją różnić tey, która wydaie złoto, od tey, która go nie wydaie; wiedzą to po-
wśzechnie, iż kraj ich ma go wie-
le, y że grunt, im bardziey suchy, y
nie urodzayny, tym więcey ma w so-
bie złota; we wszystkich mieyscach skro-
bią ziemię bez żadney różnicy, a kie-
dy przypadkiem trafią na kruszec, po-
ty go dobywają w tym samym miey-
scu, poki albo się niezmniejszyła jego
żyły, albo im wcale nie zginie; w ten
czas, w inną się stronę obracają. Prze-
konani są u siebie, że złoto jest to dia-
buł, który ma sobie za ułontentowa-
nie dręczyć tych, co go lubią (co jest
prawdą w sensie moralnym) y że z
tey przyczyny często przenosi się z
mieysca na mieysce. Kiedy też zeskro-

bawszy kilka garści ziemi nic nie znajduią, bez narzekania, mówią jeden do drugiego; uciekł ten diabeł; y w tym idą w inną stronę szukać go.

Jeżeli napadną na minere bardzo bogatą, że bez wielkiej pracy, wiele dobywają złota, zatrzymują się nad nią, y kopią w tym miejscu, czasem aż do siedmiu y ośmiu stop głęboko, ale dalej nie idą, nie dla tego, iżby się bali, aby go im nie brakło, bo sami to wyznają, iż im głębiej kopią, tym więcej znajdują złota; ale dla tego, że nie umieją robić drabin, y niepotrafią cembrować ziemi, aby się nie osuwała; mają tylko zwyczaj wyrzynać w ziemi schody, po których na dół schodzą, to im wiele czasu zabiera, a ziemia wszelako osypuje się, zwłaszcza w parę dziesięczową, w którą oni zazwyczaj kopią minery, ponieważ potrzebują wody dla oddzielenia złota.

Jak tylko spostrzegą, że ziemia ma się walić, porzucają wykopany dół, a idą inny kopać, który odstępują podobnie, gdy go do tej samej głębokości wykopią. Ztąd można poznać, iż

tak mało mając przemysłu, nie tylko małą bardzo częśćkę dobywając złota znaydującego się w minerach, ale jeszcze to, którego dobyli, niedoskonale zbierają; gdyż tego tylko pilnują, co się na spodzie w naczyniu zostanie, a z wody ziemią upływa nieskończona moc odrobin, które prędko z bogaciłyby Europejczyka. Jednak mieszkańcy tej bogatej krainy, nie w każdym czasie mają wolność otwierać ziemię, ani szukać miner, kiedy się im podoba. To zależy od woli ich *Farymow*, albo rządow ich wiosek; oni w pewnych czasach, bądź przez wzgląd na pospolstwo, bądź dla prywatnego swojego interesu ogłaszać kazać, że tego ytego dnia, minery będą otwarte.

Ci co potrzebują złota, udają się na naznaczone miejsca, y poczynają robotę. Jedni kopią ziemię, drudzy ją przeprowadzają, inni przynoszą wodę, inni myją y czyszczą kruszce. *Farym* y przednieysy Murzyni, chowają prze-czyszczzone złoto, y dają baczność, aby go nie uronili co na stronę robotnicy, gdy się robota zakończy, nastę-

puie dział; *Farym* nayspierwey bierze swoię część, to jest połowę wżysztkiego, procz tego, podług dawnego *Prawa*, do niego należą wżysztke ziarna pewney wielkości, resztą dzielą się panowie. Robota trwa poty, poki się podobą *Farymowi*, iak tylko się skończy, nikt nie śmie dotknąć się miner. Te przerwy są szczególną przyczyną że nie w iednym czasie, y nie regularnie przychodzi złoto, inaczey gdyby *Murzym* wolno było zawsze w minerach robić, z gnuśnych, stałoby się pracowitemi, aby mieli za co kupować sobie towary Europeyskie, y robota byłaby tak ustawiczna, iak handel konieczny. *Kray* ich tak jest suchy, iż nie do życia potrzebnego nie rodzi, *Mandynganie*, *Gwinyeczycow*, y inni kupcy umieją pożytkować z ich niedostatku; długo ich wytrzymują z naymnieyszemi potrzebnemi im rzeczami, a to dla tego, aby ie drożey sprzedali. Lecz gdyby Europeycycow raz między nich weszli, uwolniliby ich od uciemżenia tych *Cudzoziemcow*; a poznanie towarów Europeyskich, sprawiłoby, iż onby ich wię-

cey potrzebowali, a my więcej od nich dostawalibyśmy złota.

Tym końcem trzebaby, abyśmy im zaczęli dostawać na ich granice wszystkie rzeczy do wygody służące, których oni koniecznie potrzebują; równie bowiem nie lubią wychodzić z swego kraju, jak w nim Cudzoziemców przyjmować; choćby też przedsięwzieli, przez kraj *Sarakolesow* przebieierać się, do osad *Francuskich* nad *Senegalem*; te Narody ubogie, łakome, złośliwe, y zdradzieckie, nie omieszkałyby na wszystkie umowy nie zważając, rabować y obdzierać przechodzących, złotem naładowanych; a tak Francuzi musieliby ustawicznie wojować, dla utrzymania swego handlu. Autor sądzi, iż interessem byłoby kompanii *Francuskiej* założyć *Kantory*, dobrze obwarowane w kraju, w którym może sobie tak wiele bogactw obiecywać.

Naybogatsza ze wszystkich *miner* leży niemal w samym środku *Królestwa* *Bambuckiego*, między wioskami *Tombą* *Aurą*, y *Nettoką*, trzydzieści mil od rzeki *Faleme* na Wschod, a czterdzie-

ści od Fortecy S. Piotra, położoney blisko Kaygnuru; na tey samey rzece nadpodziw iest obfita, y złoto ma bardzo czytte. Chociaż cały kray o 15. y 20. mil, pełen iest miner tak, iż nie możnaby wśzystkich, dokładnie na karcie oznaczyć; to jednak pewna, że taminera przenosi bogactwy wśzystkie inne. Minery te otoczone są gorami wyso kiemi mglistemi y niepłodnemi, Mie szkańcy kraiu nie mając innych wygod, tylko te, ktorych sobie za złoto nabyć mogą, przymuszeni są, z wiekszą pil nością pracować, niż ich sąsiedzi. Po trzeba, iest bądżcem ich dowcipu. Znay dują się w tym mieyscu iamy, naymniey dzieścię stop głębokie, co muszą mieć zacud ci ludzie, nie mający drabin, a ni innych narzędziow. Wyznają wśzystcy, że głęboko więcey znaydują złota, niż z wierzchu. Kiedy napadną na iaką ży łę zmieszaną z mułem, albo iaką inną ma teryą twardą, doświadczenie ich nau czyło, iż trzeba rozbić tę bryłę, żeby z niey wybrać złoto; mylą iey części, y co im wpada w oczy, to wybierają, każdy więc przyzna, iż gdyby miał

więcey przemyślu, więceyby nierownie zbierali złota. Trzeba zaś o tym wiedzieć, iż nigdy nie potrafili się dostać, aż do głównieyszich żył. Wszystkie te ziemie są gliniaste, y różnych kolorow, iako to: białe, czerwone, ciemnozielone, żółte, różney farby błękitne y inne. Murzyni tego Powiatu lepiej robią od innych luki. W ziemi, ktorey potrzebują, widać ze wszystkich stron lszkniący się piasek złoty y ziarna różney wielkości, ale drobne; nazywają tę ziemię *Ghingan*, to jest ziemią złotą, albo ozłoconą; chociaż ją wprzod mylą, niż używają do roboty, wieleby ieszcze można z niej złota wyciągnąć. Procz złota y srebra, którym hojnie obdarzyła natura krainę *Hambucką*, w wielu mieyscach znajdują się kamienie błękitne, ktore są pewnym znakiem, iż w tym mieyscu, minery miedziane, srebrne, ołowiane, żelazne, albo cynowe znajdują się. Znaleziono tam także wyborne magnesowe kamienie, z których przesłano kilka kawałkow do Francyi, ale nie wiele dbać muszą o te rzeczy pomniejszey ceny w tym kraju, gdzie

jak nas upewniaia, tak pospolite jest zło-
to. Co się tycze żelaza, tego nie w
samych tylko krajach *Bambuckich*, *Ga-
lamickich*, *Kaynarfskich* y *Dramanicznych* jest
pod dostatkiem, y wybornego gatunku,
ale nayduie się także we wszystkich
innych krajach, miiuając *Senegal*, osobli-
wie *Tpelskich* y *Dongheljskich*, w państwach
Syratyka, gdzie go jest tak wiele, iż Mu-
rzyzi robią sobie z niego garki y ko-
tły, używając do tego tylko ognia y
kowadła; dla tego też od Francuzow
nie kupują go, chyba w sztuce iakiey pię-
knie zrobionej.

Królestwo *Galamskie* ma wiele kry-
ształu skalistego, kamieni przezroczy-
stych, y pięknych marmurow; rownie
obfituje w drzewa kolorowe, wielora-
kiego gatunku; z tych niektóre wiele
przydałyby świetności farbom Europey-
skim.

Z tego samego kraju przywieziono
kompanii Francuskiej próbę saletry; wy-
robienie iey tylko, y sprowadzenie ko-
ształoby, a mnieyby miała Europa
zachodu, niż sprowadzając ją z Indyi
Wschodnich, zkaąd iey bardzo wiele
doftaie.

Brue

Brue ułożył był różne projekta, dla osadzenia Francuzow w Królestwie *Bambuckim*, ze wszystkich nakoniec ieden zrobił, który podał do rozstrząśnienia kompanii; chciał nayprzod, aby nie nieoszczędzano, dla ujęcia sobie *Farymow*, y utrzymania od nich pozwolenia na zbudowanie Fortecy w ich kraju; rozdził, aby dwie wystawić na rzecę *Falemie*, a trzecią ruchomą to jest drewnianą, którąby od minery do minery można przenosić, podług okoliczności, dla których iedna pożyteczniejszyaby była od drugiej. Rządca, Officerowie, kopacze, żołnierze, y wszyscy ludzie do tego zamyśłu potrzebni, żeby mieli schronienie zawsze bezpieczne w Fortecy ruchomey, od ktorey boiaźń strzelby odpędzałyby Murzynow *Bambuckich*. Lecz gdy nad tym projektem myślono opieszale, ułożył drugi y oddał go kompanii 25. Września 1723. W tym twierdził, iż 12000, ludzi było dostatecznym woyskiem na podbicie Królestwa *Bambuckiego*, y że utrzymanie tego woyska przez cztery lata nie kosztowałoby iak dwa miliony Liwrow. Podług nie-

go cztery tysiące grzywien złota po pięć set Liwrow grzywna, powróciłoby wszystkie expens. a co rok dostarczyłyby minery więcej tysiąc grzywien, ale nie spostrzeżono się do tych czas, iak był pomyślny ten projekt.

Tak bardzo zachwalonego z bogactw Królestwa, sądziemy za rzecz potrzebną przyłączyć tu opisanie rościągłości y położenia. Od Pułnocy Królestwo *Bambuckie* rozciąga się w iedney części kra. in *Galamskich*, y *Kassan'skich*, na Zachod ma rzekę *Faleme* y Królestwa *Kontckie* y *Kombreguckie*; na Południe Królestwo *Mankanny*, y kraie na Zachod *Mandyn-gi*; brzegi jego Wschodnie mało są ieszcze znane, wiemy tylko, iż przytykają do krajow *Gaddy* y *Gwinei* głębszey, gdzie Europeyczykowie nie wiele kraiu poznali. Kraj *Bambucki*, iak *Kontcki*, y *Kambregudzhi*, nie ma Królów, chociaż się Królestwem nazywa; może, że miał ich przedtym, ale teraz mieszkańcy nie mają tylko rządcow po wi skach, ktorzy są ich panami, y ktorzy ku rzece *Faleme* nazywają *Fari-mani*, z przydathiem miejsca, którym

rzadzą; iak naprzykład *Farym Toraka*,
Farym Furbarane; głębiey w kraiu ci
rządcy nazywają się *Elemanni*, albo in-
ne noszą nazwiska, Chociaż ich tytuły
nie są tak pyszne, iak tytuł Króla, Ce-
sarza; też samę jednak mają powagę,
ypoddani ich żyją w tym samym po-
słuszeństwie, poty przynajmniey, poki
rzeczeni rządcy, dawne zwyczaje tey
arystokracji zachowując, nie wprowa-
dzą żadnych nowości; byłoby bowiem
niebezpieczno chcieć samowładnie pano-
wać. Najmnieysze ukaranie tego, który-
by w tym wykroczył, byłoby zrzucenie
go haniebne z iego godności, albo zrabo-
wanie dobr iego. Zdaie się, że złoto *Bam-
buckie*; pognębiło w tym kraiu despotyzm,
ktorego w innych państwach było na-
rzedziem. Wszyscy ci *Farymowie* albo
rządcy nie podlegają ieden drugiemu,
ale obowiązani są, łączyć się z sobą na
obronę kraiu, gdy iest od nieprzyacie-
la napastowany, bądź cały, bądź w czę-
ści tylko. Mieszkańcy nazywają się *Ma-
linkopami*; iak są liczni, poznać można
z mnostwa wiosek, na Wschod rzeki
Falemy leżących, chociaż znacznieysze

tylko są umieszczone na karcie. *Sanon*, *Guianon*, *Manfa* y inne małe rzeki, wpadające do *Falomy* y *Senegalu*, są także na brzegach zamieszkane, ale śródek kraju nie jest tak ludny; bo gdzie rzek nie ma, grunta są suche y nie urodzayne. Ziemia nie rodzi ani prosa, ani ryżu, ani iarszyn, flomy nawet brakuje na okrycie domow; zbyteczne gorąco w tym położeniu, jest przyczyną niepłodności ziemi; nie tylko bowiem jest między dwunastym, y trzynastym stopniem szerokości Połudney, ale nadto, gory wysokie, które go otaczają, nie dadzą wnić świeżemu powietrzu, y zamykają w nim wapory z kruszców y miner ustawiczne wychodzące. Mieszkane też w tym kraju jest nie zdrowe, y bardzo niebezpieczne dla Cudzoziemców, chociaż ziomkowie nie cierpią żadney niewygody.

Znayduie się tam gatunek małych białych, nierownie bielszych, iak są krowki Europejskie, oczy mają czerwone; z młodu łatwo je można oswoić, ale starsze tak są dzikie, iak w innych krajach; do tych czas nie można jeszcze

było przywieść żywey do Fortecy S. Ludwika, procz tego, że są słabe, zdaia siębydź zmartwione, gdy kray swoy opuśczaia y tak są smutne, iż żadnego pokarmu przyiać nie chcą. Lis były iest także szczegulnym zwierzęciem *Bambuckiego* kraiu, ktory tak iest iż kochwy iak Europeyski; kolor iego iest biały pośrzebrzany, Murzyni iedza z niego mięso, a skore Kantorem Francuskim przedaia. Gołębie *Bambuckie* są wcale zielone, dla tego można te wziąć czasem za papugi. W tym samym państwie, y sąsiedzkich krainach, znayduie się zwierze nadzwyczajne, nazwane *Ghiamala*; pośpolicie zachodzi na Wschod *Bambuku*, do Powiatow *Gaddy* y *Jaki*. Ci, co go widzieli, mowia, iż przez połówę wyższy iest od słońca, ale nie iest tak gruby; rozumieia, iż iest z rodzaju wielbłądow, do ktorych wiele ma podobieństwa z głowy y szyi; wreszcie ma dwa garby na grzbiecie iak Dromader, nogi ma nadzwyczaj długie, co także czynigo wysokim; iak wielbłąd żywi się krzakami, y chrustem, dla tego też nigdy nie iest tłusty. Wszelako Mu-

rzyni, kiedy go mogą dostać, iedzą z niego mięło; zwierze to możnaby u sposobić do dzwigania naywiększych ciężarów. gdyby go umieli Murzyni oswoić. Ponieważ w Królestwie *Bambuckim* mało iest paszy, przeto nie widać tam wielkich trzod bydła, procz trochy baranow, y koz, które znaydą sobie pożywienia w mieyscach naysuzszych. *Ghiamala*, iest okrutnie dziki, opatrzyło go przyrodzenie, siedmio małemi rogami bardzo prostemi; które w zupełney swoiey wielkości długie są, każdy około dwóch stop; rog kopyta u nogi czarny, rozdwoiony iak u wołu. Chodzi prędko, y długo, Murzyni w mięsie iego bardzo smakują. Choć iaż kosa białego mają za baykę, znayduje się iednak prawdziwie tego koloru w kraiu *Bambuckim* y *Galamskim*. Jest tam także y cętkowany. Jednoroziec, czyli rayski ptsk, nie iest rzadki w tym kraiu; iest on wielkości pospolitego koguta, pióra ma mienione, o sobliwie na skrzydłach, dziób zakrzywiony iak u orla, ostrożki wielkie y mocne; na głowie ma dwa pióra, trzy

cztery cale długie, które się w iedno łączą, na podobieństwo rogu, z kąd rozumiano fałszywie, iż w samey rzeczy miał rog na głowie, y dla tego nazwano go iednorożcem,

Abel-Mosh, nazwane inaczey ziarnem pizma, albo bursztówką, w kraiu *Galamskim*, rodzi się obficie bez uprawy. Murzyni nie używają go do niczego, kobiety nawet, choć bardzo lubią zapachy, y ubiegają się za owocem gwoździkowym, który obwijają sobie w kołczy, niedbają o to nasienie, dla tego tylko zapewne, że iest bardzo pospolite; to gdy zwolna iest ugotowane, wydaie zapach pizmowy bardzo przyjemny; prawda, iż ten zapach prędko się roschodzi, ale może bydź odnowiony świeżym nasieniem. Kupcy nie powinni sobie życzyć, aby Murzyni przyzwyczaili się do *Abel Moshu*, bo porzuciliby gwoździki, które od nich tak drogo kupują. Kiedy *Abel Mosh*, rośnie w żyznym gruncie, a blisko drzewa, którego się może uczepić, podnosi się w górę na sześć y siedm stop, inaczey czołga się po ziemi, y ku koń-

cowi nie wznosi się wyżej, iak na dwie stopy; strączki ma okrągłe, białe, miętkie, y mchem porośte, listki rosną po dwa razem, ale nie rowney wielkości, zwierzchnie są większe od spodnich, krztałtich zaś iest w ząki, y chociaż wrąbki nie są bardzo głębokie, rozki, iednak tak śpiczaste, iż możnaby rozumieć, że kołają; liście zwierzchu są koloru bardzo żywego zielonego, spodem zaś bladse; mówią, że te listki ugotowane w wodzie, zrobiwszy z nich kataplazma, są wybornym lekarstwem, na puchlinę, y że bardzo prędko ią niszczą; rownie mają bydzć pomocne, na stłuczenie, y rużę. Przy samym ogonku liścia wychodzą kwiaty złożone z pięciu liści, ktore układają się w wielki kielich. Po wierzchu kolor mają złoty, bardzo iasny, we śrzodku szarłatny, wewnątrz kielicha wyrasta kilka nitek, w pośrzod ktorych iest pączek biały, odmienia się w owoc kończasty opięciu rognach. Z początku iest blado zielony, potym ciemny, a w dojrzewaniu niemal czarny. Ten owoc zamyka w sobie wiele nasienia, ktore

jest szare, z iedney strony piaskie, krztałtu cybuli, zapachu burzdynowego bardzo przyjemnego; mówią że to nasienie bardzo jest rozpalające. y że na pewne choroby ma bydź skutecznym lekarstwem; mają go już przedaiący u nas zapachy y kadzidla, skarżą się nawet na nich, iż z niego pismo fałszują.

Miedzy osobliwosciami kraju *Bambuckiego*, *Brue* dostał od kupcow *Mandynanow* kilka tykw, napełnionych pewną tłustością, choć nie tak białą jak barania, też samę iednak mającą lipkość, nazywają ją mieszkańcy *Bataule*. Ci, co mieszkają niżej po nad rzeką, dają iej nazwisko *Bambuk tulu*, czyli masło *Bambuckie*, ponieważ przychodzi im od *Bambuku*. Jest to osobliwszy dar przyrodzenia, upewniają iednak, że leplze przychodzi z *Ghiory* od brzegow *Sengalu* trzysta mil na Wschod *Galamu*. Drzewo rodzące owoc, z ktorego wy-ciskają tę tłustość, miernie jest wielkie, liście ma małe, chropowate, y bardzo gęste, ścisnąwszy go we dwoch palcach, wyda sok oliwny. Nadcinają także pień tego drzewa, y wydaie też samę tłu-

Rósć, ale nie tak obficie; nie znają innych przymiotów, rzeczzonego drzewa, bo Murzyni bardziej się zatrudniają handlem swego masła, niż dochodzeniem własności drzewa, które go rodzi; jednak, dowiedziano się od nich, że owoc jest okrągły, wielkości orzecha, zamknięty w łupinie, po wierzchu mający skureczkę suchą, błyszczącą się. koloru jest biało-czerwonawego, twardy jak żołądź, olejny, zapachu korzennego, iądro jego jest wielkości muszkatolowej gałki, bardzo twarde, ale ziarno w nim, smak ma orzechowy. Murzyni bardzo lubią ten owoc, oddzielili to, co ma własność tłustości, obierali resztę i kładną w wodę ciepłą, z tego robi się tłustość, y powierzchniu rozpływa się. Otoż to jest u nich masłem albo okrasłą, która mieiza ą z swoimi iaryzynami, a czasem samą bez niczego iedzą Europejczycowie, którzy iedli z chlebem, albo z potrawami tę tłustość, znajduia w niej smak podobny do słonny. ma w sobie trochę ostrości, ale ta nie jest przykrą. Bruce rozumiał, że ta tłustość jest bardzo zdrowa, Mu-

rzyni używają iey pomyślnie na leczenie rumatyzmow, scyatyk, bólu nerwow, y innych chorob. tey natury; bardziey szacuią nadoliwę palmową; sposob ich leczenia iest taki, nacieraia tą tłustością części schorzałe, przy ogniu, aby ile można, weszło w ciało. okrywaią potym tę część papierem szarym bardzo miętym, y trzymaią chorego w cieple, pod grubym nakryciem.

Dotego Rozdziału przyłączemy, kociutką Historyą, która będzie spodziewany się interessować czytelnika; są to przypadki iednego z Xiążąt Murzynskich, który nieszczęśliwym zdarzeniem dostał się w niowolą. Historya iego, napisana po Angielsku przez *P. Buet*, iednego z naysciślejszych iego przyjaciół w Ameryce y Anglii, iest potwierdzona dowodami niewątpliwemi.

Nazywał się ten Xiąże *Ayub*, *Jhn*, *Soleyman*, albo *Job ben*, *Salomon*; ojciec iego był razem Xiążęciem y *Alfą*, albo wielkim kapłanem *Aurdy*, według zwyczaju Afryki, która nayczęściej te dwa urzędy połącza. *Bunda* iest to kraj hołdujący Królestwu *Futakimu*

położony między rzekami *Falemą* i *Gambryą*. Job za ledwie doszedł lat 15. sprawował zaraz pod swoim oycem urząd Podkapłana, ożenił się w tym samym czasie, z córką *Alfy Tambuckiego* ledwie lat 11. w ten czas mającą, w trzy nastym powiła mu syna, któremu dało imię *Abdalla*, miała dwóch potym, z których jednego nazwano *Ibrahim*, drugiego *Sambo*; na dwa lata przed swą niewolą, wziął drugą żonę córkę *Alfy Tomgańskiego*, z ktorej miał córkę nazwaną *Fatima*, te dwie jego żony, y czworo dzieci żyły gdy z *Buny*, wyjechał.

W miesiącu Lutym 1730. oyciec *Joba*, dowiedziawszy się, iż do *Gambry* zawinął okręt Angielski, posłał tam swego syna, z dwoma służącemi, ażeby sprzedał kilku niewolników, y kupił za nich różnych Europejskich towarów. Ale zaraz ostrzegł go, ażeby za rzekę nieprzechodził, ponieważ mietykańcy tamtego brzegu *Mandynganie*, są nieprzyjaciółmi Królestwa *Buteńskiego*, *Job* niezgodziwszy się z Kapitanem *Pyke* Komendantem Angielskiego okrętu,

odesłał dwóch swoich służących do Bundy, aby donieśli o tym jego oycu, y aby go uwiadomili, iż ciekawością uwiedziony, odlegleysze kraie chciał zwiedzić. Tym końcem zgodził się z pewnym kupcem rozumiejącym język *Mundynganjski*, aby mu służył y za tłumacza y za przewodnika. Przeszedłszy rzekę *Gambre*, za kilka krow sprzedał swoich Murzynow; dnia pewnego, gdy gorąco przymusiło go spocząc y ochłodzić się; broń swoją zawiesił na drzewie. Broń ta była to szabla z rękojścią złotą, puinał z tegoż samego kruszcu, y saydak ze strzałami bogaty, od syna Królewskiego, (z którym razem wychował się) dany mu w upominku.

Na jego nieszczęście, kupa *Mandyn-ganow* do rozboiu przywykłych, przechodziła tamtedy y widziała go bezbronnego; siedmiu czy ośmiu tych łotrow rzuciło się na niego, związali go y toż samo z jego tłumaczem zrobili. Naypierwey ogolili mu głowę y brodę, co *sob* miał *sobie* za największą obelgę, lubo oni nie myśleli, iakby go

zhanbić, ale jakby go udać, za niewolnika zdobytego na wojnie, 27. Lutego, przedawali go wraz z tłumaczem Kapitanowi *Pyke*, a pierwszego Maroa przystawili go do okrętu. *Pyke* dowiedziawszy się od *Joba*, iż przed kilkodniemi, chciał z nim zrobić handel, y że nieszczęśliwym trafem w tych dniach w niewolę się dostał, pozwolił mu wykupić sobie y swego towarzysza. Posłał *Job* natychmiast do iednego z przyucioł swego oycza, mieszkającego blisko Angielskiego Kantoru *Joary*, prosząc aby posłał wiadomość o iego nieszczęściu do *Bundy*, ale że piętnaście dni było drogi, a Kapitana przynaglały interessa wyjść prędzey pod żaglę, nieszczęśliwy *Job*, zawieziony był do *Maryland*, y przedany *Michałowi Denton*, faktorowi *Huntzkiemu*, bogatemu Londyńskiemu kupcowi. Dowiedział się potym przez okręty przybyłe z *Gambry*, że oyciec iego, na wykupienie go przysłał był kilku niewolników, ale już po iego odjeździe; y że *Sambo*, Król *Fultzki*, wydał *Mandynگان* wojnę, a to szczególnie dla pomśczenia się iego

krzywdy. Denton sprzedał Ioba kapcowi Tolsciowi w Powiecie należącym do Marylandu. Tolscy użył go zaraz do robienia tabaki, ale postrzegłszy w krotce, iż nie był sposobnym do pracy, stan jego znośniejszy uczynił, oddawszy mu w dozor swoje było. Job dolić mając wolności w tey posłudze, często zachodził głęboko w las, dla odmawiania tam swoich pacierzy; młody pewny chłopiec, spostrzegłszy go w tym miejscu miał sobie za rozrywkę przerywać mu jego modlitwę, y często nawet pokrzywdzał go, błotem ciskając mu na twarz. Tym sposobem martwiony, nie umiejąc tamtejszego języka, a tym samym nie mogąc się przed nikim uskarżyć, w taką wpadł rozpacz, iż stan swoy wystawiając sobie nayokropniejszy, przedsięwziął uciec. Przeszedł szczęściem przez las aż do Hrabstwa Kentzkiego, przy zatoce Delawarskiej, która dziś za część Pensylwanii uchodzi, chociaż w samey rzeczy do Marylandu należy; tam pokazawszy się bez paszportu, gdy nie miał wytłumaczyć się względem swego stanu, zatrzymany został w Mie-

siącu Czerwcu 1731. na mocy Prawa przeciwko uciekającym Murzynom, które pilnie jest przestrzegane po wszystkich osadach Amerykańskich, *Bluet* na ten czas w tej stronie osiadły, y wielu innych kupców Angielskich, mieli ciękawość odwiedzić go w więzieniu; na różne migi, które mu czynili, napisał dwa czy trzy wiersze po Arabsku, y przeczytawszy je, wymówił słowa, *Alla*, y *Machomet*, które łatwo rozeznali przytomni. Ten znak Religii, y nieprzyjęcie kieliszka wina, który mu ofiarowano, dało poznać; iż był *Machometanem*. Ale nie można było zgadnąć, kto on był, y iak się dostał do tego Powiatu. Wreszcie z twarzy y ułożenia, nie można go było wziąć za polskiego niewolnika. Znalazł się, między Murzynami w tym kraju, jeden stary *Jalofanin*, który przecie mowę jego zrozumiał, y rozmówiwszy się z nim, wytłumaczył Anglikom imię jego pana, y przyczyny jego ucieczki; ci napisali tam, skąd uciekł. *Toscy* sam po niego przyjechał. Obszedł się z nim bardzo grzecznie, zaprowadził go do swe-

go mieszkanią, gdzie dał mu miejsce wygodne dla odprawienia swego nabożeństwa, y starał się bardziey, niż dotąd, osłodzić mu jego niewolę. *Iob* pożytkował z dobroci swego pana, napisał list do swego oycy, ten list oddany był *Dentonowi*, który miał go powierzyć Kapitanowi *Pyke*, aby go, za naypierwszą podróżą do Afryki; wzięt z sobą, ale *Pyke* wyjechał był w ten czas do Anglii, *Denton* posłał list do *P. Hunt*, y gdy *Pyke* popłynął do Afryki, list oddano *Huntowi* w Londynie, który musiał inney czekać sposobności, dla przesłania go.

W tym czasie sławny *Oglethorpe*, widząc list po Arabsku napisany, a wystawiający się o przetłumaczenie w Akademii *Oxfordzkiej*, tak czułym był tknięty politowaniem, iż dał kartę na siebie *Huntowi*, y z obowiązał go, aby przyprowadził *Ioba* do Anglii, *Hunt* napisał zaraz do swego Faktora w *Anapolii*, ten wykupił *Ioba* od *Tolsfeya* y posłał go na okręcie *William*, ktorego był Komendantem Kapitan *Wright*.

Bluet, Autor Historyi *Ioba*, płynął z nim natym samym okręcie.

Przez kilka tygodni podróży swoiey na okręcie, douczył się *Iob* tyle po Angielsku, iż mógł byźdź zrozumianym, y cokolwiek myśli swoje tłumaczyć, postęпки iego y obyczaje iednały mu szacunek y przyiaźń u wszystkiey okrętowej czeladzi, Przybywszy do Londynu w Miesiącu Kwietniu 1733 nie zastał wspaniałego *Oglethorpe*, wyjechał był do *Georgii*, ale *Hunt*, niał mu dom w *Lime House*. *Bluet* powrociwszy ze wsi, gdzie przez nie iaki czas bawił, nawiedził *Ioba* y zastał go bardzo wynędznionego, dowiedział się on, iż kilka osob chciało go kupić, boiaźń więc, a-żeby okup iego w większą cenę nie wbito, y żeby przez nowego pana, nie był zawieziony w dalsze ieszcze kraie, niespokojnym go wewnątrz czyniła. *Bluet* otrzymał pozwolenie od *Hunta*, wzięcia go z sobą do swego domu do *Cheshunt* w Hrabstwie *Hertford*, przyrzekłszy, iż nim nie rozrządzi bez zezwolenia iego pana. Od wszystkich uczciwych ludzi w tym kraju *Iob* bar-

dzomile był przyięty, rozmowa iego bawiła ich, a nieszczęścia iego rozrzuwniały. Dano mu wiele podarunkow, a kilka osob, zamysłili, żebrać sumnę przez składkę, na wykupienie go z niewoli.

Dniem przed wyjazdem swoim do Londynu, odebrał list do siebie zapisany, inny zaś pod kopertą Kawalera *Bibia Leke* przyflany, oddany był kompanii Afrykańskiej; Autor, nie wzmiankuie od kogo był ten list, chociaż przyznać można, iż od pana *Oglethorpe*; zaraz po odebraniu iego, kazała kompania *P. Huntowi*, podać sobie rejestrowszystkiey *expenſy*, którą podiolił na utrzymanie *Ioba*; wynosiła 59. Funtów Szterlingow, ktore mu od Kompanii natyckmiaſt były zapłacone; iednak *Iob* nie był ieſzcze ſpokojnym, rozumiał zawſze, iż powróciwszy do ſwego kraju, wielki okup będzie muſiał zapłacić. Składka nie zaczęła ſię ieſzcze być. *Bluet* przypomniiał ią, pewny zaś zacny człowiek przedſiewziół do skutku przyprowadzić, pierwſzy ią zaczynając; za iego przykładem składano ſię na wyſci-

gi; w krotce zebrana była całkowita summa, y *Iob* swoię wolność odzyskał. Pokiby zaś do Oyczyzny swoiey nie powrocił, Kompania Afrykańska wzięła na siebie staranie, wiedzieć o wszystkich iego potrzebach.

Przez nieiaki czas, żył w stanie spokojnym, zabawiając się odwiedzaniem swoich przyjaciół y dobrodzieiow. Kawaler *Huns-Sloane* ieden z tych liczby, używał go często do tłumaczenia rękopismow Arabskich, y różnych napisow na Medalach.

Dnia iednego będąc u niego, oświadczył mu swoię ciekawość, widzenia Familii Królewskiej; Kawaler obiecał zadowolyc uczynić iego chęci, iak tylko będzie przyzwoicie ubrany, aby się mógł u dworu pokazać. Zaraz przyjaciele *Ioba*, sprawili mu bogatą iedwabną suknię, na wzor sukni iego kraiowey; był pokazany Królowey, dwom Xiążętom, y Xiężniczkom; Królowa darowała mu piękny złoty zegarek, y tego samego dnia miał hono ieść obiad z Xięciem *Montagu*, y innemi panami, ktorzy typom darowali mu znaczną

summę. Xiążę *Montagu*, często brał go z sobą na wieś, pokazywał mu narzędzia do ogrodów, y roli uprawy służące; zleciwszy swoim ludziom, aby go sposobu używania ich nauczylili. Gdy już czas odjazdu jego zbliżał się, kazał mu Xiążę bardzo wiele takich narzędziow porobić, y w skrzyniach upakowane, odesłał do jego okrętu. Od wielu znacznych osób dostał różne podarunki, które wszystkie warte były do pięciuset Funtow Szterlingow, nakoniec przemieszkawszy czternaście Miesięcy w *Londonie*, puścił się na morze w Miesiącu Lipcu 1734. na okręcie kompanii płynącym do *Gambry*.

Osmego Sierpnia przybył do Fortecy Angielskiej; zalecony był szczegulniey od Dyrektorow kompani Rządcy, y Faktorom tamteyszym, którzy przyieli go z uszanowaniem, y ludzkością. Miał nadzieję, iż zaftanie kogo z swoich ziomkow w Kanterze Joarskim; o siedm dni iazdy oddalonym od *Bundy*, popłynął tam 23. tegoż Miesiąca, na statku *la Renammée* z *Moorem*, który iechał dla obięcia rządow nad

tym Kantorem. Dnia 26. wieczorem przybyli do *Damasceny*.

Gdy usiadł z Angielczykami pod drzewem, spostrzegł przechodzących siedmiu lub też ośmiu Murzynów, z Narodu tych, którzy wzięli go byli w niewolę o trzydzieści mil od tego miejsca. Chociaż był charakteru umiarkowanego, z trudnością przyшло mu się wstrzymać, y pierwszym poruszeniem zapalony. chciał ich pozabijać szablą y dwoma pistoletami; *Moore* odprowadził go od tego przedsięwzięcia, przekładając mu nierostropność y niebezpieczeństwo tego zamysłu. Kazali się zbliżyć tym Murzynom, zadawali im różne pytania, a nayszczegulniej dopytywali się, co się stało, z ich Królem, który *Ioba* do niewolniczego stanu przyprowadził? odpowiedzieli, iż pistolet, który nosił uwiązany na szyi, przypadkiem sam wystrzelił, y na miejscu go zabił. Wielkie było podobieństwo, że ten pistolet wyszedł od Kapitana *Pyke*, y należał do towarów, które Król ów wziął od Angielczyków za *Ioba*. W ten czas *Iob* przejęty radością padł

na kolana y dziękował Machmetowi, że zgubił iego nieprzyjaciela tąż samą bronią, która była iego występku nadgradą, a obracając się do *Moora*, „widzisz (rzekł) że niebo, nie potwierdziło tego człowieka postępku „względem mnie, kiedy tey samey „broni użyło na ukaranie go, za którą byłem przedany; iednakże, przy „dał, powinienem mu to darować; „bo gdybym nie był zaprzędany w „niewolą, nieumiałbym ięzyka Angielskiego, nie miałbym tyśiąć rzeczy „kosztownych y pożytecznych, które „mam teraz, nie widziałbym takiego „kraiu iak Anglia, ani ludzi tak wspólniały, iakich tam znalazłem. „Miało iest dobrze wychowanych Europejczyków, których wdzięczność tłumaczyłaby się wymowniey.

Pierwszego Września przybyli do *Iorru*: 14 z kąd wysłał *Iob* umyślnego do *Bundy* z doniesieniem przyjacielom o swym powrocie. Ten posłaniec, był rodem *Fulianin*, znał przed tym *Joba*, y wielką radość okazał z oglądania go; był to bowiem niemal pierwszy Afrykań-

czyk, którego widziano powracającego z niewoli.

Job kazał prosić swojego oycę, aby nie wyjeżdżał przeciwko niemu, ponieważ podróż była daleka, a według porządku natury, młodych to ludzi (mówił) powinnością było, wychodzić przeciwko starszym. Posłał niejakie podarunki swoim żonom, y zlecił *Fulianowi*, aby mu przyprowadzili z sobą najmłodszego syna, do którego miał szczegulniejszy przywiązanie. Tym czasem, przed swoimi ziomkami, nieprzestawał, wielkich dawać pochwał Angielczykom; wyprowadzał Afrykańczyków z tego uprzedzenia, w którym zostawali zawłze, iż tam zabijano albo iedzo no niewolników; ponieważ żadnego nie widziano nigdy, aby z tamtąd powrócił. Cztery miesiące upłynęły, a Job nie miał jeszcze z *Bundy* najmniejszych wiadomości, nie cierpliwie ich wyglądając, powrócił do *Tharu* 29. Stycznia 1735. 14. Lutego, przybył na koniec *Fulian* z listami, ale te przyniosły mu smutne nowiny. Ojciec jego już był umarł, przed skonaniem ie-

dnak swoim, mił ukontentownnie, że dowiedział się o powrocie swojego syna, y iego w Anglii przyjeździe. Jedna z żon *Jaba*, pod iego niebytność wzięła innego męża, ale ten mąż powrotny do, wiedziawszy się o przybyciu pierwszego, uciekł. Od czterech lat woyna tak bardzo kray *Bundy* spustoszyła, iż nie nie zostało w nim bycia.

Z posłańcem przybył ieden z dawnych przyjaciół *Joba*, bardzo się cieszył, że go oglądał, ale mocno zdał się być zasmuconym z śmierci swego oycy, y niezczęśliwości swojej Ojczyzny. *Job* oświadczył, iż wybacza swojej żonie y temu nawet, który się z nią ożenił; mieli (mówił) przyczynę rozumieć, że umarł, ponieważ zawieziono mię w te kraie, z których żaden nigdy *Fulian* nie powrócił. Rozmawiał z swoim przyjacielem, niemal przez cztery dni wciąż y ten tylko, albo godzina posilenia rozmowę ich przerywała.

Gdy *Moore* wyjeżdżał z Afryki, zostawił ielzce *Joba* w *foarze* z *Rzadcą Hullem*, obydwu wybrali się już byli w drogę do *Janimarreny*, z kąd mieli się

udać do lasu *Gumy*, blisko *Bundy* położonego. Przez *Moora*, pisał *Job* kilka listów do *Xięcia Montagu*, do kompanii *Afrykańskiej*, do *Oglethorpa* y innych swoich osobliwszych dobrodziejów. Pełne były wyrazów nayszywszej wdzięczności, y przywiązania do Narodu *Angielskiego*.

Przymioty iego naturalne były wyborne, rozsądek miał gruntowny, pamięć łatwą, y wielki dowcip. Rozumował z wielką skromnością, bez uprzedzenia; wszystkie iego rozmowy miały cechę zdrowego rozumu, rzetelności y miłości prawdy. Przenikliwy iego umysł dał się poznać w wielu okolicznościach; pokazano mu osobno, pług y *Orycę*, te sztuki, niepotrzebując niczyiej rady, ani pomocy, sam złączył; pamięć miał tak osobliwą; iż nauczyłszy się co do słowa *alkoranu* w piętnastym roku, swoją ręką trzy razy przepisał go w *Anglii*, z samey tylko pamięci, y niepotrzebował nawet pierwszej kopii do przepisania z niey dwóch innych; kiedy usłyszał o niepamięci, śmiał się, iak ze słabości, ktorey nie

miął wyobrażenia. Ta pamięć mniey będzie nas zadziwiać; gdy się nad tym zastanowimy, że w życiu swoim mało mając myśli nabytych, te, które się układały w iego głowie bez pomieszczenia z wielką łatwością poymował.

Z tey to przyczyny w młodszym wieku, prędzey człowiek nauczy się, y to, czego się nayczył, łatwiey w pamięci zatrzyma; w ten czas bowiem organy są nowe, a umysł mniey roztargniony. Kiedy zaś nawijające się pojęciu ludzkiemu niezliczone widoki, znacznie się w iego muzgu pomnożą, pomieszczone z sobą, iedne wcale giną, drugie słabo lgną do pamięci, nakoniec zmyśły tracą swoją żywość tak, iak blacha sztycharza słabo y niewyraźnie wyciska, gdy często bywa używana *Job* miał w sobie ten rodzaj litości powszechny, który czyni serce czułym na wszystko; w posiedzeniu znał się na żartach; powolność iego y pobożność nie tępiła w nim odwagi y męstwa; powiadał o sobie, że raz przechodząc przez kray *Arabow* z czterema swemi sługami napastowany był od piętnastu tych wło-

czegow, ktorzy są nakrztali zbóycow y złodzieiow; wziął się do obrony, a postawiwszy iednego służącego, aby miał oko na nieprzyjaciela, z trzema hultajami zaczął się odważnie potykać; stracił iednego sługę w bitwie; sam został cięty w ramię pałaszem; ale zabijwszy przywódcę Arabow y dwuch zbóycow iego towarzyszw, resztę do ucieczki przymusił. Inną razą, znaleźliśy krowę oycy swego, na polu pożartą, postarował się ubić bestyą, która ją pożarła; wlaźł na drzewo nie daleko krowy, y ku wieczorowi, spostrzegł dwuch Lwow zbliżających się zwolna ku ścierwu, y oglądających się na okolo, iak gdyby obawiali się i kiew zdrady. Pierwszego ktorzy się przybliżył, przelżył zatrutą strzałą, od ktorey na mieyscu poległ; drugiego później przybyłego ranił także, ale ten, tyle miał jeszcze sił, że odszedł z tego mieysca z okropnym rykiem, nazajutrz znaleziono zdechłego o pięć set krokow od owego mieysca.

Nie lubił malowania; z wielką trudnością pozwolił na to, aby go odmalować. Gdy głowę skończył malarz,

pytano go w iakich sukniach chciał bydź odmalowanym? odpowiedział, iż w sukni swego kraju; mowiono mu, iż nie można było żądaniu iego zadość uczynić, nie widząc sukien, o których wspominał, a przynajmniej nie mając choć opisania ich; na coż zawołał: ważli malarze chcą malować Bogów, których nigdy niewidzieli.

Religii był Machometanśkiey, ale odrzucał podania o raju zmyślności y inne przyjęte od Turkow; gruntem iego wiary była jedność Boga, którego imienia nigdy nie wymawiał, bez szczególniejszego uszanowania: wyobrażenia iego o tey istności naywyższej. y o przyszłym życiu, iak się Angielczykom zdało, były rozładne; ale tak był ścisłecznie przekonany o jedności Boga, że nie można było dokazać, aby spokojnie rozmawiał o Troycy S. Dano mu nowy Testament po Arabſku napisany. czytał go, y tłumacząc się względem niego z uszanowaniem oświadczył, iż cały pilnie przeyrzawszy, słowa w nim jednego nie znalazł, z ktoregoby wnieść można, iż trzech jest Bogów.

Nie iadł mięsa żadnego zwierza, jeżeli go własnemi rękami nie zabił; iednak ryby iadł; wieprzowiny nie tknął się nigdy.

Podług Anglikow na człowieka w Afryce wychowanego, miał dosyć wiadomości; uwiadomił ich o Xiegach swego kraju, nie miał ich więcej nad trzydzieści, wszystkie w ięzyku Arabskim pisane, y osamey Religii.

Job umiał dobrze po części Histo-
ryą biblij, mówił z uszanowaniem o
cnotliwych mężach wzmiankowanych
w Piśmie Świętym, zwłaszcza o Chry-
stusie Panu, miał go za Proroka go-
dnego dłuższego życia, który byłby
wiele zrobił dobrego na świecie, gdy-
by nie zginął był nieszczęśliwie przez
złość Żydow. Mahomet (mówił) po
nim był posłany dla potwierdzenia y
wydoskonalenia iego nauki; wreszcie
siebie często przyrównywał do Jozefa
syna Jakuba Patryarchy; y iak się do-
wiedział, iż dla pomśczenia się zań
Sambo Król *Futski* wydał *Mandynga*.
nom wojnę, oświadczył, iż gdyby mógł,
chciałby tej wojnie zapobiedz; ponie-

waż to nie *Mandynganie*, ale Bog do cudzey ziemi go posłał. Historyą iego piszący przyłącza tu niektóre szczegulości względem kraju tego Xiążęcia.

Niewolnikow, y naylichszą część społstwa używają tam do uprawy ziemi, przygotowania zboża robienia chleba, y iść gotowania; uprawa roli, iest u nich pracą naycięższą; ponieważ nie mają narzędziow sposobnych do orania ziemi, ani nawet zbierania z pol zboża w czasie zniwa. Gdy doydzie, muszą go rękami z korzeniem z ziemi wyrywać; chcący go umleć na mąkę, muszą go trzeć między dwoma kamieniami; praca ich niemniej była przykra w przenoszeniu czego albo budowaniu, bo wszystko na plecach dzwigać muszą.

Znacznieysze osoby, które uchodzą za uczonych, innego światła w nocy nie mają, procz ognia z drzewa; przecież ten oni tylko czas obracają na ćwiczenie się w naukach; to bowiem iest maxyma ich kraju; że dzień dany iest na pracę y robotę, a noc na naukę. Część mieszkańcow zatrudnia się polowaniem.

osobliwie na Słonie, y prowadzi do-
fyc znaczny handel kością Słoniową.
Job powiadał, iż ieden z iego służących
zawsze polowaniem bawiący się, wi-
dział raz, iż Słoń schwytał Lwa, kto-
rego zanioś do bliskiego lasu, przeła-
mał drzewo, włożył łeb swego nieprzy-
iaciela między dwapnie tego drzewa,
y w tym stanie go zostawiwszy odszedł.
Chociaż ta powieść, zdaie się bydz ba-
ieczną, czyni ją podobną do prawdy
drugi przykład, ktorego sam Job był
świadkiem. Będąc dnia pewnego na
polowaniu, widział, iż Słoń zanioś Lwa
na miejsce błotniste, y utkwivszy mu
łeb w błoto, trzymał poty, poki się nie
uculił. Jeżeli te dwie powieści pra-
wdziwe są, wniesć trzeba, iż Lew y
Słoń nie żyją w wielkiej z sobą przy-
iaźni.

Trucizna, którą swoje strzały napu-
szczają Murzyni, iest sok z pewnego
drzewa, ktory tak iest zjadły, że przez
naymnieyszą ranę, w krotkim czasie za-
raza krew, y zwierz naymocnieyszy,
slabieie y traci czucie; mimo tego ie-
nak, mieszkańcy iedzą nięso zwierząt,
zatruc-

zatrutemi strzałami zabitych; iak tylko od postrzału upadną, przypadają do nich y łeb im ucinają. Tym sposobem podług podobieństwa, trucizna z krwią musi wychodzić. Ludzie temi strzałami ranieni, leczą się pewnym zieleń, które bez zawodu uzdrawia, kiedy w czasie przyłożone jest na ranę. Autor w tym miejscu upewnia, iako o rzeczach, o których wie z prywatnego swego doświadczenia, y swego światła. Nayprzód, że we wszystkich krajach, w których rodzą się drapieżne zwierzęta, nie masz takich, któreby się dobrowolnie rzucały na człowieka, kiedy mogą przed nim uciec; powtore, że nie masz tak tęgiey trucizny (niech ją sobie wystawia iaką kto chce) któraby nie miała przeciwko sobie lekarstwa, y że po-wiżecznie położyła natura, lekarstwo przeciwko truciznie, tuż przy truciznie. To drugie lepiej się gruntuie, iak pierwsze; bo nie zawsze bardzo będzie bezpieczno napotkać zgłodniałego Lwa, albo Tygrysa; wilk z przyrodzenia bo-iażliwy, kiedy iednak głodny. rzuca się na człowieka, a małpy, kiedy są w zna-

oczney liczbie, napastuią podróżnego, z przyrodzoney swoiey dzikości. W kraiu *Joba* mało ceremonii czynią przy łączeniu małżeństwa. Jak tylko oyciec zamysła ożenić swego syna, podaje swoje kondycye oycu panny, to jest: ofiaruje mu pewną summę, którą oyciec męża, powinien dać żonie iego na posag. Jeżeli ta ofiara jest przyjęta, obydwaj oycowie, y pan młody; idą do swego duchownego, donosząc o swoiey umowie, a małżeństwo już jest zawarte. Jedną tylko zostaje trudność, żeby wydobyć żonę z domu oycowskiego; wszyscy iey krewni zgromadzi ją się przed wrota, dla bronienia przyępu, ale pan młody iedną ich sobie upominkami; w ten czas ieden z iego krewnych, pokazuje się na dzielnym koniu, ktoremu nowożeńiec zaleca, aby mu przywiozł na koniu iego żonę; lecz co tylko wśadzi ją na konia owego *Raytar*, wszystkie kobiety zaczynają lamentować y usiłuią zatrzymać ją, iednak prawo męża przemaga. Przyjmuje w dom swoy przyszłą towarzyszkę swego życia z weselem, radość swo-

na okazanie przez ucztę, które daie swym przyjacielom wciąż dni kilka, sama tylko tego żona nie jest na nich przytomną; nikt iey nie widzi, nawet wiakzy mąż, przed którym Prawo chce, aby trzy lata z zasłonią twarzą chodziła, Job więc, który dwa roky tylko żył z swoją żoną, iak popadł w niewolę, y który miał z niey córkę, nie widział iey ieszcze bez zasłony. Aby uniknąć zazdrości y sprzeczek, mężowie przez rowny czas udzielają się swoim żonom. Tak zaś w tey mierze ściśle się zachowują, iż kiedy iedna żona połog leży, przez czas, który do niey należał, sami w swoim mieszkaniu sypiają nie przybliżając się do drugiey. Wolno im iest odeśłać tę, która się im nie podobą, ale zostawiając iey sumrę, którą odebrała na posag. Kobieta po swoim rozwodzie ma wolność nowe zawrzeć śluby, iak prędko się iey trafia partya. Kiedy zaś nie ią mąż, ale ona męża porzuca, nie tylko traci swoy posag, ale nadto wpada w pogardę, która odeymuje iey wszelką nadzieję powrotnego zamęścia.

Oprocz obrzezania, które jest we zwyczaju dla dzieci męskiej płci, jest znowu dla chłopców y dziewcząt. pewny gatunek obrządku. Siódmego dnia po porodzeniu oyciec w zgromadzeniu krewnych y przyjacioł, daie imię dziecięciu, a Kapłan zapisuie go na małym kawałku gładkiego drzewa. Blią potym na ucztę krowę, albo owcę, podług przemożenia familii, ziadaią ie natych miały y odrobiny rozdaią między ubogich; poczym Kapłan, umywa dziecko w wodzie czystej, przepisuie iego imie na kawałek papieru, zwiaa papierek y przywiązuie go dziecku do szyi, które ma go poty nosić, poki sam z niego nie spadnie.

R O Z D Z I A Ł III.

Obyczaje Galosanow, Fulianow, y Mandyngranow, ich ięzyk y Religia.

Często wspominaliśmy o tych Narodach w opisanu Podroży temi brzegami, na których poosiadały; w tym

Rozdziale chcemy zebrać nayważniejszy uwagi, o wspomnionych trzech Narodach, naylepiey znanych pod tą szerokością. *Jalofanie* mieszkaia wzdłuż Oceanu, między rzekami *Senegalem* y *Gambry*. *Fulianie* osiedli na Pułnoc, y na Wschod *Senegalu*. *Mandynganie* posiadaią dwa brzegi *Gambry* y mieszaią się wszędzie z temi dwoma Narodami. Naygłównieysza wada, która widzieć się daie w *Jalofanach*, y która zdaie się bydz im spólną z innemi Murzynami pomorskiemi, iest to, iak iuż powiedzieliśmy, skłonność do kradzieży. Ale oni maią szczegulnieyszą w sobie sprawność do złodzieystwa; nie na ręce tam złodzieia trzeba mieć oko, ale na nogi; że większa część Murzynow chodzi boso, nabywaią takie y zręczności w nogach, iaką my mamy w ręku; zdeymuią szpilkę z ziemi; ieżeli widzą kawałek żelaza, noż nożyczki, albo inną iako rzecz, zbliżaią się do niey, obracaią się tyłem, patrzą na ciebie, trzymaiąc ręce otwarte, a tym czasem chwytaią wielkiemi palcami u nogi rzecz, którą widzieli, y zgniewszy kolano,

podnoszą nogę po za siebie, aż do tych kofzow, w których zazwyczaj kradzież ukrywają. W ten czas biorą ręką rzecz ukradzioną y wkładają w miejsce bezpieczne. Nie obchodzą się pocziwiey z swoiemi ziomkami, głębiey w kraju, mieżkającemi, ktorych gornikami nazywają; iak tylko widzą przybywających dla handlu, pod pozorem przeniesienia im towarow, albo służenia za tłumaczow, kradną nieborakom część tego, co z sobą przynieśli. Dzikie ich łakomstwo daley ieszcze zacieka się, są tacy, co przedają w niewolę własne dzieci, rodzicow, krewnych swoich, sąsiadow. Ale żeby się im udała ta zdrada, tych obierają, ktorzy nie mogą się rozmowić z Francuzami; prowadzą ich do Kantoru, z iaką rzeczą na sprzedaż, zmyślając, że to są niewolnicy kupieni, przedają ich tak, że te nieszczęśliwe ofiary, niespodziewają się żadney zdrady poty, poki ich nie zamkną, albo w kaidany nie wezmą. Jeden stary Murzynumysłiwszy sprzedać swiiego syna, zaprowadził go do Kantoru, ale syn domyślając się tej zdrady, odcią-

gnoł prędko faktora na stronę, y sam
swoiego oycy przedał, gdy starca oto-
czyli kupcy, chcąc go kuć w kaydany,
zawołał, iż iest oycem tego, co go prze-
dał; syn utrzymywał przeciwnie, że iest
niewolnikiem, y targu dobito; ale gdy
przedawszy oycy, powracał do domu
z tryumfem, spotkał Rządzcę powiatu,
ktory go odarł z bogactw źle naby-
tych y na tymże targu, samego w nie-
wolą zaprzedał. Wszystkie tę występki
mniejszy są w porównaniu tego, kto-
ry popełniaią kupcy, kupuiący takich
niewolników.

Wiele oboiey płci małych Murzynow
co dzień zabieraią gwałtem ich sąsie-
dzi, gdy się od swych mieszkań odda-
lą w las, albo na pola, dla spędzania
ptaństwa z prośa albo innego iakiego
zboża. W czasie głodu, wielka liczba
Murzynow, sama się w niewolą zaprze-
daie, aby sobie przynajmniej życie o-
calała. Bardzo są ubodzy, kilkoro by-
dła, cały ich skład maiaćtek; naybogatsi
nie maiać go więcey nad 40. albo 50.
dwa, trzy konie, y tyleż niewolników.

Rzadko bardzo znajdzie się u ktorego, złota za 11. albo 12. pistolow (f).

W niektórych krajach Murzyńskich, Królowie są dziedziczni, w innych obierani. Po śmierci Króla dziedzicznego, brat jego po nim następuje, nie zaś syn; ale po śmierci brata, syna wstępuje na tron, który go podobnie bratu swojemu zostawia. W niektórych Państwach dziedzicznych na pierwszego siostrzeńca przez siostrę spada sukcesja Tronu; rozumieją bowiem, iż w tym tylko stopniu pewny być może krwie Królewskiej potomek. Tak to mało y oni wierności kobiet ufają. W państwach, gdzie obrani Królowie panują; trzy albo cztery nayznaczniejszye w Narodzie osoby, po śmierci Króla, obierają następcę, zachowując sobie moc złożenia go z Tronu, albo wypędzenia, jeżeliby powinności swoich uchybiał. Ten zwyczaj rzodłem jest niezliczonych wojen domowych. Ponieważ zrzucony Król z Tronu, pospolicie mimo ustaw krajowych, usiłuje na powrót Tron

(f) Pistol czyni par Czorw: Zło: naszego.

odzyścić. Nie masz na świecie, władzy, bardziey nie ograniczoney, y bardziey szanowanej iaką mają ci Monarchowie Murzyńscy, samą tylko surowością, utrzymuie się. Naymnieysze nieposłuszeństwo albo nie uszanowanie, karane iest śmiercią, zabraniey dobr, y niewolą całej familii winnych. Pospolstwo mniey tam iest nieszczęśliwe, bo się nie boi tylko niewoli. *Barbot* powiada, że pod naylichszym pozorem, bez względu na stan lub godność, podług swego upodobania przedaie Król swoich poddanych.

Alkady Rusisko z rozkazu wyrażnego *Damela*, przedał Francuzom *Gorczykim Marbutsa*, który niedopełnił iakieysź powinności krajowej. Ten nieszczęśliwy Kapłan, więtey iak dwa miesiące będąc na okręcie, słowa przemowić nie chciał. Ponieważ wola panującego iest prawem naywyższym, przeto do niego należy podług swego widziemi się wkładać na swych poddanych podatki, które ich przyprowadzają do ostatniego uboństwa. W Królestwie *Barsallyjskim*, nie wolno tylko Królowi y iego Familii tytać

pod obiciem (ieſt to gatunek materyi, broniącej od much y komorow) przeſtą-
 pienie tego Prawa, karane ieſt niewo-
 lą. *Jalofanin*, któryby ſmiał uſieść
 bez pozwolenia, na tey ſamey rogo-
 zy, na ktorey Familia Królewska ſie-
 dzi, tey ſamey karze podlega. Pycha,
 więc y okrucieństwo ſiedzą na rogo-
 zach iak na purpurze. Mimo iednak
 tey ſwoiey dumy królowie *Jalofanow*,
 ſą żebrakami, tak mało mającemi wſty-
 du, iż gdy ſpoſtrzegą na Cudzoziemcu
 odwiedzającym ich, rzecz iaką, która
 ſię im podoba, iako to płaszcz, poń-
 czochy, trzewiki, ſzpade, kapeluſz, y
 innę, proſzą po iednemu orokazanie
 y tym ſpoſobem, cały ubior na ſiebie
 wezmą.

Proby żelaza roſpalonego y wody
 wrzącej, te pewne znaki naſzego o-
 krucieństwa, znaydują ſię ieſzcze w Pra-
 wie Murzynow, y przekupowanie czę-
 ſto naſzą ſprawiedliwość hańbiące, nie
 ieſt im nie znaiome.

Dway mały Krolikowie, obydwu *Dä-
 melowi* holduiący, ſtryi y ſynowiec, kło-
 cący ſię o Prawo ſwego panowania,

zgodzili się, aby ich sprzeczkę, albo *Damel* rozstrzygnął, albo los oręża rozsądził, że zaś *Damel* zabronił im użyć z sobą gwałtownych kroków, musieli udać się do iego sądu. Dnia wyznaczonego na rozsądzenie ich sprawy staneli obydwa, na obszerным placu, na przeciwko Pałacu Królewskiego, liczną kalwakatą otoczeni, która składała dwa woyska uzbroione dzidami, strzałami, włóczniami y nożami zwyczajem Murzynów; staneli na przeciwko siebie, o 30. kroków; wkrótce pokazał się *Damel*, na czele 600. ludzi, siedział na koniu Barbaryjskim bardzo pięknym, na którym stanął między klęczącemi się; chociaż wszyscy jednym językiem mówili, w ten czas jednak rozmawiali z sobą przez tłumaczów. Synowiec, który był synem ostatniego Króla, skończył swoją mowę, przekładając, że Państwa, o które sprzeczką, do niego podług Prawa należały, ponieważ nieba dały iego oycu; że spodziewał się po sprawiedliwości *Damela*, iż y on mu iego Prawo potwierdzi, które nie może mu być bez niesprawiedliwości odjęte; wy-

słuchawszy go z wielką pilnością. *Damel*, odpowiedział z miną wspaniałą. Co ci niebo dało, y ia ci daię za iego przykładem. Po odpowiedzi tak wyraźney; strona przeciwna poszła w rozsypkę, *Giriatowie* na swoich instrumentach y bębnach głosili pochwały zwycięzcy, tysiąc razy powtarzali, że *Damel* uczynił mu sprawiedliwość, iż on był piękniejszy, bogatszy, mocniejszy, y odważniejszy od swego przeciwnika. Ale gdy się tylko swoim szczęściem zatrudniał, nazajutrz z podziwieniem widział się być z niego odartym. *Damel* przekupiony podarunkami, odwołał swoy wyrok, y stryja na miejscu synowca osadził. Ta niestateczność fortuny dała inny obiekt pieniom *Giryotow*, wszystkie ich pochwały tego sławiły, który wczoray był przez nich wysmianym y wyszydzonym. Królowie Murzyńscy o lada co prowadzą wojny, ale ich bitwy, są tylko małe utarczki. W całym Królestwie *Damela* ledwie znalazłoby się koni, pod dwieście iazdy. Król ten nie potrzebuie opatrzenia się w żywność.

kiedy na wieś wyjeżdza; wszystkie kobiety, któredy przechodzi, muszą go żywić. Jazda nie ma innej broni, tylko *Zahai*, albo włócznią bardzo długą, y trzy albo cztery dzidy, nakrztalił strzał, z tą różnicą, iż tamte mają głowy większe y że są w zęby robione, przeto rozrywają ranę, gdy ie wyciągać z niey przychodzi. Każdy konny, tak wiele ma na sobie *Grisgris*, iż z siadłszy z konia czterech kroków uść nie może pieszo, Włóczniami dosyć daleko ciękaia; procz tey broni, noszą ieszcze noż zwyczajem Murzynow, długi na łokieć, szeroki na dwa palce, y tarczą okrągłą, z skury bardzo grubey. Chociaż tak wiele rzeczami obciążeni, ramiona, y ręce mają wolne, y mogą silnie potykać się

Piechota ma pałasz; włócznią, y saydak napełniony 50. albo 60. strzałami, trucizną zaprawnemi, od których zadane rany śmierć nie uchybną zrzadzaia, jeżeli leczenie naymniey będzie spożnione; zęby tych strzał nie mniej nie bezpieczne sprawiają skutki, że bowiem nie można ich wyciągnąć, trzeba, aby

przeszły przez tę część ciała, w którą wpadły. Łuk zrobiony jest z trzciny bardzo grubey, podobney do *Bambusowej*, cieńciwa jest z innego gatunku drzewa, bardzo sztucznie przywiązana do łuku. Murzyni pospolicie z taką sprawnością używają łukow, iż o piędziesiąt krokow pewni są, że w talar trafiają; idą na wojnę bez porządku y karności, nawet w pośrodek kraju; na który napadają. *Girytowie* zachęcają ich do potyczki, dźwiękiem swoich instrumentow. Gdy zbliżą się do nieprzyjaciela tak, że się z obu stron swolą bronią dosięgnąć mogą, piechota wypuszcza strzały, a jazda rzuca dzidy; potym spotykają się na włócznie, ochraniają wszelako swoich nieprzyjaciół w nadziei, iż będą mieli więcej niewolnikow; ten los spotyka wszystkich więźniow bez względu na wiek y godność. Mimo tego jednak ochraniają się, że się biją nago y bardzo zręcznie, wojny ich są bardzo krwawe; przytym też wolą stracić życie, niż żeby im wymawiano, naymnieyszą podłość. Ta przyczyna, równie ich męstwem ożywia, iak boiaźń niewoli.

Jeżeli pierwsze spotkanie się; nie stanowi zwycięstwa, odnawiają znowu bitwę przez kilka dni. nakoniec, gdy im się już uprzykrzy krew rozlewać, wysłaią z obu stron *Marbutfow*, dla umowienia się o pokoy, y jeżeli zgadzaią się na wszystkie kondycye, przysięgaią na Alkoran y przez Machometa, że wiernie ich dochowaią. Dla więźniów nie maż nigdy umowy; wzięci na wojnie, staią się niewolnikami tego, który się ich najpierwey dotknął.

Zeby mieć iakieś wyobrażenie, tych nędznych łotrow, których Historycy nazywaią Królami, trzeba tylko widzieć portret tych, których *Maire* y *Moore*, będąc w Afryce, iako pżnuiających tam pod ów czas, odmalowali. Król *Howal*, noszący tytuł *Bracka*, który rżądzi krajem od nas właściwie *Senegalem* nazwanym, iest tak ubogi, mowi *Maire*, że nie ma czasem co ieść. Kocha się w koniach tak bardzo, iż woli sam nie ieść, aby one iadły, daie im zboże, którym powinienby się żywić, a sam kontentuje się lulką tytoniu, y kilka kieliszkami gorzałki. Potrzeba przymusza go

często napadać, na sąsiadów najsłabszych, którym zabiera bydło y niewolników, co wszystko przedaie Francuzom za gorzałkę; kiedy widzi, iż mu już nie staie tego trunku, ostatki zamyka w małej komoreczce, klucz od niej oddaie iednemu z swoich faworytów, rokazując, aby go zawioził, o dwadzieścia lub trzydzieści mil, y tam porzucił; tym sposobem, sam przymusza się; aby się obszedł bez niego.

Jeżeli z sąsiadami swemi okrutnie się obchodzi, mniey ieszcze ma względu na własnych poddanych.

Jeździ od miasta do miasta, z całym swoim dworem, który składa się z dwóchset blisko Murzynów, po więkzey części zepsutych wszystkimi wadami Europeyczyków, z tą czeredą poty bawi na każdym mieyscu, poki wszystkie mieszkańcow spiżarnie nie wypróżni; ktoby zaś na to farknoł, natychmiast byłby zaprzედany w niewolą.

Królowie *Galosanow* osiadłych tuż przy rzece *Gambrze*, mieszkają w Królestwach *Barsalliyskim* y niższej *Tanii*, Król *Barsalliyski* panuje samowładnie,
y Fa-

y Familia iego w takim iest poszano-
waniu, że wszyscy iego poddani pada-
ją na twarz, gdy potykają osobę krwie
Królewskiej, iednak z swoimi żołnie-
rzami żyje w równości. Każdy żołnierz
ma iednakową część łupu zdobytego
na wojnie, Krolom to się tylko dosta-
je, czego potrzebuje; toż samo Prawo
nie pozwala mu składać broni, bo iak
tylko strawi wszystkie pożytki, które im
woyna przyniosła, dla dogodzenia swo-
iej y swego woyska chciwości y łakom-
stwa, musi nowego iakiego szukać łupu.

W Roku 1732. to iest w ten czas,
gdy *Moore* był w Afryce, Król *Bar/al-
luyjski*, tak był popędliwy, iż za nay-
mnieyszą urazą, strzelał do tego, od
kogo sądził się bydź urażonym, Nie
dokłada *Maore* czy z łuku, czy z strzel-
by ręczney strzelał, ale ta popędliwość
tym niebezpiecznieysza była, że strzelał
bardzo zręcznie; czasem gdy wszedł na
statek kompanii dla przeiechania się do
Kobony, swego własnego miasta, miał
sobie za rozrywkę strzelać, do wszyst-
kich przechodzących łodzi, y codziennie

zawsze zabił, iednego albo dwoch ludzi. Chociaż wielką liczbę miał żon, nigdy ich z sobą więcey nie brał, nad dwie. Miał kilku braci, ale bardzo rzadko z nimi rozmawiał y rzadko nawet widywał się. Jeżeli otrzymali to szczęście, nie byli uwolnieni od Prawa powlzechnego, ktore każe wszystkim Murzynom posypywać sobie czoło prochem, gdy się do swego Króla zbliżają. Jednak bracia iego tron po nim dziedziczą, ale w Królestwie *Barsalliyskim* kłocą się o niego zazwyczaj, dzieci zmarłego Króla, y kto mocniejszy, ten zostaje Królem. Sądząc z przykładu, ktory nam przytacza *Moor* o iednym z Xiążąt *Barsalliyskich*, ktorego nazywa *Haman Seaka*, trzeba rozumieć, iż oni nayzręczniey umieją poskramiać konie y uieżdzać. Jeździł ten Xiąże powiada *Moor*, na koniu bardzo pięknym, maści białey iak mleko, grzywy długiey, ogona naypiękniejszego w świecie, wyfoki był 16. piędzi, siedział na nim krotko; strzemiona podług iego stopy były szerokie y długie, tak dalece, że się mógł z łatwością podnosić

y utrzymywać w naywiększym pędzie. Strzelał z Fuzyi, y ciskał z niego dzidą, albo włócznią, z taką wolnością, iak gdyby był pieszo. Zawsze miał w ręku włócznią, albo dzidę, dwanaście stop długą, trzymał ją prosto, y wspierał koniec na strzemieniu przy wielkim palcu, ale kiedy chciał zażyć konia, aby mu szedł w korwetach, podnosił mu włócznią nad głowę, iak gdyby był gotow do bitwy. Widziałem go wiele razy, mowi *Moor*, jeżdżącego na tym pięknym koniu; cudow prawie na nim dokazywał; nie raz wspiąwszy się przedniemi nogami, na dwóch zadnich, szedł 40, 50. krokow, czasem zgiowszy nogi, czołgał się na brzuchu do drzwi chałup *Mandyngańskich*, ktore pospolicie nie są wyższe nad cztery stopy.

Widzieliśmy iuż, że *Fulanie Syratyka* posiadają kray bardzo rozległy pod rządem własnego Króla. Ale ci, co mieszkają na dwóch brzegach *Gambry*, żyją pod hołdem *Mandynganow*, między ktoremi gdzie niegdzie założyli swoje osady; wielkie jest podobień-

stwo, iż głód albo wojna wypędziła ich z własnego kraiu. Podroźni bardzo nierównie chwala tych *Fulianow Gambry*, niż wszystkich innych Murzynów tego kraiu. Chociaż mają gdzieś niegdzie pomieszkania, tak większa część jednak prowadzi życie błędne, z swoim bydłem, które prowadzą na miejscach gorzystych albo pochyłych, iak ich przyrzucają deszcze. Gdy natrafiają gdzieś na dobrą pastwę, osiadają tam za pozwoleniem Krolewskim y mieszkają, poki im trawy staie; życie męszczyn bardzo jest pracowite; oprócz roboty swego rzemiosła, muszą się ustawicznie bronić zwierzom drapieżnym na łądzie, a krokodylom na brzegach rzeki. W nocy spędzają bytło w szrodek między swoje namioty y budy, rozpalają wielkie ognie y odprawiają wartę w koło trzody. *Jobson* mając sposobność często handlować z niemi na krowy y koźły, posyła po właściciela gromady bydła, który przychodził do niego, okryty muchami po wszystkich częściach ciała, osobliwie na rękach y na twarzy. Choć były tego same-

go gatunku, iak te, co tną konie w w Europie, tak mało iednak robiły mu przykrości, iż nie chciał fatygować ręki dla spędzania ich. *Gobson* zaś uszczypnioty do krwi, musiał wziąć gałąź, dla odpędzania się od tego robaństwa. Narody te, wielkie mają podobieństwo do Arabow, ktorych ięzyka uczą w ich szkołach, y paśpolicie bardziej są w nim biegli, niż Europeyzykowie w Łacińskim. Mowią nim niemal wszyscy, chociaż mają swoy własny nazywający się *Fouli*.

Mają rządcow; ktorzy nieni łagodnie rządzą. Mieszkają w społeczeństwie, y budują miasta, nie podlegając Królowi, w ktorego Państwie osiadają. Jeżeli od niego, albo iego Narodu poniosą iako krzywdę, zrzucają swoje miasta y przenoszą się na inne mieysce. Krztałt ich rządu, łatwo utrzymuje się, ponieważ są przyrodzenia łagodnego y spokojnego; tak doskonałe mają wyobrażenie sprawiedliwości, y rzetelności, iż tym, który ich pokrzywdza, cały Narod się brzydzi, y nikt się za nim nie uymuje przeciwko rząd-

cy. Ze w tym kraju, mało dbają o własność ziemi, a *Fulianie* też, mało uprawy roli pilnują. Królowie chętnie im pozwalają osiadać w swych Państwach. Tę tylko uprawiają sobie grunta, które są przyległe w okóło ich miastom, y obozom, aby z nich mieć mogli istotne potrzeby, iako to: tytoń, bawełnę, żyto Indyjskie, albo *mais*, ryż, zboże Gwineyjskie, y inny gatunek zboża, którzy nazywają *Manfarock*. Mimo tego pomiarkowania w używaniu ziemi, przemyślem y oszczędnością swoją, więcej zbierają zboża, y bawełny, niż wypotrzebują. Ale przedają to tanio; łagodność w nich przyrodzona, czyni ich bardzo gościnnymi; dla tego też, gdzie oni mają swoje miasto, ten kraj ma to sobie za błogosławieństwo niebios; tak wiele sobie ziednali poważenia, iż zrobić krzywdę *Fulianinowi*, jest to zhańbić się.бие samego. Ludzkość ich nikogo nie wyłącza, ale podwaja się w nich dla swoich ziomek. Niech *Fulianin* wpadnie w niewolę, wszyscy się składają, dla okupienia jego wolności; mając podobostatkem wszelkiej żywności, nigdy

nie zostawiają swojego ziomka w niedo-
statku; mają staranie o starcach, ślepych,
y kulawych. Wspomagaiają nawet *Mandyn-
ganow*, y w czasie głodu wielką li-
czbę ich żywią. Tak rzadko między
sobą się kłocą, iż *Moor* przez cały czas
mieszkania swego w Afryce, nigdy nie
słyszał, aby *Fulian Fulanina* pokrzyw-
dził. Ta osobliwsza ich łagodność nie
pochodzi z braku odwagi, bo nie masz
Narodu w Afryce, któryby więcej miał
męstwa; y któryby potrafił lepszy dać
odpor napaści. *Jalofanie* nawet nie
śmiają ich napaść. Broni inszey nie
używają, tylko włóczni, dzidy, łuku
y strzał, noża bardzo krotkiego, który
nazywają *Fongs* y nawet *Fuzyi* w po-
trzebie. Wszytkiego tego używają z
wielką zręcznością. Zwyczajnie szukają
dla siebie siedliska, blisko jakiego mia-
sta *Mandynganow*, ściśle przywiązani
są do Machometanizmu; mało jest ta-
kich, którzyby chcieli pić wódkę, albo
inne trunki, procz wody y cukru. Je-
żeli ten portret nie jest podchlebny,
trzeba więc, żebyśmy my poszli szu-
kać wzoru dobrego porządku, y u-

czyć się morawu od tych kup, błakających się pod *Pasem-gorącym*.

Tak przemyślnie umieją wychowywać y karmić bydło domowe, iż *Mandynganie*, oddają ich staraniu swe trzody; mają jednak swoje zabobony, iak y inni Murzyni; jeżeli się dowiedzą, iż gotowano mleko od ich krow, postanawiają nigdy ich nie przedawać temu przynajmniej, który tym końcem krowę od nich kupił, ponieważ czynności ognia przypisują przymiot daleki, który może wymorzyć ich bydło.

Mandynganie nie razby musieli umierać z głodu, gdyby ich nie ratowali *Fulianie*. Biorą od nich przez zamianę część żywności, nadto nie masz Narodu na rzece *Gambrze* prócz *Fulianow*, któryby umiał robić masło, przedają go za różne towary, a nadewszystko za sol.

Ubior ich niemniej jest osobliwy, iak ich handel; nie używają innych materii, tylko własney roboty, robią je z białey bawełny, a żony ich mają staranie utrzymywać je czysto; w ich budach wszędzie znać ochłodość y po-

rządek. Chałupki nawet są stawiane porządnie, zawsze jedna od drugiej oddzielone, dla bezpieczeństwa od ognia. Ulice bardzo dobrze otwarte, y przejścia wolne, czego nie ma w miastach *Mandynkańskich*. Większa część mieszkań *Fulianow*, na jeden krztak jest stawiona.

Mandynkanie najludniejszy ze wszystkich Narodów mieszkających na brzegach *Gambry*, bo cała nawet rozciągłość tej strony, nosi nazwisko *Mandynkanow*. Narod ten jest żywy, wesóły, lubiący taniec, a przecie kłotliwy, rozproszony po wszystkich częściach kraju, pochodzi z dalszej ziemi, y z kraju *Mandynki*. Ze wszystkich *Murzynow*, *Mandynkanie* najgorliwsi są *Machometanami*, nie znają wina, ani gorzałki; mają także więcej nauki, niż wszystkie inne Narody krajów *Afrykańskich*; przedniejszy krajowy handel w ich jest ręku.

W gospodarstwie, staranie o ryżu zostawione kobietom; odłożywszy na bok tyle, ile dość im się zda na wyżywienie rodziny, mają wolność sprzedac re-

szte, y pieniądze dla siebie zachować; mężowie nie się do tego nie mieszają, toż samo czynią z drobiem, którego bardzo wiele chowają.

Są *Mandynganie*, którzy mają sobie za zaszczyt żywić wielką liczbę niewolników, tak się z nimi dobrze obchodzą, iż trudno jest czasem, rozeznaczyć niewolników od panów; osobliwie zaś niewolnice stroją się w noszenia na szyi bursztynowe, koralowe, y srebrne, iak gdyby stroić się iedynym było obowiązkiem ich niewoli. Większa część tych niewolników zrodziła się w domach swych panów. Wszystkie Królestwa *Gambry* mają wielu panów prywatnych, którzy są nakrętałi Królów w miastach, w których mieszkają; do nich należą własnością wszystkie drzewa palmowe y sioasowe rosnące w kraju; tak dalece, że bez ich pozwolenia, nikt nie śmie dobywać wina, ani uciąć najmniejszey gałązki. Dają tę wolność niektórym mieszkańcom, zamawiając sobie dwudniową ich pracę w tygodniu. Europeyzykowie nawet muszą mieć wyraźne pozwolenie, na zbiera-

nie liści siboasowych y trawy, gdy im dom iaki okryć potrzeba. Po liczbie niewolników, miarkują się bogactwa *Mandynganow*. Dośćarczają ich Europejczykom tym sposobem; posyłają część żołnierzy do ktorey wioski, ci z rozkazu Królewskiego otaczają mieszkańców, biorą ich tyle, ile im trzeba, wiążą w tył ręce tym nieszczęśliwym ofiarom, y prosto ich do okrętu prowadzą, a tam iak tylko znak chrztu odbiorą, nikną na zawsze. Dzieci pospolicie przenoszą w worach; męższczyznom y kobietom kładą knybel w gębę, aby przechodząc przez wielki krzykiem swoim nie obruszyły mieszkańców. Gwałty te, nie dzieją się w pobliżności Kantorow; nie jest interessem panujących niszczyć te mieysca, ale z miastami w śródku kraju obchodzą się po tyrańsku; trafia się częstokroć, że więźniowie wyrwawszy się z rąk swych siepaczow, krzykiem zgromadziwszy mieszkańców gonią razem, wykonywających rozkaz Królewski; jeżeli ich mogą dopędzić y zatrzymać, dla zemśczenia się, prowadzą ich do miasta Królewskiego, Król zapiera

się zawsze, iż nie dawałtego zlecenia, ale żeby nadzieie jego nie były próżne, pod pozorem uczynienia mieszkańcom sprawiedliwości, winnych natychmiast w niewolę sprzedać; a jeżeli y ci staną przed Królem, których gwałtem porwano z ich domow, dla dania świadectwa przeciwko gwałcicielom swoiey wolności, y tych nędznych sprzedać także, iak gdyby nieszczęście własne które cierpieli, dawało mu Prawo nad ich wolnością.

Donoszą nam o osobliwym zwyczaju w Królestwie *Baulskim*, kiedy potrzeba namyślać się w ważnym iakim interesie, Król zgromadza swoię Radę, do naybliższego lasu blisko swoiey Stolicy. Tam kopią wielką iamę w ziemi, na brzegach ktorey wszyscy Radni zasiadają, y ku dołowi powieszawszy głowy, słuchają co im Król poda. W tey samey postawie, y zdania swoje dają, w okoliczności; o którą rzecz, y co z ich rady wypada, stanowią. Jak tylko skończy się rada, zasypują pilnie iamę tą samą ziemią, ktorey z niey dobyli, na znak, że wszystko o czym tam

mowiono, w tym dole jest zagrzebane, Naymnieysza niebacznosc jest karana nayhaniebnieyszą śmiercią, co bardziey podobno, czyni sekret niedocieczonym, niż ceremonia dołu. Pospolstwo w tey części Afryki, o ktorey mowa, nosi odzienie, ktore okrywa go od pasa, jest to na podobienstwo odzienia wszystkich Narodow Murzynskich, z nieiakiemi odmianami; naybogatsi biorą do tego koszulę bawełnianą, bardzo krotką z rękawami bardzo szeroкими; czapka ich, jeżeli ją ktory ma, wygląda iak kapтур Jakobity.

Pospolstwo chodzi boso, ale znacznieyszą noszą sandały skurzone, nakrztale naszych podeszew u trzewikow, ktore rzemykiem przywiązują do wielkiego palca. Chociaż krotkie mają włosy, stroją je dosyć przyjemnie *grisgrisem*, nitkami srebrnymi, miedzianymi y korallami, Noszą także kolczyki cynowe, srebrne, y miedziane. Tym, ktorzy pochodzą, z rodu służeńniczego, nie wolno stroić włosow. Kobiety y dziewczęta chodzą nago, od głowy aż do pasa, chyba że dla zimna muszą się o-

kryć, resztę ciała okrywają suknią z płotna albo materyi, wielkości naszych serwet Europejskich, która im spada po łytki; głowę ubierają koralami, y innemi cackami błyszczącemi się. Włosy dosyć sztucznie trefione, są nakrętały fryzury pułtory stopy wysokiey, naywyższe uchodzą za naypięknieysze. Tak tedy mody Paryskie, są też same, co Afrykańskie. Do lat 11. y 12. chłopcy y dziewczęta, cale nago chodzą.

Murzyni zwyczajnie, piją wodę, czasem wino palmowe, y pewny gatunek piwa nazwanego *Bulle*, które robią ze zboża krajowego. Tak zaś łakomi są na mocne trunki Europejskie, iż suknią z siebie gotowi przedać, aby mieli za co one kupić. Przykład ten męszczyzn, nie narusza bynajmniey wstrzeźliwości kobiet, ani im pozwala kropki gorzałki wziąć w usta, procz niektórych kochanek Królewskich, które w stanie swoim nie podlegają zwyczajowi. Nie mają właściwie chleba, jedzą swoje zboże, gotowane w mleku y wodzie; żyto Indyjskie, kiedy jest zielone, w ten czas go naywięcey używa-

ią, pieką go w kłofach na węglach y połykają iak groch zielony. Z ryżu popolicie robią placki iak u Turkow. Wreszcie nie umieli robić ani chleba, ani ciasta, ale obeznawszy się z Europeyczkami, kobiety ich nauczyły się tego y robią to teraz dosyć dobrze.

Względem obrządkow ślubnych Murzyńskich, nie zgadzają się z sobą wędrownicy, ale to przypisać należy nie niedostatkowi wiadomości, ale raczey nieśtałości samychże zwyczajow, ktore nie mają w sobie dosyć iednostayności, żeby nie mogły być zawżse odmieniane, y poprawiane. *Jobson* nas upewnia, że każdy Murzyn może sobie namowić za żonę dziewczynę, iak tylko jest w wieku zdatnym do zameścia, ale nigdy bez wiedzy, a nawet zezwolenia rodzicow, w ktorych ręku, złożyć powinien umowiony posag. Królowi albo rządcy Powiatu, coś także płaci, od potwierdzenia umowy. Gdy wszystko jest ułatwione, na ten czas pan młody, w towarzystwie kilku przyjaciół swoich rowiennikow wieczorem, gdy miesiąć świeci podchodzi pod mieszkanie

panny młody; y szuka sposobu, iak ią porwać; zawsze musi to udać, mimo iey opierania się y krzyku, który zazwyczaj nie jest przeraźliwy; trzyma ią przez czas nieiaki zamkniętą w domu swoim, a potem przez kilka miesięcy nie wychodzi, tylko pod zasłoną, która powinna iey okryć całą głowę y twarz procz iednego oka. Pofag swoy zachowuje od przypadku, gdyby przeżyła swego męża; jest bowiem zwyczaj, że wdowa chcąc powtorzyć zameście, powinna sobie kupić mężczyznę, tak iak iak pannę kupił pierwey mężczyzna. Gdy pannę młodą przyprowadzi do siebie, podaje iey rękę, y wprowadza do izby, ale w tym momencie, każe iey iść po wodę, przynieść drew, y inne powinności w gospodarstwie odbywać. Co wszystko ona z uszanowaniem wypełnia; mąż wieczerzą sam je, ona dopiero po nim wieczerza, y cicho się sprawując, czeka aż ią zawoła do łóża. Zwyczaj ten zawsze trwa między Murzynami, iż kobiety nigdy wraz z niemi nie iedzą. Wszędzie można jeszcze znaleźć podległość kobiet, która
była

była powszechną na całym świecie, po-ki obyczajność y polor, nie weszły w współcześnieństwo ludzkie. Na Wschodzie ieszcze stan kobiet jest niewolniczy.

W posagu nayczęściey dają oycu panny, kilka cieląt, naywięcey pęc. Nowożeńcy po wieczerzy idą do łoża; ieżeli nowa żona, oddana jest w małżeństwo za pannę, przykrywają łożko prześcieradłem bawełnianym białym, na-zastrz na dowod panieństwa noszą go z procesyą po całym mieście, przy odgłosie muzyki y pieśniach, na pochwałę młodey żony y stanu małżeńskiego. Ale ieżeli się niepokaże byź panna, oyciec na żądanie męża powinien odebrać swoię corkę, y oddać cielęta; ale to się rzadko trafia, ponieważ pilnie exami-nują pannę przed zamęściem, y w ten czas ją oddają, gdy są doskonałe o iey panieństwie przeświadczeni. Wreszcie nieszczęście panny zawsze może byź nadgrodzone; ieżeli nie może zostać żoną tego, za ktorego poszła, będzie nałożnicą drugiego. A oyciec zawsze znajdzie kupcow, którzy się o nią będą starali

Barbot uważa, iż w Afryce tak iak y w Europie, nie wszyscy się zgadzają na to, co zaleca kobiety. Jedni szacują dziedzictwo, drudzy za nic mająten zaszczyt. Wszyscy wędrownicy zgadzają się na to, że każdemu Murzynowi wolno mieć tyle żon, ile ich może wyżywić. Ale jedna tylko jest między niemi, która używa Przywileiów małżeństwa y nie oddała się nigdy od męża. Za czasów *Jabsona*, Angielczykowie nazywali tę prawdziwą żonę, imieniem *Handwites*, co znaczy żona od ręki; ponieważ zawsze się zostawała przy boku męża. Te żony uwolnione są, od wielu ciężkich robot, które są innych podziałem; jednakowoż nie idą, ani z swemi mężami, ani w ich przytomności. *Jobson* z podziwieniem mówi o dobrym porozumieniu się między sobą tych żon, wieczorem idą do swoich bud, tam czekają rozkazu swego powszechnego męża, a rano przychodzą go witac na klęczkach, kładąc rękę na jego udzie, żona prawna, czyli ta, z którą się najpierwey mąż ożenił, ma staranność nad wszystkiemi innemi, byle nie była nieplodną.

Cudzołóstwo karane jest zaprzędnieniem obojga winnych w niewolą obcym, z kąd nie mają już żadney nadziei wydobyć się. Tą karą karzą naywiękšie występki, bo kara śmierci bardzo rzadka jest między Murzynami. Starała się, aby ci niewolnicy przedani byli Portugalczykom, ponieważ są pewni, iż ich zawiozą na morze.

Mimo surowości tych Praw, większa część Murzynow, ma sobie za zaszczyt, kiedy znaczniejszy Europeyzykowie, raczą obcować z ich żonami, siostrami, albo corkami. Często zapraszają na to niektórych znaczniejszych Office'row z Kantoru *Maire Janneguin*. Inni wędrownicy potwierdzają toż samo. *Barbot* tylko dodaje, że to interes tak podłemi ich czyni, y że nie mają nic tak świętego, co by ich wstrzymało, gdzie spodziewają się iakiego zysku.

Maire powiada, że Murzynki wiele mają skłonności do załotow, że rade obcują z Europeyzykami, iednak serce mają przedayne, y wszystkie ich miłości trzeba płacić; ale *Barbot* upewnia, iż kontentują się bardzo mało zapłatą,

Postawy, mowi on, są piękney, oczy mają żywe, kolor czarny bardzo lśkniący się, minę nadpodziw lubieżną; ta pasła obcowania z Europeyczykami. którą oni mało pokrywają; często mieszczą spokójność w małżeństwach.

Prace przykre gospodarskie są podziałem kobiet, nie tylko one gotują iść y robią napoje, ale nadto zatrudniają się muszą czyszczeniem zboża y tytuniu, tłuczeniem prosa, przedzą y sulzeniem bawełny, noszeniem do domu wody, drew, staraniem około bydła, nakoniec wszystkim tym, co w krajach polerowniejszych do mężczyzn należy, a kiedy mężowie trawiają swoy czas, na gnuśnych rozmowach, zony muszą z nich muchy oganiać, y lulkę im tytuniem nakładać.

Miedzy Murzynami Machometanami, są stopnie pokrewieństwa, w których nie wolno się żenić. Jeden człowiek nie może wziąć dwoch siostr za żony. *Damel*, który zgwałcił to Prawo, było to strofowany sekretnie od *Marbutow*.

Łatwość, z jaką Murzynki odbywają połóg, zdałaby się być do prawdy

nie podobną, gdyby nie była potwierdzoną od wszystkich podróżnych; nie piskną, nie westchną nawet, gdy rodzą. Po położu długo się myją, równie y dziecko myte jest, z pilnością okrywają go suknią, nic nie ściskając pieluchami; ich bowiem zdanie jest, iż to ściskanie może tylko zrobić dziecie koszlawym y szpetnym; dwunastego albo piętnastego dnia po urodzeniu, zaczyna go nosić na ręku, y nigdy go nie porzuca iakąkolwiek robotę robiąc. Kobiety zwyczajnie tego samego dnia, albo nazajutrz po swym rozwiązaniu wychodzą. Co dzień z rana myją zimną wodą dziecko y oliwą palmową nacierają; matka nim zacznie go nosić na ręku, porzuca nagie na ziemi, gdzie czołga się samo, bez wszelkiego względu, procz tylko w tedy, gdy go nakarmić potrzeba. Niektorzy Autorowie, nos płaski Murzynow, y skład ich brzucha, przypisują złemu ich w dzieciństwie noszeniu; wietkie albo-wiem na ten czas y mdłe ustawicznie trącają się nosem o ramiona swej matki, gdy w staie, albo gdy się schyla, y że

przyciskają im brzuch do siebie, dla oddalenia głowy. Moore przyznaie, iż nie rodzą się z nosem płaskim y grubemi wargami, y owszem powiada, iż u nich wyobrażenie piękności iest także same iak w Europie, to iest, że lubią oczy wielkie, usta małe, piękne wargi y nos składny.

Są Murzynki, tak ładne y tak składowe postawy, iak najpiękniejszy w Europie kobiety, ciało mają bardzo delikatne, pospolicie więcej rozumu, iak mężczyźni.

Miłość ich ku dzieciom iest zbyt uczynna, ustawiczne mają o nich staranie, poki nie zaczną chodzić; w ten czas nawet nie zmniejszają swojej pilności w karmieniu ich y pielegnowaniu, ale zdają się mało zatrudniać ich nauką. Rosnąc nabierają sił, y zdrowie ich staie się tak mocne, iż nie znają innej choroby, prócz ospy. Ale że są wychowane w ustawicznym lenistwie, y próżnowaniu, stają się tak gnuśnemi, iż gdyby ich nieprzymuszała potrzeba, ziemi by nie uprawiali; dla tego też nie zerabiają tyłko na wyżywienie siebie. Gdyby kray

ich nie był bardzo żyźnym, co rok głód cierpieć, y za pożywienie, w niewolą zaprzedaćby się musieli. Wstręt mają do wszelakiej roboty, procz do tańca, którym nie zmordują się nigdy. Młodę dziewczęta, wydają się bardzo skromne y roztropne, osobliwie, gdy są w jakim posiedzeniu; odprowadź że którą na stronę, znajdzieliś ją bardzo grzeczną, y gotową nic nie odmówić, za kilka koralow, albo za chustkę jedwabną. Te, które rozumieją, że pochodzą z Familii Portugalczykow, y do liczby Chrześcian należą, więcey mają skromności, iak *Mandynganki*; chociaż nie mają skrupułu, żyć na wierę z Europejczykami będącemi w stanie utrzymania ich. Zona po porodzeniu dziecięcia przez trzy lata, nie może obcować z mężem, przynajmniey, ieżeli iej dziecko żyje tak długo; w ten czas dopiero odsadza go od piersi, y używa przywileiow małżeństwa. Powszeczne u nich iest zdanie, że pokarm kobiety psuje się przez obcowanie z mężczyzną, y z tego dzieci nabywają wielkich chorob. Jednakże *Gobson* wątpi,

aby ze dwudziestu kobiet, jedna tak długo wytrzymała. Wiele (mowi on) wpadało w podeyrzenie u mężów z tey tylko przyczyny, że dzieci, które karmiły, nie były zupełnie zdrowe.

Jak tylko Murzyn skona, natychmiast Familia iego uwiadomia o tym sąsiadstwo krzykiem przeraźliwym, y płaczem, na który zbiega się mnóstwo ludzi w koło iego budy. Nowo przybyli krzyk swoy łączą z lamentami krewnych. Co do obrządkow pogrzebowych, każdy Powiat ma swoje właściwe zwyczaje, w ogulności zaś wszyscy wiele w tey mierze zachowują ceremonii. *Marbut* myie ciało, ubiera w najlepszą suknię, w iakiey chodził zmarły za życia. Krewni y sąsiedzi przychodzą ieden po drugim narzekać, y zadawać umarłemu różne śmieszne pytania. Jeden pyta go, czy mu się nie podobało życie? iakąż miał kiedy krzywdę, y od kogo? czy nie był dosyć bogatym? czy nie miał żon dosyć pięknych? Nie odebrawszy żadney odpowiedzi, wychodzi; drugi y trzeci następują też same ceremonią odbywają, poki wszystkich

koley nie obeydzie. Z drugiey strony *Giryotowie*; śpiewaia pochwaly zmarłego.

Zwyczaj iest powszechny, dla całego zgromadzenia, dawać *Folgar*, b ią przeto kilka cieląt, sprzedaią kilku ni-wolnikow dla kupienia gorzałki. Po skończoney biesiadzie, zdeymuią dach z budy, w ktorey ma bydź pogrzebiony umarły; a to z tey samey, w ktorey mieszkali; znowu zaczynaią krzycheć y płakać. Czteryech ludzi, trzyma sztukę materiy czworograniastą nad trupem, która go zakrywa przed przytomnemi, *Marbuts* szepnie mu kilka słow do ucha, y zaraz go zarzucaia ziemią. Daszek stawiają nad tą samą budą, przywiązuią do niego kawałek materiy koloru, iaki krewni naybardziej sobie upodobaia. Wdzieliśmy iuż, że *Folgar* iest to uczta Murzynow. Tak to te Narody, płaczą swoich umarłych, biesiaduiąc y piiać gorzałkę. Jztąd to iest, że lubia gorzałkę y taniec, y że we wszystkich dzikich Narodach, zawsze znaydziemy zwyczaje, stosowne do ich skłonności,

Gdy Król albo pan wielki umrze, naznaczają czas płaczu, zazwyczaj w miesiąc albo w piętnaście dni po zeyściu. Te płacze y krzyki nie są znakiem żalu pospolstwa, tak iak u nas Panegeryki pogrzebowe nie są dowodem zasług Królewskich.

Wszyscy mieszkańcy tey części Afryki passyami lubią muzykę y taniec. Wymyślili sobie kilka gatunkow instrumentow; podobne one są do naszych Europeyskich, ale bardzo im wiele brakuie do tey doskonałości; mają trąby, kotły, szpinciki, czyli małe klawikorty, flotrowerfy, fleciki, y nawet organy.

Bębny robią, z pnia drzewa wydrążonego, dziurę obijają skórą kozłową, albo baranią, dość dobrze wyciągniętą, czasem palcami tylko na nim bębnią, ale częściej dwoma kiykami, z drzewa bardzo grubego, y ciężkiego, iako to sosnowego, albo hebanowego; kiyki te nie są równe, na końcu mają wyrabiane główki okrągłe; długość y szerokość bębnow jest także różna, a to żeby w tonach była różnica: są na pięć stop długie, a dwadzieścia y trzydzie-

ści szerokie; ale pospolicie głos ich jest głuchy y mniej służący do zabawienia uszu, albo wzbudzenia odwagi, iak bardziey do zasmucenia, y znudzenia. Jednakże jest to ich nayulubieńszy instrument, jest to dusza wszystkich ich zabaw.

W wielu miastach, mają Murzyni wielki instrument nazwany *Tongtong*, który ma cokolwiek podobieństwa do bębna; na zbliżenie się tylko nieprzyjaciela biją w niego, albo w innych osobliwzych przypadkach, dla ogłoszenia trwogi w sąsiedztwie; hałas *Tongtongu* rozlega się o sześć y siedm mil. Flotrowersy y śleciki Murzynow są z trzciny wydrążoney, grają na nich, iak dzicy Amerykanie, to jest bardzo nie doskonale, zawsze iednym tonem, nie potrafiliby lepiej, na naszych flotrowersach.

Ale nayprzednieyszy ich jest instrument, który oni nazywają *Balaso*, a *Jobson Ballardem*; podniesiony jest od ziemi na iedne stopę, spod ma wydrążony; z wierzchu ma siedm klawiszow drewnianych, ułożonych iak w orga-

nych, do których tyle jest przywiązanych sznurków, y stron moliężnych grubych iak pióro, długich na stopę, iak cały instrument, na drugim końcu przywiązane są dwie tykwy, iak dwie butelki, w które wpada, y o które odbija się głos; grający siada na ziemi przed samym szrodkiem tego instrumentu, y bije w klawisze dwoma kciemi na stopę długimi, na końcu których przywiązana jest gałka okrągła, obłyszta w materyą, aby głos nie rozlegał się nadto, wzdłuż poręczy jest kilka obrączek żelaznych, za które zaczepionych jest wiele innych, utrzymujących ieszcze mnieysze y inne sztuki także żelazne; poruszenie tego łańcucha w graniu, wydaie także iakiś głos muzyczny, który złączony z głosem instrumentalnym, obija się razem o tykwy. Szelest ten musi być wielki, ponieważ *Jobson* powiada, iż gołyszal o dobrą milę Angielską.

Balaso, podług tego opisanja, musi być ten sam instrument, który podług *Maira* składa się, z ułożonych porządnie stron różney wielkości wyciągnio-

nych, iak w naszych szpnetach. *Maire* sądzi, iż w ręku wprawnych do grania, byłby bardzo miły y melodyiny. *Moor* powiada, iż będąc przyimowany w *Nak-kawai* przy odgłosie *Balasy*, z daleka głos instrumentu tego zdał mu się być bardzo podobnym od organow, ale opisanie iego *Balasy* odmienne jest; składał się ten instrument, powiada *Moor*, z dwudziestu lulek z drzewa bardzo twardego y gładkiego zrobionych, których długość y grubość coraz zmniejszała się, wszystkie razem powiązane były rzemieniem, ze skóry bardzo miętkiej plecioney w koło wielu małych pręcikow, pod lukkami jest przywiązanych 12. albo 15. tykw nierowney wielkości, które ten sam czyniły skutek, co klawikort wewnątrz. Murzyni, przydaie *Moor*, grają na tym instrumencie dwoma pręcikami obszytemi w skurkę bardao miętką z drzewa *Siboa* nazwanego, albo w skurkę letką dla umiarkowania głosu. Ci którzy z swego powołania grają na *Balafie*, są osobliwszego charakteru, równie zdają się być stworzeni do składania wierszow,

jak do muzyki; można ich przyrównać do dawnych śpiewaków Wysp Brytanickich. Wszyscy podróżni Francuscy, którzy opisali kraj *Galojanów*, *Fulianów* nazwali ich *Giriotami*. *Jobson* dał im nazwisko *Juddies*, co po Angielsku tłumaczy przez słowo *Fidler*; może *Giriotami* nazywają się między *Galojanami*, a *Juddies* u *Mandynganów*.

Barbot powiada, że w języku Murzynów *Senegalskich*, *Giriot* znaczy błażna, y że charakter tych, którzy są naznaczeni tym imieniem, zgadza się z tego istotą. Królowie y przednieysii panowie kraju, zawsze ich mają koło siebie pewną liczbę, dla własney rozrywki y dla zabawy Cudzoziemców, którzy na ich dworze bywają. *Jobson* uważa, że nad *Gambą* nigdy żaden Król, ani Murzyn znacznieyszy nie oddał wizyty Angielczykom, bez asystencyi swoich *Juddies* czyli muzyków; równa ich z arzystami Irlandczykami, mają bowiem zwyczaj tak, iak oni siedzieć na ziemi opodal od kompanii; grając na swoim instrumencie, śpiewają razem różne piosnki zwyczajnie wychwalając da-

wność, szlacheństwo y czyny swoich Królów; składają piołnki na różne okoliczności, y w nadziei dostania najmniejszej iakiey darowizny, w momencie czasem robią wiersze na pochwałę Anglików.

Sami *Giriotowie* mają chwałebny przywilej, noszenia *Olamby*, czyli bębna Królewskiego, we wszystkiey swojej mierze, wielkości nadzwyczajney; na wojnę idą przed Królem z tym instrumentem, iak niegdys przed *Spartanami*, *Tyrteuszowie*. Tak to we wszystkich czasach pochwał używano, na wzbudzenie męstwa.

Murzyni tak są czuli na pochwały *Giriotów*, iż bardzo im hoynie za nie płacą. *Barbot* powiada, iż tak daleko okazywali swoją wdzięczność, iż z sukien się obnażali, aby niemi udarować tych podchlebców; ale *Giriot* któryby nic nie dostał od tego, kogo chwalił, nie omieszkałby pochwał swoich zamienić w szyderstwo, y rozgłaszać po wioskach to wszystko, coby mógł wymyślić nań najżelczywszego, co za największą hańbę mają Murzyni. Być

chwalonym przez *Giriota* Królewskiego, jest to u nich naywiększym honorem. *Giriota* Królewski jest to pierwszy poeta w tym kraju. Rozumieją, iż nie dosyć mu iego podchlebstwo nadgradzaia, dając mu dwoie albo troie cięta, a czasem połowę swego majątku; zdaie się, że u Murzynow do stanu *Giriota*, w, muszą się bardzo ubiegać.

W pieśniach y mowach swoich *Giriota*wie pospolicie, to powtarzają sto razy: Wielki człowiek, wielki pan, bogaty, potężny, wspaniały, dał *Sangary* tak nazywają gorzałkę, y inne rzeczy podobne, a to z mną dziwną, y krzykiem nie zmiernym. Między innemi wyrazami tego gatunku, które *Giriota* Murzyn stosował do niektórych Francuzow, powiedział też im y to, iż są niewolnikami głowy Królewskiej, a ten komplement miano w kraju, za naydowcipniejszy kawałek; kiedy próżność jest prosta, gust nie jest bardzo delikatny, y ci *Giriota*wie, choć nie mają dosyć rozumu, mogli się poznać, iż większey części ludziom, lepiej jest powtarzać pochwały, niż one odmieniać.

Tym

Tym sposobem nabywają *Giriotowie* bogactw, które ich bardzo różnią od pospolstwa; żony ich częstokroć, lepiej są ustroione w kryształ y błękitne kamienie, niż Królów y Xiążąt, ale większa część zepsutych jest obyczajów. To naydziwnieysza, że tak bardzo lubią muzykę y tak hoynie ją płacząc Murzyni, gardzą *Giriotami* tak dalece, iż im odmawiają honorów pogrzebowych pospolitych; zamiast grześć ich w ziemi, kładą ich ciało w dziurę iakiego spruchniałego drzewa, gdzie prędko gniją, przyczynę tego dając, iż *Giriotowie* żyją w porozumieniu się poufałym z diabłem, którego Murzyni nazywają *Horey*. I to też rzecz jest osobliwsza; iż też samę znajdziemy płonną przyczynę u Barbarzyńców *Senegalu*, która w niektórych Narodach Europejskich upodla talenta Teatralne czyniące nayprzyjemnieyszą rozrywkę oświeconey społeczności, y rozumie, iż ci, co umieją bawić inoych, mają coś w sobie diabelskiego. Wreszcie nie zdaie się, aby wszystkie Narody Afrykańskie w tey samey mieli pogardzie stan *Giriotów*,

gdy bowiem *Jalofanie* mają sobie za-
 hańbę grać na jakim instrumencie, u
Fulianow jest zaszczystem, umieć grać
 biegle na kilku. A też przypomnieć sobie
 potrzeba, że *Fulianie*, iakośmy namie-
 nili, są nayspolerownieyszemi ze wszy-
 stkich Narodow Murzyńskich.

Taniec niemniey lubią Murzyni, iak
 muzykę. Gdziekolwiek da się słyszeć
Balaso, zbiega się tam zaraz ze wszyt-
 kich stron pospolstwo y tańcuie dzień
 y noc, poki się Murzyn nie zmorduię.
 Kobiety nigdy się nie morduią tańcem,
 nogi mają letkie, kolana bardzo gib-
 kie, głowę skłaniaią przyiemnie, rusze-
 nie ich w tańcu żywe, postać miła, po-
 spolicie tańcuią same; patrzący pochwa-
 laią ie klaskaniem przeftawiając, dla u-
 trzymania taktu. Męższczyzni tańcuią
 z szablą w ręku, podnosząc y polysku-
 iąc nią na powietrzu, oraz robiąc ro-
 żne sztuki, w guście swego kraju.

Ale y bez przegrywania *Balasy* wszy-
 tkie kobiety żywe, zalotne, mają upo-
 dobanie tańcować wieczorem, osobli-
 wie na początku odmian miesiąca; tań-
 cuią w koło, klaskając rękami, y spie-

waiąc co im przyidzie do głowy, żadna nie wychodzi z swiego mieysca, procz tych, co są w pośrzed koła najmłodsze, ktore zazwyczaj ubiegają się o to mieysce; tańcuią iedną rękę trzymając na głowie, drugą pod bokiem, nachylają się naprzod, a nogami wybiłają takty o ziemię; postawa ich bardzo jest swobodna, zwłaszcza, gdy z niemimłody chłopiec tańcuje. Na tych częstych zabawach, tykwa służy im za instrument muzyczny, ponieważ hałas bardzo lubią.

Pasflowanie się, inna jest znowu zabawa. Ci co się chcą probować, zbliżają się do siebie. y usiłuią wywrocić ieden drugiego, a to z miną, y w postaci bardzo śmieszney, Na ten czas jest zawsze ieden, co zastępuje *Giriota* biłając w bęben, albo w kociołek miedziany lub żelazny, dla dodawania ochoty zapasnikom, patrzący zaś klasaniem pochwalają zręczność y męstwo.

Zabawy Murzynow pożyteczne, są łowienie ryb, y polowanie, Większa część tych, ktorzy mieszkają nad brzegami rzek, iednym tylko łowieniem

ryb zatrudniaią się, dzieci swoje nawet z młodu do tego wprawiaią, Maiał czołna, albo małe łodzie zrobione z iednego pnia drzewa, ktore sztucznie umieią wydrążyć; w naywiększym takim czołnie zmieści się dzieściu albo dwunastu ludzi, długie są zazwyczaj trzydziści stop, puł trzeci szerokie, maiał żagle y wiosła; często się trafia, że ie wiatr wyrzca, ale Murzyni tak dobrze umieią pływać, że ich to mało obchodzi; w momencie ramionami czołn odwrocą; tak mało o to dbaiał, iak gdyby wcale nie mieli się na co ufkarzać. Strzałanie leci bystrzey iak te małe łudki; nie masz w Europie statku, ktoryby tak prędko mógł płynąć.

Gdy iadą na ryby, pospolicie dwóch siada w iedno czołno, y nie boiał się płynąć do sześciu mil na morze; nie używiał zazwyczaj tylke wędy, ale na wielką rybę, biorą dzidę żelazną, na końcu kiia; iak puł włocznii długiego, sznurkiem przywiązaną; cisnowłzy nią w rybę łatwo ią potym z wody dostaią. Małe rybki każą suszyć, wielkie płataiał w sztuki, ale że iey nigdy nie

sołą, przeto zazwyczaj prędzey się zepsuie, niż uschnie, zepsutą bardziey lubią, y powiadają, że w ten czas iest nayśmacznieysza. Rybacy przedają te ryby w głąb kraju, y znacznyby mieli zysk, gdyby nie byli leniwemi w przyftawieniu iey tam, gdzie iey potrzebuia, ale że y mieszkańcy y rybacy rownie lękają się pracy, zostaię często kroc na brzegu ryba, poki zupełnie nie zgnie.

Niezmierna moc iest rybakow w *Rufisku*, y po innych brzegach bliskich *Senegalu*; siada ich pospolicie trzech w *Almadę* albo czołno o dwóch małych masztach, z ktorych każdy ma dwa żagle; ale ieżeli czas iest spokoyny, płyną czasem cztery y pięć mil na morze. Rano zawsze puszczają się na wodę z wiatrem lądowym. Jeżeli skończą łowienie, wracają się na Południe z wiatrem morskim; gdy wiatru niema, robią łopatkami kończastemi tak prędko, iż naylepszey nawie, trudno było by zdążyć za nimi, Przy wędzie mają siłła, także łwoiego wynalazku zrobione iak węda, z kory drzewa; inni ło-

wią w nocy, trzymając w iedney ręce, długi kawał drewna smolnego, które im dobrze przyświeca, drugą dzidę, a tarczadko im się trafia chybić rybę byle się tylko zbliżyła do ognia; ieżeli ubiłą bardzo wieiką, przywiązują ją na wendzie w tyle czoła, y tak przyprawdzaia do brzegu. Murzyni mieszkający nad *Gambą, Senegalem, y Przylądkiem Zielonym*, wysmienicie umieją strzelać y trafiać, chociaż po większey części nie mają inney broni, tylko dzidy y strzały. Biłą ielenie, zające, *Pinkady*, kuropatwy; y innego gatunku ptastwo y zwierzęta. Mieszkańcy daley od brzegow, mniej mają zręczności w tey sztuce, y nie mają w niej tak wielkiego upodobania. Jeden z faktorow Francuskich Wyspy *S. Ludwika* na *Senegalu*, przez ciekawość poszedł raz z nie-mi na polowanie Słonia, znaleźli iednego, y ranili go więcey dwieście razy, kulmi y strzałami, wszelako im uciekł, ale nazajutrz znaleziono zdechłego, o sto krokow od tego mieysca na którym był postrzelany. Murzyni *Senegalscy* zbierają się na polowanie, w sześć

dziesiąt osób, każdy ma sześć strzał małych, jedną wielką; iak tylko spostrzegą ślad Słonia, zatrzymują się, y nadśluchują cicho szelest, który robi po lesie, łamanie gałęzi, zaraz go wyda. W ten czas idą za nim, puszczając ustawicznie nań strzały, poki nie spostrzegą, iż go krew uchodzi, y że już bardzo osłabiony; postrzegają to także po jego słabym odpieraniu zwad, które w swojej ucieczce spotyka. Czasem wyrwie się im, choć bardzo zraniony, ale wszelako zdechnie w kilka dni tam, gdzie go siły opadną; dla tego to często trafia się, iż znajdując w lesie zęby Słoniowe, mięso ziedzą inne zwierzęta, kości gniją, zęby zaś wytrzymują najdłużej; wszelako że nie pogoda nadpsuie ich wiele, przeto cokolwiek tracą z swojego szacunku.

Wyobrażając sobie Murzynow, iak z przyrodzenia tępych y nieukow, nie możnaby się spodziewać, iżby mieli (iak jest w samej rzeczy) wiele chęci y sposobności do rzemioł. Tych tylko mają rzemieślnikow, którzy im są koniecznie potrzebni do utrzymania życia,

iako to: kowalów, tkaczów, ganczarów. Rzemiołło kowale, którego nazywają *Ferraro*, jest naygłównieysze, ponieważ naybardziej potrzebuje. Nie staram się oni szukać w swojej ziemi żelaza, przestają na tym, które im przychodzi z Europy; z tego robią krotkie szable, y końce czyli ostrza do dzid y zagałów; robią z niego także końce nasiekane do strzał napuszczonych trucizną; W broni ich robota po większej części jest czysta, ale naywiększy mają z żelaza pożytek, używając go do uprawy roli. Robią z niego narzędzie nakrętał łopaty, którym skrobią raczey ziemię po wierzchu, niż ją orzą. *Jobson* użył iednego swoich kowalów *Murzynów*; do przecięcia wielkiej sztuki żelaza, na mnieysze kawałki do handlu. Ow kowal, całą swoją kuźnię przyniósł na brzeg; składała się z dwóch mieszkw, y małego kowadła, które wbił w ziemię pod drzewem bardzo gałęzistym, zrobił doł na miechy, przebił dziurki na trzy rury do innego dołu, w którym miały być węgle; mały Murzynek nieustannie dął miechy, y że-

Iazo podług rozkazu *Jobsona* było na kawałki poprzecinane; ale *Jobson* przestrzegł, aby nie spuszczano oka z kowala, y dano baczość, iżby nie skradł żelaza. Kowale nie mają ani warsztatu, ani kuźni takiej, ktoraby tych nazwisk warta była; noszą z sobą swoje statki, pod lada drzewem do roboty się biorą; nie mają innego narzędzia, tylko małe kowadło, skórę kozłową zamiast miecha, kilka młotów, dwoie kliszczy y dwa albo trzy pilniki. Znać nawet pod czas roboty ich niedbałość; siedzą na ziemi, kurzą tytoń, byle kto nadszedł wdaia się z nim w rozmowę; kowadło, że tylko zwierzchu troche wfa-dzone w ziemię albo piasek, a niczym nie obsypane, za kilkorakim uderzeniem wywraca się, y znowu trzeba czasu na osadzenie go ; pospolicie trzech razem robi w iedney kuźni, ieden dmucha tylko ustawicznie miechem, który zrobiony jest ze skóry kozłowej na puł przesytey albo dwóch razem zszytych, z dziurą na końcu na rurę. W niedostatku węglow, najczęściej używają drzewa. Murzyn, który powinien mie-

chem robić, siedzi w tyle miechow y ciśnie ie raz łokciami, drugi raz kolanami, dway zaś siedzą obok przy kowadle y bią w żelazo tak niedbale, iak gdyby się bali ranić go. Wykuia jednak, piękne sztuki ze złota y srebra, robią noże, topory, haki, łopaty, piły, rękoisćie do szabel, małe blaszki, do upstrzenia ich pochew, y sztuccow y wiele innych małych sztuk żelaznych, ktore tak dobrze hartuią iak Europey-czykowie; nie można więc wątpić, iżby nie nabyli więcej zręczności, gdyby więcej się nauczyli, a mniej byli gnuśnemi; robią także kopanicę albo rydel, do uprawiania roli.

Po kowalu idzie *Sepatero*, ktory robi *grisgris*, czyli małe skrzyneczki, albo sztuczczyki; w ktorych chowaią Murzyni pewne charaktery napisane na papierze przez *Marbutfa*. Te sztuczczyki są skorzane różnego kształtu y u-
szłyby w całym świecie za sztukę bardzo ciekawą. Ciż sami rzemieślnicy robią siodła y musztruki, ktore także po-
dług opisanja Autora, są tak dobrze zrobione, iak Angielskie; zkad wniesć na-

leży, iż umieją wyprawiać skury, ale nie wyprawiają innych, tylko kozłowe y sarnie, umieją je także różnemi kolorami farbować. Wielkich skur, nigdy nie potrafili wyprawiać. Nayprzemysłniejszy, y najlepiey znający się probują w ręku sukno Angielskie, rozumieją, iż wchodzą w niego ich skurki, y że kryją się Europejczycy przed niemi z tą robotą, aby się sekretu od nich nie nauczyli. Toż samo mówią o papierze, y wielu innych towarach, które rozumieją, że z ich zębów Słoniowych są zrobione. Moore upownia, że oprócz siodeł, cugłow, y sztuczczyców na grigris, robią pochwy na pałasze, sandały, tarcze, saydaki bardzo gładko, że siodła ich okryte są piękną czerwoną capą, ozdobione blaszkami srebrnemi, z strzemionami bardzo krótkimi, bez podogonia.

Trzecie rzemiosło podług Jobsona, zasadza się na przygotowaniu ziemi, dla robienia murów, budynków y naczyń różnego gatunku, potrzebnych do kuchni. Do wszystkich innych potrzeb używają tykw; oprócz lulek, bo te robią

z ziemi y krztałtem bardzo ładnym. Tym pilniey przykładają się do tey roboty, im w więkšzym ieſt uſzywaniu to naczynie, rzadko pokazują się bez niego Murzyni oboiey płci; lulka może w ſobie zmieſcić ſut tytoniu, ſzyika ieſy długa bywa na dwa palce, wkładają w nią trzcinę, czasem więcey iak łokieć długą, wydrażoną iak powinien być cybuch.

Jobſon powiada, iż tych tylko trzech rzemieſlników mają Murzyni. *Labat* twierdzi, iż mają ieſzcze tkaczow, którzy miani ſą w kraju za pierwſzych rzemieſlników. W tym rzemioſle liczy kobiety y dziewczęta, ktore ſzyją, bawełnę wyrabiają z wielką ſprawnoſcią, farbują błękitno, albo czarno. albo też zoſtawiają ieſy kolor biały naturalny. Te tylko trzy kolory robić umieją, nie mogą wyrobić ſztuki ſzerſzey, iak na pięć albo ſześć cali, długa będzie od dwóch do czterech łokci, ale umieją zſzywać ie, aby były tak ſierokie y długie, iak im ſą potrzebne. W tym punkcie nie zgadza się zupełnie z *La-*

batem Moore. *Galofanie* podług Angielczyka, robią naypięknieysze w kraiu materye, sztuki ich są pospolicie długie 27. łokci, a nigdy szersze nad 9. calow, wzdłuż kraią ie iak im potrzeba, dla rozszerzenia zaś z fzywają sztuki bardzo gładko. Kobiety ręko tylko chędożą bawełnę, gdy z strączkow wychodzi. Przędo ią na kołowrotku wrzecionem, sposob wyrabiania iey iest tak prosty, iż nie znią innego narzędzia, procz cywki; robią całe garnitury, czyli wszystko to, co składa ubior Murzyna, albo Murzynki; naprzykład iedną sztukę około trzech łokci długą, pułtora szerołą, do okrycia ramiona popas, drugą niemal takąż od pasa do dołu, y na tym się kończy cały ubior Murzyna, służący rownie mężczyźnie iak kobiecie, tylko że go inaczey nosi mężczyzna, inaczey kobieta. *Moor* widział dwie takie sztuki, tak dobrze wyrobione, y tak pięknie ufarbowane, iż oszacowano ie trzydzieści funtow szterlingow. Kolory mają błękitny, y żółty, do pierwszego używają *Galofanie* indychtu, do drugiego różney kory

drzewa; koloru czerwonego, nigdy u nich *Moore* nie widział.

Co się tycze innych potrzeb do wygody służących, które nie wchodzą do handlu, powiada *Jobson*, iż wszystko sami sobie robią. Rogożow wszyscy powłócznie zażywają, y te robią kobiety; na rogożach trawia połowę swego życia. Murzyni na nich iedzą, pią, odpoczywają y spią. Na targach *Mansegarskich*, uważał *Jobson*, iż za mało pieniędzy; których bardzo mało mają Murzyni, za rogoże wszystko kupowano; zeby się było dowiedzieć o cenie jakiey rzeczy, trzeba się było pytać wiele warta rogoż. *Maire* powiada, że Murzyni mają iarmarki, ale rzeczy, które na nich przedają, mało co wartę; o sześć siedm mil czasem przynoszą na iarmark, trochę bawełny, cokolwiek warzywa, iako to grochu y wyki, miski drewniane y rogoże. Dnia iednego widział, iż kobieta, o sześć mil przyniosła na targ, iedną tylko szynę żelaza pułstopy długą.

Miała ich powiększey części są okrągłe, domy robione z ziemi albo

gliny czerwoney, która z czasem bardzo twardnieje. Kray wiele ma tey gliny, wyrobiwszy ją, możnaby mieć z niey wysmienitą cegłę. Są chałupy całe z samey trzciny zbudowane, inne są tylko nią pokryte. Wszystkie są kształtu okrągłego, ponieważ podług nich mocniej nawalności y deszcze w tym kształcie mogą wytrzymać. Wszystkie miasteczka y wioski otoczone są, iednym albo dwoma parkanami ze trzciny, wysokimi na sześć stop, a to dla obrony od zwierząt drapieżnych; mimo tego jednak trafia się, że muszą mieszkańcy zapalać ognie, bić w bębny, y mocno krzyczeć, dla odpędzenia tych niebezpiecznych nieprzyjaciół. I tu ma odpowiedź dokładną ten, co (iakośmy wyzey namienili) utrzymywał, iż zwierzęta nie napastują ludzi.

Mandynganie zwyczaj mają stawiać swoje domy ieden przy drugim, co jest przyczyną częstych pożarów. Jeżeli ich spytasz, czemu tak blisko dom koło domu stawiają? odpowiedzą, że tym porządkiem stawiali ich przodkowie, którzy byli rozumnieysii od nich.

Szałasy Murzynów nazywają się *Kombet*, jedna *Kombeta* podzielona jest na kilka części, iako to na kuchnię, izbę iadalną, izbę sypialną z dziurami, dla przechodzenia z iedney do drugiej. Domy panow, podług *Maira*, mają czasem 40. y 50. takich przedziałow, Królewskie, naymniey sto, ale pokryte są słomą, tak iak nayuboższe; pospolicie każdy Murzyn ma takich dwa albo trzy. Podworze znaczneyších panow, otoczone jest parkanem czerwonym, albo ze trzciny, który w iedney zawsze odległości utrzymują słupy, Ich *Kombety* mają przeyscia do siebie ścięzłkami przepłatanemi nakrztali labiryntu. Wewnątrz podworza rosną zazwyczaj bardzo piękne drzewa, ale bez porządku, tu y owdzie iak przypadkiem wyrosło. Chyba że dom znacznego iakiego Xiążenia, albo Króla budowany był umyślnie blisko iakiego małego lasu, którego część weszła w podworze. Pałac *Dumela*, albo Króla *Katoru*, różni się znacznie swoją wsłaniałością; przed pierwszą bramą podworza, jest wielki y piękny plac, na którym nieżdżają ie-

go konie. chociaż ich nie ma więcej nad dziesięć, dwanaście. Wzdłuż podwórza, panowie mają budy, które są jak przednią strażą Królewską. Długi szpaler tykwowy prowadzi z pierwszego dziedzińca do pałacu, po dwóch stronach tego wniścia są mieszkania Officerow, y przednieyszych urzędników Królewskich. Każde otoczone parkanem, co wiele robi zakrętow, niżeli się wniydzie do jego pokoiow. Ale przez samo uszanowanie, nie śmieją zbliżać się do nich poddani. Wszystkie jego żony mają także swoje *Komnaty* osobliwe, w których trzymają po pięć y po sześć niewolnic do swoich usług. Z tą nayczęściej się bawi, do ktorey go chuc jego wiedzie, inżę nigdy z tą nie pokazują zazdrości, jednak zawsze jest między niemi jedna faworytka, y gdy mu się sprzykrzy, odfyla ją do ktorey wioski, naznaczając potrzebny dochod na utrzymanie iey; miejsce to zaraz zastępuje inższ; z trzydziestu żon, które ten Król utrzymuje; jedną po drugiej, do połowy rozestaw po wioskach.

Nic nie masz uboższego, nad sprzęty Murzynow. Szafa mała na suknie, rogoża podniesiona na kilku pieńkach zamiast łożka, jedna albo dwie krupki na wodę, kilka tykw, dwa albo trzy miedzierze do tłuczenia żyta Indyjskiego y ryżu, kosz na schowanie tego zboża, y kilka misiek drewnianych, na których iedzą kuskus, cały ich sprzęt składaiają. Murzyni znacznieysi, mają zawsze pokład z tarcic, albo ławkę wyfoką na dwie lub trzy stopy, pięknemi rogożami przykrytą, na ktorey w dzień siadaiają. Pałace Królów y Xiążąt, lepiey troche są ozdobione, mało bowiem iest takich, ktorzyby nie używali na ten koniec części towarow od Europejczykow kupionych.

Gobson powiada, że uprawa roli, iest powinnością każdego Murzyna, bez względu na stan y urząd, sami tylko Królowie, y rzadcy miaşt, są od niey wyłączeni. Stoiają jeden za drugim w polu y orzą ziemię w skiby, że zaśkażdy, równą część ziemi odwraca; praca dla nikogo w szczególności, nie iest przykra. Te skiby, tak porządnie, y

tak dobrze są odwrocone iak w Europie, na nie rzucają ziarno y zaraz zasypują go tą samą ziemią. Przemysł ich, w tej mierze nie zaszedł daley, procz że ryż sieją nayprzod na małych kawałkach nizin błotnistych, a potym go pracownicy przesadzają, rodzi się też im za to obficie. Procz ryżu, mają pięć innych gatunkow ziarna tak drobnego iak nasienie gorczycy; zamiast coby mieli chleb z niego robić, gotują go w wodzie, y iedzą iak ryż.

Mają pewne czasy, w których sieją zboże, a osobliwie uważają, kiedy przesadzać tytoń, który każda Familia sieie w koło swojego domu, podług potrzeby; nie mnieysze staranie mają o bawełnie, y większa część wiosek, ma oney całą zimę. Ze nie mają deszczu, od Września aż do końca Maia, ziemia przez ten czas tak iest twarda, iż iey nie mogą uprawiać. Na końcu Maia zaczynają padać deszcze, w miesiącu Czerwcu padają bardzo gwałtowne z grzmotami y błyskawicami okropnemi, na ten czas dobrze przemokłą ziemię zaczynają uprawiać. Naygorszego cza-

su doznią przy wezbraniu wód, to jest od połowy Czerwca, do połowy Sierpnia; w ten czas bowiem rzeki podnoszą się na trzydzieści stop w górę, ale przy końcu Września, ustają deszcze, y wody opadają powoli, tak iak poczynają wzbierać. Siejąc proso Murzyni, klękają iednym kolanem na ziemi, robią małe dołki, iak w Europie na sadzenie grochu, rzucają w ten dołek trzy cztery ziarna nasienia, y zatyka ią każdy tąż samą ziemią; inni orzą wprost skyby, rzucają w nie proso, y przysypują podobnie. Ale pierwszy sposob, naywięcey jest używany, ponieważ, im głębiey ziarno włożone jest w ziemię, tym bezpiecznieysze od ptaków, ktorych tam niezmierne jest mnostwo.

Czas siewow, jest czasem świąt u Murzynow, pod czas siewyby, traktują się wzajemnie; grunta ich tak są żyźne, że żniwo prośa przypada w miesiacu Wrześniu, tu znowu jest czas nowych rozrywek y zsbaw. Ze Królowie są panami wżyskich gruntow. każda Familia udawać się musi do nich, albo do ich *Alkadow* z prozbą, aby iey wy-

znaczyli pewną część ziemi, z ktoreyby mogła się wyżywić. Murzyni tak są leniwi, iż nawet na swoją potrzebę, nie dosyć wyrabiaią ziemi y siałą. Kiedy żniwo ich nie wystarcza na wyżywienie Familii, żyją pewnym czarnym korzeniem, który poty sulszą, poki przyrodzonego smaku nie straci; iedzą ieszcze inny korzeń, nazwany *sfern otte*, ktorego smak dość jest podobny do orzecha. Gdy urodzaje chybią, na ten czas głód jest nie uchronny, ktorego przykłady często Europeyczykowie widzieli. Dali się raz ułudzić obietnicami iednego *Marbutsa* z Powiatu Arab. skiego, który pod pokrywką Religii, zrobił się panem wielkiego kraju, między państwem *Syratyka* a *Sererami*; ten obludnik znalazł sposob przekonać ich, iż był natchniony od Boga, aby się pomścił nad ich panami okrucieństw, ktorych doświadczały. Przrzekł im, iż moc cudowna będzie ich wspierać w tym buncie, a co więcey ich ieszcze zadziwiło, zażęczył im, że grunta same co rok wydawać będą obfite żniwa, chociaż nie uprawiane. Takiey też właśnie

potrzeba było obietnicy gnuśnym Murzynom! Uwierzyli wszystkiemu, staneli pod chorągwią *Marbutsa*, y naygorńwsi *Damela* poddani zrzucili go z tronu; czekali potym przez dwa roki cudownego żniwa *Marbutowego*, ale głód tak straszny powstał, iż z niedostatku żywności, iedni drugich zabijali y iedli, albo dobrowolnie oddawali się w niewolą, dla uniknienia śmierci. Tak smutne doświadczenie otworzyło im oczy: poznali swoje gługstwo, wypędzili owego wdziercę, a *Damela* przywrocili na tron.

Mowiliśmy iuż o ich broni; mniej maia w niej ufności, iak w swoich *gris-gris*, z ktorymi mimo codziennego doświadczenia, rozumieią się bydź nienaruszonemi od pociskow. y zwycięzami nad swemi nieprzyjaciołmi; samych tylko Europeyczykow, nie obiecuią sobie zwyciężyć; doświadczyli bowiem, że żaden *gris-gris* nie może ich ubespieczyć, przeciwnko strzebie ręczney, ktorą, huk iey prześladuiąc, nazywuią *Puff*.

Jeszcze nie można było dać porządnego wyobrażenia o mowie Murzynow. Główniejsze ięzyki są *Jalofan*

ski. Fuliański, Mandyngański. Język nayspowszechniejszy nad *Gambry* jest *Mandyngański*, z tym przewodnikiem można przeysć bez kłopotu od uyscia rzeki, aż do kraiu *Jonkos*, albo kupcow tego imienia, od nich bowiem kupią wielką moc niewolników; jest to sześć niedziel drogi od *Jamesfortu* głównego Kantoru Angielskiego na *Gambrze*.

Oprocz języka powszechnego, *Mandynganie* mają język tajemny, cale od kobiet nie znany, y którym mężczyźni nie mówią, tylko z przyczyny *Mumbo Jumbo*, o którym mówić będziemy niżej *Creol* Portugalczyków, jest to zespluty język Portugalski, zrobił się językiem handlownym między Europeyckami *Gambry* y Murzynami; możeby go nie rozumiano w Lizbonie; ale Angielczykowie, łatwiey się go uczą, iak języka Murzynow, y ich tłumacze tym tylko mówią *Fulianie* y większa część *Machometanow* mieszkających nad rzeką. mówią bardzo dobrze po Arabsku, chociaż ią *Mandung-nami*; wręcznie każde Królestwo, czyli każdy Narod, ma swoy język szczególny.

Ci, co zbierali opisanie Podróż, położyli tu zbior niektórych słow w językach Murzyńskich; zdaje się, że naprędce odryślowane te dziwne języki, w których nie można nawet poznać żadney słowności, którą język ludzki powinien był uczynić między rzeczą a iey nazwiskiem, niepowinny być dla nas bardzo interesowane; jednak ciekawość rościąga się na wszystkie szczegulości tych dalekich Narodow, owto płod niedoskonały przyrodzenia, który daje Narodom wypolerowanym ukontentowanie, to wnosić, iż są od nich we wszystkim doskonalsze. Znajdzie tu więc czytelnik te same słowa, co w Historji powszechney o Podróżach.

REGISTR PIERWSZY SŁOW

Jalofanow y Fulianow.

JALOFANOW. FULIANOW.

Szpilka,	Poursa,	Messelael.
Ananas,	Ananas,	Annanas.
Zaczynać się,	Guekiffi,	Detadan.
Uścisć,	Songoane,	Ghiode.

JALOFANOW FULIANOW.

Slepy,	Bomena,	Gomdo.
Struś,		Nedau.
Kompać się,	Mongro - San-	
	gou.	
Uczęta,	Folgar,	
Broda,	Sekiem.	Onhare.
Szyna żelaza,	Barra win,	Barra.
Baryłka,	Pippa,	
Wiele,	Barena,	Huri.
Zboże albo		
uńis.	Dougoub,	Makkari.
Szkatulka,	Owachande,	
Ciele, albo		
woł,		Nague.
Pię.	Mangrinam,	Harde.
Łas,	Marte,	Leggal.
Kulawy,	Sohia,	Buffara.
Jednooki,	Patte,	
Gęba.	Gumminim,	Hendonko.
Wnętrznosci,	Wuetto,	Chabiburde.
Gęz,	Kala,	Babrou.
Ruszenie,	Tidoap,	Lesso.
Ramię,	Smallon,	Ghiomghe.
Owca,		Sedre.
Harmata,	Bamborta,	Fetel.
Czarno,		Lana.
Kapitan,	Kapitrete,	Loamdo.
Saydak,	Smakalla,	
Mięso,	Yap,	Tehan.
Spiewać.	Qwayel,	Yemdi.

JALOFANOW FULIANOW

Kot,	Guenape,	Oulonde.
Kocioł,	Kranghiare,	Barma.
Koszula,	Bongtowap,	Dolanke.
Kos.	Farfs,	Pouškiou.
Włosy	Kogowar,	Soukendo.
Kozioł,	Bay,	Behowa.
Pies,	Kraf,	Rahowanden.
Niebo,	Affuman,	Halla.
Klucz,	Donowahande,	Bidho.
Cwiek,	Diogwetite,	Pouomgal.
Profie,	Droai,	Babaladi.
Kufer,	Owachirande,	Bretewał.
Postronek,	Bouta,	Baghol.
Lokiec,	Smainoton,	Somdon.
Uciac,	Doghol,	Tay.
Noż,	Patha,	Pake.
Pluc,	Taffi,	Toude.
Koźnierz,	Sma.	Leffot.
Krokodyl,	Guafik,	Norowa.
Uda,	Loupe,	Benhall.
Miedz,	Prum,	Hiacknowale.
Tancować,	Faike,	Hemdo.
Jutro.	Alleg akaghiam,	Soubako.
Mieszkanie,	Gangone,	Ghiodorde.
Zęby.	Sonobe natia,	Nhierre.
Zęby Słoniowe,	Gnay Negnay,	Nhierre ghi- owa.
Tyl.	Tate, albnGhir,	Rotec.
Diabol,	Guinay,	Guine.

JALOFANOW FULIANOW

Bóg.	Jhalla,	Allab.
Palce,	Smaharam.	Sedohenda.
Spać,		Danadi.
Woda,	Mdoch,	Diam.
Gorzalka,	Sangara,	Sangara.
Oblupić,	Maugrefesse,	Houtronde.
Pisać,	Binde,	Owindowe.
Stoń,	Gnay,	Ghiowa.
Dzieci	Xia-	
zaj,	Domeguaibo,	Byla hamde.
Pałasz,	Gnafi,	Kasse.
Niewolnik,	Gnamen,	Mokkioudou.
Kichać,	Meugre tesseli.	Hisseloude.
Stuciec noża,	Gangoae,	Ghiodorde.
Ogień,	Safara,	Ghia hingol.
Kobieta,	Digin,	Debo.
Pokarm ko-		
biecy.	Facele, albo fere	Kotto.
Nierządnicą,	Ghelarbi,	Sakke.
Kobieta brze-		
mienna,	Digin gohir.	Deboredo.
Frebra,	Guernama,	
Nie do szycia,	Owin,	Gnarabi.
Panna,	Nadaoug digin,	Soukka.
Strzala,	Synaklonghar.	
Pochwa,	Finan Harguaifi	Owana.
Ofzust,		Abonde
Fuzya,	Sochhorby,	Lossoulfetel.
Chłopiec,	Owafsi.	Seukagorko.
Kolana,	Smahoum,	Holbondom.

JALOFANOW. FULIANOW.

Obżartuch,		Haderuta,
Guma,		La Konde,
Szyia,	Smampourreb,	Dandy.
Smola,	Sandol,	
Tłustosé, albo		
Loy,	Dirgunek,	Helore.
Wielki,	Maguma,	Mahardo.
Skrobać,	Hock halma,	Nanhyadi.
Suknia,	Bouboutouwap	Dolangué.
Węda narz-		
by,	Delika,	Owande.
Spodnie,	Touap.	Tonhouka.
Ziola,	Miagh,	
Człowiek,	Goourgne,	Goskomaodo.
Noga.	Linappaice	Kowassongal.
Rzucić,	Sanner,	Werlaady.
Policzki,	Bekingg,	Kobe.
Dzień,	Leiegh,	Soubakka.
Język,	Lamaing,	Dheingall.
Umyć ręce,	Raghen,	Labanyongo.
Usta,	Smatowin,	Fondo.
Wędka,	Smabou,	Delingha O-
		vande.
Łóżko,	Cuntodon,	Lessen.
Xiążka,	Smater Gumara	
	jank,	Torade Allacha.
Xiążka do pi-		
fania,	Smakiel Gumo-	
	rebind,	Defferterre.
Mieśiac,	Uhackire,	Leour,

JALOFANOW FULIANOW

Ręka,	Leho,	Yongo.
Dom,	Smantig,	Leuddo.
Należnica,	Seumak hiore,	Medodano.
Mais gatunek zboża,	Dougoub,	Nakkarg.
Chory,	Raguena,	Ognia lui.
Pierś,	Ouhanie,	Enhdo.
Miara Prosa,		Changle.
Chodzić,	Dochell,	Medo hyalsa.
Maytek,	Eutedou,	Iesso.
Morze,	Smandai,	Gueck.
Kłamać,	Namna,	Hadarime.
Kasać,	Matt,	Ni adde.
Śmierć,	Dekaina,	Mabyse,
Nos sobie u- trzcć,	Niendou,	Ngiero.
Muszkiet,	Fairal,	Fetel.
Jay moy,		Sman.
Nos.	Sma chboćkan,	Hener.
Nie,	Dhasir	Ala.
Noc,	Goudima,	Guiema.
Jayko,	Nen,	Ouchirndo.
Ptak,	Arral,	Niulli.
Paznokcie,	Huai.	Chegguen.
Pomarańcza,		Kanghe.
Ufzy,	Smanoppe,	Noppy.
Wielki Palec u nogi,	Smahua ietanks	Pedly.
Chleb,	Bourou,	Bourou.
Papier,	Kahait,	Harkal.

JALCFANOW FULIANOW

Mowić,	Owache,	Hall.
Pawilon,	Raya,	Arhair billam.
Skura,	Smagdayr,	Goure.
Rybak	Moll,	Kitubals.
Płutna malo-		
wane,	Calicos,	Calicos.
Papuga,	Inkay,	Saleron.
Mały,	Nercina,	Chon kayel.
Stopy,	Simatank,	Kossede.
Kamień.	Doyg.	Hayre.
Goląb,	Petreik,	
Uszczypnąć,	Domp,	Mouchionde.
Lulka,	Simanan,	Hy-Ardougat.
Szezać,	Berouch,	Haing huye.
Plakać,	Duoiso,	Ouhedde.
Ołow.	Bertaigh,	Chaye.
Pioro,	Dgngue,	Dongou.
Deszcz,	Taon,	Tobbo.
Ryba,	Gueuu.	Lingno.
Garnek,	Kingu,	Sehando.
Kurcze,	Gnaar,	Güertpgal.
Szczur,	Guernak,	Donbrou.
Królowà,	Gnache,	Gnéfoulbe.
Smiać się,	Raihal,	Ghialde.
Czerwony,	Laghowek,	Bode ghionna.
Król,	Bur,	Lahande.
Krew,	Galtowap,	
Sol,	Sekmate,	Lambdan.
Przyśięga,	Smabokhanabi,	Soldehama al.
		bo Kotelyacm.

JALOFANOW EULIANOW

Wąż,	Gnaun,	Bodi albo Gora-
Gwizdać,	Ananileste,	Honde. (ry,
Małpa,	Golok,	Owandou.
Słońce,	Ghianté Sinkan	Nahangue.
Trzewiki.	Dole,	Pade.
Brwi,		Hiam bianke.
Cukier,	Lhom,	Lhiombry.
Tytuń,	Tmagha,	Taba.
Stół,	Gangona,	Gango.
Taca z koku,	Tassa,	Horde.
Plotno,	Endimon,	Chomchow.
Ziemia,	Soffi,	Letudi.
Głowa,	Smabak,	Horde.
Grzmot,	Denadeno,	Dherry.
Krzywy,		Loko.
Kaszlać,	Sokka,	Leghiomde.
Drzyć z bo-		
iażni.	Denalock,	Chinhoude.
Mieniać,	Nanwequi.	Schade.
Trąba,	Bouffra,	
Zabić,	Rui,	Cuharde.
Okręt,	Mauguma,	Randi.
Zyły,	Sa ditte.	Dadok.
Wiatr,	Gallson,	Hendon.
Brzech,	Smahir,	Rhedo.
Wino Francu-		
skie,	Mfangotowab,	Chenk:
Wino Palmowe	Mfango jeloff,	Chengue.
Zagiel,	Odr,	Ougderelhana.
Oczy,	Smabut,	Hytère.

L I C Z B A

JALOFANOW FULIANOW.

1 Jeden,	Bon,	Gou.
2 Dwa,	Yare,	Didy.
3 Trzy,	Yet,	Taty.
4 Cztery,	Yanet,	Naye.
5 Pięć,	Guerom,	Goleve.
6 Sześć,	Guerom-ben;	Gui-gou.
7 Siedm,	Guerom-yare,	Guy-didy.
8 Ośm,	Guerom-yet,	Guy-taty,
9 Dziewięć,	Guerom-yanet,	Gui naye.
10 Dziesięć;	Fuk,	Sapo.
11 Jedenaście,	Fuk-ak-ben,	Sapo-gou.
12 Dwanaście,	Fuk-ak-yare,	Sapo didy.
13 Trzynaście,	Fuk-ak-yet,	Sapo-taty.
14 Czternaście,	Fuk-ak-yanet,	Sapo naye.
15 Piętnaście,	Fuk-ak-guarom,	Sapo-guleve.
16 Szesnaście,	Fuk-aa-guerom,	
	ben,	Sapo-gui-gou.
17 Siedmnaście,	Fuk-ak-guerom-	
	yare,	Sapo-gui didy.
18 Ośmnaście,	Fuk-ak-guerom-	
	yet,	Sapo-gui-haty.
19 Dziewiętnaście.	Fuk-ag guerom-	
	yanet,	Sapa-gui-naye.
20 Dwadzieścia,	Nitte,	Sappo.
21 Dwadzieścia ie-		
den	Nitte-ak-ben,	Sappo-gou.
22 Trzydzieści,	Fononir,	Naggash.
23 Czerdzieści,	Yanet-fuk,	Chapande-taty.

Piędziesiąt

JALOFANOW FULIANOW

Piędziesiąt,	Guerom-fuk,	
Sześćdziesiąt,	Guerom-bena-fuk,	(Fulianow ta liczbą zginęła.
Siedmdziesiąt,	Guerom-yare-fuk,	
Ośmdziesiąt,	Guerom-yet-fuk,	
Dziewiędziesiąt,	Guerom-yai-fuk,	
Sto,	Temer,	Temedere.
Sto jeden,	Temer-ak-ben,	Temedere-got.
Dwieście,	Yare-temer,	Temedere-didy.
Trzysta,	Yet-temer,	Temedere-taty.
Tysiąc,	Gune,	Temedere-sapo.
Tysiąc dwadzieścia.	Gune ak-nitte,	Temedere-sappo.

SPOSOBY MOWIENIA POUFALE

JALOFANOW FULIANOW.

Dzień dobry, Mo-	Quarha quaihou,	Coffe sembe.
spanie,	Ogya Mella,	Ada hegiam.
Jak się masz,	Guam de bares,	Samba mido.
Bardzo dobrze,	Calay,	Argo.
Poydź,	Calay caek mane,	
Poydź iść,	Bouldik,	Da rothan.
Nie przybliżaj się,	Dock hedam,	Hia.
Idź precz,	Quia qua ou,	Argay.
Wsiądź,	Que quicqua souf,	Hialeffe.
Zsiądź,	Doinaman,	Bido-hidy.
Chcę,	Boinoman,	My hida.
Nie chcę,	Mamanau,	Loca hiards
Daymi pić,		

JALOFANOW · JULIANOW

Przynieśmi prę-	Jassima omm-	
dko owcę,	gharg,	Addou nambalou.
Dziękuję ci,	Santenala,	Medo hietoma.
Poydźmy się	Candoth haue,	Harque Guehin.
przeysć,		hilojade.
Idę tam;		Medo lebo.
Wiatr wielki jest	Galion harenaa,	Hendou hevy.
Deszcz pada.	Datta ou,	
Kaszlę,	Danadeno,	Dhirry.
Goręco,		Ouaru hienide.
Zimno,	Luina,	Ghiangol.
Widzę cię,	Guefnala.	Medo hyma.
Milecz,	Noppil.	De you,
Bardzo rano,	Lelegentel,	Soubake allau.
Dobry wieczor,		Fon angiam sam-
		ba.
Zasypiam,	Nangrete ry,	
Nie pamiętam		
o tym,	Hain amaeck,	Mysa hiaecke.
Weś go w kay.	Guinguels ma-	Ovarghielle caf-
dany,	guon,	tedo.

TABLICA DRUGA.

Słow Mandynganskich.

Gwiadeczka znaczy słowa, które są w pierwszej Tablicy.

Po Polsku	Po Mandyngasku
Kupić,	Sann.
Kwaśny,	Akonemota.

Po Polsku
 Póydź,
 Bursztyn,
 Przyiaźń,
 Rok, albo deszcz,
 Łuk,
 Srebro,
 Zbroja,
 Wsiądź,
 Kula,
 Baryłka,
 Piękny,
 Masło,
 Dobrze,
 Biały,
 Człowiek biały.
 Zboże,
 Pić,
 Dobry,
 Gęba,
 Owca,
 Tykwa,
 Kameleon,
 Kaczor,
 Harmata,
 Proch harmatny,
 Czoln,
 Ten,
 To,
 Krzesło,
 Ciepło,

Po Mandynsku
 Ta,
 Lambre.
 Barnalem.
 Sanju killia:
 Kulla.
 Kodey.
 Konneo.
 Seccouma.
 Kiddo kassi.
 Ankoret.*
 Neemau.
 Tooloo.
 Kandi.
 Qui.
 Tobaubo.
 Neo.
 Ami.
 Abetti.
 Dau.*
 Kornell.
 Merrug.
 Minnir.
 Bru,
 Kiddo.*
 Kiddo mungo.
 Kaloun,*
 Ning.
 Olim.
 Serong.*
 Kandeca.

Po Polsku

Izba,
Wielbłąd,
Swieca,
Splewak,
Kot,
Gorąco,
Koń,
Koń morski,
Koza.
Pies,
Wielki pies,
Wosk,
Kogut.

Kołnierz,
Pagorek,
Tak się masz,
Noż,
Pałasz Andzar,
Krzyształ,
Krokodyl.
Łyszka,
Miedź,
Sarna:
Czego chcesz?
Ząb,
Ząb Słoniowy,
Diabol,
Bóg.
Słodki;

Po Mandyngajsku

Bung.
Komsniung.
Kaudet.
Jelliki.
Neankom. *
Kandeka.
Souho. *
Mally,
Ha. *
Oulve.
Oulve dau. *
Lekonnio.
Deontong albo Sou.
feki.
Ronnun.
Koanko.
Animbata mountainia.
Morroo. *
Foug *
Christall.
Bumbo. *
Kulear.
Taffo.
Tonkong.
Laffeta munnum?
Ning. *
Samma-ning.
Bua.
Alla. *
Timeata.

Po Polsku.

Prześcieradło,
Z Sukna czerwonego,
Noga prawa,
Ręka prawa,
Twardy,
Woda,
Słoń,
Piekło,
Słyszeć,
Niewolnik,
Wschod,
Cyna,
Gwiazda,
Cudzoziemiec,
Faktor,
Fałszywy,
Kobieta,
Nierządnicą,
Mężatka,
Okno,
Strzała,
Głupi,
Widelec,
Brat,
Zimro,
Dym,
Noga lewa,
Ręka lewa,
Wielki,
Wielki pies,

Po Mandynkańsku.

Fauno,
Murfee.
Sing Bau.
Bulla beau.
A Koleata.
Iee, albo fi. *
Samma.
Iehonama.
Amoi.
Ibng. *
Tillo vooleta.
Tastroqui,
Lolo.
Leuntong.
Mercador.
Funuilala.
Mouza. *
Ielli mouza. ■
Mouza.
Ienell.
Beuna. *
Toorola.
Garfa.
Barrin kea.
Ninny.
Sizi.
Sing nding.
Bulla nding.
Bau.
Mouve beau.

Po Polsku,
 Babka,
 Dziad,
 Woyna,
 Diabol,
 Czlowiek,
 Ostrzyga,
 Noga,
 Noga prawa,
 Niewiem,
 Wiem.
 Chcę dać,
 Wyspa,
 Klacz,
 Przybiega,
 Mleko,
 Wstań;
 Lew,
 Łóżko,
 Wila,
 Miesiąc,
 Ręka,
 Ręka prawa,
 Ręka lewa,
 Dom,
 Chory,
 Kupiec,
 Zły,
 Lekarsstwo,
 Może,
 Matka.

Po Mandynagasku.
 Mooza bau.
 Keal beau.
 Killy.
 Bucca.
 Kea. *
 Oystre.
 Sing. *
 Sing bau.
 Malo.
 Alo.
 Mfadi.
 Iouio.
 Souho mouza.
 Tikimani ma ma mau.
 Nano.
 Oully.
 Iatta.
 La rong. *
 Sillo.
 Korro. *
 Bulla.
 Bulla bau.
 Bulla nding.
 Fu. *
 Munkandi.
 Ionko.
 Munberty.
 Porru.
 Bato bau. *
 Bau.

Po Polsku,
Miod,
Smierć,
Ia,
Czarny,
Orzech,
Jayko,
Zachod,
Chleb,
Papier,
Leniwy,
Oyciec,
Dziad,
Ciężki,
Mały,
Pintad ptak Amery-
kański,
Lulka,
Koł morski,
Ryba,
Gatunek,
Proch harmatny,
Kurcze,
Pobła,
Wziąć,
Smierdzący,
Czego chcesz;
Niczego,
Rzeka,
Skala,
Czerwony,

Po Mandynganjsku.
Li.
Sata. *
Mta.
Fin.
Teah,
Soufey killy.
Tillo bonita.
Mongo. *
Koyto. *
Nanta.
Fau.
Kee fau.
Kuleata.
Nding.
Commi.
Da.
Mally.
Heo. *
Dau.
Kiddo mondo.
Soufi moufa.
Kranki.
Amoota.
Akoncata.
Lafeta munnum.
Feng o feng.
Bato.
Barry.
Ouillima. *

Po Polsku,	Po Mandynkańsku,
Z, Sukna czerwonego,	Murfee.
Król,	Manfa.
Piasek,	Kenne kenne.
Brudny,	Nota.
Dzik,	Seo.
Niewiem,	Malo.
Wiem,	Alo.
Suchy,	Mindo.
Sól,	Kee. *
Czuć,	Mamaung.
Waż,	Sau. *
Wino Sibayskie,	Banii.
Małpa,	Kanici.
Używać,	Barrin mousa.
Słońce,	Tillo. *
Czarownik,	Baa. *
Cukier,	Tobauboli. *
Stół,	Meso. *
Byk,	Neesea kea.
Ziemia,	Banko. *
Głowa,	Kung. *
Bojaźliwy,	Y animi.
Grzmot,	Korram alla. *
Dotknąć się,	Ametta.
Wiatr,	Sau.
Krowa,	Neesa Moofsa.
Okręt,	Tobaubo kaloun.
Naczynie,	Prata.
Sługa,	Buttlau.
Ciele,	Neesa nding.

<i>Po Polsku.</i>	<i>Po Mandyngan'sku.</i>
Przedać,	Saup.
Poydź.	Na.
Poydź tu,	Nana re.
Wiatr,	Funnio.
Cheć dać,	Mfadi.
Miało,	Konda.
Wino Palmowe,	Tangi.
Złodziey,	Suncar.
Ty,	Itta.
Prawda,	Atoniala.
Riak,	Serrata.

L I C Z B A.

<i>Po Polsku.</i>	<i>Po Mandyngan'sku.</i>
Jeden,	Killing.
Dwa,	Foulla.
Trzy,	Sabba.
Cztery,	Nani.
Pięć,	Loulou.
Sześć,	Oro.
Siedm,	Oronglo.
Ośm,	Sye.
Dziewięć,	Konnunti.
Dziesięć,	Tong.
Jedenaście,	Tong-ning killing.
Dwanaście,	Tong-ning-foulla.
Trzynastie,	Tong-ning sabba.

<i>Oo Polsku,</i>	<i>Po Mandyngańsku.</i>
<i>Czternaście.</i>	<i>Tong ning nany.</i>
<i>Piętnaście,</i>	<i>Tong-ning-loulou.</i>
<i>Szeftnaście,</i>	<i>Tong-ning ora.</i>
<i>Siedmnaście,</i>	<i>Tong ning oronglo.</i>
<i>Ośmnaście,</i>	<i>Tong-ning sye.</i>
<i>Dziewiętnaście,</i>	<i>Tong-ning-konnuti.</i>
<i>Dwadzieścia,</i>	<i>Noau.</i>
<i>Trzydzieści,</i>	<i>Noau-ning tong.</i>
<i>Czterdzieści.</i>	<i>Noau foulla.</i>
<i>Pięćdziesiąt,</i>	<i>Noau-foulla-ning-</i>
	<i>tong.</i>
<i>Sześćdziesiąt.</i>	<i>Noau sabba.</i>
<i>Siedmdziesiąt,</i>	<i>Noau-sabba ning-</i>
	<i>tong.</i>
<i>Ośmdziesiąt,</i>	<i>Noau-nani.</i>
<i>Dziewięćdziesiąt,</i>	<i>Noau-nani ning-</i>
	<i>tong.</i>
<i>Sto,</i>	<i>Kemmy.</i>
<i>Tysiąc.</i>	<i>Wouilly.</i>

Murzyni mieszkający po obu stronach rzeki *Senegalu*, y głębiey w kra-
 isch, na Wschod y Południe; są Reli-
 gii Machometañskiey, nawroceni przez
 Maurow. *Mandynganie* naygorliwsi w
 tey wierze, od dawnego czasu, są iey
 Misyonarzami. Wszyscy inni Murzy-
 ni, osobliwie ci, z ktoremi Europej-
 czykowie handlują, od *Gambry* az do

Gwinei, czczą bałwanow, oprócz *Sere-row*, y kilku innych Narodow, które zdaia się nie mieć żadney Religii.

Wielu jest takich, co nie pozwalają, aby zabiano iaszczurki koło ich domow. Przekonani są, że to są ich oycow duszę, albo matek lub bliskich krewnych, które przychodzą, na ucztę czyli dla zabawienia się z niemi, ztąd poznać można, iż wierzą w przechodzenie dusz z ciała do ciała.

Machometanizm przyięty od *Murzynow* niedoskonały jest, iuż to przez nie wiadomość tych, którzy go nauczają, iuż przez rozpusztę nowo nawroconych. Zasadza się na wierzeniu w iednego Boga, y na odbywaniu dwoch albo trzech obrządkow, iako to: *Komadanu*, czyli wielkiego postu, *Bayramu* albo wielkiej nocy, y obrzezania.

Jobson uważa, że miedzkońcy właściwi *Gambry* czczą iednego Boga, pod imieniem *Allach*; że nie mają żadnego malowania, ani obrazu na podobieństwo bostwa; że przyznają zesłanie *Machometa*, chociaż nigdy imienia iego nie wzywają; że lata po deszczach ra-

chaia, y że daia osobne imię każde-
mu dniowi w tygodniu, że piątek na-
zywaią *Sabbat*, ale tak mało go szan-
nia, iż ich handlowi y innym robo-
tom nie wiele przeszkadza.

Maią nieiakie podania ciemne o
Chryście Panu, mowią o nim iak o
Proroku, ktory wstawił się licznemi cu-
dami; ale co powiadaia, o iego święto-
ści y wszechmocności, iest zbiorem ba-
iek bez porządku y podobieństwa do
prawdy. Daia mu imię *Nale*, matkę
iego nazywaią *Marya*. Przypisuią mu,
że był świętym, dobrym y sprawiedli-
wym, ale zdanie się im rzeczą nie podo-
bną, aby był Synem Boskim; ponieważ
mowią oni, ludzie Boga widzieć nie mo-
gą. Nauka o Wcieleniu Syna Bożego, mo-
wią, że iest pełna zgorśzenia; ponieważ
podług nich, utrzymuie, iakoby Bog mógł
się łączyć cielesnie z kobietami. W
kraiu ich od dawnego czasu pamiętne
iest proroctwo, ktore im przepowie-
dzało, że Narod biały podbiie ich.

Wierzą także Murzyni w przezna-
czenie, y wszystkie swoje nieszczęścia
zwalsia na opatrzność. Gdy Murzyn

Murzyna zabić; rozumieją, że Bog był sprawcą tego zaboystwa; iednakowoż chwytają prawdziwego zaboycę, y zaprzediają go w niewolą. Co się tycze ich nabożeństwa y sposobu chwalenia Pana Boga, *Moore* uważa, że polpółstwo, nie ma zwyczaju porządnie ustanowionego; któryby mógł mieć imię chwały Boskiey; ale panowie, więcej gorliwości udają, y mają zawsze przy sobie *Marbutsa*, który wiele ma mocy nad ich umysłem, y rządzi ich postępkami.

Wiemy, że Machometanie Aziatyccy, modlą się pięć razy w dzień y w nocy, co się nazywa *Sala*. W piątek, który jest dniem ich *Sabbatu* czyli święta, siedm razy się modlą; ale Murzyni, którzy są dobrimi Machometanami, trzy razy tylko na dzień odmawiają pacierze; rano, w południe y w wieczor. Każda wioska ma swego *Marbutsa*, albo Xiędza, który ich na tę powinność zgromadza. Schodzą się na pole, które im służy za Meczet, tam po ofiarach nakazanych Alkoranem, stawiają porządkiem w kilka rzędów, za

swóim Kapłanem, naśladowią jego ruszenia y miny, obracają się twarzą ku Wschodowi, ale gdy im się uprzykrzy ta postawa, siadają w kuczki zwyczajem kobiet; obracając się twarzą na Zachod.

Marbut wyciąga ręce, mówi modlitwy, tak powoli y tak głośno, że całe zgromadzenie może ie z nim powtarzać, klęka y całuje ziemię potrzy razy, a to wszystko robią z nim przytomni. Poczwszy raz klęka na kolana, przez nieiaki czas modli się, po ciachu, wstaje y robiąc palcem w koło ściekie cyrkuł, rysuje w nim iakieś charakterety, które potym z uszanowaniem całuje, poczym wsparłszy głowę na rękę y oczy w ziemię wlepiwszy, trawi kilka momentow na głębokim rozmyślaniu; nakoniec bierze piasku y prochu, nim posypuie sobie głowę y twarz, mówi modlitwę głośno, dotykając się ziemi palcem, a potym swego czoła; podczas tych wszystkich ceremonii, wiele razy powtarza te słowa. *Salati Maleck*, co znaczy, witam cię panie. Jak tylko wstanie, całe zgromadzenie

podnosi się, y każdy do swego domu odchodzi; skromność, uszanowanie, y wzgląd, z którym odprawiają to nabożeństwo, sprawiedliwie zadziwia naszych wędrowników; modlitwa trwa dobrze puł godziny, y odprawia się trzy razy na dzień. Nie mają intereśu, ani zabawy, dla ktoreyby o niey zapomnieli; jeżeli nie mogą być w gromadzeniu, odchodzą na bok, y podobnie się modlą, gdy nie mają wody dla oczyszczenia się z Alkoranunakazanego, ziemi na ten koniec używają. *Brue* będąc kilka razy przytomny tym obrządkom, pytał przez ciekawość *Marbutjew*, co znaczyły ich modlitwy, y różne postawy? odpowiedzieli mu, iż czcili Boga, ścieląc się przed nim; że tym upokorzeniem się wyznawali, iż są niczym w oczach naywyższej istności; iż prosili ią, aby odpościła im ich przewinienia, a opatrzyła wygodami potrzebnymi, iako to żoną, dziećmi, żniwem obfitym, zwycięstwem nad nieprzyjaciół, szczęściem, poławem, zdrowiem, y ochronieniem od wszelkich niebezpieczeństw.

Jak tylko spostrzegą pierwszy miesiąc, na porównaniu dnia z nocą iesien-
nym, witają go pluiąc wręce, podno-
żąc ie ku niebu; potym kręcąc niemi
kilka razy w koło głowy, co dwa al-
bo trzy razy powtarzają. W powsze-
chności Machometanie, nowemu mie-
siącowi wielką cześć oddają, witają go,
jak tylko zeydzie, otwierają swoje wor-
tki y proszą Nieba, aby ich bogactwa
powiększały się z kwadratami miesiąca.

Ramadan albo wielki post Macho-
metański, bardzo ściśle zachowują Mu-
rzyni, nie iedzą, ani nie pią, aż po za-
chodzie słońca. Nabozni, śliny nie po-
łkną, y zakrywają sobie gębę kawał-
kiem materyi, aby w nią mucha nie
wleciała, nie tkną się lulki, chociaż żyć
bez niey nie mogą; iak też noc przyi-
dzie, nadgradzają sobie, całodzienną
wstrzemięźliwość; panowie y bogatsi,
pospolicie cały dzień śpią.

Gdy miesiąc *Ramadanu* kończy się,
ogłaszają *Tabasket*, czyli naywiększe
święto Machometanow Murzynow, tak
iak Turkow y Persow, ktorzy go na-
zwali *Bayram*. Brue był świadkiem tey
uro-

uroczyſtoſci, y zoſtawił nam iej opisanie. Czas tego ſwięta, ieſt właſciwie czasem ich zapuſt.

Nie co przed Zachodem ſłońca, pokazało ſię ſzeſciu *Marbutſow*, albo Kapłanow Machometañſkich, przybranych w ſuknie białe, podobne do naſzey Komzy, długie do nog, y u dołu obſzyte wełną czerwoną. Szli rzędem y każdy z niéł trzymał w ręku długą *zagai*; pięć wielkich wołów, poprzedało *Marbutſow*, okrytych pięknymi przeſcieradłami bawełnienami. y uwieńczonych liſciami, każdego prowaodziło dwóch Murzynow.

Rządcy pięciu wiosek, z których ſkłada ſię miasto *Buckſar*. Szli za Kapłanami; przybrani w naybogatsze ſzaty, uzbrojeni dzidami, ſzablami, pułnami, y tarczami, za niemi naſtępowali wſzyſcy mieſzkańcy, ich podani, po pięć w każdym rzędzie. Gdy przybyli nad brzeg rzeki, woły przywiązano do palow, a naydawnieyſzy z *Marbutſow*, zawołał trzy razy wynioſłym głosem: *Sala Meleck*, co ieſt pobudzeniem do modlitwy; potym położywszy *zagai*, wycią-

gnął ręce ku Wschodowi, inni Duchowni robili też samo, y zaczęli razem modlitwę. Skończywszy ją, wstali, podnieśli swoje broń y na ten czas stary *Marbut* dał rozkaz Murzynom, aby przyprowadzono woły, y wywroczone na ziemi; co stało się w jednym momencie; przywiązano ich za rogi do ziemi, y obrociwszy każdemu głowę na Wschód, pozarzynali je z wielką ostrożnością, aby gdy krew z nich ciekła, nie patrzali na swoich zabójców; ponieważ to jest złą wrożką; żeby się zaś od ich weyrzenia ubespieczili, piaskiem im zasypywali oczy. Jak tylko skończyło się nabożeństwo y ofiary pobito; natychmiast je porąbano w sztuki y każda wioska kawałki swego wołu wzięła z sobą. Po tych ceremoniach, zaczął się *Folgar*, czyli bankiet y radości publiczne trwały przez trzy dni.

Zwyczaj obrzezania ściśle także zachowują Murzyni Machometanie. Mężczyźni tylko podlegli są temu obrządkowi, w Roku 14. albo 15. wieku swego, a to aby mieli czas, nauczyć

się dobrze Artykułow swoiey wiary, y
nabrać sił, dla wzmocnienia się prze-
ciwko operacyi. Czekaia także, poki
na ten krwawy obrządek nie zbierze się
znaczna liczba młodzieży, albo poki
synowie Królewscy, y innych przedniey-
szych panow nie doydą wieku obrze-
żania; w ten czas oznaymują, iż wszy-
scy poddani tego Króla, iego sprzymie-
rzeńcy y sąsiedzi, mogą przyprowadzić
swoie dzieci; gdyż im więcej jest o-
fiar, tym więcej świąt uroczystości przy-
dają blasku. Królowie też zawsze sobie
życzą, aby zgromadzenie ich nayliczniey-
sze było, w ten czas albowiem mło-
dzież zawiera z sobą związki przyia-
źni, która trwa równo z ich życiem.

Chociaż na tę ceremonią nie masz
ustanowionego czasu, uważaia jednak,
aby nie przypadała w czasy bardzo go-
rące, albo porę deszczową, albo w *Rama-
dan*; te bowiem czasy nie są przyzwoi-
te uciechom. Mają także baczność, aby
się to działo przy końcu ostatniey kwa-
dry miesiąca, gdyż rozumieia, iż na
ten czas operacya nie jest tak bolesna,
y że rana łatwiey się zgoi. *Brue opi-*

suie nam dokładnie tę ceremonią, był na niej na Wyspie *Jana Barre* blisko Fortecy *S. Ludwika*, y najmnieysze iej szczególności, pilnie uważył.

Mieysce do odprawienia tego obrządku wyznaczone było na pięknym polu, otoczonym wielkimi drzewami, o trzyfta krokow od wioski *Jana Barre*, bogatego Murzyna, który był tłumaczem kompanii Francuskiej. Syn ie go był nayznacznieyszym z młodzieży, do obrzezania sprowadzony. Zawłze obieraiał mieysce oddalone, od mieszkań, a to dla kobiet, które wcale do tego zgromadzenia nie wchodzą. Gdy *Brue* zasiadł z swoiemi ludźmi na ławie dla siebie przygotowaney, tym porządkiem zaczęła się processya. Naypierwiefzli *Giriotowie* albo muzykańci, biiąc marsz powólny y poważny; nic głosu do niego nie mieszaiąc. Za niemi następowali wszyscy *Marbutfowie* wiosiek sąsie dzkich, szli zaś po dwóch; w sukniach bawełnianych białych z dzidami w ręku. Za *Marbutfami*, cokolwiek oddalona następowała młodzież, która miała bydz obrzezana, wszyscy przybrani

byli w długie bawełniane szaty mając po-
łę na połę założoną z przodu, bez spodni;
szli iednym rzędem, to jest ieden za dru-
gim, każdy miał przy sobie dwóch
krewnych, albo przyjaciół, żeby byli
świadkami, wyznania ich wiary, albo
żeby im dodawali serca, do wytrzyma-
nia cierpliwie operacyi, *Jamsék* zna-
czniejszy Murzyn, który miał być
wykonywaczem tego obrządku, tuż
szedł za nimi z *Janem Barre* głową
uroczyści. Kończyło processyą dwa
tyśiące Murzynow, dobrze uzbroio-
nych. Na śródku pola, blisko tego
mieysca, gdzie Francuzi siedzieli, po-
łożono tarcice, na niskich pieńkach.
Duchowni y rządcy wiosek, staneli dwoma
rzędami z każdej strony tarcicy,
a wszyscy Kandydaci z swoiemi kre-
wnymi, tym porządkiem iak szli, zo-
stali w śródku między nimi. Reszta
Murzynow, w około otaczała Kapła-
now, y ofiary.

Jak tylko zrobiony był porządek, y
uciszono się. Przedniejszy *Marbuts* za-
czął *Sale* albo modlitwę, całe zgroma-
dzenie powtarzało iego słowa głośno

y wyraźnie z ufzanowaniem y pilną uwagą; po skończonym nabożeństwie krewni *Guiopo* syna *Jana Barre*, ogłosili go za Kandydata, wprowadzili na ławkę, y z obu stron trzymali go. *Jamsek* zrobił szczęśliwie operacyą, zaraz po niej stał *Guiopo*, w asystencyi swoich krewnych y trząst swą zagoimną uśmiechającą się, poprowadzono go w tył za *Marbutow*, gdzie mu krew z rany uchodziła, atym czasem inni młodzieńcy szli jeden za drugim, dla odbycia operacyi. Gdy dość wycieknie krwi z rany, myją ją kilka razy na dzień wodą świeżą poki się rana nie zamknie, co niepotrzebuie pospolicie więcey czasu iak dni dzieśięć albo dwaście.

Pod czas operacyi powinien młodzieńiec podnieść wielki palec do góry, y mówić wyznanie wiary *Machometan*skiej; naymooniejy si naygłówniey wymawiają, nawet po obrzezaniu udaiają na twarzy wesołość, chociaż łatwo poznać można z ich chodu, że cierpią wielki ból. Większa część, nie może odeyść rana, bez pomocy swych krewnych.

Chociaż obrzezanie, nie jest nakazane dla kobiet, Doktorowie *Mandyngańscy* przypuszczają jednak, do używania tego przywileju. W ten czas same kobiety sprawują urząd Kapłanów, lecz ten zwyczaj nie jest powszechnie ustanowiony między Murzynami.

Moor bardzo krótko opisuje nam ceremonią obrzezania, ale przydać okoliczność szczegulnieyszą, z ktorey można poznać politykę Duchowieństwa Murzyńskiego. Powiada, że nim nastąpi pora deszczowa, obrzezują wielką liczbę młodzieży, w dwunastym albo czternastym roku. Młodzież ta po odbytej operacyi, nosi suknią odmienną od zwyczajney, y każde Królestwo, ma swoim krztałtem zrobioną.

Czasu obrzezania, aż do pory deszczowey, młodzież obrzezana, ma wolność popełniać wszelkiego rodzaju występki, nie podlegając karze sprawiedliwej; iak tylko deszcze nastają, powinni powrócić do swoich obowiązków, y wziąć na siebie suknią pospolitą ich Narodowi. Ta wolność dana obrzezanym, zdaie się być pozwo-

ło dla tego, aby słodząc tym sposobem przykrości obrzezania, zwyczaj tego obrządku uwieczniała.

Mandynganie rozumieją, iż zaćmienie księżyca dzieje się z przyczyny kota, który kładzie swoją łapę, między księżycem y ziemią; pod ten czas nie prześtaią śpiewać y tańcować, na cześć proroka Machometa, ale nie znają, aby ich poruszenia były skutkiem bojaźni. W ogólności, wszyscy są zatopieni w zabobonach, gdy mają iść w drogę, zarzynają kurczę, y z wnętrzości jego dochodzą, czy mają przyspieszyć, czy też odłożyć swą podróż; równą mają bacność na pewne dni w tygodniu, które mają za nieszczęśliwe y w te dni, nigdy nie poczynają żadney ważney sprawy; otoż zabobony sławnych Rzymian przeszły aż do czarnych Narodów. Te poświęcone kurczęta, z których u Murzynów śmiejemy się, te dni nieszczęśliwe, wiele przecie znaczyły w kilkunastu wiekach Historii Rzymskiej za przewagą dowcipu *Tytusów Liwiuszów* y *Sallustyuszów*. Tak to czasem zwykła omamiać wymowa! Tyle

imie Rzymu imaginacyą naszą włada!
Bo w gruncie rzeczy apetyt kurczą stanowiący u Rzymian, o wygranej lub przegranej bitwie, jest także tak śmieśny, jak łapa kota sprawująca zaćmienie miesiąca.

Moor powiada, iż w ten czas, gdy bawił w ich kraju, przekonani byli, że czarownicy zatruli im powietrze y wodę, y że ktokolwiek umarł, tedy z przyczyny tych nieprzyjaciół powszechnych. Procz jednego bidaka, o którym wszyscy Murzyni sądzili, iż go Bóg sam zabił, za zgwałcenie przyśięgi, czyli złamanie uczynionego ślubu. We wszystkich tych Narodach powszechny jest zwyczaj, czynić śluby, nosząc wkoło ramiona naramniki żelazne, na znak swego obowiązku. y dla przypomnienia go sobie. Ten, którego oskarżali o krzywoprzyśięstwo, zrobił był ślub, iż nigdy nie przeda niewolnika, któryby mu był od kogoś darowany, y ażeby o tym ślubie nie zapomniał, nosił naramennik żelazny, ale gdy potrzeby jego, y całej familii przymusili go zgwałcić swoje przyśięgę, śmierć jego, która w

kilka dni potym nastąpiła, była miana u Murzŷnow, za skutek nie omylny zemsty nieba za ślub zgwałcony.

Między innemi zabobonami nayznacznieyŷzy ieŷt *grisgris*, o którym iuŷ mowiliŷmy. Kaŷdy *grisgris* ma ŷwoię moc oŷobliwą, ieden broni od niebeŷpieczeńŷtwa zatonienia, drugi od ran ŷpiŷowych, albo ukąŷzenia węża. Są, które powinny bronić ciało od zranienia, bydŷ pomocą pływaiącym y nurkom, iŷprawieć obŷite łowienie, inne oddalać przypadki wpadnienia w niewola, przyŷlugać ŷię piękniemi żonami, doŷtarczać wiele dzieci. Nakoniec wynayduią *Marbutŷowie* *grisgrisy* zadolŷyć czyniące wŷzelakim żądcom y broniące od wŷzelkich niebeŷpieczeńŷtw. Wreŷcie, co ŷię tycze *grisgris*, przyznać trzeba, iŷ mało ieŷt ludzi na ziemi, którzyby mieli prawo ŷzydzić za to z Murzŷnow.

Moore powiada, ŷe nayuboŷŷzy Murzŷyn, idąc na wojnę, kupuje ŷobie *grisgris* od *Marbutŷow*, dla ubeŷpieczenia ŷię przeciwko wŷzelkim ranom, ieŷli te gubahania maią ŷkutku, *Marbutŷowie* zwala-

szą winę na Murzynow, mieniać. iż z przyczyny złego swojego życia, nie godnemi się stali protekcyi Machometta. Prorocy Kruciat, tym samym sposobem usprawiedliwiali się; iest to pewny sposób utrzymania się zawsze przy swoim *Marbutowie*, podobni są do siebie zawsze y wszędzie. *Moor* upewnia, iż w krotkim czasie z bogacają się, *Mairemowi*, że niszczą Murzynow, wyciągając od nich po trzech niewolników, po cztery y po pięć cieląt za ieden *grisgris*, podług własności iakie mu przypisują.

Grisgris na głowie noszą na krzyż, od czoła do szyi, od iednego ucha do drugiego, na szyi noszą ie nakrztak kołnierzy, ramiona y ręce, są niemi także przybrane, tak dalece, że ten *stroy* duchowny, staie się prawdziwym ciężarem, Królowie więcę ich noszą, niż ktory z ich poddanych, *Moore* twierdzi, iż te świętości ważą czasem do 30. funtow. Wreszcie możeby te *grisgrisy* w pewnym rozumieniu, ocalały człowieka od niektórych ran, ieli to prawda, co twierdzą niektorzy

wędrownicy, że ich mnoſtwo y wielkość robi zbroię, którą dzida niełatwo przebiłaby. Panowie tak wiele tego noſzą na ſobie, iż nie mogą ſię ruſzać, y wſiadaiąc na konia, muſzą używać cudzey pomocy. *Grisgris*, który noſzą na grzbiecie y na brzuchu ieſt wielkości. Xiążki in 4to: na cal grubey. *Libra* papieru nie ieſt grubsza, y powiadaią, że żadna ſzabla nie przetnie go.

Mumbo Jumbo, ieſt to tajemny Bóżek Murzynow; wynaleźli go mężowie, dla utrzymania w poddańſtwie ſwoich żon, które tak ſą nie rozumne, iż bałwanek ten mają za człowieka dzikiego. Tym ſpoſobem u nas ſtraſzą dzieci wilkołkiem. Figurka ta uſtroiona ieſt w długą ſuknię z kory drewnianey, na głowie ma kapeluſz ſlomiany, ośm albo dziewięć ſtop wyſoka. Mało ieſt Murzynow, którzyby potrafili mowić przez nią głóſem iej właściwym, naywięcey ſtyżec ſię daie w nocy, ciemności bardzo wiele pomagają temu ſzalbierſtwu. Gdy mężowie poroźnią ſię o co z żonami, udaią ſię do *Mumby Jumbo*, kto-

ry ułatwia spor, pospolicie na stronę
meżow.

Murzyn, który działa pod szkaradną
postacią *Numby Gumby*, w tak wiel-
kim jest uszanowaniu, iż nikt nie po-
każe się przed nim z nakrytą głową.
Gdy kobiety zobaczą go, albo go u-
styszą, uciekają natychmiast, y pilnie się
przed nim chowają; ale jeżeli meżo-
wie, mają z nim jakie konfzachty, przy-
kazanie ich żonom, y przymusza je, a-
by się przed nim stawiły. W ten czas
każe siedzieć, y śpiewać albo tań-
cować, podług swego upodobania; ie-
żeli która niechce mu być posłuszną
albo skryje się przed nim, każe ją szu-
kać innym Murzynom, wola jego wy-
konana jest natychmiast y kobietą za nie-
posłuszeństwo płazami ukarana. Ci, co
sprawiają tajemnicę *Mumby Gumby*,
przysięgają uroczyście, iż nigdy ich nie
odkryją kobietom, ani nawet innym
Murzynom, którzy nie są w tym towa-
rzystwie. Przed szesnastym rokiem ni-
kogo do tych tajemnic nie przypuszcza-
ją. Pospolstwo przysięga przez tego

bałwana y ta przysięga w naywiększym jest pożanowaniu.

Około roku 1727. Król *Jagry*, prożbą jedney z swoich żon bardzo ciekawey zniewolony, odkrył iey sekret *Mumby Jumby*, ta iak nayspieszniej uwiadomiła o wszystkim swoje towarzyszki, doszło to do uszu kilku panow Murzyńskich, ale bardzo sprzyiających Królowi, zgromadzili się zaraz, dla namyslenia się w tey ważney sprawie, a nie wątpiąc, że ich żony nie dadzą się im tak łatwo powodować, jeżeli ie boiażn *Mumby Jumby*, utrzymywać nie będzie, zrobili przedsięwzięcie bardzo odważne, y równą śmiałością przyprowadzili go do skutku. Udali się do Stolicy Krolewskiej z bałwanem, tam wziowwszy na siebie postać powagi, ktora jest właściwą każdej na świecie Religii, roskazali Królowi, aby przyszedł na rozmowę z ich bożkiem. Niedołężny Monarcha, nieśmiejąc nie bydź posłusznym, stawił się na ich rozkaz. *Mumbo Jumbo* wyrzuciwszy mu na oczy iego występki, roskazał mu, aby żona iego stawiała się,

ktora iak tylko przyszła, przez wyrok *Mumby Jumby* wraz z Królem od pu-inałow poległa. *Mumbo Jumbo* Murzyński straszliwą jest nauką dla wszy-
stkich, co ją zrozumieć potrafią.

Wszystkie niemal znaczniejsze mia-
sta, mają ieden bałwan *Mumby Jum-
by*, w dzień sadzą go na palu w jakim
mieyscu bliskim miasta aż do nocy,
ktora jest czasem jego działania.

Zostaie nam jeszcze mówić, o *Mar-
butsch*, albo Duchownych Murzyń-
skich. Przywiązują się oni do wielu
punktów *Lewityku*, o którym mają ia-
kąkolwiek wiadomość, należą do nich
miasta y ziemie, szczegulne ich powia-
tu, do ktorego nie przypuszczają in-
nych Murzynow prócz swoich niewol-
ników; małżeństwa ich zawierają się
szczegulnie między mężczyznami y ko-
bietami ich rodu, a wszystkie dzieci
spofobią do stanu Duchownego. *Labat*
wystawia ich iak ściśle zachowujących
wszystkie przykazania Alkoranu, wy-
strzegając się oni pić wina, y tęgich trun-
kow; zachowują *Ramadan* z wielką su-

rowością; bardziey są ludzkiemi y przymiennymi, iak poſpolicie Murzyni; lubią handel, y tym końcem z ukontentowaniem wędrują. W intereſſach handlowych, przyznają im poſwzechnie uczciwość y dobrą wiarę; miłofiernemi ſą między ſobą y nigdy nie dopuſzczają, aby ich kolega był zaprzędany w niewolę, ieżeli nie zaſłużył na tę karę, przez wielki jaki wyſtępek. O toż to ieſt co Hiſtorycy, podług ktorych piſzemy, nazywają miłofięrdziem. Można wierzyć, że ieżeli *Marbutſowie* miłofiędzie dla ſwoich tylko wſpół braci okazują, nie często muſzą mieć ſpoſobność ćwiczyc ſię w tey cności; ponieważ handel *grisgrisu*, iak go nam odmalowano, czyni ich naybogatszemi z Murzynow. A ieſt że to miłofiędzie, nie mieć względu, ani ratować nieſzczęśliwego, tylko tego, który w iedney z nami chodzi ſukni y iednę ma z nami naukę? Litość ta ubezpieczająca wſzytkich *Marbutſow* od niewoli y nędzy, powinna ſię raczey nazywać polityką, y zmową pewnego wſpółceczeńſtwa. Nie ieſt to miłofiędzie Ewangeliczne, nie ieſt to

litość

Witość naszych Plebanow, którzy dochod Kościelny z ialmużny, między ubogich rozdaia.

Miedzy innemi przymiotami *Marbutow*, *Jobson* chwali bardzo ich wstrze-
mieźliwość. Po niey, mowi *Jobson*, można łatwo rozeźnać ich od innych *Murzynow*. Wyjąwszy przypadki chorob, y gwałtowney potrzeby, prześtaia na samey wodzie. Pod czas żeglugi *Autora* na *Gambrze*, *Marbuts*, ktorego wziął był z sobą, podaiąc rękę ludziom okretowym, dla przeyscia przez miasteczynę, wpadł w *Wir* z niebepieczenstwem zatonięcia; dwa razy pochłoneła go woda, y z wielką trudnością wy-ratowali go Angielczykowie; położono go na okęcie, gdzie przez nieiaki czas leżał bez zmysłow; w ten czas, gdy ratuiący go chcieli mu wpuścić w gębę gorzałki dla otrzeźwienia go, ścisnął wargi, na sam zapach tego trunku, a przyszedłszy do zmysłow, pytał się z troskliwością y gniewem, ieżeli nie-
szczęściem nie połknął co gorzałki? odpowiedziano mu, iż nie chciał iej nic przyiać w usta: wolałbym, rzekł do *Job-*
Tom II.

sona, umrzeć raczey, niż naymnieyszą kropelkę połknąć.

Do tey zbytniey wstrzemieźliwości, przyuczaią y swoje dzieci, nie tylko nie pozwalaią im skosztować winę, ani innych tęgich likworow, ale tego nawet nie dopuszczaią, aby im dawano winne jagody, cukier albo iakie konfitury.

Ten sam Autor przydaie, że Królowie, y przednieysi panowie w rownym maią poszanowaniu *Marbutfow*, iak pospolstwo; gdy nayznacznieysze w kraiu osoby spotykaią w drodze *Marbutsa*, robią w około niego cyrkuł, klękaią na kolana, dla odmowienia modlitwy, y odbieraią iego błogosławieństwo. Ten sam zwyczaj zachowuje się w pokoju Królewskim, gdy weydzie do niego *Marbut*. *Labat* powiada, że w ogulności Murzyni, zwłaszcza mieszkaiący nad *Senegalem*, tak wielkie maią uszanowanie dla swych Duchownych, iż rozumieią, że ci ktorzy ich odważą się pokrzywdzić, w przeciągu trzech dni umrzeć muszą; można wierzyć, że tego zdania *Marbutfowie* nie zbiłaią.

Marbutfowie uczą swoje dzieci czytać y pisać, na Xiążce zrobione y z małej deszczułki bardzo gładkiej, w której napisana jest lekcyja czarnym atramentem y piorem nakrztalt pędzla. Littery ich podobne są do Hebrayskich; *Jobson* nie umiejąc ich czytać, przyniósł kilka Exemplarów do Anglii; twierdzi jednak, że ich Religia, y Prawa, są napisane ciobliwym językiem, bardzo różnym od pospolitego; że świeccy Murzyni, iakiegokolwiek są stanu y godności, nie umieją ani czytać, ani pisać, a tym samym nie mają ani charakterow, ani Xiążek. Wielka Xiąga prawna, jest rękopismo, z ktorego *Marbutfowie* wypisują sobie kopie dla własney potrzeby. Krolowie Machometanscy drogo takie kopie opłacać im muszą, y chociaż ciężkie, mają sobie za zaszczyt nosić przy sobie. *Jobson* widział, iż kilku *Marbutfow*, miało te kopie przy sobie w podróży. Gdy uczniowie przyczytali Alkoran, miani są za Doktorow. Uczą się potym pisać po Arabsku, ponieważ język krajowy nie ma pisma. *Marbutfowie* nie tylko są Kapła-

nami ale procz tego kupczą y naywięk-
szy w kraiu prowadzą handel. *Mar-*
butowie z Setiku usiłowali wmówić w
Jobsona, iż daley nie będzie mógł pły-
nać *Gambrą*; przekładali mu trudności
y niebezpieczeństwa tey podróży, tym
mocniej, im bardziey sobie życzyli u-
pewnić dla siebie cały z nim handlu
pożytek; dla tego z wielką trudnością y
kosztem wystarali się o wielką liczbę
osłów dla przeprowadzenia swoich to-
warów.

Wędrują pięszko za swoiemi osłami
noga za nogą, wychodzą rowno ze
świtem, ktory w tym Klima, mało co
poprzedza wschod słońca. Idą wciąż
trzy godziny, potym spoczywają przez
czas upału. Przed wieczorem znowu
pufzczają się w drogę, y idą dwie go-
dziny, to jest do nocy; w nocy zaś
boją się iść dla drapieżnych zwierząt,
chyba że miesiąc pięknie świeci, gdyż
to jest u nich czas naywygodniejszy do
podróży. Blisko wielkich miast zatrzy-
mują się dwa dni lub trzy dni, skła-
dają swoy towar pod iakie drzewo, y
robią nakrzałt iarmarku dla bliskiego

miasta. Pod ten czas mieszkają w swoich *pakach*, to jest dzień y noc, siedzą między niemi na rogoży.

R O Z D Z I A Ł IV.

Sierra, Leona; czyli Podgorze Lwie.

Część Afryki, którą uważać będziemy, kończy się na zatoce, która ma nazwisko *Podgórze Lwiego* od Portugalczyków sobie dane, czy to dla tego, iż góry pobliskie, pełne są Lwów, czyli też raczej dla szumu bałwanów, które obijając się o skały tego brzegu, zdają się wyrażać ryczenie tych zwierząt. Kray graniczy na Północ z *Przylądkiem Wega*, a na południe z *Przylądkiem Tagrim*. Te dwa przylądki, robią obszerną zatokę, w którą wpada rzeka *Sierra Leona*.

Król tego kraju mieszka głębiej zatoki, Murzyni dają mu imię *Borea*. Państwo *Borea*, rościąga się na czterdzieści mil ziemi; dochody jego za-

ładzają się na cłach z materyi bawełnianych, z zębów Słoniowych, z trochy złota, y na mocy zaprzędania swych poddanych w niewolą. Zwyczaj mają mieszkańcy, wyrywać sobie brwi ze wszystkim, brodę zapuszczają, na ktorej rośnie włos krotki, czarny, kędzierzawy. Włosy na głowie dzielą się im zwyczajnie na krzyż, y ieżą się do góry w małe kwadratowe pukle, inni ieżnąszą poprzecinane w różne kształty; kobiety powizecznie golą głowy.

Mają małych Bożków, ale procz tego uznają Boga Niebios. Gdy się spytał ich ieden Anglik, do czego używają tych małych figurek drewnianych? wznieśli ręce nad swoje głowy, dając do zrozumienia, że prawdziwy cel ich czci, jest na wysokości. Na południe zatoki, na czterdzieści lub 50. mil w głąb ziemi, jest Narod ludzkim mięsem żyjący, ktory często kłoci swoich sąsiadów.

W lesie *Podgorza Lwiego* nie zliczona moc jest owocow; są całe lisy limoniowe, ośobliwie pominąwszy trochę miejsce, gdzie okręty opatruią się w

Ńodką wodę, nie daleko samego miasta, Są także gdzie niegdzie pomarańczowe. Woda, zwyczajnym jest napoiem w tym kraju, jednak mężczyźni lubią bardzo wino palmowe, nazywają go *May*, y rzadko się nim dzielą z kobietami. Jest także wiele w tym kraju *Mankannillow*, gatunek jabłka zaraźliwego, podobnego do śliwki żółtej, którego sok tak jest zjadły, że jedna kropla, gdyby wpadła w oko, natychmiast człowiek straciłby wzrok. Są *Beningantony*, inny także owoc, nazwany *Beguil* wielkości jabłka zwyczajnego; mięso, kolor, ziarno, y smak ma poziomki. Pełno po polach dzikiego wina, które rodzi jagody gorzkie. Murzyni bardzo lubią orzechy, albo daktyle z drzewa palmowego, iedzą one pieczone. Zbierają pewny rodzaj pieprzu, nazwanego *Kardamone*, używają go od wielu chorób, y do zaprawy potraw.

Sadzą *Pataty*, a głębiey w kraju bawełnę, którą nazywają *Innumma*, robią z niej dosyć dobrze nici, y materye ćwierć łokcia szerokie. Mają pewne drzewo nazwane *Kambe*, którym farbują czerw-

no swoje worki y rogoże: Drzewa ich *Limoniowe*, podobne są do dzikiej jabłoni, liście mają miętkie jak wierzbi-
na; pełno kokow, y mnostwo wielkie
rodzą owocow. które zaczynają do-
rzewać w Sierpniu, zostają zaś na drze-
wie do Października.

Pieprz Gwineyski rośnie w lasach, a-
le nie bardzo obficie; drzewko jest ma-
łe, dosyć podobne do leszczyku, listki
ma małe, bardzo cienkie; owoc podo-
bny do *Breboryżu*; z początku bardzo
zielony, gdy dośtawa staje się czerw-
nym. Chociaż nie łączy się w grona,
rośnie jednak y z iedney y z drugiej
strony po dwa y po trzy razem w koło-
korzenia: *Pène*, z ktorego Murzyni te-
go kraiu chleb robią, jest latorośl bar-
dzo cienka; podobna do trawy po-
spolitey; na małych gałązkach ma moc-
ziarna; żadną skurką nie okrytego. Głę-
biej w kraiu rośnie owoc, nazwany *Go-
la*, albo *Kola* w łupinie dosyć grubey,
twardy jest, czerwony, gorzki, wielko-
ści niemal orzecha; kilkorograniasty.
Murzyni zbierają ten owoc, y zuią go
z korą pewnego drzewa. Sposob uży-

wania go, nie byłby przyjemny Europejczykom; ten który zacznie żuć, daie go drugiemu, który także pozuwszy podaie trzeciemu, y tak daley, każdy więc żuiego kolejno, nic nie połykaiąc samego orzecha. Powiadaia, iż zęby y dзиаła zdrowe zachowuie; konie nie maa tak mocnych zębów, iak po więkſzey części Murzyni. Ten owoc ſłuży im także za monetę, gdyż kray nie ma inſzey.

Kola w wielkim ieſt ſzacunku u Murzynow nad brzegami *Gambry* mieſzkaiących. Angielczykowie nie nazywaią go inaczey, tylko *Orzechem Kola*; podobny ieſt do kaſztanow naywiększych, ale łupina iego nie ieſt tak twarda; tak wiele go cenia Murzyni, iż dzieſienc orzechow *Kola*, ſą podarunkiem godnym naywiększego Króla. Gdy go z żuią, woda naypoſpolitsza berze od niego ſmak wina białego, y zdaie ſię bydź zmieſzaną z cukrem. Tytuń nawet po nim bierze oſobliwſzą iakaś łagudność. Wreſzcie nie przypisuią *Koli* żadnego innego przymiotu. Oſoby podeſzłe, nie mogące iuż żuć go, kaza go ſo-

bie tłuc; ale ta potrawa wyborna nie jest dla polspolstwa; bo za 50. orzechow, żonę można sobie kupić. *Barbot* opisuie drzewo, ktore rodzi ten sławny orzech; daie mu imie *Froglo*; u-pewnia, że kray *Podgorza Lwiego* ma go podoſtatkem; ma bydz miernie wysokie, uſpodu grube na około pięć albo sześć ſtop, owoc ma podobny do kaſztanow, roſnie w kłębkach po dzie-ſięć y dwadzieſcia razem, z ktorych czter-y albo pięć roſną pod iedną łupiną, w ſrzedku rozłącza ie tylko bardzo cienka ſkureczka; zewnątrz każdy orzech ieſt czerwono-błękitny; roſciawſzy go, we wnątrz ma kolor fioletowy ciemny. Murzyni y Portugalczykowie potrzebuia go nie uſtannie, iak Indyanie potrzebuia *Araku*, albo orzechu *Arcka*.

Zatoka, ma rybę wſzelkiego gatunku, iako to: Barwenę, Płaſzczkę, albo Fląderkę, Śliżę, Szczupakę, Babę, *Cavallos*, podobną do wrzeciennicy, Szablę, ktorey głowa, w ſamey rzeczy kończy ſię iak ſzabla, nakrztaił piły, naſiekana w zęby z obuſtron. *Sebark* albo *Requin*, to ieſt pſa morſkiego. *Scharker* takōż, ktora

jest podobna do *Requinu*, procz że głowa iey kończy się nakrztalt łopatkii. *Cordonnier* czyli Szewca, który z obu stron głowy ma nakrztalt brodę, albo iedwab wiszący, kwiczy iak prosię, y inne. *Finch* w godzinie ułowil sześć tysięcy ryb-mających krsztalt płoci.

Brzeg ten niemniej obfituie we wszystkie gatunki ptaków, których rodzaj nie jest nam znany. Murzyni powiadali *Fi-chowi*, o pewnym zwierzęciu bardzo osobliwym, które tłumacz nazwał *Karbunkl m*, widać go często, ale zawsze w nocy. Głowa iego, rzuca blask osobliwszy, przy którym szuka żyzu; mieszkańcy rozumieią, że światło to pochodzi od kamienia, który ma w oczach albo na czele; iak tylko najmniejszy szelest usłyszcy, zakrywa natychmiast tę część przyświecaiącą jakimś człokiem, y nie na ten czas nie widać.

Kroie Północne podległe są Królowi *Bulomu*, iak Południowe poddane Królowi *Burreyskiemu*, Królestwo *Bulomu* mało jest znane Francuzom y Holendrom. Przywiązania swoje tamteysii

mieszkańcy okazali do Anglików y Portugalczyków, z których wielu założyło tam swoje osady.

Małpy, zbierają się wielkimi kupami; y pusztoszą uprawione pola, na które wypadać mogą; zato też bardzo ich nienawidzą mieszkańcy. Rzeka nazwana *Sierra Leono*, przyimuie do swego koryta *Mitombę* y *Tagrim*. Wypływa z kraiu bardzo daleko, a przy swoim uściu, nie ma mniej szerokości nad trzy mile, ale o czternaście y piętnaście mil od morza ścieśnia swoje koryto do iedney mili. Po brzegach tej rzeki, rosną pewne drzewa, nazwane *Mangles* albo *Mangliers*, gałęzie ich nie są dłuższe iedna iak drugie, ale końce ich zakrzywiają się, co tylko zaś ziemi albo wody dostaną, robą parękan, częstokroć 20. y 30. stop gruby.

Chociaż latem dni są bardzo gorące, z tym wszystkim, że kray jest rowny y otwarty; wiatry Południowo-Zachodnie chłodzą powietrze z Południa, ale w gorach upały są nieznosne; w powszechności mowić można, że ten kray bardzo jest nie zdrowy dla Euro-

Europejczykow. Mamy dowod ze wszystkich Angielczykow, ktorzy na Wyspie *Benſe* pomarli. Deszcze y grzmoty pa-
nują tam nieustannie przez sześć mie-
sięcy, a to przy tak szkodliwych upa-
łach, w miesiącu Czerwcu y Lipcu, iż
muszą się mieszkańcy przez ten czas,
w swoich budach zamykać. Powietrze
tak zepsute, rodzi w iednym momen-
cie na żywnościach y na sukniach ro-
baki; czasami grzmoty strachem przera-
żają; często gruba mgła, przez cały dzień
trwająca, zdaie się twarz przyrodzenia
odmieniać, y życie czyni nieznośnym.

Ta rzeka zachowuje nazwisko *Ni-
tomby* o dwadzieścia, albo trzydzieści
mil od swego uścia y dalej nie iest
znana od Europejczykow. Od Połu-
dnia, ma miasto nazwane las *Magnas*,
w nim Portugalczykowie tylko mają
wolność mieszkać y handel prowadzić.
Mieszkańcy przychodzą tylko do zato-
ki dla uczynienia zamian z Francuza-
mi y Angielczykami, gdy ich okręty
przybywające spostrzegą. Przy źrzodle
rzeki, iest kilka małych Wysp, zna-
cznieysze są *Togu*, *Tasso*, *Benſe* na Wy-

Spie *Bensie*, o dziewięć mil od lądu, wystawili Angielczykowie małą Fortecę.

Portugalczykowie mają swoje osady w różnych miejscach tego kraju, osobliwie w *Dondermuch* czyli *Domdomuch*, ale przez zazdrość handlu, nie bardzo porozumiewają się z Algielczykami Wyspy *Bensy*.

Zatoka Francuska, gdzie jest źródło tegoż imienia, odległa jest około sześć mil od *Przylądku Tagrim*, łatwo ją poznać można, po jaskrawym kolorze piasku, który na brzegu wydaie się jak żagiel rościągniony. Nie naskakują skały broniących przyśępu wszelkim statkom. Źródło jest o kilka kroków od morza. Brzeg ten, ze wszystkich najwygodniejszy jest y najlepszy, w jednym dniu, można tam nalać sto beczek wody; płynie ona, ze środka gór *Timny*, które ciągną się palmem około 15. mil, ale dla Lwow, Tygrysów, y Krokodyłów przystąpić do nich nie można Wody świeżespadają z wierzchołków gór, z wielkim bardzo szelestem, y robią różne kaskady. potem zbiegają się wszystkie w jedną dolinę, nakrztali stawu, wystę-

pują znowu z brzegów, y rozchodzą się po brzegu piaszczystym, tam jeszcze raz łączą się w jednym dole, a z niego nakoniec wpadają w morze. *Barbot* wystawia nam to miejsce, za najpiękniejszą w tym kraju okolicę. Dolina, w którą te wszystkie wody wpadają, otoczona jest wielkimi drzewami, ustawicznie zielonemi, które pod czas największych upałów rozkoszne rzucają cienie; skały nawet, tu y owdzie na około rozproszone przydają ozdoby temu miejscu; na tym przyjemnym ustroniu, *Barbot* zwykł był często bawić się z swoimi przyjaciółmi.

Małpy nazwane *Barrys*, postaci są bardzo szkaradney, z młodu zaraz przyzwyczajają się chodzić prosto, tłuc zboże, czerpać wodę tykwami, nosić ją na głowie, y obracać na różnie pieczenia. Ze małpy bardzo lubią ostrzygi, na miączyznach, idą ku brzegom morskim między skały y gdy spostrzegą ostrzygę otwartą przeciwko słońcu, rzucają w skorupę mały kamyczek, który nie da ich zamknąć ostrzydze, y tym sposobem łatwo ją zjadają. Czasem trafi

się, że wyśliznie się kamyczek, y skorupa złapie małpę, iak w potrzask; w ten czas rzadko która uydzie przed Murzynami, białe y iedzą; mięso Słonia y tych małp naybardziej lubią Murzyni.

W lasach wielka moc iest Papug, Grzywaczow, y innych ptakow, ale dla gęstwiny drzew nie można ich strzelać. W morzu y rzekach, też same są gatunki ryb, co w *Przylądku Zielonym*. Każda wioska ma sale albo dom publiczny, do ktorego mieszkańcy posyłają swoje corki w pewnym wieku, aby się tam uczyły spiewać, tańcować y innych nauk, a to pod dozorem nayszlachetnieyszego w kraiu starca. Gdy rok przebyły w tedy szkole, prowadzą je na wielki plac miasta, albo wioski, gdzie tańczą, spiewają, y w przytomności wszytkich mieszkańców, dają dowod swojego postępku w nauce. Jeżeli iest który młodzian bez żenney, na ten czas obiera sobie tę, która mu się naylepiey podoba, bez żadnego względu, na urodzenie albo majątek. Co tylko, oświadczy swoy zamiysł, natychmiast

miast już jest prawie ożeniony, byle był w stanie dania iskiego upominku krewnym panny, y iey staremu nauczycielowi.

Od dawnego czasu żeglwią Europejczykowie porzece *Sierrie Leonie*. Jest to razem y handlu miejsce, y odpoczynku w żegludze do *Pamorza Złotego*, y do Królestwa *Tundy*. Kupią tam zęby Słoniowe, niewolników, sandałowe drzewo, trochę złota, wiele wosku, cokolwiek pereł, kryształu, bursztynu szarego, długiego pieprzu y inne. Zęby Słoniowe z *Podgorza Lwiego* mają za najlepsze w całej *Afryce*, są bardzo białe, y nadzwyczajney grubości. *Barbot* widział takie, co ważyły sto funtów, a sprzedawano je za sto solow *Francuskich*, y to w bardzo nikczemnych towarach.

Narody *Podgorza Lwiego* mają po części Rządę y Religiją, własne *Kopczanie* y *Kombasowie*, dwa celniejszy Narody w tej krainie, mają każdy z osobna swojego Rządcę, albo namiestnika Królewskiego, który podług Praw spory mieszkańców rozstrada.

Patronowie, nazywający się *Bluszczykani*, ubior mają osobliwy. Noszą na twarzy maskę, w ręku klekotki, u nog małe dzwoneczki, a na ciele katankę, ozdobioną różnemi ptasiemi piorami.

Radcy albo Sędziowie nazywają się *Satatesquis*; ceremonie poprzedzające ich obranie, niemniej są śmieszne, iak ubior Patronow. Naznaczony na ten urząd, siada w krzesle ozdobionym, tamteyszym zwyczajem, rzadca przystępuje do niego, uderza go kilka razy w pyśk skrwawionemi wnętrznosciami kozła umyślnie na to zabitego. potem naciera mu niemi czoło, y całe ciało, a włożywszy mu na głowę czerwoną czapkę, wymawia słowo *Salatesquis*.

Przylądek *Podgorza Lwiego* poznać można, pojednym tylko drzewie wysokością wszystkie inne przewyższającym, y po wznoszącey się ziemi z tyłu. *Atkins* ieden z wędrowników, którzy pisali o handlu *Podgorza Lwiego*, opisał nam handel niewolników y sposobiskim sobie postępują, z temi nędznemi osiarami. Co należy tu przy-

zoczyć, aby nie opuszczała się okazya interesowania ludzkości na stronę uciśnionych. *Atkins* miał sposobność odwiedzić niewolników, których sprzedawał stary *Filibustyer* nazwiskiem *Loadstone*.

Poty są niewolnicy w kaydanach, póki do ich sprzedaży nie przyjdzie; w ten czas prowadzą ich do izb kratami obwarowanych, nie tylko, aby się przewietrzyli, ale y dlatego, aby łatwiej było kupcom oglądać ich. Uważał *Atkins*, iż po większey części ci niewolnicy mieli twarz smutną y wynędznioną; jeden między niemi wzrostu wysokiego, zdawał się być śmiałym, zuchwałym y mocnym. Patrzał na swych towarzyszy z pogardą, gdy z łatwością pozwalali się oglądać. Nie patrzył na kupców, y gdy mu iego pan kazał wstać, albo nogę wyciągnąć, nie zaraz go usłuchał, czynił to z żalu y smutku. *Loadston* urażony tą zuchwałością bił go okrutnie kańczugiem, tak, iż każdy raz okrutne czynił znaki na ciele nagim. Zabłby go był nawet, gdyby nie miał był względu na swoją szko-

dę. Murzyn wszystkie te przykrości y okrucieństwa znosił z niesłychanym męstwem, najmnieyszego nie wydał krzyku, czatem mu tylko spadła łza na twarz, ale y tę uśiłował ukryć, tak by się wstydził swej słabości.

Niektorzy kupcy tego widoku ciekawością wzbadzeni, pytali *Loadstona*, z kądby miał tego niewolnika. Odpowiedział im, że to był rządca kilku wiosek, nazywał się Kapitan *Tomba*; iż gdy sprzeciwiał się handlowi Angielczyków na rzece *Nagrzez*, zabił kilku sprzyjających im Murzynow, popalił ich budy, y dał znaki nadzwyczajney zuchwałości. Ci z ktoremi sobie tak źle postępował, pomogli Angielczykom, że złapali go nocną porą; y od mieliąca przyprowadzili go tam w kaydanach, w przód iednak niż im wpadł w ręce, dwóch zabił ze swoich.

Atkin utrzymuje, że *Alligatory*, ktorych jest moc na *Sierra Leona*, zupełnie są podobne do krokodyliów Nilowych, y nawet tego samego są rodzaju; krztaiu są iaszczurek, ważą do dwóchset funtow, skura na nich tak jest twarda,

że iey nie przeszyie kula, ieżeli nie zbli-
ska wystrzelona. Działła mają bardzo
długie, zęby ostre ze wszystkich stron,
cztery skrzela podobne do rąk, dwie
wielkie, dwie małe, ogon twardy, y
wszędzie gruby. Zyią tak długo bez
wody, iż w Indyach Wschodnich żywe
przedają; chociaż słyszają nymniejczy
szalest, nie boią się y nie zaraz ucho-
dzą, czasem statki rzeką płynące bar-
dzo blisko nadeyda, niż *alligatory* po-
rzucą swoje legowisko w mule wyro-
bione, w którym na słońcu się grzeją.
Gdy płyną, tak się zdają spokojne, iż
możnaby ie wziąć za sztukę drzewa,
dopiero gdy się małe ryby około nich
zgromadzą, rzucają się na swoy łup.
Maytek Angielski zagrzawszy sobie łeb
trunkiem, chciał przeysć w brod ko-
niec *Zatoki Tagrin*, żeby nie obieźdzał
iż czołnem; w drodze schwycił go *Al-
ligator*, ale maytek nie tracząc przyto-
mności y męstwa, przeszył bestyą pa-
łaszem. Nie skończyła się na tym po-
tyczka, zerwali się jeszcze z łobą dwa
czy trzy razy, niż nadziedł statek z
ktorego odebrał Angielczyk posiłki, a-

le ramiona, nogi y tył okrutnie miał polzarpane, rany te wprowadzie nie były śmiertelne, ale gdyby *Alligator* był młodszy, zginąłby był maytek w jego zębach.

Kray *Podgorza Lwiego*, tak jest okryty lasami iż 20. krokow nie można było przejść brzegiem, wylączy te stronę rzeki, w ktorey itaki opatruią się w wodę; jednak Murzyni mają ścielzki do swoich *Luganow*, albo pol zasianych. Chociaż pola zasiane prossem, ryżem, y żytem Indyjskim (*do mais*, nie są daley iak o mile albo dwie mili od miasta, zwierzęta przeciesz drapieżne zwyczajnie przechodzą się po nich. Murzyni czynią różnietę, między *Luganem*, a *Lollas*. Pierwsze są pola otwarte, y bardzo dobrze uprawne, drugie chociaż także otwarte, leżą jednak odłogiem, y są tylko mieszkaniem mrowek. Mężczyzni tego kraju są krztałtney postaci y nie mają zupełnie płaskiego nosa; kobiety nie są inż tak piękney kibici, iak mężczyzni; brzuch mają obwisły, a pierśi tak długie, iż po zaramiona mogą niemi swoje dzie-

ci karmić. Przez prace ciężkie, ktoremi się ustawicznie zatrudniają, nabywają wielkicy siły, y mocy; uprawiają ziemię, robią oliwę palmową; tkają bawełniane materye y inne; gdy pokączą te roboty, niedołężni mężowie zatrudniają ie swoiemi włosami wełnianemi, o ktore naywięcey dbają y nad tym dwie trzy godziny strawić muszą pracowite żony.

Częstokroć bywa, że całe miasta przenoszą się z iednego Powiatu do drugiego, bądź przez nienawiść swoich sąsiadow; bądź dla obrania sobie wygodniejszego mieysca. Uprawianie ich roli nie wiele pracy potrzebuie.

Mężczyzni y kobiety, co dzień smarują sobie włosy oliwą palmową, albo zybetową, lecz muszą coś do niey mieszać, bo wydaie zapach bardzo tęgi y nie przyjemny.

Osoby zaskarżone y podeyrzane o zaboystwo, cudzołostwo, albo inne występki obrzydliwe temu Narodowi, muszą pić wodę czerwoną przygotowaną od sędziow, ktora się nazywa wodą la-xuiącą. Jeżeli życie oskarżonego było

rospuśtne albo jeżeli wiedziano, że miał iaką nienawiść, chociaż do oskarżenia ⁴⁷ brak było dowodów. Sędziowie, robią dla niego trunek tak tęgi, iż wypiwszy go musi umrzeć, ale jeżeli postęпки, iego były nienaganne, albo oskarżenie samo w sobie jest bardzo ciemne, w ten czas łaskawiey sobie z nim postępują Sędziowie, dają mu do picia napoy łagodniejszy, aby pokazał się nie winnym w oczach Familii, y przyjaciół zmarłego. Jest to gatunek turtury, mniey więczey okrutny, podług zdania, iakie mają o oskarżonym. Nasza równie jest dla winnych iak y niewinnych okrutna (g).

Drapieżne zwierzęta, rzucają postrach w okolicach miast y wiosek, same domy są napaśtowsne od mnostwa łczurow, węzów ropuchów, komorów, niedźwiadków, iaszczyrków, oślobliwie od niezmierney wielości mrowek. Trzy ich są gatunki, białe, czarne, y czerwone; ostatnie wysypują so-

(g) Mowi to Francuz o swoim kraju, bo w naszym ze staraniem mądrego y ludzkiego Króla, zniesione już są te katownie ludzkość y sprawiedliwość hańbiące.

bie mrowisko na dziewięć stóp wysokie; przez dwa y trzy lata, zakładają fundamenta swego budynku; tak są szkodliwe, iż szasę pełną murey, w piętnastu dniach, w proch obracają.

Grunt bardzo jest żyzny, ryż, proso, groch, bob, melony, *Patany*, *Banany*, y figi, rodzą się obficie y przedają ie prawie za nic. Rzeka napełniona jest rybami, które bardziey lubią mieszkańcy, niż inne mięso, chociaż tyle mają różney zwierzyny, że ją przedają na rynku. Drob pośpoloty; *Pintaty*, gęsi kaczory, kury Indyjskie, gołębie nie kosztują. Na polach widać wielkie gromady wołów, krow, kozłów, baranów. W gorach moc jest jeleni, dzików, koz dzikich y łarn. Ci, którym brakuje zwierzyny, na gnusność tylko swoją narzekać powinni.

Dobroć kraiu, y mnostwo owocow, zwabia tam niezliczone mnostwo małp wszelkiego gatunku, procz białych. Tak wiele jest tego, że mieszkańcy dla odpędzenia ich od swego zboża, muszą odprawiać ustawiczną wartę y używać na nich trucizny, siდეł y strzelby. Gdy Eu-

ropeyczek przynieść z polowania pięć, sześć małych zabitych. Murzyni go przyimują z tryumfem. Małpy też z swojej strony bardzo dobrze znają siła postawiane na siebie, y nie wpadną dwakroć w iedne. Znają także y swoich nieprzyjaciół. Gdy spostrzegą, że małpę z ich gromady, strzało raniono, lecą iey co prędzey na ratunek; jeżeli strzała jest nasiekana, poznają to bardzo dobrze po trudności w dobywaniu, a w ten czas łamią zębami w kawałki drzewo strzały, dla ułatwienia przynajmniej towarzysze swojej ucieczki. Niechże będzie raniona kula, spostrzegą to zaraz po ciekę krwi, y natychmiast zuią liście, dla opatrzenia rany. Myśliwy, któryby wpadł między nie, rozbiły mu głowę kamieniami, albo by go w kawałki rozszarpały, ponieważ są między niemi bardzo wielkie, które niebezpieczno rozdrażniać.

Ziemia nie zdaie się byż podobną, aby w sobie zamykała kruszce, jest to wydziałem krajów suchych, y niepłodnych jak Królestwo *Bambuckle*. Ci, co szukają miner, mają za znak pomyślny,

gdy trafiają na skały, na ziemię chudą, na łęczepy y trawę koloru bladego, zeschłą y nędzną. Zdać się, że przyrodzenie, nie zchęcią dło nam złoto, y iakoby w upominku fatalnym. Wygnało go na miedlca, gdzie samo zdać się tracić swoją moc rodzącą, swoją obfitość dobroczynną, gdzie niemał jest zagrzebane w swoim ottatnim braku, y gdzie nie tylko nic nie przynęca człowieka, ale owszem wszystko go odstręca, y wszystko strachem przeraża. Jeżeli tylko może co co ustraszyc łakomstwo.

ROZDZIAŁ V.

Historya Naturalna, brzegu Zachodniego Afryki, aż do Podgorza Lwiego.

TA Historya Naturalna, podzielona będzie na pięć części; w pierwszej będą Rośliny, w drugiej zwierzęta, w trzeciej Ptactwo, y Drob domowy, w czwartej Zwierzęta Wodno ziemne,

Robactwo, y Gad, w ostatniey Ryby. Tym porządkiem o każdej następnie mówić będziemy, ale nie od rzeczy będzie zacząć ten Rozdział, od niektórych powszechnych uwag przez wędrowników poczynionych, względem iego klimatów, części roku, powietrza, chorob, y gruntu tej części Afryki.

Nadto, powinniśmy uprzedzić Czytelnika, iż nie znajdzie tu zupełnego opisanja, iakiego mogłby żądać od naturalistów; my damy mniej więcej uwiadomienia, podług obiektu, mniej więcej poznanego y mniej więcej interesującego. Wszędzie pamiętaj, że chce na to Czytelnik, że skrócona Historia nie jest Dykcyonarzem.

W częściach Afryki, które tu opisujemy, Rok może się dzielić na porę suchą y wilgotną. Pierwsza trwa ośm miesięcy, to jest od Września do Czerwca, druga od Czerwca, aż do Października nie daley. W tej ostatniey porze jest zima. Pod czas pory suchej dla rzadkich deszczow, upały są nieznośne, przez cały ten przeciąg czasu ledwie kiedy niekiedy padnie rosa.

Deszcze zaczynaą padać bardzo zwolna, niekiedy gwałtownie zawsze z błyskawicami, y grzmotami, powiększają się ku końcowi Czerwca. Naostatek tak są gwałtowne, z nawałnicami, wiatrami, grzmotami, y z tak okropnemi błyskawicami, iż lękać się musi człowiek pomieszania żywiołów: w tę to przecieporę, muszą uprawiać grunta mieszkańcy. Naygwałtownieysze trwają deszcze, od połowy Lipca, do połowy Sierpnia.

Pierwsza nawałnica y ostatnia, są największe. Powstaie nayprzod wiatr bardzo mocny, trwa przez puł godziny przed spadnieniem deszczu, y gdy nagle zaskoczy na wodzie okręt łatwo go może wywrocić. Ale po znakach na niebie ostrzegających niby, można burzę tę pewnie przewidzieć. Nim ona nastąpi, robi się niebo czarne y posępne. Im bardziey zbliżają się chmury, tym większe z niey wypadają błyskawice, strachem przerażające ziemię, tak są okropne, y tak prędko iedna po drugiej następują, iż w nocy ustawiczne dają światło. Niemniej lo-

Skot grzmotu jest straszny, ziemia się aż trzęsie od niego.

Pod czas d szczy, powietrze zazwyczaj jest chłodne, ale iak tylko prze-
stanie padać, słońce się pokazuje, y zby-
tecznie dopieka. Częstoć potrzeba
na ten czas rozebrać się y poyść spać.
Ale niżli się czasem człowiek przebu-
dzi, nowy zaczyna się hłas, y tak o-
chładza powietrze, że zimno-kości czło-
wieka przeymuie; co okropne spra-
wuię skutki na zdrowiu. Zazwyczaj
Europeyzykowie tych skutkow dozna-
ią, gdy mało dają na to bacności; bo
tamteysi ziomkowie umiują się ube-
spieczyc przeciwko tym odmianom po-
wietrza. Pod czas pory deszczowey, ma-
ło kiedy wiatry od morza wieią, ale
natychmiast wdluż rzeki ciągną się wia-
try Wschodnie, nie wypowiedzianie zi-
mne y trwają od Listopada do Sty-
cznia, we dnie osobliwie Wszyscy pi-
sarze deszczom przypisuią wezbranie
Senegalu, *Gambry* y innych rzek tej
strony. *Maire* utrzymuie, że przyczy-
na deszczow, jest powrót słońca, kto-
re oddalając się w ten czas, od pasa

odwrotnego raka, czyniącego przesilenie dnia z nocą letnie we Francyi, a w tey części Afryki przesilenie zimowe. Ta planeta ciągnie do siebie wielką masę waporow, które spadają potym w wielkich deszczach, y sprawują wezbrania y wylewy wod.

Ci, ktorzy przejeżdżają z krajow bardzo zimnych, trafiają w Afryce na cztery miesiące bardzo nie zdrowe y bardzo nudne. Ale nadgradza tę przykrą porę, powrot ośmiu miesięczney wiosny, przez ten czas ustawicznie odkryte są drzewa kwiatem y owocami. Powietrze jest świeże y przyjemne; musi jednak zatrzymywać w sobie cząstki jakieś nie zdrowe ciałom, kiedy kluczą w kieszonki rdzewieie. Koniec Maia pospolicie jest czasem największych upałów, trwają one piętnaście dni lub trzy tygodnie przed porą deszczową. Słońce dwa razy przechodzi prosto po nadgłowami mieszkańców. Nigdy dzień nie jest dłuższy nad trzynaście godzin, nigdy mniejszy nad iedenaste, to jest od Wschodu, do Zachodu słońca; mało bowiem znają w Afryce mrok, y świ-

anie. Dzień robi się wraz z Wschodem słońca, a jak tylko zaydzie, natychmiast skrzydła nocy okrywają ciemnościami ziemię. Mający iakąkolwiek znajomość Sfery, poznają łatwo, że w pobliskości Ekwatora, słońce będąc w linii pionowej, musi mało zostawiać mieysca naświt y zmierzch w krajach, które mają Sferę ukośną.

W powszechności, powietrze tych brzegow nie jest zdrowe, zwłaszcza bliskorzek, ku gruntom błotnistym, y w Powiatach łalami okrytych. Po wszystkich brzegach, od *Senegalu* aż do *Gambry*, pora deszczowa, szkodliwa jest wszystkim Europejczykom, y czas upałów, który trwa od miesiąca Września aż do Czerwca, nie mniej jest dla nich okropny; jeżeli nie ubespieczają się przeciwko niebezpieczeństwu. Z tego niepomiarowanego powietrza. Cudzoziemcy, nie przyzwyczajeni do niego, wielorakich nabywają chorob; ale gorszego ielżcze doznają skutku, gdy iedzą chciwie owoce krajowe, gdy używają ze zbytkiem wina palmowego y kobiet. Z tego bowiem napada ich frebra,

Cholera, (rodzay choroby) wrzody się im robią na nogach, y dostaia częstych konwulsyi, ktore wiodą za sobą śmierć, albo paraliż. Ze wszystkich tych chorob najfatalnieysza jest febra, ktora we dwudziestu czterech godzinach czasem odbiera życie człowiekowi naymocniejszego temperamentu; robaki także z zepsucia powietrza, robią się w ciałach, na pięć y sześć czasem stop długie. Chociaż Murzyni mieszkańcy tego kraiu przyzwyczajeni są do tego powietrza, jednak doznaią tey ostatney choroby. Moore powiada o iedney kobiecie, iż w każdym podkolanku miała robaka długiego na łokieć. Niżeli się pokazał, cierpiała nieznośne bole, y nogi iey mocno puchły, dopiero gdy rana zaczęła się otwierać, y robak pokazywać się poczoł, bole iey zmniejszyły się; co dzień robak wychodził z ciała, na pięć y sześć calow, w miarę, iak się wyciągał, zwiano go powoli na mały kijek, przywiązawszy go nitką, aby się nie wymknoł y nazad się do rany nie skrył.

Gdyby nieszczęściem urwał się w tey operacyi, zaraz gangrena wdałaby się w ranę. Murzyni rozumieją, iż te robaki robią się z gęstości wody, którą deszcze im psują, a ta jedynym ich jest napojem. Taż sama choroba panuje powizecznie, na brzegu właściwej *Gwinei*, na Wyspach *Karaibow*, y wielu częściach *Indyi Wschodnich*. Bez wątpienia powietrze tego kraju, musi mieć wiele w sobie trucizny, bądź z parujących szkodliwych roślin, co się dowodzi z zwyczaju trucia strzał sokiem owocow, y szczepow, bądź z oddechu mnostwa zjadliwych zwierząt. Trucizna ta ukrywa się w prochu y piasku pod czas suszy, ale ją pierwsze deszcze poruszają, y pociągnięta od słońca, spada wraz z deszczem, y zarazą niebezpiecznie powietrze.

Tę uwagę zdaie się potwierdzać skutek pierwszych deszczow, o których mowiliśmy. Deszcze te robią plamy nie tylko na ciele, ale nawet na sukniach, y byle tylko zostawić je w wilgoci, załęgną się w nich bardzo obrzydliwe robaki. Przeciwnie, nic podobnego nie

przytrafia się po ostatnich deszczach, w ten czas bowiem powietrze oczyszczone jest z cząstek szkodliwych, kteremi zarażone było.

Uważano po całym tym brzegu, że chmury zawsze przychodzą, z pomiędzy Południa y Wschodu; słońce ie pociągają ku połowi Północnemu; gdy już są przetrzaskane ciepłem słonecznym, w ten czas z deszczem spadają. Powracając słońce, mocniej jeszcze działa, rozrywa gwałtownie chmury, rozpędza ie, y sprawia grzmoty, y straszne błyskawice, które zdają się grozić zniszczeniem przyrodzeniu; gdy zaś chmury powoli rozeydą się, powietrze odbiera swoią jasność, a to w ten czas, gdy słońce bliskie jest porównania dnia z nocą, to jest ku końcowi Września.

Wielka moc jest różnych drzew w tej części Afryki. Powszeczhnie drzewo jest miętkie, gębczaste y nie zda się tylko do palenia. Ale na brzegach Rio Grande y wielu innych rzek, rosną drzewa bardzo zdadne do budowy okrętów, y na inne potrzeby. Blisko Senegalu są drzewa tak nadzwyczajnie gru-

be, iż dwudziestu ludzi, nie mogło pnia obić, *Barbot* zmierzył jedno blisko *Gorey*, miało grubości na około sześćdziesiąt stop, już leżało na ziemi obalone starością, pień jego był wydrążony, w którym dwudziestu ludzi jeden przy drugim stać mogło. Nie dał się Autor imienia temu drzewu, ale opisuje, iż jest podobne do *Leszczyny*, liść na nim rośnie w kłębki, korę maletką y miętą.

Ze wszystkich drzew tego kraju nayszytecznieysze jest, y nayszytecznieysze w całej Afryce drzewo Palmowe. Afrykanie liczą palmy ośm gatunkow, Europeyzy cztery tylko albo pięć y zawsze je umiemy rozemnić. Przednieysze są: *Daktylowe*, *Kokotowe*, *Areka*, *Cyprys*, y to, które wino daje; o tym ostatnim jużśmy mówili. Przydamy tu niektóre wiadomości o nim zachowując sobie opisanie innych gatunkow palmy, w Artykule Powiatow Afrykańskich, gdzie go więcej jest niż nad *Senegalem*.

Wino Palmowe, jest to Likwor, czerpany się z drzewa, przez zacięcie co-

nego w samym wierzchołku, kolor ma y trwałość Hiszpańskiego wina, burzy się iak Szampańskie. Przy słodczy ma kwasek iakiś, który go czyni bardzo przyjemnym, zawraca głowę, Cudzoziemcy, gdy go nad to pią nie wzwyżczaiwszy się, złych z niego doznaią skutkow; świeże bardzo laxuje, chociaż w ten czas najśłodsze jest y najprzyjemniejszy; bo w przeciągu jednego dnia, albo dwóch, zaczyna robić y stać się tak mocne iak Ryńskie. Tamteysi mieszkańcy nie uważaią na to, że świeże, pią go y mowią, że im nie bardzo szkodzi; w prawdzie tylko przez trzydzieści sześć godzin dobre jest, potem kwaśnieie, psuje się powoli, y nakoniec zamienia się w ocet. Im starsze tym więcej głowę zawraca. Otwiera pory ciała, y temu iego przymiotowi przepisać należy, że Murzyni, nigdy nie choruią na kamień. Robi tak gwałtownie, iż gdy nie dadzą baczności na naczynia, w których stoi, rozsadza ie, y tłucze. Wino palmowe prosto z drzewa wielce Europeyzykom здаie się bydz wyborne, Murzyni wodę do nie-

go mieszaia, upewniaia, iż gdy piie go kto nadto, zapala części przyrodzone. Jużeśmy powiedzieli, iakim sposobem dobywaią go z drzewa.

Zacinaia drzewo, a niżej zawieszaią *Tykwy*, w ktore sok płynie; ucinaią gałąź, a na samym niedocinku przywiązuia, *tykwę*. Nigdy więcej nie zacinaia nad dwa razy, aby drzewa nie osłabili. Gdy nacieknie przez 30. albo 40. dni przez różne wycięte kanały, na ten czas y zacięcia w pniu y mieysca odciętych gałęzi, oblepiaia ziemią tłustą, aby drzewo miało czas wzmoć się.

Murzyni nie używaią drabin, dla wniyscia na palmy, czyto dla zbierania owocu, czy dobywania wina; ale robią sobie niby poprąg z rokitiny, albo z grubych sznurkow bawełnianych, albo z liści suchych palmowych, ten poprąg tak iest wielki, iż obeymuie y drzewo y Murzyna, zostawuiąc połtory stopy mieysca, między człowiekiem y drzewem. Za pomocą tego pasa, na którym Murzyn opiera się nogami y kolanami ściškaiąc drzewo, wspina się

na wierzchołek drzewa, z szybkością, y z ręcznością zadziwiającą. Obiera sobie miejsce, na którym chce przywiązać swoją tykwę. Zatrzymuje się tam tak spokojnie, iak gdyby siedział, lękać się trzeba, widząc go tak wyfoko zawieszzonego na słabym popręgu. *Moro* powiada, iż wspina się prawda z wielką szybkością, ale czasem zamknawszy się, upada na ziemię z wierzchołka drzewa, y nędznie się zabija.

Po Palmie, pierwsze miejsce należy dla *Siboo*, ma bowiem cokolwiek podobieństwa do niego, y nadzwyczaj jest wysokie. Liściem z niego mieszkańcy okrywają swe domy, dobywają z pnia pewny gatunek wina, które wiele ma podobieństwa do Palmowego, tylko że nie jest tak słodkie; pokł młode ma także w pniu dostatek soku, iak palma, ale starzejąc się, twarzenie y łukowaciecie.

Można liczyć między palmami pewne drzewo tegoż samego gatunku, nazwane od Francuzów *Latanium*, którego jest podobieństwem nad *Senegalem*, Toż samo ma imię na Wyspach Ame

rykańskich; rośnie prosto, wysoko, y od spodu aż do wierzchołku równie jest grube, znaydowano wysokie do stu stop, na samym wierzchu, ma korę twardą, y chrapowatą; z kąd wychodzi 30, 40, y 60. gałęzi; wszystkie są bardzo proste, zielone, gładkie, bez sekow, y giętkie, tak iak trzcina przez połowę dojrzała.

Te gałęzie długie są na trzy y cztery stopy, w środku są prożne, daia się rznąć w nici iak rokitina, ktore wzielą farbę przyimują. Na końcach tych gałęzi rośnie liść na stopę długi, gdy z pączka wychodzi, formuie naturalny wachlarz, około dwóch stop szeroki.

Gałęzi tych używają na różne potrzeby. Robią z nich przetaki do przesiewania zboża, osobliwie zaś kosze wielkie y małe, ktore w Ameryce nazywają koszami *Karaibow*, ponieważ od nich przeieli sztukę robienia tych koszow Francuzi. Liścia z drzewa *Latanie* są bardzo wygodne, y mogłyby do wielu rzeczy z pożytkiem bydź użyte, gdyby Murzyni mieli sposob zrobienia ich miętkimi y giętkimi.

Trzecie drzewo, które dla swojej użyteczności, powinno w tym porządku być położone, nazywa się bawełna, bardzo gęsto rośnie blisko *Senegalu*, lubi miejsca wyniosłe, bezpieczne od powodzi; może należałoby go raczej liczyć między małemi krzewinami, chociaż w tym kraju wyżej rośnie jak w Ameryce, iednak najwyższe nie przechodzi brzośkwini. Bawełne nie należy pszą wydać, ponieważ niedbają o jego uprawę Murzyni.

W Ameryce mają maszyny nazwane młynami bawełnianemi, które dzielą bawełne od ziarna albo nasienia, Murzyni zaś robią to rękoma. Zony ich tym zatrudniają się, przędą bawełne prosto wrzecionem bez kołowrotka.

Indych rośnie w wielu Powiatach tego kraju, y Murzyni używają go do farbowania materji bawełnianych, dają im kolor bardzo żywy, ale farbować nie tak dobrze umieją, jak Amerykanie. *Barbot* powiada, że Indych rośnie w Ameryce na krzacku, około trzech stop wysokości.

nazwanym od Portugalczyków *Finto*. Na Wyspach *Senegalu* y w przyległych Powiatach rodzi się obficie wyborny tytoń, ziele to, mogłoby być z pożytkiem wydołkonalone, gdyby Murzyni lepiej umieli chodzić koło niego, y gdyby nie zaraz zebrawszy go, wyrabiali, *Moore* uważa, że nad *Gambra* sadzą go tuż przy swoich mieszkaniach, zaraz po zniwie zboża, y że sadzony blisko rzek, bardzo jest tęgi, daley zaś trochę, nie równie słabszy.

W kraju *Senegalskim* rośnie drzewo nazwane *Sanara*, lubi wilgoć, zwyczajnie wysokie y grube jest iak gruszka, Liście iego podobne są do *Plochowca* (g). Drzewo samo twarde, y tym zdatnieysze do budowy okrętów y statków, iż w wodzie, więkšej twardości nabywa. Ale Murzyni nie chętnie pozwalają go ścinać, ponieważ pszczoły naywięcey w nim osiadają, a z nich mają wiele miodu y wosku.

(g) Plochowiec ma liście dłuższe niż bobkowe, kwiat różowy.

Na brzegach Gambry rośnie drzewo nazwane *Lokuſta*, albo szarańcza, które rodzi kłębki długich strączkow, doyrzewiają na początku Maia, iedzą je mieszkańcy, osoblwie młodzież bardzo lubi ten owoc.

Po wſzystkich Zachodnich brzegach Afryki rodzą ſię Tykwy, Murzyni bardzo je ſzacują, z nich bowiem mają wſzystkie naczynia y ſtatki. To drzewo poſpolicie grube ieſt na około trzy albo cztery ſtopy, rośnie w różne krztałty y różney ieſt wielkości, korę ma cienką, nie grubszą iak talar, ale twarzą y chropowatą. Drzewo ieſt miętkie y łatwo ſię daie polerować. Wydaie kwiaty y owoce dwa razy na Rok, albo raczey zawsze ieſt okryte kwiatem y owocami, gdy tykwa doydzie, łodyga iey zaraz ſchnie y więdnienie, w ten czas, co prędzey ją zbierają, aby ſama upadając nie tłukła ſię. Używają iey do różnych potrzeb, ſą czasem tak wielkie, iż w iedney zmieſci ſię ſześć garcy przeſzło; robią w niej dziurę do ſamego ſpodu, y leią w nią gorącą wodę, która ſrządek zmiękcza,

y rozrzedza, ten wyciągaia po kawałku małym pręcikiem, a mieszaiąc piasku do wody, poty ią myią y łzoruią, po ki naymnieysze z niey żyłki nie wyidą: to zrobiwszy, suszą tykwę, y w wysuszoney trzymaia wino y inne likwory, ktore żadnego nie ciągną z niey nie smaku. Chcąc zaś zrobić z tykwy miskę, lub baliykę prosto zdiąwszy ią z drzewa ściiskaią w połowie sznurkiem. Sku- ra na niey w ten czas tak iest miętka, iż się łatwo sama rozdziela.

Drzewo nazwane *Tamaryn* rośnie we wszystkich częściach Afryki Zachodniej; te co rosną na Południe *Senegalu*, nadzwyczajnie są wysokie, ale pospolicie *Tamaryn* nie iest wyższy nad drzewo orzechowe, chociaż nie równie gęstszy. Srzodek, y ziarno wyięte z łupiny, y utłuczone na miewscu; przywożą do Europy, gdzie go używaią do Aptek. Afrykanierobia z niego likwor, mieszaiąc wodę, miód y cukier; robia także konfitury, dla ugaszenia pragnienia.

Kahower, iest gatunek śliwy, bardzo podobny do wifzni. *Apo*, albo drzewo maia dość iest wielkie, rośnie na brze-

gu rzek, na iego gałęziach *Kubolos*, ścięte gniazdo (h).

Bifchalo drzewo twarde, y żdatne do budowy, rośnie na brzegach *Gambry*, pień ma prosty, liście rzucają wielki cień; pod temi drzewami, Murzyni lubią bawić się, tańcować y rozmawiać.

Blisko jeziora *Koiorjskiego*, rośnie bardzo wiele Hebanow, z których drzewo najpiękniejszego jest gatunku; jest go także dość w *Donay* y innych Powiatach *Senegalu*. W okolicach *Fatatendy* są drzewa nazwane *Pao de Sangre*, z których zbierają gumę *Adraganiczką*, albo krew smoczą. Mieszkańcy zowią go *Komo* tak cienkie jest, y niskie, iż rzadko takie znajdzie się, z ktoregoby wybrać można deskę czternaście albo piętnaście cali szeroką; świeżo ścięte, wydaie zapach przyjemny, drzewo jest twarde y bardzo pięknie się gładzi; robią z niego kałamarzyki, y różne nira memble wysadzają, robaństwo nigdy się niego nie imie, Mieszkańcy robią z niego *Balafo*, instrument muzy-

(b) Gatunek ptaka, o którym mówić będziemy, niżej pod Artykuem *Ptakwo*.

czny, o którym wyżej mówiliśmy. Drzewo to lubi grunt suchy, kamienisty y wszystkie gor wierzchołki. Brzezi *Gambry* y przyległe Powiaty mają niezmierną moc *Kurbarisow*. Drzewo grube y gęste w Ameryce do wielu potrzeb używane, u Murzynow zaniedbane wcale. Każdy owoc ma trzy albo cztery orzechy wielkości y kształtu migdała, twarde, koloru czerwonego, w środku ma pełne ziarno, tego niemal smaku co orzech, ale trochę kwaśkowate; dzieci Murzynow niezmiernie je lubią. Europejczycy w nim podobny smak do chleba ięczmieniowego, którego ma kolor. Z kory drzewa, robią tabakierki; skrzyneczki do pudru y inne, z pnia wychodzi guma jasna y przezroczysta, nie łatwo się rozpuszcza, a przy ogniu wydaie zapach Aromatyczny mało co różny od kadzidla.

Polon rośnie w wielu Kantonach, osobliwie nad rzeką *Kachao*, y na Wyspach *Bissajskich*, gdzie mieszkańcy sadzą go w koło swych domow; jest to drzewo bardzo wysokie y grube, gdy liść z niego opada, następuje natomiast

strączek zielony, kształtu y grubości kurzego jaja, ale troche po obu stron spiczasty, w nim jest mech, albo gatunek bawełny; ledwie doydzie, pęka się z hałasem, y wiatr rozniosłby bawełnę, gdyby ją natychmiast, z wielką pilnością nie zbierano; kolor ma perłowy bardzo cienka, miętka, y lśniąca się, krotsza iak pospolita bawełna, ale łatwo daie się prząść, można z niej robić bardzo piękne pończochy.

Soap, albo mydlarz, jest wielkości orzecha, podobne do drzewa, tegoż samego nazwiska w Ameryce y tegoż samego gatunku. Murzyni tłuką orzech kamieniem, wyimują iądro y używają go do prania bielizny, pieni się y czysci bardzo dobrze, ale bardziej się od niego drze bielizna iak od mydła.

Mischeri nie jest wyższe nad dwadzieścia stop, w pniu bardzo grube, deski z niego tym są lepsze, że robak ich nigdy nie psuie. Rośnie wszędzie na brzegach *Rio Grande*.

Drzewo Figowe dzikie w Afryce wykokie jest do dwudziestu dwóch stop, gałęzie pulzcza długie, na których wie-

Ie jest liścia. W *Abredzie* nad *Gambra* było iedno, trzydzieści stop mające obwodu, owoc z niego nic nie wart. Drzewo nie zda się ani do opasu, ani na deski, ponieważ zbyt twarde, ale że jest bardzo białe y gładkie, używają go do futrowania, robią z niego Murzyni misy, czarki, talerze y łyżki, które robione z drzewa zielonego, nigdy się nie pękają. Pod tym drzewem lubią się bawić mieszkańcy, w licznym zgromadzeniu, nazywają te schadzki *Kalde*.

Wszystkie brzegi rodzą pomarańczowe drzewa y limoniowe. W *Fortecy Sames* nad *Gambra*, Angielczykowie pilnie z nich zbierają owoc y nigdy go im nie brakuje do ponczu. Pomarańcze osobliwie, udają się na *Wyspie Bissayskiej*. *Brue* widział iedno pomarańczowe drzewo na dziedzińcu *Królewskiego Pałacu* tak wielkie, iż rały dziedziniec gałęziami y liśćiami okrywało; iednak *Barbot* twierdzi, iż na tym brzegu, nie równie mniej jest pomarańcz, niż dzikich limonii.

Naywięcey w tym kraju rośnie drzewo cytrynowego. Na brzegach *Kas*
Monfy

Mansy, to drzewo rodzi owoc osobli-
wzego gatunku, okrągły pełny soku,
skurkę ma cienką iak pargamin, ziarka
żadnego nie ma.

Na brzegach rzek rośnie drzewko
mające liście chrapowate, byle się go
kto dotknął, zaraz wszystek gąszcz liścia
niby przez sympatyą, kurczy się y ści-
śka; wydaie kwiat żółty; podobny do
naszego ciernia, Europejczykowie na-
zwali go drzewkiem zmyślnym.

Quamiay, drzewo wielkie, gęste, y
bardzo twarde. Murzyni koło *Pizyląd-
ku Zielonego*, robią z niego moździerze
dla tłuczenia w nich ryżu, y żyta
Indyjskiego, bo nie łupie się; kory uży-
wają do Aptek.

Franc Encens (wolne kadzidło) znay-
duje się w krajach Południowych *Ar-
guim*, y na Połnoc *Senegalu*, ma bar-
dzo wiele gałązek, wszystkie są drobne
y giętkie; skurka na nich cienka lecz
tęga; listki długie, wąskie, rosną po dwa
razem, y zawsze są zielone? łodyga, na
ktorey się utrzymują iest czerwona y
mocna; są pulchne, grube, roztarte w
ręku, wydaia sok oliwny, zapachu A.

romatycznego, który utwierdza żołądek.

W kraiu *Przylądku Zielonego*, wszędzie widać małe drzewko rodzące owoc podobny do brzoskwini wielkości orzecha, y smaku bardzo przyjemnego. Murzyni nazywają go *Mandananza*; powiadaia, że iest nie zdrowy; liścia iego podobne są do liści cisowych, kolor mają blado zielony. *Barbot* wymienia wiele drzew, które się znajdują w okolicach *Podgorza Lwiego*.

Bissy pospolicie wysokie 18. albo dwadzieścia stop, korę ma ciemno czerwoną, zdatną do farbowania wełny. Murzyni z tego drzewa robią czołna.

Katy iest drzewo wielkie bardzo twarde, robią z niego czołna, robaki nie pluia go, liście y kora używane w Aptekach.

Bilagoh większe ieszcze iak *Katy*, liście ma laxuiące. *Bossy* iest drzewo na dotknięcie miętkie, rodzi śliwkę długą, żółtą, gorzką, ale bardzo zdrową, z kory tego drzewa, robią Murzyni popioł na ługi. *Bonda* drzewo wielkie, gęsto zarastające, grube na siedm y ośm sążni w około, bardzo miętkie, korę

ma ostrą. Używają go na czołna, a z popiołu, z winem palmowym umieszanego, robią mydło. *Mille*, wielkie, lijkowate. Używają go Murzyni do zaklinania diabłów. *Dombok* rodzi owoc podobny do iarzębiny, kora z niego namoczona w wodzie, sprawia woniasty, drzewo czerwone, y zdatne na czołna. *Kolack* wielkie drzewo, wydaie owoc nakrzstał sliwki, bardzo smaczny, kora z niego jest laxująca. *Dug* bardzo gęsto zarasta, owoc iego podobny do jabłka, bardzo go lubią Murzyni, robią z niego trunek, na wzmocnienie serca. Kora *Naukeny* utłuczona, ma smak pieprzu. *Dongach* pospolicie rośnie wzdłuż brzegow y rodzi owoc podobny do naszej żółędzi. *Gaaiach* rośnie obficie, po wszystkich miejscach błotnistych, na brzegach jezior y rzek. Hollendrzy zowią go *Mangelaer*, Francuzi *Mangle* y *Paletuvier*, iest go także podostatkiem w Powiatach błotnistych Ameryki, gdzie mają sobie za zabawkę włożyć na gałęzie wychodzące nad wodę, y zbierać z nich ostrzygi, ktorych mnostwo się czepia do tych

gałęzi. Też same gałęzie nachylaia się ku ziemi albo wodzie, tam korzeń puściwszy, tak się wiążą z sobą, iż trudno jest poznać prawdziwy pień. Samo drzewo, wychodzi daleko nad brzeg rzeki albo morza. Wszyscy podróżni zgadzaią się na to, że pod tym drzewem nayprzyjemniey się można bawić, ieść zaraz na miejscu ostrzygi, zebrawszy ie. Po niższych gałęziach można się spuszczać nad wodę; wyższe dają siedzenie dla odpoczynku; gorne zaś cień rzucaia od słońca. Pospolicie tak się mocno trzymaią gałęzi ostrzygi, iż bez topora albo innego iakiego żelaznego narzędzia, nie można ich oderwać. Są płaskie, wielkie iak ręka, dość gorzkie, ale mieszkańcy sądzą ie być dobre, ponieważ nie maią lepszych.

Banani rośnie w Azyi, Afryce, y Ameryce; w Indyi jest go pełno, owoc ten cokolwiek podlejszy od *Kokosa*, po nim jest naypożyteczniejszy i naylepszym owocem w tey wielkiej krainie. Między *Goreą* y *Senegalem* rośnie tego nie zliczone mnóstwo; nad *Gambrą* nie maś go, tylko aż przy uysciu tey rze-

ki; pień iego składa się z liści rosnących jedno na drugim właśnie tak iak łodyga karczochy. Mowią, że *Banani*, nadto iest miętkie, żeby go drzewem nazwać, nadto wielkie, żeby go liczyć między ziołami, nie wydaie nasienia, lecz samą tylko mnoży się latoroślą. Gdy dojdzie swoiey pory, wyfoki iest dziesięć stop, a liście iego dwa łokcie są długie, a na stopę szerokie, używają ich na przykrycie domow, zwierchnia zaś z nich skureczka, dziwnie czyści wrzody. Gdy latorośl wychodzi z ziemi, podobna iest do dwóch listków razem splecionych, iak się te rozwina, drugie na to miejsce wychodzą, po tych trzecie, y tak daley, poki drzewko, czyli ziele nie dojdzie dziewięciu miesięcy, w ten czas dobywa się ze środka łodyga, pułtora cala gruba a długa trzy cztery stopy; w pączkach, ktorych ma wiele na sobie, są owoce przez swoy ciężar schylające się ku ziemi; we cztery miesiące od pokazania się pączkow, dochodzą; iest tego na iednym *Bananie* od trzydziestu do sześciudzieściąt, podług dobroci szczepu y

gruntu; te kłębki dosyć są ciężkie. Ze-
rosną wkoło łodygi po pięć nacyję-
sciej, Murzyni je nazywają w swoim
języku ciastem *Bananasowym*.

Każdy owoc *Banany*, może być gru-
by półtora cala, dzieścić, dwanaście ca-
łów długi, szrodek podobny jest zu-
pełnie do mała; smak *Banany*, jest to
mieszanina gruszek, pigwów, y bonkre-
tów. Zdrowy jest, y pożywny. Gdy zbiorą
owoc, ścinają także drzewko, nie zo-
stawiwszy tylko korzeń, który w ie-
dnym miesiącu wydaie nowe drzewo,
y nowe owoce, tak dalece, że *Bana-*
na co miesiąc przez cały rok rodzi
owoc. Autorowie nie zgadzają się ro-
wnie względem natury *Ananasu* albo
fiołowego jabłka, iak owocu *Banany*,
czy to jest owoc drzewa, czy ziela?
Jest go podostatkiem blisko *Senegali*,
y po całym brzegu, idąc ku Południo-
wi. W *Padgorzu Lwim* ten owoc trzyma
najpierwsze miejsce, kolor ma
piękny zielono żółtawy, wodnisty jest
iak melon, iedzą go z winem y cu-
krem.

W tey' części Afryki podoftatkem jest melonow wodnych, które Francuzi nazywają *Pasteques*, mowiliśmy już o nich. Srzodek w nich jest iasno czerwony, sok bardzo słodki y chłodzący. Poznać można, ieżli dojrzałe, uderzywszy w nie. małym pręcikiem; dośle wydaia odgłos, iak drzewo wydrażone.

Ignam, albo *Tam*, ziele podobne do buraka, potrzebuie gruntu tłustego y głębokiego, korzeń ma wielki chropowaty, nie rowny, wiele ma małych nittek; zewnątrz kolor ma siatkowy, we wnątrz burakowy; y czy gotowany czy surowy kolor ma mięsa. Surowy bardzo jest nie smaczny, ale gdy się ugotuie, smak ma przyjemny, posila y łatwo się trawi, mięso można z nim ieść iak z chlebem.

Maniok rośnie bardzo obficie w *Gwinei*, ale to jest szczegulniejszy płod Ameryki, przeto mowić o nim bęmy w opisanu tey części świata.

Trzy tu są gatunki *Patatu*, czerwony, biały, y żółty, utrzymuia się z swych łatorośli; iedne dochodzą w sześciu tygodniach, inne, które maia za lepsze,

potrzebuia czterech miesięcy. Ta ^zia-
ryna, jest dobra, bardzo smaczna, zdro-
wa, y posilna, kolor ma ten sam co
na kurce, to jest czerwony, biały, ale
bo żółty. Na początku pory deszczo-
wey, ziele kurza noga, rośnie samo z sie-
bie, a na brzegach *Gambry*, nie tylko
jest bardzo dobre, ale całkiem do na-
szego podobne. Jest także ziele nazwa-
ne *Kolilu*, podobne do szpinaku, kto-
rego też Murzyni tak używają iak my.
Nie liczona moc różnych innych do-
brzych ziół w kraju rośnie, ale Murzy-
ni mało lubią siliły, y dziwią się, kie-
dy widzą, że Europeyzykowie iedzą
zieleniny iak woły, y krowy. Nie ma-
ją też żadnego przywiązania ani cieka-
wosci do kwiatów.

Co nazywają *Mill* albo prosem na
Senegalu, to w Ameryce zowią żytem
Indyjskiem; zbożem Tureckim we Fran-
cyi, a Sułtanem we Włoszech. Dwa ie-
go są gatunki, wielkie y małe. W kra-
ju *Fulianow*, wielkie proso, sieją na
końcu Października, zbierają w miesią-
cach Marcu y Kwietniu. W Królestwie
Howal sieją go na końcu Grudnia, zbie-

raią w Maiu y Czerwcu. Co się ty-
cze małego prosa, wszędzie go sieią
po pierwszych deszczach, to jest, w
Czerwcu, zbierają w Listopadzie y Gru-
dniu. Wielką moc potrzebią Murzy-
ni tych dwóch gatunków prosa. Cho-
wają go zaś wieszając za łądygę w
śnopach, w miejscu suchym, tym spo-
sobem trwa wiele lat; bez najmniey-
szego zepsucia; gdy go potrzebią do
jedzenia, tłuką w młódczerzu, y sieią
przez przetak, dla oddzielenia plewy.
Zboża Gwineyjskiego, dwa gatunki są
znane. Naywiększe jest okrągłe wła-
śnie wielkości naszego drobnego gro-
chu; sieią go ręką, iak u nas przeni-
cę y ięczmień; rośnie na 9. 10. stop
wysoko na cienkiej słomie, ziarno na
słomym wierzchu w dość grubym jest
kłosie. Drugi gatunek jest bardzo dro-
bny, Portugalczycy nazywali go *Man-
sarok*; sieią go iak pierwszy, y rośnie
rownie wysoko, ale łądygę ma wię-
kszą, ziarno nie wiele większe od pro-
sa *Kananorskiego*, y zkrztałtu podobne do
niego.

Murzyni odbywają swoje zniwa, narzędziami żelaznemi, podobnemi dosyć do naszych sierpów, y wysuszwszy wprzód zboże przez miesiąc w kłofach, chowają go w budach, umyślnie na to wystawionych, potym go młocą jak my młociemy nasze zboże.

Kuskus nayspospolitsza potrawa Murzynów, zrobiona jest z mąki; gdy z robią z miew ciasto, kładną go w garnek gliniany, albo drewniany podziurawiony iaku nas duszlak, przystawiają go do ognia, skrapiają wodą wrzącą y mieszaą ustawicznie, aby nie zgęstło; tym sposobem dzieli się na drobne kulki suche y twarde, długo daie się chować, byle nie było w wilgoci. Gdy chcą go przygotować do iedzenia, skrapiają wodą ciepłą, od czego tak narosnie, iak ryż. Ten pokarm jest zdrowy, jeżeli można o nim sądzić z Murzynów, którzy są za zwyczaj zdrowi, y tłuści. *Sanglet* jest prosta mąka z żyta Indyjskiego; pokarm pospolity ubogich mieszkańców; przedają go w ziarnie albo kłofach. W wielu powiatach, a zwłaszcza w okolicach *Przylądku Zielonego*

rośnie ziarno podobne do żyta Indyjskiego; nazywają go *Jernotte*, z tą różnicą, że mnieysze y samo z siebie się rodzi; rośnie w strączku czerwonym, jest białe, twarde y bardzo smaczne, kłosy jego są długie dwa cale y ćwierć; Jedzą go Murzyni iak żyto Indyjskie. Ryż rodzi się obficie na brzegach y Wyspach *Senegaku*, *Gombry* y po innych częściach brzegu; osobliwie w miejscach, które powodź zalewa. Handel ryżu jest znaczny na brzegach przyległych Wyspie *Kathao* y na Południe *Bissao*. Sieią go na nizinach, rośnie wysoko iak przenica, ku wierzchowi łodygi wypuszcza inne małe ździebła, na których się wspierają kłosy; tak zaś obficie się rodzi, iż z łódnego korca wyda często ośmdziesiąt. Jednakowoż Murzyni tak są gnuśni, iż go im często brakuie. *Moor* powiada, że ryż sieią w małych brozdach tak, iak groch sadzą w Anglii, że rośnie w gruntach wilgotnych, y że kłos ma podobny do owianego. Nie maż pola ani lasu, ktoregoby nie zdobiła; nie zliczona moc różnych kwiatow dzikich, cale od Europejskich odmien-

nych, ale miernie pięknych; iest między niemi jeden nayznaczniejszy koloru karmazynowego bardzo piękne-go, podobny do kwiatu od Francuzow nazwanego *Belle de nuit*; ale Murzyni cale nie lubią kwiatow. Mają pewny gatunek lilii, ktory nazywają *Bun-ning*, smaku bardzo ostrego. Angielczycowicze używają iey do potraw.

Ta obszerna część lądu Afrykańskiego od *Przylądku Białego*, aż do *Pod-gorza Lwiego*, ma zwierzęta wszelkiego rodzaju, nadewszystko nie zliczoną moc bestyi drapieżnych, ktore żyją bezpiecznie w tych iaskiniach. Pierwsze miejsce mieć będzie Lew, iako Krol zwierząt.

Zdaie się, że Afryka iest oyczyzną tego szlachetnego stworzenia, nie tylko dla tego, iż nie ma kraiu, w ktorymby tak wielka moc była Lwow, ale y dla tego, iż tu są straszney postawy y nadzwyczajnie śmiałe. Jednak uważano, iż Lwy znaydujące się w gorach *Atlasu*, nie są tak wielkie, ani tak odważne, iak Lwy *Gambry* y *Senegalu*. Nie ktorzy naturalistowie uważyli, iż,

twarz Lwia, ma nieiakie podobieństwo z twarzą ludzką. Łeb ma wielki, mięsisty, zarastaący włosiem bardzo rudym, który się zwija w pierścienie. Czoło czworograniaste, y iakby poorane, głębokiem i marszczkami, osobliwie w ten czas, gdy jest w złości. Oczy żywe, przenikające przyćmione gęstemi brwiami, ktoremi rusza straszliwym sposobem. Nos ma długi, płaski, otwarty, szczękę z siadłą, opatrzoną mięskami, y żyłami bardzo mocnymi, z każdej strony czternaście ma zębów. Cztery kły, cztery górne, a sześć trzonowych. Język ma bardzo gruby, chrapowaty, pokryty kolcami twardymi iak rog, długimi, y obroconemi ku gardłu. Ten jego język tak jest niebezpieczny, iż gdy nim liźnie ciało, skurę zdiera natychmiast; a byle tylko krwi zakosztował zaraz pożera. Służący pewnego Francuza, pozwalał Lwu chowanemu sypiaćemu w pokoju pańskim pieścić się z sobą, y lizać się. Często mu wytykawiano, na iakie się naraża niebezpieczeństwo, ale on ufając nadto dobroci, y poufałości zwierza, nie dbał, na

przeſtrogę. Czaſu pewnego Pan jego przebudzony jakimś hałaſem, ſpoyrzał na izbę, y niepomału przeląkł ſię, widząc głowę ſwego ſługi w pazurach Lwa, który już ciało był pożał, porwał ſię natychmiast y uciekłszy do gabinetu, zawołał na ratunek kilku innych Francuzow, którzy z ſuzyi zabili ſtrażydło.

Chociaż Lew kark ma doſyć długi, jednak w nim ieſt nadpodziw tęgi. Myślił ſię Aryſtoteles rozumiejąc, iż ieſt z jednej kości złożony, ſkłada ſię on z wielu kości pacierzowych mających ruſzenie dołkonale z łobą złączonych. Kark ſamca zaraſta długim y oſtłym włosem ieżącym ſię, gdy ieſt w złości. Samica nie ma włoſu, ale mówią, że ieſt okrutnieyſza y ſtraſznieyſza od ſamca. Lew ma nogi krotkie, kościſte, y bardzo gibkie. Chod wolny y wſpinały, procz gdy co goni, ho w ten czas biegnie bardzo prędko; ſłopy ma wielkie, ſzerokie, przednie podzielone na pięć pazurów, dobrze rozłączonych, zadnie na cztery z takimże pazurami. Ogon ma długi mocny, włose

na nim krotki y ostrzy, na końcu zaś dłuższy, fryzuje się w pukle.

Wiadoma jest zuchwałość y odwaga tego strasznego zwierzęcia; męstwa jego nigdy nie ustraszy liczba nieprzyjaciół, bądź ludzi bądź zwierząt. Jeżeli sam zaczepić nie myśli, mija z pogardą y kończy z wolna swoją drogę. Gdy go zaś głód przycisnie, rzuca się bez względu na wszystko, co napada, a odpor powiększa jeszcze jego zaleźności. Bardzo też jest niebezpieczno, ranić go tylko, a nie ubić od razu, iakokolwiek nie równie będzie potyczka, nigdy tyłu nie poda; jeżeli musi placu ustąpić, uchodzi z wolna, poki się nie dostanie na miejsce iakie bezpieczne. Szlachcic Florenczyk, miał mulicę tak nie-sforną, iż nie tylko robić nie chciała, ale jeszcze kąsała y biła kopytami tych wszystkich, co się do niej zbliżali; właściciel iey używszy nadaremnie wszystkich sposobow do poskromienia iey, postanowił nakoniec wystawić ją na pożarcie dzikim zwierzętom, które trzymał *Xiąże Florencki* w swoim zwierzyńcu. Puszczono Lwa,

ktorego ryk okropny, zaraz by był przestraszył wszystkie inne zwierzęta, ale mulica, bynajmniey nie strwożona, cofnęła się roztropnie, w rog dziedzina, gdzie stanowią do dziedzinca tyłem, w tey postawie czekała spokojnie nieprzyjaciela, uważając go z boku, y obracając się do niego zadem, w którym największą ma siłę. Lew poznawszy zaraz trudność ataku, użył wszystkiey swojej zręczności, żeby znalazł sposobność ułatwienia go sobie, ale naten czas mulica upatrzywszy moment, tak silnie uderzyła go w łezczękę kopytem, iż mu wybiła dziewięć czy dziesięć żębów, których kawałki, aż na powietrze wyleciały: poznął natenczas Król zwierząt, iż nie był już w łśnie potykania się, y odszedł do swego legowiska, uступując placu potyczki mulicy. Podług zdania niektórych naturalistów, Lew miewa iednostaynie gorączkę, albo przynajmniey zapalenie krwi gwałtowne. Sławny *Duvernoy*, doszedł, że pęcherz żółci tego zwierzęcia wiele ma fałdów, z kąd wnosi, iż wiele mieści w sobie żółci. Połow ię-

go jest zwyczajny mnostwo drobnych zwierząt; ale kiedy zgłodniały, w ten czas nie z swych pazorow nie wypuści. Niepotrzeba temu wierzyć, co mówi *Paul Luca* y po nim *Labat*, że Lwy szanują kobiety, y uciekają na ich widok. *Paul Lucas* powiada, że blisko *Tunisa*, widział, iż, tamtejsze kobiety, nie mając innej broni, z kłiem tylko y kamieniami gonili Lwów, dla odebrania im ich połowu, y że te dumne zwierzęta porzucały raczey swą zdobycz, niż się broniły; ale to są bayki. Panowanie kobiet nie rościaga się na straszidła. Lew długo wytrzymuje pragnienie, mówią, iż nie pije tylko raz we trzy albo cztery dni, ale że pije wiele, gdy mu się poda sposobność. Błąd to jest pospolity rozumieć, iż pianie koguta ustrasza go, y owszem doszli przeciwnie, że nie na to nie uważa; ale to pewna jest, iż lęka się węza. Murzyni, gdy ich Lew ściga, iedyny mają sposob ratowania się, rzucając po zasobie zawoy w postać węza skręcony. Ten widok przymusza go do prędkiego cofnięcia się. Często się przytasia tym Naro-

dom spotykać Lwów na polowaniu, dziwna jest rzecz, że wtedy konie ich, chociaż sławne z swojej szybkości, tak wielkim strachem są przerażone, iż sta-ia na miejscu iak wryte; pły zas nie mniej przełęknięte czołgają się u nog-lych panów, albo koni. Na tenczas nie zostaje Murzynom, tylko zsięć z koni, y porzucić zdobycz, którey obro-nić nie mogą; ale jeżeli Lew jest nad-to blisko y że niema czasu rozniecić o-gnia, co jest iędynym sposobem ustra-fzenia go, na tenczas położyć się trze-ba na ziemi w głębokim milczeniu; ie-żeli nie jest zgłodniały, przejdzie ko-ło leżącego poważnie, iak gdyby prze-stawał na uszanowaniu, które mu wy-rządzano. Lew wztostu jest dosyć wy-sokiego, gibki, Afrykańskie nie są mniej-sze od konia *Barbaryjskiego*. Chociaż Lwica ma tylko dwa cycki, miewa ie-dnak często czworo Lwiąt; a czasem y więcej, które, iak nas upewniają, nie rodzą się ślepo, iak inne zwierzęta. Gdy ich znaydą Murzyni w iakiey iaskini, biorą ie zawsze dla Europejczyków, którzy zazwyczaj z kupnem ubiegają

się o nie. Jeżeli Lwica dosyć wczesnie powroci, goni porywających; na ten czas rzucają iey iedno Lwiątko, a tym czasem, nim ona go do sweley iaskini zaniesie, co prędzey z resztą uciekają. Tak nali Historycy, iak i starożytni wiele nam przytaczają przykładow, o wspólności, y litości Lwa. *Labat* przytacza nam dwa, które wyszły od wielu świadkow. Xiędz Jozef Colombot, zakonnik Jakobita, będąc w niewoli w *Abichie*, namował się z iednym z swoich towarzyszy, aby wydobyć się z niey ucieczką; że znali dobrze położenie kraju, spodziewali się, iż się dostaną do *Laretu Portecy*, należącey do Portugalczykow na tym brzegu. Znaleźli sposob wyrwania się z więzienia y noco tylko uciekali, w dzień zaś odpoczywali w lasach, okrywając się liśćmi y krzakami od upałów słońca. Po dwóch dniach drogi, przybyli nad staw, była to pierwsza woda, którą napadli w swej podróży. Ale na samym zbliżeniu się do stawu, uderzył ich w oczy widok Lwa, który zdawał się pilnować brzegu wody. Namysliwszy się prędko, co

czynić mieli, w takim nagłym niebezpieczeństwie, padli na kolana przed Lwem y głosem poruszającym, zaczęli mu opowiadać swoje nieszczęścia, lew zdał się bydz tkniętym ich pokorą, oddał się dobrowolnie na kłknanście kroków od stawu, zostawiając im wolność napicia się; z nich śmielszy, nieociągając się przytąpił do stawu, napełnił wodą flaszkę, a towarzyszy jego tym czasem kończył swoje modlitwy; opatrzywszy się w wodę, ruszyli się obydwaj, przeszli koło Lwa, który najmniejszego nie dał znaku, żeby im chciał szkodzić; nazajutrz potym przybyli szczęśliwie do *Larathu*.

Drugi przypadek trafił się w *Florenцы*. Lew, wypadłszy z zwierzęcia wielkiego Xiążęcia, wbiegł do miasta, y włądzię rzucił postrach. Między uciekającymi była też kobieta, która nieląc na ręku dziecko, z wielkiej boiazni upuściła go, Lew uchwycił to dziecko y zdawało się, że już chciał go pozrzeć, gdy matka mocniejszy poruszeniem natury wzbudzone, wrocila sie nazad, a niezważając na niebezpieczeństwo, gdy

rzuciła się do nog Lwa, prosząc go o oddanie dziecięcia, Lew wlepił w nią oczy; iey łzy y narzekania zdawało się, że wzbudziły w nim litość; położył dziecko na ziemi y odziedz, niezrobiwszy mu najmniejszey krzywdy. Jeżeli te dwie powieści są prawdziwe, iak w rzeczy samey mogą być podobne do prawdy, tedy nieszczęście y rozpacz mają peway rodzaj wymowy, którą rozumieją naydziksze nawet potwory. Ale co jest dziwnieysza, to owo poruszenie niebaczne, lecz wspaniałe, wracające matkę do okrutnego zwierzęcia, przed którym wszystko się kryje y ucieka; to odeyscie od rozumu wyższe nad sam rozum pobudzające tę kobietę rozpaczającą, aby się uciekała do litości samego straszzydła, które śmiercią tylko, y zaboystwem odgraża. Jest to bez wątpienia uczucie naywiększych boleści, które zawsze upewniać zwykły nieszczęśliwych, iż niemalz tak okrutnego serca, którego by do litości nie nakłoniły,

Francuzi w Fortacy S. Ludwika mieli piękną Lwice, chowali ją na łańcu-

chu, mając odejść do Francyi. Tymczasem dostała choroby w szczękę, która tak ma być dla Lwow niebezpieczna, iak dla ludzi puchłna w pierśsiach. Nie mogąc już jeść w krotce tak osłabiała, iż ludzie w Fortecy rozumiejąc, że nie będzie żyła, zdieli z niey łanuch, y wyrzucili na pole. W tym był stanie, gdy *Kompagnon* Autor podróży *Bambuckiey*, napadł ją powracając z polowania, oczy miała zamkniętą, szczękę otwartą, y już pełną mrowek; ulitował się nad nią *Kompagnon*, a spodziewając się, iż znajdzie w niey jeszcze duch ożywiający, wodo przemył iey gardło, y wpuścił weń troche mleka; tak proste lekarstwo zrobiło skutek przedziwny. Odniesiono Lwice do Fortecy, tyle miało starania o niey, że powoli ozdrowiała zupełnie, ale niezapominając komu winna była tak wielką przyługę, także powzięła przywiązanie do swego dobroczyńcy, iż nic jeść nie chciała, tylko z iego ręki, y chodziła za nim po Wyspie, z postronkiem na szyi, iak pies naysposalszy. Gdy Brue był Dyrektorem kom-

panii Francuskiej w *Senegalu*, przypędzono na Wyspę S. Ludwika, stado koz kupionych od Murzynow; był w Fortecy piękny Lew, którego tam od kilku lat z pilnością chowano. Widok tego strasznego zwierzęcia, tak kozy strachem przeraził, iż wszystkie pouciekały. prócz iedney tylko, która śmiało patrząc na niego, cofnęła się krok w tył, y z spuszczeniem nadół rogami, przystąpiła do niego; to wyzywanie powtorzyła razy kilka, Lew dla uniknienia tego uprzykrzonego przeciwnika, iak pies uładł pod nogami Dyrektora. W tym iego postępku było więcej zapewne litości; niż bojaźni; bo iak może to być, aby koza Lwa ustraszyła? Mowią, iż niektóre zwierzęta, nie boją się próbować swoich sił ze Lwem, iako to Tygrys y Dzik. Słoń chociaż ogromny, często staje się iego łupem. W Roku 1065. w jeziorze zarosłym trzcina, znaleziono Lwa y Dzika zdychających od ran, które sobie wzajemnie w tym samym miejscu zadali, trzciny na około były stłuczone, y krwią zfarbowane. Zdaie się że Lew zawsze ro-

zmyślnie atakuje, nigdy prosto nie idzie do swego łupu, ale okrążywszy go, y nawet czołgając, podsunowſzy się, rzuca się dopiero w ten czas, gdy iednym rzuceniem się, wpaść może na upatrzoną zdobycz. Mimo tę przyrodzoną śrogość, z młodu łatwo się daie przyśwoić, y tak będzie łagodny y zabawny, iak pies. Murzyni używają Lwiej skóry na okrycie łożka, w Europie używają iey na krzesła, karety. Niektorzy podrużni upewniają, że Lew zwyczajnie bierze z sobą inne zwierze na polowanie, które mu odnosić ma schwytaną zdobycz; y że to ma być pies dziki, nazwany od Anglikow *Jackal*, ale nie jest to rzeczą do wiary podobną, aby dla innego, nie dla siebie polował.

Jackal Tygrysowi tylko śrogością swoją uſtępuje, Pożera wiſzyſtko, co napadnie, ludzi, zwierzęta, a nadewſzyſtko krowy, konie, barany. W Fortecy *Akra* na *Pomorzu złotym*, nocą przychodził aż pod mury, y porywał wieprze, owce, a czasem wpadł aż do ſtaien. Dla wygubienia tych żarłocznych beſtyi, wynaleziono ſposob ułożenia kilku *Fuzyi*

dobrze kulami nabitych, tak, że za ruszeniem sznurka, do którego kawał mięsa jest przywiązany, trzy, cztery Fuzye wystrzelają w sam łeb. zwierzęciu, te siła rzadko chybiają. W roku 1700. *Rolman* widział w tym samym miejscu zabitego *Jackala*, który był wielki iak baran, ale nogi miał dłuższe y w proporcją grubę, włos był na nim kratki cętkowany, głowa wielka y płaska, najmniejszy ząb, większy był iak palec, pazury równie miał straszne, zgola zdawało się, że całą moc miał w zębach y pazurach.

Czasu pewnego *Jackal* nocą, blisko *Akry*, wpadł do budy iednego Murzyna, porwał młodą dziewczynę, zarzucił na grzbiet, y trzymając ją iedną łapą, na trzech z wolna uchodził; krzykiem dziewczyny przebudzeni Murzyni, pospieszyli na ratunek, i odbili ją, iedno tylko małezadrażnienie miała w tym miejscu, gdzie ją łapą przyciskał *Jackal*.

Tygrysy na tym brzegu Afryki, są wielkości dużego charta; mówią, że nie równie są większe w *Abissynii*, skura ich czyni widok przyjemny, dla odmiany

centek, i ich kolorow, włos na nich miętki, y połyskuiący się, z głowy podobni są do kota, oczy mają żółte y dzikie, wzrok okrutny y złośliwy, zęby bardzo ostre, język tak chrapowaty iak kamień, muszkuły bardzo długie, w ruszaniu się tak iak kot są letci, y sprawni, ogon mają długi, obrośły siercią bardzo krótką, nogi proporcjonalne, gibkie y bardzo mocne, pazury kończate. Bardzo są żarłoczne, y zgłodniałe rzucają się z zęczością na większe nie równie zwierzęta, iako to, Słonie, y Byki. Tygrys Afrykański nierównie jest drapieżniejszy, iak *Afjatycki* y nowey Hiszpanii, Murżyni iedzą iego mięso, y mówią, że smaczne.

Brue używszy wszystkich sposobow do oswoienia dzikiego Tygrysa, którego wychował był w Fortecy S. Ludwika, ciekawy raz był doświadczyć, iak też mu się będzie mógł bronić wieprz. Wybrał najmocniejszego, y spuszczonego na niego Tygrysa. Po krótkim harcowaniu, wieprz cofnął się w rog murów

Fortecy, gdzie długo Tygrys niemógł mu nic zrobić. Ale gdy go bardzo blisko przyparł, tak przeraźliwie wieprz poczoł wrzeszczeć, iż całe stado wieprzow, umyślnie oddalone, przypadło na ten hałas, nic ich niemogło zatrzymać, y wszystkie razem tak żwawo rzuciły się na Tygrysa, iż niemając gdzie uciec, wskoczył w fosę Fortecy, gdzie wieprze poyść za nim nieśmiały. Upewniaia, że Tygrysy Afrykańskie, nigdy Europejczykow nie napastnią, chociaż pożeraia łakomie Murzynów. Okrutniejszy y zjadliwszy są od Lwow, gdy im głód dokuczy, wpadaia do wiosek, porywia co im się nawinie w oczach mieszkańcow, których samych pożeraia częstokroć. Trudno jest wyłtarzać się o żywych Tygrysow, bo Murzyni zabiaia ich strzałami napuszczonemi trucizną; w sidłach nawet, w które im czasem wpadaia, niemoga albo nie śmieia brać ich żywo, ale wprzod zabiaia strzałami. Tygrys śmiertelnie raniony nie przeſtaie z wielką szybkością uciekać, y zazwyczaj uciekaiąc pada y zdycha.

Na Pomórzu Złotym są Tygryły tak wielkie, iak żubry, różnią między sobą cztery, czyli pięć gatunków, różnica ich zawilża na wielkości, y odmianie cętków. W tey krainie niezliczona moc tych zwierząt, gdyż mają dosyć zwierzyny dla wyżywienia się. Nie rzucają się na ludzi, inaczey *Pomórze Złote* prędko by z mieszkańców ogłoscone zostało. Chociaż tak są drapieżne, umięją ich przecie oswoić z młodu, y bywają tak łaskawe, iak są psy y koty w Europie. *Bosman* szczęściu widział tego gatunku w *Elertynie*. ale twierdzi, że przedzey, czy poźniey, powracają do swej dzikości, y że nigdy im nie potrzeba dowierzać.

Chat Tygre, albo kot Tygrys, tak nazwany iest od centek czarnych y białych, które czynią go bardzo podobnym do kota Europejskiego, ale trzy albo cztery razy większy, y z przyrodzenia drapieżny, ie szczury, myszy i inne, wyiawszy, że mnieyszy. bardzo mało różni się od Tygrysa. *Xiąże de Choiseul* miał iednego w swoim przed pokoju na łańcuchu.

Lampart jest szybki y okrutny, iednak nigdy niezuca się na ludzi, chyba, że jest gdzie w mieyscu tak ciasnym, iż rozumie, że niemoże uciec. w ten czas on rzuca się na nieprzyjaciela, którego się lęka, rozdziera mu twarz pazurami, wrywa tyle ciała, ile może znaleźć, poki nie zobaczy, że człowiek już umarł, y nic się nie rusza; pśow okrutnie nie nawidzi, y wystawia się na wszystkie niebezpieczeństwa, aby pożarł te, które mu się zdarzy napotkać.

Ryś Afrykański jest gatunku Lamparta, skórę ma bardzo pięknie centkowaną, żywy, letki, krztałtu charta, głowy okrągłej, karku szerokiego, zębów ostrych; iego wzrok niema nic dzikiego, iednak jest żarłoczny. y ustawicznie krąży około wiosek, aby schwycił bydło, albo drob. Rzadko napastuje ludzi y dzieci; tak jest śmiały, iż nocą podchodził czasem pod chałupę, którą *Johnson* kazał był na brzegu wystawić; pies, który tego pilnował, wbiegł do śródka postrzegłszy go, dając po sobie znaki bojaźni, y

krył się za swemi panami; musieli więc ogień rozpalać, dla odstraszenia tego zwierza, y odpędzenia go. Zobacz w dziele *Bufona* dokładne opisanie Tygrysa.

Wilki ze wszystkim są podobne do Francuskich, ale troche większe y drażniejsze.

Niemasz z znaiomych do tych czas zwierząt, któreby wielkością mogły wypownać Słoniowi; mało ich jest na Północ *Senegala*, ale pełno w krainach Południowych, Słoń głowę ma szkaradną, uszy długie, szerokie, grube, oczy, chociaż bardzo wielkie, zdają się małemi w tey bryle niezmiernie wielkiej, nos tak gruby y długi, iż ziemi dotyka, nazywają go *Proboscidem* albo trąbą, jest mięsisty, żyłasty, dziurawy nakrztał rury, y tak silny, iż nim łamię albo z korzeniem wyrywa małe drzewa, rwie największych drzew gałęzie, ułatwia sobie przejście w największey gęstwinie. Nim podnosi z ziemi na grzbiet największe ciężary, nim oddycha, y wacha; nos Słonia od głowy idzie coraz cie-

niey aż do końca, gdzie ma chrzęstkę ruchomą y dwie dziury, które kiedy chce chowa; bez tego daru przyrodzenia zdechłby z głodu, kark bowiem ma tak gruby i tęgi, iż nie może go schylić iak inne zwierzęta do iedzenia; zdycha też, gdy iakim przypadkiem pozbędzie tego pożytecznego narzędzia; pyłk ma pod trąbą w nayniższej części, y здаie się bydz złączony z pierśią, ięzyk mały nie proporcjonalny do wielkości ciała, w szczęce cztery tylko ma zęby, do żucia pokarmu, ale opatrzyło go przyrodzenie dwoma innemi do obrony, te wychodzą mu z szczęki wyższej y na kilka stop są długie, silnie się broni tym orężem, te to są zęby, które się kupią, naylepiey znaiome, pod imieniem kości Słoniowey. Wielkie są, podług lat Słonia, część, która przytyka do szczęki, iest dziurawa reszta mocna y kończy się śpiczasto; że Europejczykowie dosyć drogo płacą te zęby, dla tego Murzyni zawsze z Słoniami woiują. Zgromadzaia się czasem w znaczney liczbie na polowanie tego

zwierza z strzałami y dzidami, ale najczęściej kopią w lasach głębokie doły, które tym lepiej się im udają, iż niemożna chybić śladu Słonia, albo się na nim omylić. Mięso tych zwierząt, jest wyśmienitą potrawą u Murzynów, zwłaszcza, gdy się już psuć zaczyna; z wielkiego Słonia czasem tyle będzie mięsa, ile z czterech, albo pięciu wołów. Miara zwyczajna Afrykańskich Słoniów bywa czterech albo dzieścięć stop długości, a jedynaście albo dwanaście wyfokości.

Mowią, iż ich jest kilka gatunków, ale tę różnicę między niemi czynią nie dla ich kształtu, le z od siebie różnych, w których się mnożą. Słonie żyjące w Powiastach puszczych, y gorzyſtych, są bardziej dzikie, y nierównie zgrzesneyſze od innych. Przebywające zaś na otwartych równinach, są łagodneyſze, ile bardziej do widoku ludzi przywykłe. Senegalskie, nie bardzo się oddalają od wiosek, y gruntow uprawionych, a byłyby nawet poufalsze, gdyby częściej napaści Murzynow nie czyniły ich nie spokojnymi y nie dowierzającymi. Jednak nigdy się niemal nie

trafia

1. 1. 1. 1.

trafia, aby rzucały się na ludzi, ieżli od nich nie są wprzod zaczepieni.

Chociaż, sądząc z wielkości Słoniów, trzebaby rozumieć, iż są ciężkie w chodzeniu y w biegu, z tym wszystkim chodzą i biegają bardzo leką; chod ich zwyczajny wyrownywa chodowi najszybszego człowieka, bieg zaś ich nie równie jest prędzyszy, ale rzadko widzieć można Słonia biegocego, z brzuchem wiszącym, grzbietem frogim, nogami bardzo grubemi y stopami dwanaście albo 15. calow dyamentu mającemi. agitacya nie musi im być bardzo przyjemna. Na stopach mają skórę twardą y gęstą, która zachodzi aż do końca pazurów. Słoń Afrykański jest niemal tak czarny, iak Azyatycki; skóra na nim twarda y pomarszczona, włosy wyrastają gdzie niegdzie długie y ostre, ogon długi, podobny iak u byka, ale goły, procz, że gdzie niegdzie wyrasta po kilka włosów, osobliwie na końcu, któremi się muchom ogania. W wielu miejscach, skóry jego kula się nie imie; fałszywie rozumiano, iż w nogach nie ma stawów, y że dla tego niemoże

Część II.

Bb

wstrząć, gdy się położy; błąd ten pospólity, zbija świadectwo wszystkich wędrowników; ale ma inną wadę mniej znaną, a to, że się nie może łatwo obrócić z prawey strony na lewą. Murzyni, którzy tego dosli przez częste doświadczenia umieją z tego pożytkować, napadając na niego w otwartym polu.

Wielu naturalistów upewnia, iż samice noszą osmnaście miesięcy, inni mówią, że trzydzieści i sześć; ale nie ma aż nadto nie-pewniejszego, y niemożemy sobie obiecywać, abyśmy się o tym dokładnie dowiedzieli, ponieważ Słoń oswojone, nie płodzą się. Niektórzy upewniają także, iż Słoń iak tylko się urodzi, widzi i chodzi, y że samice karmią ich mlekiem do siedmiu y ośmiu lat; ale to są płonne domysłania się, żaden nie wsparte dowodem. Słoń mało się kłopotuje o żywność, trawą się pasie iak woły y krowy, gdy mu paszy brakuie, żywi się liściem, gałęziami, trzcina, chrustem, wszelkiemi owocami, zbożem y iarzynami. Gdy go głód przycisnie, ie czałem ziemię y kamienie, ale mówi, że prędko od tego zdycha, wre-

szcie głód znoś cierplie, y upawniaią, że ośm y dzieśnięć dni wytrzyma bez iadła; iednak, góy trafi na paszę obfitą, ie wiele, doświadczaią tego murzyni na swoich polach porośłych zbożem, kiedy w nie weydzie, Jeden Słoń ziada na dzień tyle, co wyśń czyłoby na wyżywienie trzydziestu ludzi przez tydzień, nie rachując tego, co nogami wytłucze y zepłuc. Murzyni też używają wszystkich sposobów, aby odpedzili od pola zasnęg; dnem ie pilnują słoń, nocą zapalają ogień. Tytaniem upilaią się czafem Słonie, y bardzo śmieszne skoki robią na tenczas; tak im głowę zawroci, iż padaią na ziemię y zasypiaią; pod ten czas Murzyni zabiaią ich y tym sposobem mżezą się wszystkich krzywd, które od nich ponosili. Słonie pija wodę, ale zawsze ią wprzód słońca, iak wielbłądy. Moc małą nieprzyjacioł, z którymi się często muszą potykać y często staia się ich łup m. Głównieyszy iest Nosorożec, ale *Lebat* mowi, iż zwierza tego niemaż w Afryce, chociaż *Barbot* upewnia, iż daie się widzieć nad *Senegalem* Inni iego nie-

przyjaciele są Lwy, Tygrysy y węże, nie licząc Murzynow; naystraszniejszy na nich Tygrys; porywa Słonia za trąbę, y rozdziera mu ją na sztuki. Słonie chodzą za zwyczaj kupami po pięćdziesiąt y sześćdziesiąt razem. Często spotykają ich w lasach stadami, ale nikomu nieszkodzą, jeżeli ich nicht wprzód nie zaczepi.

Tak wiele ich jest wzdłuż *Gambry*, iż ze wszystkich stron znać ich ślady. W trzcinach y chroścach naybardziej-lubią spoczywać, z kąd widzieć ich zwyczajnie do połowy; dwa zęby, które nam dają kość Słoniową, wychodzą z szczęki wyższej; chociaż iemalarze malują przeciwnie. Tą mocną bronią drzewa wrywają Słonie, ale też trafia się czasem, iż się im łamią, y dla tego znaydują często Murzyni kawałki kości Słoniowej na ziemi. Podług niektórych Autorow, Słoń zrzuca zęby iak Ieleń rogi, y wąż skurę; twierdzą niektórzy, iż w biegu bardzo jest szybki, y że ieden raniony z kilku Fuzyi, którego potym znaleziono w lesie zdechłego, konie w szypkości przewyższał. Nie

trzeba nigdy zaczepiać Słonia, tam gdzie może się wolno obracać, nieprzyjaciół, którego schwytą straszliwą trąbą w swojej zapalczywości, nie może zguby uniknąć. Samica rodzi często troje Słoniąt razem, karmi je trawą y liściem. Słonie wchodzą często do wiosek w nocy, jeżeli napotkają jakiego Murzyna, przechodzą koło niego spokojnie, ale jeżeli przypadkiem zawadzą o chałupę, iak nie wywracają ją. Bardzo trudno jest ranić Słonia śmiertelnie, chyba, że go kto trafi między oczy y uszy, y to powinna być kula żelazna, bo ołowiana odbija się od skóry, tak iak od muru; y w tym nawet miejscu, gdzie kula żelazna przeżycie skórę, ołowiana zupełnie spłazczy się y odpadnie.

Upewniają Murzyni, iż nigdy nie rzuca się Słoń na przechodzących, ale jeżeli strzeli kto do niego, a chybi, na ten czas wściekle się rzuca.

W Grudniu Roku 1700. o szostey godzinie rano, Słoń zbliżył się do *Mi-ny na Pomorzu Złotym*, idąc wolnym krokiem, wzdłuż brzegu pod górę *Saint Jago*, kilku Murzynów bezbronnych

zabiegło mu drogę, żeby go swoją spokojnością ułudzić, dał im się w koło otoczyć, dowierzał zupełnie y szedł daley po między niemi, Officer Holenderski, zuchwałszy się na niego, po t górą dość z bliska strzelił do niego, y ranił wyżej oka, tak raniiony zuchwały zwierz najmniey kroku swojego nie pospieszył, szedł daley y podniósłszy uszy, zdawał się tylko grozić Murzynom, którzy zawsze byli za nim. Między drzewami, które mu ścieżkę zacięły, zwrocił się y poszedł aż do ogrodu Holendrow, y t m się zatrzymał. Dyrektor Generalny, w towarzystwie licznych faktorow y domowników, udał się do ogrodu, znalazł go między drzewami kokosowymi, których już złamał był szewiec czy dzieśiec, z taką łatwością, iak gdyby człowiek dziecko wywracał. Wystrzelono do niego natychmiast, więcej iak sto razy, od których zraniony krwią broczył wszystkie miejsca iak woł zabity; jednak trzymał się na nogach nieporuszony, tą jego spokojnością zwiedziony Murzyn Dyrektora, drogo przypłacił swojej śmiałości, rozumiejąc bowiem, iż mógł igrać

z zwierzęciem tak łaskawym, przyśta-
pił do niego z tyłu y wziął go za o-
gon, ale Słoń ukarał iego zuchwałość,
gdyż przyciągnawszy go do siebie swo-
ią trąbą, zdeptał go dwa czy trzy ra-
zy nogami, potym iakby się ieszcze nie
dość zemścił, zadał mu zębami w
ciele dwie rany, w którychby się pięść
mieściła, gdy go już tym sposobem do-
bił, odwrócił głowę na drugą stronę,
nie dając baczości na trupa y dwom
Myrzymom, którzy przyszli po ciało,
nie bronił uczynić tey ostatniey przy-
ługi.

Bawił w ogrodzie więcej iak godzi-
nę, spoglądając na Hollendrow, którzy
siedzieli pod drzwiami o piętnaście al-
bo szesnaście kroków od niego; wyszli o-
ni nakoniec z ogrodu, bojąc się, aby na
nich nie natarł; ale mieli szczęście, iż
ich nie ścigał za ogrodem, gdzie nie
mieliby ratunku. W tym pobładzili, iż
przyszli tylko z naboiami swojej firzel-
by, nic więcej nie wziawszy, ani kul
ani prochu; ale szczęściem Słoń udał
się z ogrodu inną bramą, którą prze-
chodząc wywrocil, choć była murowa-

na we dwie cegły; wrocil się znowu, y obalilszy parkan ogrodowy, udał się z wolna ku rzecze dla omycia się ze krwi, którą był zlany, czy też dla ochłodzenia się, z tamtąd wrocilwszy się ku drzewom, połamał kilka rur na prowadzenie wody zrobionych y kilka tarcic, których miano użyć do budowy statku. W ten czas Hollendrzy, mając czas nabici swoje strzelby, y opatrzyć się w proch y kule, skupili się razem, y poty ognia dawali do niego, poki z nog nie spadł. Trąba jego, którą mu natychmiast ucięto, tak była twarda y gruba, iż trzeba było 70. razy uderzyć toporem, żeby ją odciąć; operacya ta musiała być dla niego bardzo bolesna, ponieważ po tylu postrzałach nie szynkowilszy, na tenczas, okrutnie poczoł ryczeć, zostawiono go pod drzewem, do którego z wielką ciężkością poczołgał się, y tam zdech. Co potwierdza rozumienie Murzynow, że Słonie gily mają zdychać, usiłuią koniecznie dostać się pod drzewo; albo do lasu. Iak tylko zdechl gromadno wpadli na niego Murzyni y porąbawszy go na sztuki,

tyle nabrali mięsa, ile go mogli unieść; uważano po zabiciu go, iż między tak licznemi postrzałami, mało odebrał śmiertelnych razów, wiele kul zostało między skórą y kością. przywodzą iednak przykład pewnego Angielczyka, który z czołna strzeliwszy do Słonia, na brzegu Gambry stojącego, ubił go od razu, iedną tylko ołowianą kulą, ale ten rzadki przypadek dowodzi to tylko, iż w Słoniu tak iak we wszystkich niemal zwierzętach jest słabe miejsce, w które trafiaony, odbiera ranę śmiertelną.

Jeżeli dziwnie jest ogromna wielkość Słonia, równie podziwienią godną iego poiętność y zmyślność. Lat sto piędziesiąt żyje, im starszy, tym piękniejszy ma kolor.

Kto chce mieć dowody iego zmyślności, niechay czyta Historyą Naturalną Buffona. Zubr inny jest zwierz w tych samych stronach, większy od wołu, sierć ma czarną, krotką, y bardzo ostrą, ale tak czystą, iż widać przez nią skórę, która jest śniada, y porowata, Zubr ma głowę małą w porównaniu ciała, chudą, suchą, y obwisłą, rogi długie, czarne,

zakrzywione, końce pospolicie obrocone ku sobie, niebezpieczny jest, zwłaszcza, gdy się rozgniewa, albo gdy go kto rozdrażni, w biegu bowiem bardzo szybki, y jeżeli dopędza osobę, którą goni, trąci ją nogami, poki tchu w niej staie. Wielu Murzynow tym sposobem ušlo śmierci, iż gdy ich deptał, oddech w sobie utaili. Oczy ma wielkie, wzrok straszliwy, nogi krótkie, stopę, mocną, ryzy okropnie, ie mało, a robi wiele. We Włoszech używają go do uprawy roli y ciągnięcia karet; temperamentu tak jest gorącego, iż wśród zimy szuka wody y kąpie się w niej z ukontentowaniem; mięso z niego lękawate, nie smaczne, wszelako przedają go w Rzymie po iatkach.

Pod wielu częściami tego ladu, osobliwie w lasach y gorach, widać krowy dzikie, pierzchające na widok człowieka. Pospolicie koloru są śniadego, rogi mają małe, czarne, kończaste, dziwnie się mnożą, y byłoby tego nie zliczona moc, gdyby ich murzyni y Europejczycowie ustawicznie nie wytępiali.

Jabson powiada, iż oprócz Zubrow, iest wiele Dzikow nad *Gambra*, koloru są błękitnego, kły mają szerokie, ogon długi zawiany, który trzymają niemal zawsze do gory. Mieszkańcy wiele mowią o ich zuchwałości y dzikości, białych, y odepłzy skurę, przynoszą ią do Kantorow Angielskich, *Jabson* widział iedną, do czternastu stop długą, śniadą, białą centkowaną.

Nad *Senegalem* y *Gambra* chodzą wielkie stada koz dzikich. To zwierzę ma głowę, ogon y sierć wielbłądzia, ciało łane, głos kozi; z nog, które krotsze są z przodu, iak z tyłu podobne do zająca, łatwiey też mu bież w górę niż na dół; po równey ziemi biega miernie prędko, uszy podnosi na najmniejszy szelest, rogi ma proste, ale na cał od końca, zwracają się ku głowie z przyrodzenia iest łaskawe, łatwo się daie przyzwocić, około oka ma cyrkuł czarny iak wielbłąd.

Jelenie y ich samice, nie są też rzadkie w tym kraju, wielkiemi stadami przychodzą z kraju na pułnoc *Senegalu*, szukając paszy na południe tey rzeki.

Drogo te żywność przypłacają Murzynom, czekają oni poki trawa nie wyschnie, co bywa w Marcu y Kwietniu; w ten czas zapuszczają ogień, w te niby lasy, którym przymuszone są te wszystkie zwierzęta, uciekać do brzegów rzeki, a przez nią wpław puszczają się na drugą stronę, tam w wielkiej liczbie czekają na nie Murzyni, y zawsze wielką noc tego biją: mięso z nich nasoliwszy, suszą, a skurę sprzedają Europejczykom.

Miedzy *Sererami*, bliskimi *Przylądku Zielonego* znajduje się zwierze, od mieszkańców *Bamba*, a od Europejczyków *Capi Verd* nazwane. W *Brazylii* jest tego mnóstwo; są tak wielkie jak wieprzak roczny, sierść ma białawą, krótką, drobną y ostrą, stopy uzbrojone pazurami bardzo spiczastymi, za ich pomocą wstępują y zstępują z drzewa, siadają tam na gałęziach, y zjadają owoce; wiele mają podobieństwa do niedźwiedzia; oczy mają małe, ale żywe, kark bardzo szeroki, zęby kończaste, zwierze ten tak łatwo żyje w wodzie, jak na ziemi. Murzyni zawsze z nim wojują;

iedzą z niego mięso, y powiadają, że bardzo wyśmienite.

Wzdłuż *Gambry*, małą różnego gatunku niezliczone jest mnóstwo, pokazują się w gromadzie do trzech z czterech tysięcy skupione, każdy gatunek osobno. Utrzymują, iż to jest Rzeczpospolita, w której karność ściśle jest zachowana, y że chodzą w dobrym porządku pod pewnemi wodzami, którzy są z rodzaju największych; że samice, kiedy jedno tylko mają szczenię, noszą go pod brzuchem, ale kiedy dwoje, drugie ładują na grzbiecie; y że ich przeciwna straż zawsze składa się, z pewney liczby największych; to jest pewna, że nadzwyczaj są śmiałe. *Jobson* płynąc rzeką, zdziwił się nad ich zuchwałością, iż wbiegały na drzewa, podnosiły gałęzie, y groziły Angielczykom z krzykiem przeraźliwym, iak gdyby ich widok obrażał ie; w Noccy slyszano mnóstwo głosow małpow, które zdawały się wszystkie razem rozmawiać, a potym głos mocniejszy; y od wszystkich slyszany, nakazywał im milczenie, *Jo-*

bson w kilku mieyscach, gdzie te zwierzęta przebywały: widział nakształt mieszkania ułożone z gałęzi przeplatanych, w których mogły się przynajmniej schronić przed upałem. Murzyni bardzo są łakomi na mięso małpie.

Maire kładzie wiele gatunkow małp wzdłuż *Senegalu* y *Pomorzeu*. Nazywa *Guenons* te, co mają bardzo długie ogony *Magots* te, co nie mają ogona wcale, ale z drugiego gatunku małp, żadney nie widział. Pierwsze wżędzie znaydują się w wielkiej liczbie, y są w trzech gatunkach; małe y te mniej szkodliwe, nazywają się *Besailleurs* albo *Plumeurs*, bo krzyk ich podobny jest do płaczu dzieciannego; inne dwa, są niemal tego kształtu co *Magots*, nie tylko mają dwie ręce y dwie nogi, ale coś w ruszeniu y swoim składzie, bardzo podobnego do postaci ludzkiej; nie umieją tylko gryść y rozdzierać, dla tego też Murzyni *Senegalscy*; kiedy widzą, że Francuzi kupują małpy, przynoszą im szczury w klatkach, upewniając, iż gorsze są ielszcze, y że lepiej gryść u-

mieją iak małpy. Niemożna sobie tego wystawić; iak strasznie niszczą Murzynom wszelkie zboża, kiedy dojrzeją te szkodliwe zwierzęta. Po czterdzięci, pięćdziesiąt wchodzi razem na jeden zagon. Najstarsza z nich wchodzi na wierzchołek jakiego drzewa, y odprawia wartę, tym czasem reszta zboże zbiera; jeżeli spostrzeże kogo, zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć, cała gromada tym hałasem ostrzeżona, uchodzi z swoją zdobyczą, y skacze z gałęzi na gałąz z nadzwyczajną letkością. Samice dzwigają, ce kocięta niemne y są letkie. *Froger* przydaie, że małpy porywają często młode ośmio, albo dziewięcioletnie dziewczyny, y że bardzo jest trudno uwolnić je od nich, porieważ je na wysokich drzewa zanoszą. Murzyni mszczą się na nich, wielką moc tego zabijając y jedząc ich mięso. Młode, łatwo można przyswoić, nayspewniejszy sposób, żeby ich złapać, ranić je w twarz, bo za pierwszym uczuciem bólu, podnosząc ręce do twarzy, puszczaią gałąz, na ktorey się trzymały y upadają na zie-

mię. Wdalibyśmy się w nieskończone opisanie, gdyby przyszło z osobna wyliczać wszystkie gatunki małp, które się znaydują, poczynawszy od *Arguim* aż do *Podgorza Lwiego*; ale to uważać należy, iż ieden gatunek nie miesza się z drugim, y że nigdy nie widuć dwóch gatunków w iednym miejscu. Te, co zawsze siedzą w lasach, są albo szare, albo białe, albo cętkowane szaro, biało y czerwono, twarz mają czarną, końce policzków białe y mają brodkę kończatą pod podbrodkiem.

Są ieszcze y inne, ale bardzo szpetne, postawa ich nawet iest straszliwa.

Inny iest rodzaj małp, które Portugalczycowie nazywają *Eljelwago*, albo dzikie, a Murzyni *Quoia Vorau*, nazywają ie inaczey *Orang Outang*, albo *Chimpanzee*, tego rodzaju małpa, duża iest pięć stop; figura iey szkaradna, głowę, ciało, y ramiona niezmiernie ma wielkie, ale iest pojętna, uczyć ią chodzić prosto na nogach, nosić w miednicy wodę na głowie, y innych usług. Nie wychowana iest zła z przyrodzenia y tak mocna, że rzuca się na
czło-

człowieka, wywraca go, y wydziera mu oczy. Te małpy bią się między sobą. Naymocnieysze sidla zębami y pazurami porwą w kawałki, dla tego też nie można dostać ich, tylko, gdy są młode; twarz y uszy mają człowiecze, ale nos bardzo płaski, samice pierś mają pełną iak kobiety, brzuch okrągły, pępek bardzo głęboko, stawy w ramionach y rękach, nogi y pięty zupełnie podobne do naszych, chociaż nieuczone, często chodzą prosto na nogach, y z miejsca na miejsce przenoszą bardzo ważne ciężary.

Nad *Gambą* znayduią się Jeże y zybety, y te zwierzęta, drob bardzo niszczą. Zybet, albo koty Piznowe w wielkiej są liczbie między *Seregalim*, y górą *Atlas*, równie iak w Królestwie *Quoia* nad *Podgorzem Lwim*. Zybet pyszczek ma kończaty, oczki małe y małe uszka, wąsy iak u kota, skórę w czętki białe y czarne, gdzie niegdzie promieniami żółtymi mienione, ogon długi y obrosły iak u lisa, dziki jest, żarłoczny y drapieżny; ukąszenia jego są niebezpieczne, łowią zybet y sidla

y pułabki; trzymają je w klatkach drewnianych, żywią mieniem gotowanym pokraianym drobno.

Cały szacunek zwierzęcia tego, zasada się, na maści gęstej y oleiowatej, która mu się zbiera, w mały pecherz; samce mają go między *Scrotum* y *Penis*, samice, między *Pudendum* y *Anus*, pecherz ten głęboki jest na trzy palce, szeroki na pułtrzecia w nich jest kilka gruczołkow, napelnionych tym pachnącym sokiem, chcąc go dostać, białą Zybety kiviem, poki nie cofnie się w ieden kąt klatki. chwytają go w ten czas za ogon, y ciągną dosyć mocno przez klatkę, zybet, opiera się o klatkę. dwoma zadniemi nogami; w tey postawie zakładają mu pod brzuch kiy, który mu wszelkie ruszenie odeymuje, w ten czas łatwo jest włożyć małą lyzeczkę w pecherz, czyli worek, y nagniotczy cokolwiek członka, wycisnąć z niego Pizma, ile go ma w sobie.

Tę operacyą nie codziennie robić można, bo materya nie zbiera się obficie, osobliwie, kiedy zwierz jest zamknięty. Ale ponawiają raz albo dwa razy we

trzy dni, y za każdą razą dostaia pul-
tory drachny Pizma, naywięcey dwie.
Z początku iest biało-szarawe, ale w
krotce, bierze kolor ciemniejszy, za-
pach ma wdzięczny y miły z daleka, a-
le z bliżka bardzo mocny, y szkodliwy
nawet na głowę, y dla tego przedaią-
cy kadzidla, muszą go roznemi miesza-
ninami łagodzić.

W Holandyi mnostwo iest tych zwie-
rząt, y ztamtąd naywiększa część Pi-
zma wchodzi do Francyi, y Anglii.
Karonia tam zybetu iaycami y mlekiem,
co czyni pizmo nierownie bielszym, iak
Afrykańskie y Azyatyckie, gdzie zy-
bet mięsem tylko żyje. W *Karze*, iak
y w Holandyi. Zydzi naywięcey ten
handel prowadzą.

Zaiące y kroliki tey krainy zupełnie
są podobne do Europeyskich y iest ich
tam także podobieństwem. Murzyni ży-
jący między *Senegalem* y *Gambią*, bar-
dzo dobrze opatrzeni są w konie. Upa-
now kraiowych są konie Barbaryjskie
dziwnie piękne y wielkiego szacunku.
Murzyni znają się doskonale na tym
handlu. Zamiast owsa, dają koniom

trawę, y żyto Indyjskie tłuczone. Gdy chcą, aby się spały, żyto Indyjskie mielą na mąkę, y mieszają z mlekiem, rzadko ich poją, naywiększa w ich koniach wada jest ta, że ognia nie mają.

Senegal, y kray *Gumbry*, wiele mają osłow. Wszelkiego rodzaju bydła jest tam także dostatkem; woły są wielkie, filne, tłuste, y bardzo smaczne, krowy małe, ale mięsiste y mocne, dają wiele mleka, y w wielu Powiatach na nich jeżdżą. W *Bysco* używają ich zamiast koni, y chod ich bardzo jest letki.

Baranow jest także bardzo wiele; na dwa gatunki ich dzielą, jedne porastają wełną, tak iak Europeyskie, ale ogony mają tak wielkie, tłuste y ciężkie, iż owcarze muszą pod nie robić wozeczki, dla ulżenia w chodzie baranom, y gdy ich z tłustości obedną, mięso jest wysmienitym pokarmem. Drugie porastają sierścią, iako kozy, są większe, mocniejszy, y tłustsze od pierwszych. Niektóre mają, aż po sześć rogów różnego kształtu, mięso z nich jest miętkie, y smaczne.

Psy tu są bardzo szpetne; większa część bez sierści, uszy mają jak ulisa, nie szczekają nigdy, wrzask ich jest prawdziwe wycie. y psy które tam przyprowadzają z cudzych krajów, powoli ten sam głos przejmują. Murzyni mięso ich iedzą y naybardziej w nim smakują, ale nie dbają o ich rozmnażanie się.

Gwana, rodzaju iaszczurki, w wielkiej liczbie znayduje się nad *Senegalem* y *Gambą*, podobna jest do krokodyla, ale nierownie mnieysza, y rzadko jest większa nad łokiec. Murzyni ją iedzą, i Europejczycowie, którzy ją kofztowali, twierdzą, iż tak dobra, jak krolik. Barbot powiada, że nietylko ta gadzina wchodzi do Kombetow, czyli bud Murzyńskich, ale że w nocy wiele im czyni przykrości, y gdy śpią, po twarzy im łazi. Mowią, że ukąszenie iey jest niebezpieczne, nie dla tego, żeby miało być zarazliwe, ale że gadzina raz wpiwłszy się w ranę, nie puści się iey, poki nie zdechnie, a nie łatwo można ją zabić. Jednak doświadczenie podało na to sposob łatwy bez niebezpie-

czeństwa; dosyć jest włożyć iey tylko łomkę w nożdrza, zaraz wyidzie z nich krwi kilka kropel, y gądzina podniosłszy w górę szczękę, natychmiast zdycha; nogi ma z pięcio ośmiu pazurami, któremi wspina się po drzewach z nadzwyczajną szybkością; ieżeli ią kto zaczepia, broni się ogonem; gdy mięso z niey dobrze jest przyprawne, nie można go rozeznąć od kury, ani po smaku, ani po kolorze. Murzyni kiedy napałają śpiącą na drzewie, biorą ią na sidło, do końca tyki przywiązane.

Jannequin powiada, że iaszczurka, w tym kraju jest tak wielka, iak małe dziecko. Wężę tam większe są nadzwyczajnie, ale nie wymienia w szczególności, tylko Bazyliſzka, Niedzwiadka, Krokodyla y inny rodzaj małego gadu, którego niewiedzą nazwiska Murzyni, zkąd wnosi z Pliniuszem, iż Afryka co dzień płodzi iakieś nowe straszdyła, ziomkom nawet tamtejszym nie znane.

Hollendrzy zdybali w *Gwinei* iaszczurkę, długą na sześć stóp, grubą iak człowiek, w skorupie białey, tego krztałtu,

co skorupa ostrzygi, dawszy się widzieć przez kwadrans, wpadła w las, z takim szelestem, jak koza dzika, kiedy ucieka gęstwiną.

W kraju przytykającym do Senegalu y Gambry, znajduje się *Kameleon*, tabestyja żyje muchami y robactwem. Dawni naturalistowie utrzymywali mocno, iakoby żyła samym powietrzem, my pozwolimy iey przynajmniej kilka much ziesć na dzień; wypuszcza ięzyk na siedm y ośm calów, to jest tak długi, iak jest sama, ten ięzyk ma na sobie kleiową materiją, do ktorey lgnie wszystko, co się iey dotknie. Kiedy śpi zawsze niemal wydaie się koloru żółtego połyskuiącego się. Oczy ma barczo piękne, y tak ułożone, iż jednym patrzeć może do góry, drugim na dół. *Kameleony* pospolite nie są większe od żaby, y pospolicie kolor mają myszy, ale są jeszcze nierownie większe.

Bruyn, w swoich Podróżach na wschod, wydał naydokładniejszy opisanie *Kameleona*, iakiegośmy jeszcze nie mieli,

sztychem równie rzetelnym. W Smirnie wystarał się o kilka tych gadzinek, a chcąc dożyć jak długo żyć mogą, cho-wał ich z wielką pilnością cztery w ie-dney klatce, czaśem pozwalał im bie-gać po swoicy izbie, y wielkiej sali, którą miał w swoim mieszkaniu; zda-wało się, że świeżość wiatru mor-fkiego czyniła je żywzemi, otwie-rały pyszeczki dla nabrania świeżego powietrza. Nigdy nie widział *Bruyn*, aby co piły, albo jadły procz much, które połykały ze smakiem. W przeciągu puł godziny, trzy albo cztery razy od-mieniał się na nich kolor, bez żadney nadzwyczajney przyczyny, ktoreyby ten skutek mógł przypisać; kolor ich zwyczajny jest szary, albo raczey blado myszaty, odmienia się zaś najczęściey w piękny zielony centkowany żółto; czaśem szare ma centki na sobie, a cza-szem zupełnie jest szary, skórę ma bar-dzo cienką, a tym samym przezroczy-łą; ale to bayka jest, iż bierze na sie-bie wszystkie kolory, które są około niego; są bowiem takie, których nigdy nie bierze, iako to czerwony, iednak

przyznaie *Bruyn*, iż czasem przyimował na siebie farbę kolorow, naybardziej do siebie zbliżonych. Naymocniejszych nie mógł dłużej dochować żywo, iak pięć miesięcy, słabsze we cztery pozdychały.

Gdy *Kameleon*, schodzi z wysokiego miejsca, bardzo ostrożnie stawia iedną nogę po drugiej, wszystkiego, co napotka w drodze, dotykając się ogonem, tym sposobem, utrzymuje się tak długo, poki ma iaką podporę, iak tylko iey braknie, upada zaraz na płask. Chod iego iest bardzo wolny.

Bosman znalazł różnicę między *Kameleonami Smirny*, y *Gwineyjskimi*. W *Gwinei* żyją tyle lat, ile miesięcy *Smirnyjskie*, te w prawdzie, z ktoremi doświadczenie czynił, puszczono często w ogrodzie na drzewo, gdzie przez nieiaki czas używały świeżego powietrza. Mimo tego iednak wiemy, że żywe przywożono do Europy.

Ten sam Autor upewn'a z własnych doświadczeń, iż wszystkich gadziń, iako to iaszczurki, *Kamoleona*, *Guany*, węzow y żółwiow, iayia nie są w skoru-

pach, ale tylko w skórcie gęstej y giętkiej.

Robactwa moc jest we wszystkich Powiatach Afrykańskich. Niezliczone kupy szarańczy, często napastują głębsze kraje, cmią słońce przechodząc, y niszczą do szczytu to wszystko, co na swym popasie zielonego zastaną, iednego listka na drzewie nie zostawiając; pospolicie grube są na palec, ale dłuższe, zęby mają iak szpilki; bywają czerwone, żółte, a czasem zupełnie zielone, Murzyni iedzą szarańcze, ale ich, to nie broni od głodu, który ona bardzo często wnosi w kray spustoszony przez siebie. Wiele jest much osobliwszego krztałtu, podczas pory deszczowej wielka moc tego się mnoży. Murzyni je nazywają *Getle*, łep mają wielki y szeroki, pyłka nic nie znać, iedzą je Murzyni, gdyż oni wszystko iedzą.

Kraje przyległe *Gambrie*, są zarazone osobliwym robactwem, które Angielczykowie nazwali *Bagabgs*. Jest to gatunek Pluskiew, okrutnie szkodliwy. Niemnieyszą ponoszą przykrość od mnostwa mrowek białych, które się wszę-

dale dobywaia szczególniejszym sposobem. Otwieraią sobie pod ziemią nie znaczną drogę sklepioną bardzo przemyślnie, którą całe pułki dołaią się na miejsce przepatrzoney zdobyczy; dwanaście tylko godzin potrzebią czasu, na zrobienie rury w ziemi pięć albo sześć sążni długiej. Pożeraią naywięcej sukna, materye, stoły y kufrы nie wybiegaią się także od ich zębów, a czemu, wierzyćby trudno, gdy by się codziennie doświadczało to, że mają sposob toczyć we środku drzewo nic go nietykaiąc po wierzchu, tak, iż oko powierzchownością zwieść się może. Słońca nie cierpią, nietylko uciekaią przed jego światłem, ale nawet zdychaią długo nań wystawione, noc wszystkie im się przywraca. Europejczykowie dla ocalenia swoich mebli, muszą je stawiać na podławkach posmarowanych smołą, y często je na inne miejsca przedstawiać.

W lasach znayduie się wielka mucha zielona, która swym żądłem puszcza krew iak lancetem. Ale naywiększą zarazą kraiu, iest gatunek komorow, od

Portugalczyków nazwanych *Mosquitoes*; ku Zachodowi słońca, milionami tego lata po powietrzu; muszą Murzyni ustawicznie palić ogień w budach, dla odpędzenia dymem tego robactwa. *Mosquitoes* podobne są do Europejskich komorów.

W lasach pełno jest mrowek, nadzwyczajney wielkości, z ziemi tłustey, robią swoje gniazda, albo mrowiska, nakrętałt Piramid, wyfokie na sześć y siedm stop, tak mocne, iak mur gipsowy; wszystkie Mrowki są białe, bardzo szybkie y żywe, wielkie pospolicie iak ziarno owsa, długie w miarę wielkości; większa część mrowisk, piętnaście albo czternaście stop ma obwodu y jedno tylko wniście, wyżej środka swej wyfokości, ścieżka do niego jest kręta: z daleka wydają się te mrowiska iak małe budy Murzynów. Nad *Senegalem* są małe mrowki czerwone, bardzo iadowite.

Niemasz kraiu, zwłaszcza ku *Gambrii*, któryby nie miał podobnym pszczoł: znaczny też wołkiem prowadzą Murzyni handel, pszczołki nazywa-

ią *Komobasse*, te małe robaczki osiada-
ją w wypruchniałych drzewach y nie
lękają się ludzi.

Moore powiada, że *Mandynianie* nad
Gambra, mają ule słomiane iak Angiel-
skie, daią w nich denko drewniane, y
przywiązują na drzewach do gałęzi.
Gdy chcą zebrać miód, który w nim
pszczoły narobiły, muszki te wszyst-
kie wprzód duszą, potym wymują pla-
stry, y wyciskają z nich miód, robią z
niego nakrztat wina, wosk zaś topią, y
leją w kregi, które ważą pospolicie od
dwudziestu, do stu dwudziestu funtów.
Kray Kachao naywięcey go wydaie. Ci
Mandynianie, co duszą pszczoły z któ-
rych mają miód y wosk, są wyobraże-
niem złych Krolow.

Zaby nad *Gambra*, są nierownie wię-
ksze, iak w Anglii, podczas pory de-
szczowey w nocy czynią hałas, z daleka
podobny do krzyku wielkiej psiarni.
W tych samych stronach są bardzo
wielkie niedzwiatki, ukąszenie ich za-
daie ranę śmiertelną, ieżli cokolwiek
spóźni się leczenie. W roku 1753. w

Bruc widział *Moore* niedzwiedka 12. calow długiego.

Między wielo gatunkami węzow, są takie, których ukąszenie nie może bydź wyleczone; nie są one zbyt wielkie, ale są nayniebezpiecznieysze. W Krolestwie *Kaioru*, żyją w takiej poufałości z Murzynami, iż dzieciom nawet nie szkodząc, przychodzą na polowanie szczurów, y kur. aż na ulice. Jeżeli się trafi, że wąż Murzyna ukąsi, natychmiast prochu sobie trochę na ranie posypawszy, zapali, y rana zaraz się zagoi. Są węże co mają 15. y 20. stop długości, a pułtory stopy dyamentu; są tak zielone, iż nie można ich rozeznąć od trawy; inne całe czarne, y mają je za nayiadowitsze; są też centkowane. Murzyni twierdzą, iż anaydują węże czerwone, których ukąszenie jest śmiertelne. Narod *Sererow* je węże z wielkimi ostrzożnościami. Orły także pasą się niem. Nad rzeką *Kurbali* widzieć się daia węże na trzydzieści stop długie, które, iak mówią, mogłyby połknąć oraz całego wołu. Murzyni *Gambry* powiadają, o iakichś wężach, które mają

grzebień na głowie, y pięcią iak kogu-
ty

Lifzki, czyli gaśienice w tym kraiu
są tak szerokie, iak ręka, postaci bardzo
obrzydlivey. Nakoniec są tam dwa ga-
turki uprzykrzonych robaków: pier-
wsze nazywają się *Chaiques* y przecho-
dzą wkroś albo raczey rodzą się w rę-
ku y podszwach; ieżeli się tam raz wy-
legną, iuż ich trudno wykorzenić. Dru-
gie rodzą się z zepsutego powietrza y
przebywają w różnych częściach ciała,
wyrastaia tam czasem do pięciu stop
długości. iużesmy o nich mowili.

Chociaż powietrze podległe iest zby-
tecznym upałem. y tylu rozmaitym od-
mianom, nie zbywa iednak w Afryce, tak
na mieszkańcach, iako na ziemi y rze-
kach. Niemalż kraiu, w którymby wię-
cey rozmaitych było ptaków. Jużesmy
opisali *Strusie*, *Cztery Skrzydła*, *Lopatkę*
Orla, *Flaminga*, *Judnorożca*, pod powia-
tami, w których każdy z tych gatu-
ków szczegulniey się znayduje. Zosta-
ie nam mowić teraz o tych, które są
polpolite wżyszkim częściom tego kra-
iu, o których wspomnieliśmy tylko,
bez żadnego ich opisanja.

Pierwszy się nam nawiaa Pelikan, ptak dosyć pospolity na brzegach *Senegalu* y *Gambry*. U starożytnych *Onocrotalus*; od Francuzow *Senegalu* wielkim Gardłem nazwany. Ma krztałt wielkości y chod wielkiej gęsi, nogi także tak krotkie. Naywięcey go od gęsi różni worek, który ma pod szyją; kiedy ten worek iest próżny, ledwie go spostrzedz można, ale kiedy się ptak obie ryb, nad podziw narości, y ledwieby można uwiaryć, co on w nim ma pokarmu. Naypierwey zaczy na Pelikan od łowu, chowa w swoją torbę wszystkie ryby, co złapie. potym dopiero w czasie sposobnym one zjada. Nie którzy wędrownicy twierdzą, iż w ten worek, dobrze go wyciągnowszy, zmiesci się wiadro wody. *Maire* nazywa go Gardłem, y powiada, że Pelikan połyka całkowite ryby, wielkości średniego karpia.

Po wszystkich brzegach widać Sokoły wielkości naszych krogulcow, które podług powieści Murzynow, gotowe są zabić kozę dziką przyczepiwszy się iey do głowy, y białc ią poty skrzydłami,

dłami, poki siły ią nie opuszczą. Są tam także mieszańce orły, kamie różne. go gatunku y kobuzy; sknia szczególnieyżego gatunku kobuzów wydaie zapach pizma tak, iak krokodyla skorupa.

Ku *Senegalowi* iest ptak nazwany, Struś latający, chociaż bardzo mało ma podobieństwa do Strusia. Postawy iest iendyka, nogi y szyja iemu podobne, głowę ma wielką, okrągłą, dziub krotki, twardy, mocny, piora na nim szare y białe, skrzydła szerokie y silne, trudno mu iest cokolwiek wzbić się z ziemi, ale gdy się na powietrze wzniesie, y długo y bardzo wysoko buia.

Blisko *Buckfaru*, nad *Senegalem* iest ptak nazwany Combbird, albo grzebień, wielkości iendyka, piura ma szare, przeplatane czarnemi y białemi, skrzydła bardzo wielkie, ale na mało mu przydatne, ponieważ są nadto słabę do dzwigania tak wielkiego ciężaru; chodzi tak poważnie iak Hiszpan, zadzierając wsporniale głowę, na którey zamiast pior, wyrastaią mu niby włosy miętkie, długie na cztery albo pięć calow. Te włosy spadaią mu po obu stronach. y na koni-

cach zwiiaią się w kędziory iak fryzowane, y ztąd nazwano tego ptaka Grzebieniem. Ale ogon ego iest naypiękniejszy, ma podobieństwo do iendykowego, gdy go rozłoży, część wyższa koloru iest czarnego gagarkowego barzoiasnego, niższa, tak białego iak kość Słoniowa, robią z niego naturalne wachlarze. .

Papug dwa tam są gatunki; iedne małe cale zielone; drugie większe nierównie, głowy szarey, brzucha żółtego, skrzydeł zielonych, na grzbiecie szare z żółtym pomieszane, te nigdy nie nauczą się mówić; ale małe, mają organy, czytte y przyiemne, wymawiają wyraźnie wszystko, czego się uczą.

Wzdłuż rzeki są małe Czaple, które Francuzi nazwali *Rybitwami*.

Nonett, iest to ptak biały y czarny, na głowie ma pukiel z pior, który wydaie się na pozor iak żagiel, krztaitu iest orła, żyie rybami, przebywa najczęściej w lasach, bardzo go trudno przyswoić.

Czaple y sępy podobne są do Europejskich; między sępami, są tak wiel.

kie iak orły; pożeraią dzieci, kiedy mogą ie gdzie schwyta na boku.

Blisko pułstyni wzdłuż *Senegalu*, iest ptak drapieżny, gatunku kani, nazwany od Francuzow *Ecouffe*, podobny do orła miewańca, kształtu y wysokości iendyka, koloru szarego, y gdzie megdzie piora ma czarne na łkrzydłach y na ogonie, lotu bystrego, spony ma wielkie y mocne, dziub zakrzywiony, wzrok dziki, głos bardzo krzykliwy, żyie węzami, łczurami y ptałstwem, wreszcie zgłodniały wszystko pożera, nie lęka się bynaymniey huku łtrzelby. Na mięso gotowane, czy surowe tak iest łakomy, iż z rąk wyrywa kawałki mrytkom w tenczas, gdy ie niosą do gęby

Paw Afrykański albo Gwineyński, od innych nazwany *Ptakem Cesarzkim*, albo *Panienką Nimidyską*, kształtu iest indyka, pierze ma na grzbiecie y brzuchu, koloru fioletowego ciemnego mienącego się iak *Tabin*. (materya w wodę.) Podług różności odmian odbiających się promieni światła, pokazuje się czasem koloru łszkniącego się czarnego

czalem iasno fioletowego albo purpurowego; y niby złoconego. *Froger* powiada, że ogon Pawia iest koloru poplitego siatkowego, y że na głowie ma dwa pukle, ieden na przodzie pięknego czarnego koloru, drugi koloru Jutrzenki, albo płomienisty. Nogi y dziub ma dosyć długie, chod bardzo poważny, lubi samotność, y drobiu nie nawidzi, mięso z niego iest smaczne. Ten ptak, podług opisanja, które Akademia nauk Paryska wydała, pod imieniem *Panienka Nimidyjska*, godzien uwagi, z swego chodu y ruszania, w których zdaie się naśladować kobiety, oraz z piękności swoich pior. Wiele tych ptaków widziano w ogrodzie *Werfalskim*, gdzie dziwiono się ich łożeniu, ich skromności, y ruszeniom, dostrzegano w ich podlatywaniach, wielkie podobieństwo do tańcu Czeskiego, zdaie się, iż im to bardzo podchlebia, gdy się im przypatrują, y liczba patrzących się, ożywia ich spiewania y tańce.

Na Wyspie *Bisefescha* blisko uścia *Senegalu*, wielka moc iest ptaków nazwanych od Francuzów *Suce beus*. Wiel-

kie są iak kos y tak czarne, dziub mają twardy y ostry. Ten ptak przyczepia się do grzbietu bydłęcia w tym miejscu, gdzie go niemoże dostać ogonem, y dziubem, przebiwszy mu skórę, ściekrew; gdyby owczarze y pastuchy nie dawali pilney bacności, tedyby gotow umorzyć najmocniejszy bydle.

Jużeśmy opisałi Ptaka nazwanego Cztery Skrzydła, które imię nie tak mu dane jest dla skrzydeł, bo ich nie ma więcej tylko dwoie, iak bardziey dla ułożenia pior na nich. Ale Jobson upewnia, iż widział iednego, który w samey rzeczy miał cztery skrzydła różne, y oddzielone. Ptak ten nie pokazuje się nigdy prędzey, iak na godzinę przed nocą, pierwsze dwa jego skrzydła są największe, drugie dwa są trochę oddalone, tak dalece, iż ciało jest w pośrodku czterech skrzydeł.

Bruc w tym samym kraju, widział ptaka osobliwszego gatunku, większy jest od kosa, piora ma niebieskie bardzo lśnące się, ogon wielki y długi na piętnaście cali, czasem go rozłoży iak Paw, ciężar ten nie podług jego wiel.

kość i, czyni mu lot powolny y trudny, głowę ma piękną, oczy bardzo żywe, w kołu dziobu ma cyrkuł żółty, ptak ten jest bardzo rzadki.

Blisko rzeki *Posquet* na południe *Gambry*, pokazuje się ptak o wielkim dziubie, bardzo podobny do kosa, mięso z niego bardzo smaczne, krzykiem swym powtarza sylabę ha, ha; wymaia zaś ią tak wyraznie y tak czyłto, iak człowiek.

Kurbalos albo rybak, żyje rybami, krztał u iak wróbel, piora iego mienia się, dziub ma tak długi, iak sam jest; mocny kończaty, wśrodku małe ma ząbki nakrztiał piły, unosi się na powietrzu, y po nad wodą, z nadzwyczajną szybkością y żwawością; pełno ich jest na obu brzegach rzeki, osłbliwie ku Wyspie *Morsil*, gdzie tego millionami liczą, tak wiele gniazd mają po drzewach, iż Murzyni wioskami ie nazywają. Robota tych gniazd bardzo ciekawa, krztiał ich jest podługowaty, nakrztiał gruszki, kolor szary; zrobione są z ziemi twardey, zmieszaney z piorami, mchem y słomą, tak do-

brze ubitemi, iż deszcz przez nie nigdy nie przeciecze, tak są mocne, iż chociaż niemi wiatr buja, y bie o gałęzie, nietłuką się, są bowiem zawieszane na długiej nitce na samym końcu gałęzi obroconych nad rzekę; zdajeleka każdyby je sądził za owoc drzewa, jedno tylko jest do nich wejście, zawsze obrocone na Wschod, y tak umiarkowane, iż deszcz w nie nie leie się. W tych gniazdach bezpieczne są *Kurbalosy* od napaści małp y węzów, które nie mogą się odważyć wleść na gałązki tak słabe, y tak giętkę.

Są także nad *Gambra* nakrztali *Sowy*, które Murzyni mają za czarownikow, y dla tego ich nie cierpią, tak dalece, że gdyby jedna pokazała się w której wiosce, tedy wszyscy mieszkańcy zatrwożeni zbiegają się y polują na nią.

Jobson wspomina o *Wake* ptaku tak nazwanym, ponieważ lecąc wyraża ten szelest, lubi pola zasiane ryżem, który mocno psuie, wielki jest, y piora ma bardzo piękne. Nadewszystko dziwnią się krztalney jego głowie, y pięknemu puklowi, który wydaje się na niey iak

korona. W Anglii czasem przydaie ozdoby strojom naypierwszych panow. Krztałtu iest pawia, piora iego są tak miętkie iak włos.

Naywiększy ptak w tych krajach nazywa się *Statker*, albo łabędź Afrykański. Od szczyty tylko tak nazwany y odnogi, które go czynią wyższym od człowieka, samo ciało iest wielkości ba ranka.

Miedzy niezliczonym mnostwem malych ptaków, których kolor iest bardzo ładny, a śpiewanie rokoszne y mile; osobliwszy iest ten, co zamiast nog, iak ptak Arabski, dwie tylko ma nitki, ktorými wiesza się po drzewach, główkę zwiesiwszy y nic się sobą nie ruszając; kolor ma blady, y tak podobny do zwiedłego liścia, iż go trudno rozeznac gdy spoczywa.

Swinia morska w Afryce, wielka iest iak Schark, albo pies morski; chwalą, że mięso z niey wysmienite, wybierają z niey słoninę, ale dość nie smaczna. Wieloryby w całym swoim rozmiarze, wielkości są zadziwiający, pokazują się cza-

sem większe iak statek, o dwudziestu fześciu baczkach; iednak nie było przykładu. aby kiedy wywrociły okręt, abo nawet statek lub łódź okrętową, ale czołna rybackie nie, tak są od nich beśpieczne

Souffleur (dmuchacz) wiele ma podobieństwa do wieloryba, ale nierownie mnieyszy, y chociaż wyrzuca wodę iak wieloryb, to iednym tylko nozdrzem, który ma nad pyszczkiem, a wieloryb ma ich dwa.

Scharks od portugalczykow nazwane *Tuherones*, od Francuzow *Reguin*, pokazują się zazwyczaj wczas cichy, spokojny, pływają z wolna iednym tylko wysokim skrzydłem, które mają na głowie, w ogonie naywiększą mają siłę, y uderzają nim gwałtownie, równą tak że moc mają y w swoich piłach (nie można bowiem dać innego nazwiska ich zębom) które tak gładko ucinają nogę lub rękę człowiekowi, iak nayprzednieyszy topór. Te straszyła zawsze są głodne, pożerają wszystko, co napadną, tak dalece, że często znaydowano w ich wnętrznościach widły y

inne narzędzia żelazne; mięso ich jest łykowate, y nie smaczne.

Reguin mianą jest za najeżarłoczniejszy ze wszystkich morskich straszdeł. *Labat* rozumie, że to jest prawdziwy pies moriski, wielkością tylko od Europejskiego różny. Widziano na brzegach Afryki, gdzie jest bardzo pospolicie, a nawet w rzekach, długiego na dwadzieścia pięć stop, o czterech stopach diametru, mającego na łocie łuskę bardzo twardą y chrapowatą. *Reguin* ma łeb długi, oczy wielkie, okrągłe, bardzo otwarte, koloru czerwonego w płomieniu. Pysek szeroki, w nim po trzy rzędy zębów w każdej szczęce, wszystkie są tak ściśnione, y tak mocne, iż nic im się oprzeć niemoże, szezęściem że ta straszna szczeka, głęboko jest w pysku, na stopę od końca pyska, dla tego musi wprzód tracić swoją zdobycz, nim ją ugryzie; ściga ją zaś, z taką zaiadłością, iż czasem wpada za nią aż na piaski, gdyby ta szczeka nie trudniła pożerania, spuścizylby z ryb Ocean. Chociaż obraca się bardzo letko, mają jednak czas uysć przed nim

inne ryby. a Murzyni tego momentu używają na ubicie go, nurkiem podpływają pod niego y poro mu brzuch; wreszcie łatwo go zwieść można, tak bowiem jest łakomy, iż chwyta wszelkiego gatunku pożywienie, biorą go pospolicie na widły uwiązane do końca łańcucha, u których przywiązują kawał słoniny albo innego mięsa.

Bardzo jest niebezpieczno kąpać się w tej rzecze, gdzie są *Requini*. W Roku 1751. porwały małą niewolnicę z *James Fort*, gdy sobie nogi myła nad *Gambra*. Gdy statek *Weymutha* płynął tą samą rzeką tegoż roku, mimo szelestu, który robiono wioślami, przypadł zgłodniały *Requin* y iednym ukąszeniem uciął od razu wiośło. Na brzegu *Juidy*, gdzie morze jest zawsze bardzo wysokie, wywrocil wiatr gwałtowny czoln płynący do brzegu z ludzmi y towarami. *Requin* porwał maytka y w ten moment obydwóch, bałwan wody na piasek wyrzucił, ale straszydło nie puszczając schwyconego łupu, czekało powrotu bałwana; który go z maytkiem zabrał na morze. Gdy kto nie-

szczęściem wpadnie w morze, już go ratować nie można, chyba że niema wkoło okrętu *Requinow*, co bardzo rzadko się trafia. Jeżeli wyrzucę w morze trupa, widac z obrzydliwością, iż czterech albo pięciu z tych okropnych straszylek, rzuca się za nim na dno, albo go tonącego schwyciwszy między siebie w momencie rozrywają na sztuکی. Każde ukąszenie odcina rękę albo nogę od kadłuba, y całego człowieka prędzey pożrą, niż trzeba czasu na wymowienie liczby do dwudziestey. Jeżeli który *Requin* późno przybędzie, y nie może mieć części zdobyczy, zdaie się chcieć pożreć innych; sami bowiem między sobą bią się z nadzwyczajną wściekłością. Często do połowy wznoszą się nad wodę, y straszne zadają sobie razy, iż morze drży na ten łokot. Gdy złapio *Requina*, y na brzeg go wyciągnę, nie masz maytka, któryby śmiał się do niego przybliżyć, mimo bowiem tego, że za każdym ugryzieniem odcina zawsze jaką część ciała, ogonem swoim tak strasznie bię, iż za jednym zamachem kogo zaflegnie, nogę rękę,

albo mu inny członek złamie. To z iego żarłocstwem nie zdaie się zgadzać, co mówią o nim podróżni, iż go zwyczajnie otacza mnóstwo małych rybek, mających pyłeczki y łebki płaskie, czepiaią się po nim, y gdy Requín schwyci iaką zdobycz, zgromadzią się koło niego, y biorą swoją część z tego połowu, czego on im wcale nie broni; między zaś innemi rybkami tej kalwakaty *Requina*, ma bydz iedna wielkości śledzia, nazwana maytkiem, która mu w pysk wchodzi, y wychodzi wolno y czepia się iego grzbietu, przecie iey nigdy nie szkodzi.

Zigene albo *Pantofler*, nazwany od Angielczyków *Hamerfisch* albo *Młot*, iest ryba mocna y żarłoczna, niemal tak niebezpieczna iak *Requin*.

Krowa morska, od Hiszpanów nazwana *Manatce*, od Francuzów *Lamentin*, pospolicie długa szesnastie albo ośmnaście stop, około czterech albo pięciu dyamentru. *Manatce* lubi wodę świeżą, rzadko też się oddala od brzegów, gdy czasem zasypia, otworzywszy pysk nad wodą, rybacy Murzyni w tenczas

ią łowią y tyle z niey krwi wypuszcza-
ią, iż łatwo im potym na brzegią wy-
ciągnąć. Mięso z niey tak iest wyśmie-
nite, iż można go porównać z rzeczny-
m cieleciem.

Przy brzegach znayduie się ryba, kto-
rey wyższa szczeka wychodzi naprzód
daleko na cztery stopy z ostrymi kła-
mi, w rowney odległości ułożonemi,
nazywa się Szpada, albo Cesarz; gło-
wnym iest nieprzyjacielem wieloryba,
którego częstokroć tak niebezpiecznie
rani, iż musi uciekać aż do brzegu,
gdzie go wszystka krew uchodzi y zdy-
cha. Tę Rybę nazywają także mieczem.

Zeglarze dali nazwisko *Szpontonow*
innym morskim straszyłom, które ma-
ią na łbie kość bardzo długą, ale gład-
ką, y kończącą podobną do rogu baie-
cznego iednorozca, Francuzi tę rybę na-
zywają *Narual*; może swym rogiem
przebić statek y wodę wpuścić, ale też
czasem y kość iey złamie się, którey
używają do zabicia dziury.

Wzdłuż tego Zachodniego brzegu,
osobliwie blisko *Przylądku Białego* y

zatoki *Arguim* wielka moc jest Bab, jest to ryba wielkiego gatunku Stokwiszow. Baba waży czasem do dwuchset funtow. Mięso z niey białe, miętkie, tłuste y zwia się w kłaki, skurę ma szarą, grubą, tłustą, pokrytą małą łuską; jest to ryba bardzo żarłoczna, y przez swoje łakomstwo, często się daie ułować, a że jest bardzo silna, ułowiona nadzwyczajnie się ciska, y ułowie się wyrwać.

Ze wszystkich ryb, nie masz szczerzej gulnieyszey jak *Dretnik* ryba, nazwana, od Angielczykow *Numbfisch*, albo rybą która ma przymiot drętwienia. *Kolben* nazywa ją *Kurczem*, y sam doświadczył tego na sobie, co czytamy w wielu Autorach, iż dotknąwszy się *Dretnika* ręką, albo nogą, albo nakoniec kiem tylko, członek, który dotyka się nieiako tey ryby, tak zdętwieie, iż staje się nieporuszonym, y że w ten sam czas daie się czuć boleść, po wszystkich częściach ciała; słowem *Kolben*, cierpiał nakrztat konwulsyi, ale w przeciągu iedney albo dwoch minut, drętwienie powoli ustępuje.

Swieżo złapana ta ryba, mocniej zdrętwia, y dzielniej, ale w kilka godzin po dobytciu iey z wody, moc iey słabieie, y zmniejsza się powoli. *Kempfer* mowi, iż doszedł, że samica gwałtownieysze czyni drętwienie niż samiec; nie można dotknąć się samicy ręką, żeby nie uczuć okropnego zdrętwienia w ręku aż po barki; nie można stać na niey w trzewikach, żeby nie uczuć tegoż w nogach, kolanach y udach; kto się iey dotknie nogą, porywa go bicie serca gwałtownieysze, niż tych, co się iey ręką dotkneli; wreszcie te drętwienia nie są podobne do tych, które czasem uczuć się dają w członku, gdy cyrkulacyi krwi y zmysłów, długim ściśnieniem iest w nim zatamowana; ale to iest wzruszenie gwałtowne waporow, które przechodząc przez pory, przebiegaiają w momencie całe ciało, y napełniaiają duszę boleścią, *nerwy* tak się kurczą, iż здаie się, że wszystkie kości, osobliwie części dotkniętey wychodzą z swoich stawow. Przytym drętwieniu, doświadczają człowiek drżenia serca, y powszechney konwulsyi, pod

czas

czas którey żadnego nie ma czucia. Wreszcie to drętwienie, tak iest gwałtowne, iż ani rozkazem, ani obietnicami nie można przymusić maytka, aby wziął w rękę rybę, gdy raz doświadczył iey własności. Jednak *Kempfer* daie świadectwo, iż gdy czynił swoje uwagi nad rybą, Afrykańczyk brał w rękę *Drętuika* bez żadney boiazni, y dotykał się iey przez czas nie iaki z równą spokojnością; dociekł od niego *Kempfer* tego sekretu, iż aby uprzedzić zdętwienie, trzeba było oddech w sobie pilnie zatrzymać; zrobił tak sam y udało mu się; odkrył więc ten sekret wszystkim swoim przyjacielom, ktorzy go doświadczali z równą pomyślnością; ale iak tylko poczynali oddech wypuszczać, zaraz dawało się uczuć drętwienie.

Zoław zielony, albo morski znajduje się pospolicie na Wyspach y zatoce *Arguin*, nie iest tak wielki, iak na Wyspach Amerykańskich, ale rownie iest smaczny.

Zoław znosi iayca na brzegu piaszczystym, pilnie sobie to mieysce

znaczy, y po siedemnaſtu dniach powraca, aby ſię młode z nich wylęgly. Cztery ma łapy, albo raczey ſkrzela pod brzuchem, ſą to razem u niego y nogi, ale krotkie, y o iednym tylko ſtawie przy ſamym ciełe, te łapki albo ſkrzela na końcu zębateſą nakrztali ſponow, złączonych mocną ſkurką. mających oſtre pazury; chociaź dość ſą filne, nie mogą iednak dzwigać dobrze całego ciała, y dla tego brzuch żółwia zawsze ſię ziemi dotyka, iednakże biegnie doſyć prędko, zwałzcza, gdy go gonią, y unieſie bardze łatwo, dwóch ludzi na grzbiecie.

Po znieſieniu iaiec y onych przechowaniu, żółw wyſtawia ie na ſłońce, aby ſię wylęgly żółwięta; ledwie z iaia dobędą ſię, natychmiaſt biegną do morza. Murzyni łowią żółwia, albo na ſidla, albo wywracając go na grzbiet, kiedy go zdybią na piasku; gdyż wywrocony, nie moze ſię ſam przewrócić; tłuſtość z niego przetopiona długo daie ſię chować y nie ieſt podleſza od oliwy y maſła, zwałzcza poki ſwieża.

Na końcu Barbaryi, przy uysciu *Senegalu*, mnostwo iest małych rakow, które Francuzi nazywają *Tourlouroux*, mówią, iż są niebezpieczne. Jest to bardzo mały gatunek rakow ziemnych z kształtu podobnych do raka morskiego, osobliwsi mają dar, iż mogą pozbyć się nog z taką łatwością, iak gdyby te przykleione tylko były do ciała, tak dalece, iż gdy złapiesz tego raka za nogę, noga zостаie ci w ręku, a rak z resztą bardzo prędko ucieka, w puł roku inna mu noga odrasta; ale to iest dziwna, że tego gatunku raki, zjadają te, co iakim przypadkiem utraciły nogę.

Krokodyl miany iest za iaszczurkę, największego gatunku, koloru iest ciemno szarego; głowę ma szerszą kończącą, oczy małe, okrągłe, całe mdłe, gardło szerokie y otwarte od ucha do ucha, w szczecie dwa kły, y cztery rzędy zębów, kształtu y wielkości nierowney, ale wszystkie kończące y ostre. Nogi krotkie, w stopach pezury zakrzywione, długie y ostre, u przednich nog iest ich po cztery, u zadnich po pięć; tą straszną bronią, chwytą y rozrywa

fwoy połów ; skura na nim jest twarda, gruba, pokryta skorupą y uzbroiona ze wszystkich stron mnożstwem kolcow, które są nakrztalt cwiekow, nie które części, iakoto: głowa, grzbiet y ogon, w których największą ma siłę, są tak twarde, iż się ich kula nie ima, iednak łatwo ranić go można pod brzuchem y pod gardłem, nigdy też nie wystawia na niebezpieczeństwo mieysc tych słabych, gotów jest wywrocic czołno, ale z wody wyszedłszy, nie tak jest niebezpieczny, iak w wodzie.

Chociaż krokodyl leśt to nie zgrabna bryła, po równinie iednak chodzi bardzo szybko, gdzie nie trzeba mu się obracać, bo to mu z ciężkością przychodzi, gdyż w grzbiecie kość pacierzową, ima tak twardą y tak tego ściśnioną -edne do drugiey, iż nim ciele ruszać niemoże. Pływie też za wodą, iak sztu-ka drzewa, upatruiąc oczyma zwierząt y ludzi, którychby mógł napotkać; długi jest, na dwadzieścia y trzydzieści stop.

Zwierz ten pośmierci nawet jest straszny. Powiadała, że pewny Murzyn użyty do zdjęcia skóry z krokodyla, gdy

przyszł do głowy, chcąc całkowitą zdiąć skurę, okrwawił ją przy pytku y w ten czas mu krokodyl uciął palec; trzeba więc wnieść, iż reszta duchow ożywiających; dała jeszcze głowie tego straszidła to ruszenie, którego skutku, doznawano nawet w głowach ludzkich, świeżo uciętych.

Nie zważając na dzikość krokodyla, Murzyni często odważają się napastować go, kiedy go zeyść mogą na piaskach, gdzie woda nie bardzo jest głęboka. Obwiązują sobie rękę lewą kawałkiem skóry wołowej, a w prawey trzymając zagai, rzucają się na to straszidło, y przebicią mu wielo sztychami gardło y oczy, a otworzywszy nakoniec szczękę, wciągają w nią zagai, aby iey nie zamknął; tym sposobem, że nie ma języka, woda go prędko zaleie, Murzyn z Fortecy S. Ludwika, często się z krokodylami pasował, pospolicie był szczęśliwy w tym polowaniu, bo ich zabijał, y na brzeg wynosił, ale często wychodził z tey potyczki okryty ranami, a raz gdyby mu był czołn na ratunek nie nadszedł, zginąłby był. At-

kins opisać nam, pafsowanie się maytka Angielskiego z krokodylem, którego sam był świadkiem. Murzyni wprawdzie przybyli na ratunek, wybawili Angielczyka z niebezpieczeństwa, ale wyśzedł z niego okrutnie pozarpany.

Są jednak kraje, gdzie krokodyle nie są tak dzikie, blisko *Lebot* ku weyściu rzeki *Saint Domingo*, tak są łaskawe, y oswoione, iż z dziećmi igrają, y z rąk ich iedzą.

Wszyscy wędrownicy zgadzają się na to, że ten zwierz wydaie tęgi zapach *Pizma*, że nawet wodzie, w której przebywa, udziela tego zapachu. *Nawarette* upewnia, iż między dwoma przedniemi łapami krokodyla nad brzuchem są dwa małe worki pełne czystego *Pizma*. *Colins* zaś twierdzi, że pod skrzelami są te woreczki.

Ma inne ielzcze zwierze wodno-ziemne Afryka, które Grecy nazywali *Hipopotamos*, dziś zaś znane jest pod imieniem konia morskiego, bardzo wiele jest w rzekach *Gambry*, y *Saint Domingo*. Niemniej, w *Nilu* y po wszystkich brze-

gach począwszy od *Przylądku białego*, aż do czerwonego morza. Zwierz ten żyje równie w wodzie, iak i na lądzie. W zupełney swoiey wielkości, iedną trzecią częścią większy iest od wołu, do którego podobny iest z niektórych części, z niektórych zaś do konia. Ogon ma wieprza; procz, że mu nie obraża sierścią na końcu. Są konie morskie co ważą tyśiąc dwieście, y tyśiąc pięćset funtow.

Oprocz zębów trzonowych wielkich y ku śródkowi dziurawych, cztery ma kły iak odynieć, po dwa z każdej strony to iest: w każdej szczęce po iednym długim na siedm y ośm calow, mającym obwodu u korzenia około pięciu cali. Dolne są bardziey zakrzywione, iak gorne, wszystkie twardsze są y bielsze od kości Słoniowej. Gdy niemi szczęka w złości, iskry się z nich sypią, Murzyni używają ich zamiast krzemienia do krzesania ognia. Mocno staraia się o te wielkie zęby, dla robienia z nich zmyślonych, są y twardsze od Słoniowej kości, y koloru nigdy nie tracą. Musi być bardzo silny w karku y lę-

dzwiach, gdyż ieden z wędrowników powiada, że raz fala wyrzuciła na miączyżnę na grzbiecie konia morskiego, statek Holenderski naładowany czternaście beczkami wina, nie rachując ludzi na statku; zwierz ten czekał cierpliwie powrotu fali, ktoraby go uwolniła od tego ciężaru, y nie dał poznać najmnieyszym ruszeniem, iż go ten ciężar był przygniotł.

Gdy go kto napastaue w wodzie, czy to w ten czas, kiedy śpi na dnie rzeki, czy kiedy, podnosi się z wody, dla rzenia, czy też kiedy płynie po wierzchu wody, rzuca się zapalczywie na swoich nieprzyjaciół, niekiedy odrywa zębami tarcice najmocniejszego statku, ale to jest ieszcze niebezpieczniejszy, że czasem statek porwawszy spodem, na dno pociąga. Wiele tego przykładów znajdujemy w różnych Podróżach.

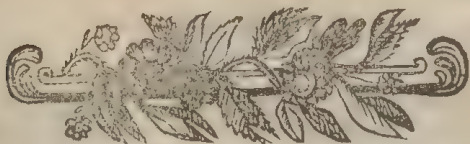
W Roku 1731. Faktor kompanii Angielskiej, nazwiskiem *Galant*, y *Contre-Maitre* Angielskiego okrętu, przez przypadek tego gatunku, zatoneli nieszczęśliwie na *Gamborze*. Na rzece *Senegala* koń morski ze statku ranny kula, gdy

nie mógł dopłynąć na tę stronę statku, z której do niego strzelono, tak więc silnie uderzył nogą, iż złamał tarcicę pułtora cala grubą, y wpuszcł dziurą wodę do statku, która go mało nie zatopiła. Statek *Jobsona* w różnych żeglugach, trzy razy był uderzony przez konie morskie, ieden przebił go kłębem aż woda dziurą z niebezpieczeństwem lać się do statku poczęła. W nocy nie można ich odpędzić, tylko zapaloną świecę położywszy na kawałku drewna, y na wodę puściwszy. Ten sam Autor mowi, iż konie morskie w ten czas froźsze są ieszcze, kiedy płynąć mają zrzednięta na grzbiecie. Mowi także, iż koń morski zgodnie żyje z krokodylem, y że często widać, że ieden przy drugim spokojnie płyną.

Zwierz ten częściej przeziada na ziemi, niż w wodzie; mowią iż nie mogąc wytrzymać dłużej na dnie rzeki nad trzy kwadranie, podnosi się z wody dla tchnienia powietrzem; potym idzie nazad w wodę, y znowu przez tyleż czasu siedzi w niej spokojnie; często wychodzi spać między trzciny, do przy-

ległego rzece jeziora. Na nichy się nie zdało, postawić na niego sieci, wszystkie postronki, poprzecinałby zębami do razu; gdy widzą rybacy, że płynie ku ich sieciom, rzucają mu kilka rybek, które on chwytą, y ukontentowany tym połowem, w inną się stronę obraca. Widać ich w rzekach stadami, po trzytysią y czterysta razem, w *Senegalu* nie tak są liczne.

Koniec Księgi Trzeciej.



HISTORYA PODROZ

SKROCONA

XIEGA CZWARTA.

Podroże brzegiem Gwinei. Zawoiowane kraie przez Dachomaya.



ROZDZIAŁ I.

Podroże Villausta. Philipsa y Loyera. Opisanie kraiu Issynii.

Niżeli przyśtapiemy do opisania dokładnego całej Gwinei, położeiny wprzod w tey Xiędze, niektóre Podroże, których celem był handel, y odstępuiąc trochę od założoney materyi,

przyłączemy opisanie zwycięstw, wojownika, *Juidy y Aradr* nazwanego Królem *Dahomayow*. Jeden z pierwszych zwiedzających te kraie, jest Francuz, nazwiskiem *Villault de Bellefonds* Kontrolor okrętu kompanii Francuskiej Indyjskiej w roku 1666. mało co z niego wyczerpnjemy, kray bowiem przez niego przeyrzany, dokładniej był uważany przez innych.

Mowi on z podziwieniem o okolicach *Przyłądku Gory*, czyli *Cap-Monte* najpierwszym za *Podgorzem Lwim*. Wyśladając na brzeg, widać piękną równinę, otoczoną ze wszystkich stron zawsze zielonemi drzewami, których liście podobne są do laurowego. Od Południa widok ten kończy Góra *Przyłądku*, od Północy obszerny las, który swoim cieniem okrywa małą Wyspę przy uściu rzeki. Od Wschodu, ciągną się okiem nieprzeyrzane obszerne łąki y równiny, zarosłe zieloną murawą, wydające przyjemny zapach, y niezliczonemi małemi strumykami, z głębi kraiu, po tych wdzięcznych polach płynącemi. Ryż, proso, żyto Indyjskie, rodzą się tu

obficiey niż w innych częściach Gwinei.

Murzyni tego brzegu, pospolicie są krztałtni y mocni. Aże wszyscy nazywają się imieniem iakiego świętego, chciał się dowiedzieć *Villault*, zkąd wzięli ten zwyczaj; powiedziano mu, iż gdy wychodziły z portu okręty, od których mieszkancy odebrali iakie dobrodzieystwa, pytali się o imiona Officerow y całej czeladzi okrętowej, a przez wdzięczność dla swoich dobrodzieiow, imiona ich, dzieciom swym nadawali. Ucieszony tą powieścią *Villault*, darował Murzynowi dwa noże, który go w tey mierze oświecił. Ubogi Afrykańczyk, zadziwiony tą wspaniałością, pytał o jego imię, y obiecał, iż go nada pierwszemu synowi, którego mu żona powie, a ta już była wciąży na ten czas.

Portugalczykowie tak wielką mają władzę nad murzynami, iż rządzą nimi podług swey woli, a przecie nigdy się przeciwko nim nie zbuntowali, iak się im tyle razy względem innych Narodow w Europie przytrafiło. Dość,

że tak samowładnie w tey wielkiej krainie panują, iż czasem dzieciom Króla krajowego służyć sobie każą do stołu: ieden z tych Portugalczyków, będąc w *Podgórzu Linn* dla handlu, powiedział *Villautowi*, iż co rok bywał w *Senegalu*, to jest dwieście mil od swego mieszkania, y że gdy mu zbywało na wygodach dla odprawienia wody tey podróży, siebie y swoje towary, kazał nieść całą drogę Murzynom na ręku.

Podróż Kapitana Angielskiego *Philipsa* do Wysp *S. Tomaz* y królestwa *Jugidy* w *Gwinei*, o którym mówić jeszcze będziemy, w porządku tego zebrań, nie ma nic w sobie ani interesującego, ani oświecającego; tylko to, co się tyczy wyprowadzania Murzynów. Ten handel, był celem podróży, którą on odprawił na okręcie *Annibal*, kommanderując na nim, od kupców, którzy wspólnie z sobą zrobili, y mając przy sobie inny okręt kupiecki, którego był komendantem Kapitan *Clay*. Nie raz przyjdzie zadrzyć Czytelnikowi czytając jego Historią, którą on obszernie opisuje.

W drodze, wytrzymał nawalną burzę, iaka bardzo często powstaje przybrzegach Afryki. W przeciągu puł godziny, index obiegił cały kompas, a grzmoty y błyskawice straszliwe zrobiły na niebie, y na ziemi scenę okropną y przerażającą. Slady, wybuchających płomieni na powietrzu, zatrwożyły Philipa troskliwego, aby mu nie zapaliły okrętu; przyzwyczaił się jednak powoli do tych okropnych widowisk y potym doświadczywszy wiele innych podobnych, gdy burza poczyniała mu grozić. Spuszczał tylko natychmiast wszystkie żagle, czekał cierpliwie, poki ogień niebiełkie, wiatry y fale morskie, całej swej frogości nie wywarły; co rzadko dłużej trwa nad godzinę. y nawet z niewielkim niebezpieczeństwem, zwłaszcza blisko brzegów Gwineyskich, gdzie te burze za zwyczaj od lądu przychodzą y służą żeglującym za znak nieomylny, iż blisko są brzegu.

Jak tylko dwa okręty zawinęły do lądu, wysłał Krol dwóch Kabafzyrow,

albo szlachty, do Kantoru Angielskiego, z powinuszowaniem Faktorom. *Philips* y *Clay* temu przytomni, kazali odpowiedzieć Monarsze, iż jutro oddadzą mu swoje uszanowanie; ale on na tym nie przestał, posłał dwóch innych przednieyszych panów, zapraszając do siebie tego samego dnia Angielczyków, y oświadczając nie tylko, że na nich czeka, ale że wszyscy Kapitani, którzy ich poprzedzali, pierwszego dnia odwiedzili Króla. Bojąc się więc, aby go nie urażili, udali się do miasta Królewskiego. W bramie Pałacu, przyjmowani byli od wielu Kabaschirow, którzy ich witali zwyczajem swojego kraju, to jest, klaskając palcami, y ściskając ich za ręce z oświadczeniem wielkiej przyjaźni, przefzedłszy dziedziniec ciż sami panowie padli na kolana; dochodząc do Królewskich pokoiów, jeszcze raz klaskali palcami, uderzyli czołem o ziemię, y pocałowali ją trzy razy (jest to zwyczajna ceremonia, gdy się przybliżają do swego Monarchy) powstawszy wprowadzili Angielczyków do-

do pokoju Królewskiego, w którym wiele Szlachty na kolanach, klęczało, y oni też iak inni, każdy na swoim miejscu uklękneli, y tak zostali przez całą audyencyą.

Jego Królewska Mość Murzyńska, ukryta za firanką, spojrzawszy na Angielczykow, przez małą dziurkę, dała znak, aby się do niey zbliżyli. Przyśtapili do tronu, była to polepa z gliny, wzniesiona na dwie stopy wyłoko; w koło osłaniały ją stare zasmolone firanki, które nie odśwadyły się nigdy, bo Monarcha niepozwała nigdy Kabałczyrom oglądać swego oblicza. Miał przy sobie dwoie czy troie małych dzieci, trzymał w gębie cybuch długi drewniany, z łulką takąż na końcu, w której mogło się zmieścić dwa łyty tytuniu, na boku stała flaszka z gorzałką, y mała srebrna tacka, dosyć nie czysta; głowę miał nakrytą albo raczey związaną zawoim bardzo grubym, na sobie zaś miał suknią adamańzkową czerwoną. Garderoba jego była bardzo dobrze opatrzona, kataniami, płaszczami z sukna ze złotem, y srebrem, matery-

ami litemi, iedwabnemi y innemi w kwiaty, oraz przyozdobionemi lzkietkami kolorowemi. Chępił się, iż to były podarunki, ofiarowane mu od Kapitanow Europeyskich, ktorych handel przyprowadził do iego państwa; lubił się z nimi popisywać y mocno go cieszyło, kiedy dziwiono się wielości tych sukien, y chwalono ich rozmaitość. Ale całe swoje życie, nie chodził nigdy w koszuli, w pończochach, ani w trzewikach.

Angielczykowie przywitali go, zdiowszy kapelusze, wziął za ręce dwóch Kapitanów y powiedział im z miną obowiązuącą, iż nie cierpliwie ich wyglądał; że ich lubi Narod; że są iego bracią, y że wszystko dla nich uczyni, co będzie od niego zależać, oni z swoiey strony upewnili go przez tłumacza o swoiey osobistej wdzięczności, o przywiązaniu do niego kompanii Królewskiej Angielskiej ktora niezważając na ofiarowane sobie od innych krajow pożytki, w ktorych podostatkem było niewolnikow, woli raczey cały swoy handel zwracać do Króle-

stwa *Guidy*, y wprowadzać do niego wszystko, czego ten Narod dla swojej wygody potrzebuie. Przydali nakoniec, iż spodziewaią się, że Jego Królewka Mość mając wzgląd na tę kompanii sentymenta, nie każe opóźniać dla nich ładunku niewolników, który iest jednym celem ich podróży, y że nie dopuści, aby *Kabafayrowie* podług swojej woli przepisywali im cenę niewolników. Wreszcie przyrzekli, iż za powrotem swym do Anglii, doniosą swojemu monarsze, iak łaskawie Krol *Guidy* postępil sobie z niemi.

Odpowiedział na to Krol, że kompania Królewsko Afrykańska, iest to człowiek bardzo uczciwy, że kocha szczerze tego uczciwego człowieka, y że z iego kupcami obeydą się rzetelnie iego poddani. Nie dotrzymał atoli słowa, czyli raczey mi-no głębszego uznawania, które od swoich *Kabafayrow* odbierał, dał poznać swoim postępkom, iż nie śniał się im w niczym sprzeciwić. W takim są zazwyczaj stanie wszyscy despotowie świata y często widzieć można, w rządach samowładnych, iż

Monarcha drzyć musi przed frogością niewolnika, który go swoją podłością przekupił.

Na tey pierwszej audyencyi, wylał się z całą swoją grzecznością, posadził koło siebie Angielczykow, pił za zdrowie brata swego Króla Angielskiego, swego przyjaciela, kompanii Królewsko-Afrykańskiey y za zdrowie Kapitanów. Nayulubieńszy jego trunek, była gorzałka, y *pitto*, iest to napoy zrobiony ze zboża Indyjskiego długo moknącego w wodzie, ma smak niby piwa, ktore Anglicy nazywają *Ale*, tak zaś iest mocny, iż daie się chować do trzech miesięcy, y iedną butelką można się upić. Wkrotce przyniesiono przed Króla, mały czworograniasty stółik, przykryty starym suknem, zamiast obrusa, na nim były talerze y łyżki cynowe; nie było ani nożow ani widelców, bo zwyczaj iest w kraju rozrywać mięso rękami y zębami na sztuki; dano potym na stół wielką misę cynową, tak czarną, mowi *Philips*, iak twarz Jego Królewskiej mości, napelnioną kurami w rosole gotowanemi, y misę ciasta goto-

wanego, zamiast chleba; kury tak były rozgotowane, iż same się rozlatywały. Wszystkie srebra Królewskie składały się z małej tacy, na której stała gorzałka. Król, często pozdrawiał Angielczyków nachylając głowę, całował się w rękę y coraz parskał ze śmiechu. Gdy ieść przestali, wziął kilka kawałków kury z rosółem y dał swoim dzieciom, resztę rozdano między iego szlachtę, która czołgała się do iedzenia na brzuchach, iak wyzły ciągną się u nas do odprawy; rękami brali z niego mięso, iedli z wielkim łakomstwem.

Ledwie zaszedł Filip na targ y to za pomocą swych ludzi, smrodliwe zaś to miejsce bardziey go ieszcze mdłościami osłabiło. Rynek, który mieszkańcy tamtey si nazywają *Trunk*, był to stary dom, gdzie wszystkich niewolników zamykano na noc y gdzie te nędzne stworzenia na kupie musieli wszystkie potrzeby natury odbywać. Trzy albo cztery godzin przymuszony tam bywać codzień *Pihlips*, z czego zupełnie zdrowie utracił.

Naypierwiey Królewskich niewolników wystawiono na sprzedaż, y nie

wprzod chcieli *Kabafsyrowie* pokazać in-
n ch, aż by ci byli kupieni pod pozo-
rem, że iako niewolaicy Krolewscy nie
powinni być odrzuceni, chociaż były to
same stralzydła, y nądrożey olzaco-
wane. Ale trzeba się było podać temu
przywileiowi Jego Krolewki Mci y Rze-
czypospolitey iego niewolników. *Kaba-*
szyrowie sami wyprowadzali na prze-
daż swoich, podług urodzenia, przymio-
tow. Oddano ich Curulikom Angiel-
skim, którzy ściśle przeglądali każdego,
ieżeli zdrow, czy nie kałęka, albo uło-
mny; każdy musiał wyciągać ręce, po-
dnościć nogi, podskoczyć, kaszlnąć, otwo-
rzyć gębę pokazać zęby, z tych po-
zrawano w jakim był wieku, gdyż z
twarzy trudno rozeznac było wiek śrze-
dni y stary; wżyŃtkich bowiem wprzod
pogolono y dobrze natartą oliwą pal-
mową, niż wyprowadzono na rynek;
naybardziey uważano, żeby nie kupo-
wać chorych, aby zdrowi się od nich
nie zarazili. Ci nieszczęśliwi pospolicie
cierpią chorobę nazwaną *Taws*, ma o-
na też same niemal znaki, co wenery-
czna; dla tego muszą cyrulicy z, nay-

większą pilnością, oglądać obojey płci niewolników; męszczyni od kobiet oddzieleni są, grubym forsztowaniem z tarcic, a to dla zapobieżenia kłotniom.

Gdy już wybrani są, którzy mają być kupieni, godzą się strony na cenę, y gatunek towarow. Ta ostrożność Faktorow wiele im ułatwiła trudności, dali właścicielom bilety swoją ręką podpisane, ktoremi obowiązali się wydać towary za przystawieniem sobie niewolników, w dzień potym nastąpiła zamiana. *Philips* y *Clay* kazali nędzną tę trzode piętnować rospalonym żelazem, na plecach y pierśiach, wyciskaia każdemu pierwszą literę iego imienia. Ciało, na którym ma być wypalony znak, nacieraia wprzod oliwą palmową, we trzy dni, lub cztery dni zgoi się rana, y ciało w tym mieyscu здаie się być bardzo zdrowe. Jak tylko zapłacono 50. lub 60. każą ich odprowadzać na brzeg. *Kebazyr* w urzędzie Kapitana Niewolnikow, ma staranie, aby byli wszyscy wprowadzeni na okręt, gdyby który na ten czas zginął, on za niego odpowiedzieć powinien Faktorom tak, iak Kapitan

Trunku czyli targowy odpowiada za tych, którzyby pod czas sprzedaży swey zbiegli, y to poty. poki ich z Miasta nie wyprowadzą. Od Miasta domorza, prowadzą ich inni Oficerowie, od samego Króla wyznaczeni, y za ich fatygę, każdy okręt płaci im wartość iednego niewolnika towarami. Wszystko tak było wiernie y pilnie dopełnione, iż ze trzyštu Niewolników kupionych y w krotkim czasie przeprowadzonych na Okręt y ieden nie zginął.

Jest także Kapitan lądowy, który ma zlecenie pilnować, aby nie kradziono y nie rabowano towarow; gdy bowiem wylądują się na brzeg a niema dosyć drażników, aby ie do Kantoru na skład przenieśli, muszą czasem całą noc leżeć na brzegu, ale mimo starania y baczności Kapitana, trudno jest wszystko w całości odebrać, trudniej ieszcze stracone towary odzyskać.

Gdy przyprowadzo niewolników na brzeg moriki, czołna okrętowe przeprowadzają ich do długiego statku, a ten przewozi do okrętu; gdzie natych-

miast kuia ich! po dwóch w kaydany, aby się nie zbuntowali, albo wpław nie uciekali. Z takim żalem oddalaia się od swej Ojczyzny, iż za naypierwszą sposobnością rzucaia się w morze, z czołna, statku, czyli z Okrętu, y poty się w wodzie nurzaia, poki ich nie zaleie. Imie *Barbady*, bardziey ich strachem prze-raża, niż imie piekła. Wielu widziano pożartych od Requina, w tym samym niemal momencie, gdy z okrętu w morze skakali. Te straszydła, tak się przyzwyczaiły pożytkować z nieszczęścia Murzynow, iż płyną niekiedy za za Okrętem aż do samey *Barbady*, wygladaia na niewolnikow, ktorzy często umieraia na Okręcie, y wyrzuceni bywaia w morze.

Na dwóch Okrętach dwunastu niewolnikow dobrowolnie rzuciło się w morze y utoneło, a kilku z rozpaczyniechcąc przyiać żadnego pokarmu, umorzyło się. Wszyscy są przekonani, iż umieraiać, natychmiast powracaia do swej Ojczyzny. Radzono *Philipsowi*, a by na postrach innych kazał niektórym nogi i ręce po ucinąć; innym Kapita-

nom ta rada podobala się, ale on nie mógł, mowi, przystać na tak okrutne postąpienie sobie z biednym stworzeniem, które będąc równie iak on dziełem naywyższego, niemniej też iako Europeyzykowie miłe jest swojemu Stworcy; a iednak kazał ich iak zbrodniow rospalonym żelazem znaczyć y kuć w kaydany; iak gdyby ten postęppek prawnieyszym był w oczach stworzyciela!

Philips słyszac wiele o truciźnie Murzynow, y iak sztucznie umieją nią swoje strzały zaprawiać, ciekawy był mieć w tey mierze iaką wiadomość; żeby zaś pewnieysza była, zaprosił do magazynu iednego z *Kabaszyrow*, gdzie dał mu wypić naypierwey kilka kieliszkow tegich trunkow, a gdy się iuż zaczął rozpalać *Kabaszyr*, y pić z ukontentowaniem, *Philips* upewnił go o swoim prawdziwym przywiązaniu, dał mu różne podarunki, nakoniec prosił go, aby mu powiedział po szczeremu, iakim sposobem trują Europeyzyków Murzyni; iaki mają sekret, broń swoją zaprawiać trucizną y iezeli jest iakie lekar-

stwo przeciw tej truciznie, któregoby skutek tak był pomyślny, iak iest skutek szkodliwy trucizny? Względem tego wszystkiego, tyle tylko dowiedział się, iż trucizny używane w kraju z daleka im przychodziły, y były bardzo drogie; że tyle trucizny, ile trzeba było na otrucie jednego człowieka, kosztowało wartość trzech albo czterech niewolników; że pospolicie używano iey mieszając z wodą lub innym iakim trunkiem, y ten trzeba było dać wypić nieprzyjacielowi, którego chciano się pozbyć; iż pewną część trucizny kładziono sobie pod paznokiem małego palca, gdzie długo można ią trzymać, a ciała nie przegryzie, y że nie znacznie umiano umoczyć palec w tykowie albo miśie, w ktorey było co rzadkiego; że w tym momencie rozpuszczala się trucizna, y tak silnie działała, gdy dobrze była przygotowana, iż niebyło na nią lekarstwa, któregoby dość wczesnie użyć można było. Przydał nakoniec, że trucie nie tak było w modzie w Krolestwie *Judy*, iak w innych krajach Murzyńskich, nie przeto, iżby tu mniej była zapalczywa nienawiść, ale dla tego, że trucizna by.

ła zbyt droga. *Philips* prosił Korolą na pierwszey swoiey audyancyi, aby nie pozwolił, iżby Anglikow truto; Krol rozśmiał się tylko na tę proźbę y upewnił go, iż ten okrutny zwyczaj w Państwie iego nie był znaiomy. Przyznać trzeba, że Krol Jmśc *Juidanjski*, większą miał przyczynę śmiać się z tey proźby dziecinney, niż podczas stołu, na okazanie Angielczykom swego przywiązania.

Jednak uważał *Philips*, iż niechciał pić z tey samey czarki, z którey pili Angielczykowie y iego *Kabaszyrowie*, y że gdy mu podano butelkę likworu, chciał, wprzod, aby ten, który mu ją podawał, pierwszy się go napił; przeciwnie zaś *Kabaszyrowie*, pili wszystko bez żadney ostrożności, co im Angielczykowie podawali.

Na Wyspie S. Tomasza, Portugalczykowie tak są biegli w sztuce trucia, iż ieżeli można wierzyć powieściom *Philipsa*, gdy chcą kogo otruć, u stołu kraiąc mięso, tylko tą część, którą chcą dać swemu nieprzyjacielowi będzie zatruta, a drugiey części nic się nie imie

trucizna, a to tym sposobem, iż iedna tylko połowa noża iadem napuszczona będzie. Przestrzega Autor, iż to ma tylko z cudzey powieści. Zawinowscy zaś do Wyspy S. Tomasza, ani sam, ani ludzie iego nic podoanego nie doświadcza!

Nie daleko Miasta Krolewskiego *Suidy*, rośnie trzydzieści albo czterdzieści wielkich drzew, które czynią nayprzyjemniejszą przechadzkę w tym kraju, gęste na drzewach gałęzie, ustawicznie dają cień, y chłód miły w naywiększe upały utrzymują. Pod temi drzewami, naywięcey *Philips* prześiadywał. Tam schodzoną się na targ. Między innemi widokami śmiesznemi, był tam także stoł publiczny, czyli garkuchnia Murzynka, którą on osądził godną opisania. Murzyn tę garkuchnię trzymający, postawił na pniu największego drzewa wielki stoł, gruby na trzy albo cztery cale, który samym się tylko ciężarem swoim utrzymował na ziemi; potrawy były z wołowego mięsa y z mięsa psiego gotowanego, ale obwinionego, w furorą krowią skurę; z drugiey strony,

w wielkiej misie glinanej było kanki czyli ciasto miętkie, zrobione z ryby zgniley, y mąki z żyta Indyjskiego, którego używano zamiast chleba. Gły któremu Murzynowi iść się zachciało, uklęknął przed stołem, y położył na nim ośm albo dziewięć, skorupek czyli *Koeris*, kucharz za tę cerę uciął mu sprawnie sztukę mięsa, ułamał kawałek kanki, y trochę soli posypał; iezli tym ieszcze nie podiadł Murzyn kład więcej skorupek, y dano mu więcej mięsa. *Philips* widział razem ośmiu y dzieściu Murzynow, którym kucharz bardzo prędko y sprawnie iść dawał, bez najmnieyszey omyłki. Gdy się na iedli szli pić do rzeki; ponieważ zwyczaj mają nie pić, aż po iedzeniu.

Powiada także *Philips* o pewnym Krolu Murzyńskim, który z dwoma swoimi żonami przyśledłszy do Angielczykow kazał się iśkać tymże żonom publicznie, y że te wśey tego Krolewskrey Młosci ze smakiem iady.

Morze zawsze iest tak nawalne wzdłuż brzegu, iż zawsze iakie czolno z itacych od okrętu do lądu, musiało się wy-

wrócić, ale mało na to dbają sprawni
maytkowie Murzyńscy; umieją też pły-
wać y nurzać się z taką zręcznością, iż
ich przyjaciele z niemi płynąc, nie ma-
ją się czego obawiać. Przeciwnie zaś,
gdy kogo nie nawidzą, patrzą nie mi-
łosiernie na jego zgubę, y żadnego mu
nie dadzą ratunku.

Wszyscy Kapitanowie okrętów, ku-
pują ich czołna na pomorzu złotym, y
wzmacniają je szerokimi mocnymi tar-
ciami, aby zdolne były oprzeć się fa-
li; robione są z pnia drzewa rodzącego
bawełnę; naywiększe nie są szerokie nad
cztery stopy, ale długie są za to dwa-
dzieścia y trzydzieści stop, miewają
na sobie od dwóch, do dwudziestu May-
tkow; naywygodniejszy dla Pomorza
Spidy są o pięciu, naywięcej szczęściu
wioślach.

Philips wziął do Europy młodego
Tygrysa, który dobywszy się z kładki,
napadł na idącą Murzynkę, y porwa-
wszy ją za nogę, wyrwał iey w momen-
cie całą łytkę. Maytek Angielski nad-
biegłszy zaraz, uderzył go kilka razy y;
wziąwszy na ramie, zaniósł do klatki,

naymnieyszego niedoświadczywszy odporu. Doświadczonego tego, że Tygrys, chociaż się z małego przyśwoi, powraca iednak do swej przyrodzoney frogości, kiedy przyidzie do zupełney siły swoiey; ale nigdy nie może nic ułagodzić iego nienawiści y zawziętości ku Murzynom.

Przy końcu podróży doznano także, iak mało dowierzać można choć ofwionemu Tygrysowi. Miano zwyczaj igrać z nim przez szczeble klatki, iak z kotem bez niebezpieczeństwa. Młody Angielczyk co z nim naywiecey igrał, skaliczył się raz do krwi o ćwiek w klatkę wbity, Tygrys iak tylko krew spostrzegł, skoczył do ręki y rozdarł ją po samą pięść. Zdaie się, iż niewięcey ufać można poufłości Tygrysow, iak podchlebitwom despotow.

Choroba bardzo wyniszczyła czeladź okrętową *Philipsa*, o czym on wspominając, wylicza obszernie przykrości iakich doświadczać przychodzi w handlu niewol-

niewolników, zwłaszcza kiedy się wda pomiędzy nich zaraza; co za kłopot, mowi, dostarczać im regularnie żywności? izbę, w której siedzą, zawsze czyścić utrzymywać? co za męka, nie tylko patrzeć na ich nędzę, ale nadto, znosić ich smrody nierownie zaraźliwsze niż Europejczyków. Praca w minerach, którą wystawnią za najprzykrzejszą w świecie robotę, nie może iść w porównanie z pracą tych, co się podejmują niewolników sprowadzać. Nie można mieć żadnego spoczynku, chcąc czuwać nad ich zdrowiem y życiem; a jeżeli jeszcze wda się między nich morowa zaraza, trzeba zupełnie pożegnać się z spodziewanym zyskiem podróży, y przestać tylko na tej okrutnej korzyści, iż się daremnie tyle przykrości y pracy podejmowało. Mogł przydać jeszcze do tego, zgryzotę łumienia z czczego występu. Ale ktoż się zechce litować nad nieszczęściem łakomstwa y okrucieństwa?

Xiądz *Loyer Iakobita* wyznaczony od Papieża przełożonym Missyi Apostolskich, puścił się ku brzegom *Guineyjskim*

w Roku 1700. na okręcie Francuskim odwożącym do Afryki mniemanego Xążęcia Murzynow, imieniem *Aniba*, ktorego Historia dość iest zabawna.

Król *Iffynijski* dał Xiędu *Gonsalve* inszemu Misyonarzowi, dwóch małych Murzynow, aby ich w wierze Chrześciańskiej wychował. *Gonsalve* chciwy chwalił, spodziewał się, iż ten przypadek wielką ziedna mu sławę. Powrociwszy zatym do Francyi, udał przed wszystkimi, iż Król *Iffyni* powierzył mu dwóch swoich synow, ieden nazywał się *Aniaba*, drugi *Rianga*. *Rianga* umarł, *Aniaba* zaś był ochrzczony przez sławnego *Bosuet*, Ludwik XIV. trzymał go do chrztu, dał mu we Francyi wychowanie przyzwoite synowi Krolewkiemu. Czytano w drukowanym Dzienniku Francuskim Roku 1701. że ten *Aniaba* przyjął Najswiętszy Sakrament z rąk Kardynała de Noailles. Ofiarował wotum Najswiętszey Pannie, oddając pod iey obronę, swoje Państwo, y uroczyście ślubował; iż iak tylko powroci do Afryki, wszystkich lił y starań użycie, do nawroce-

nia swoich Poddanych. Gdy powrócił do Afryki, odkryło się, iż był synem pewnego *Kabaschira Issynii*, wrócił się do swojej wiary, y drwił z Francuzów.

Czytelnik, mówi Xiądz *Loyer*, zdziwi się, gdy tu znajdzie Królestwa, których monarchami są wieśniacy, miasta wystawione ze trzciny; okręty z pnia drzewa zrobione; a nadewszystko lud, który żyje bez pracy, mówi bez reguł, odbywa interessa, bez pomocy pisma, chodzi bez odzienia; lud, którego część żyje w wodzie iak ryby, część w iakmach, iak zwierzęta, tak nagi, y tak niemal niedoleżny, iak one. Ale nadto daleko już zašzedł w Historii Afrykańczyków, aby się dziwił tym dzikim szczegulnościom, któreśmy już tu wszędzie widzieli.

Loyer zostawił nam opisanie, małego kraiu *Issynii*, który nazywa Królestwem, *Issynią* nazwanym, od *Issynii* rzeki, wiele uściami wpadającej w morze, nie daleko Pomorza kości Słoniowej. Mogą po niej żeglować wielkie statki na sześćdziesiąt mil, aż po miejsce, gdzie ją przerzyna ciąg skał, y

bieg iej przerywa. Ten spadek wody jest bardzo bystry, y robi precudną kaskadę, ktorey szum, o kilka mil Ryszeć się daie. Z obu brzegow, porobili Murzyny ścieżki, któremi ściągają swoje czołna, y spuszczaią ie potym po nad kataraktę; upewniają, iż w przeciągu trzydziestu dni nie wstrzymani żadną zawadą, mogą pod wodę wpłynąć na rzekę. Jezli można się odwołać do ich świadećstwa, y jeżeli to prawda, iak oni twierdzą, że bieg rzeki jest czasem od Połnocy, y Wschodu, a czasem od Pułnocy y Zachodu. Może więc ta rzeka płynąć od rzeki *Niger*.

Lisy, któremi okryte są pola Królestwa *Jssynii*, są schronieniem niezliczonego mnoŃstwa zwierząt, których nawet nazwać nie umieią wszystkich Murzyni. Naygłównieyszy jest Słoń: Murzyni prowadzą z nim wojnę, dla iego mięsa y zębów, z uszow iego robią przykrycie na bębny. Nigdy nie staraią się go oswoić, chociażby im był bardzo użyteczny; wiele jest także sarn, ieleni, y innych tego gatunku; więcej

by ielzcie tego było, gdyby ich nie wy-
tępiali. Lwy, Tygrysy, Rysie, y inne
drapieżne bestye, które tak są straszne
mieszkańcom, iż muszą w nocy rozpa-
lać ognie, aby ich odpędzili od swych
szatałow. Cokolwiek przed przybyciem
Xiędza *Loyer*, wśrzed dnia, pożarły ie-
dnego Murzyna. Pod ten czas, gdy mie-
szkał w tym kraju, Tygrys wizedł do
jedney obory w *Afsoko* mieście stołecz-
nym y uduł ośm baranow z trzody
Krola *Akasyni*. Francuzi nie bylibes-
piecznietylzemi w Fortecy, bo siodmego
Marca 1702. Porwał im Tygrys sukę,
która pilnowała tego miejsca, dnia sie-
demnastego o tey samey godzinie wsko-
czył przez sztachety, na dziełć stóp
wysokie, dwie owce uduł y jednego
barana, który długo mu się bronił ro-
gami, nakoniec załyszawszy hałas w
Fortecy, ulzedł; w kilka godzin z tą
samą śmalością wpadł przez wał do
Fortecy, napałtował szyldwacha y nie
wprzod uciekł, aż cały Garnizon wy-
biegł przeciwko niemu.

Zybetow bardzo wiele iest w Krole-
stwie *Afsynii*; *Loyer* widział kilku oswo-

ionych za staraniem Francuzów, żyły
myszami, y szczurami, z krzyku y in-
nych własności podobne są do kota;
po zapachu Pizma, poznać można mney-
sze w lesie, gdzie przebywają, bo ocie-
rając się o drzewo, zosławiają na nim
odrobiny tey drogiey maści, którą zbie-
rają Murzyni, y Europeyzykom prze-
dają. Jest także w lasach wiele ieżow,
których mięso bardzo wysmienite y
smaczne. Są *Agaties* nakrztalt zaięcy,
Afsomanglies z składu podobne są do
kota, łb mają szczurzy, skurę cętko-
waną jak Tygrys, ktorego, jak powia-
dają Murzyni, głównym iest nieprzyacie-
lem.

Mało iest kraioy, w których więcej
by było małp, y tak różnych, co do
wielkości y krztaltu. Naypiękniejszy ich
rodzay nazywają *Sagouins*, albo małpy
młode. Nie są większe jak pięść, iedne
grzbiet mają czarny, brzuch biały, y
długą brodę; drugie są szare, nie wło-
soy nie mają na twarzy, ani na ręku,
y wielkości są pła mierzego; inne są
nadzwyczajnie wielkie, dzikie y zacie-
pione mogą się bronić Murzynom, Js-
syńczykowie nazywają ich ludźmi dzi-

kiemi. Te osobliwsze zwierzęta, robią sobie w lasach budy, y kupami pola Murzynow pustoszą. W miesiącu Stycznia 1702. Maytek z Fortecy, y razem strzelec Garnizonowy, ranit iednę z tych wielkich małp, y wziął ją z sobą, reszta gromady, chociaż przeleknioma hukiem strzelania, chciała pomścić się za więźnia, y krzycząc przeraźliwie, tak gęsto ciskać poczęła błotem y kamieniami na niego, iż musiał kilka razy wystrzelić dla odpędzenia ich; poczym przyprowadził ją do Fortecy mocnemi postronkami związaną; przez piętnaście dni nie z swoiey dzikości nie spuściła; gryzła, krzyczała, i ustawicznie znaki dawała złości, ale gdy ją chłostać poczęto y coraz umniejszać pożywienia, tak się powoli rozłaskawiła, iż nauczyła się kłaniać, całować ręce, y cały Garnizon bawić różnym igraniem y śwywolą. A zaś w przeciągu dwóch czy trzech Miesięcy, tak się zrobiła poufałą, iż wolno ją puszczano, nigdy iednak nie chciała poyść z Fortecy; tak to biiąc y karmiąc robią sobie niewolników.

Są tam ku podziwieniu piękne małe ptaszki, cokolwiek większe od czeczotki, białe iak alabaster, ogon mają czerwony w cętki czarne; śpiewanie ich, czyli w lasach rokoszną przechadzkę. Wroble tu są czerwone, i tak wiele jest tego, iak w *Europie*; kury które mieszkańcy nazywają *Amoniken*, mnieysze są iak we *Francyi*, ale mięso ich miększe, białsze, y smaczniejszy.

Ostrzygi y małże są niezwyčajney wielkości. Od *Września* do *Stycznia* żółwie przychodzą na ten brzeg nieść się, za ich śladem na piasku, dochodzą iaięc, których ieden żółw znieśie sto piędziesiąt, a czasem dwieście; są okrągłe, y wielkie iak kurze iaja, ale zamiast skorupy, powleczone są tylko skureczką bardzo miętą, nie są smaczne, lepsze iednak od iaięc żółwiów rzecznych, których tam jest także podobieństwo. Znajdują się y cielce morskie oraz *Kaimansy*, gatunku krokodyłów, albo wielkich iaszczurek wodnych, ale nie rzucają się na ludzi, y owlżem uciekają przed niemi.

Niezliczona moc iest w tym kraju szczurow y myszy, Szarańcze dziwny robią hałas na polach, a nawet na wieżchu domow. Ta muzyka złączona z śpiewaniem świerzczkow, *Mosquitow* y komorow, które bardzo dokuczają swemi żądłami, nie da spokojnego odpoczynku, ani w dzień, ani w nocy. Przydać trzeba ieszcze do tego ukąszenia stonogow sześćcio calowych, które sprawują inflamacyą bardzo bolesną. Wszędzie widać kosmate pająki wielkości iaja, niedzwiadki latające, których ukąszenie, iak upewniaią, ma być śmiertelne; nakoniec mole, stonogi, mruwki ziemne y mruwki skrzydlate, iest to rodzaj robactwa szkodliwy, niszczący bławaty, bieliznę, książki, papiery, towary, y wszystko co nadybają, mimo wszelką ludzką ostrożność y pilnowanie.

Pszczół iest podostatkiem w Krolestwie *Ijsynyskim*, daią wosk wyborny, y miód wyśmienity. Dnia 9. Kwietnia Roku 1702. ieden roy pszczołek osiadł w Fortecy Francuskiej w próżney beczce od prochu, nietylko napelniły ją miodem y woskiem, ale sprowadziły inne roie,

któreby się były pomnożyły nieskończenie, gdyby koło nich pilnie chodziło.

Krolestwo *Ifsynii* znanome niegdyś pod imieniem *Asbinii*, siedliskiem jest dwóch Narodów Murzyńskich, *Issyńczyków* y *Weterów*. Mieszykańcy naturalni tego kraiu są *Weterowie*, co znaczy *Rybacy rzeczni*. Powiadają, że *Eziepowie* Narod bliski Przylądku Apollonii, rządzony przez Xiążęcia nazwanego *Fay*, a kłócony stem lat od sąsiedzkich Narodów *Axi-ma*, opuścił swoy kray, y przyszedł ośiąść w Powiecie *Asbinii* należącym do *Weterów*; ci ulitowali się nad nieszczęśliwym Narodem, dali mu u siebie schronienie, grunta do uprawy, y odtąd nie czynili żadney różnicy między sobą, a nowemi goścmy; ta dobra harmonia utrzymowała się między nimi przez kilka lat, ale *Eziepowie* z przyrodzenia kłotliwi y nie spokojni, z bogaciwszy się handlem z Europejczykami, poczęli w krotce gardzić swoimi dobrodziejami, daley gnębić ich, y uciskać tak dalece, że *Weterowie* żałując wyświadczonych im nie gdys łask, postanowili

wypędzić nie wdzięcznych, ale przed-
sięwzięcie to było trudne do wykona-
nia. Nie umieli używać strzelby, y bar-
dzo się iey lękali; *Eziepowie* zaś
byli w nią dobrze opatrzeni y do strze-
lania wprawni. Musieli więc czekać na
sposobność zemśczenia się, która się
im podała w Roku 1670.

Inny Narod nazwany narodem *Oschi-
now*, który posiadał część kraiu *Tsy-
nii* dzieścić mil za *Przylądkiem Apolonii*,
skłoniwszy się z Narodem *Ghiamow*,
czyli *Ghiomraiow* mieszkańców przylą-
dku, po wielu przegranych potyczkach;
umyślili kray swoy opuścić, y innego
szukać schronienia. W tym przypadku
Tsyńczykowie czyli *Oschimowie*, rzucili o-
czy na Powiat *Weterow*, których do-
broć w podobaych okolicznościach ka-
towała *Eziepow*. *Zenan* Król czyli wodz
ich był z rodziny *Aumzanow*, która nie-
gdyś panowała nad *Weterami*. Przyczy-
na tak mocna, uczyniła im nadzieję,
iż otrzymają to, co *Eziepom* z łaski po-
zwolono było. Dziś to się to właśnie w
ten czas, kiedy *Weterowie* rozciągni

przeciwno dawnym swym gościom, trapił się, iż byli nadto słabemi y musieli swoje nieukontentowanie pokrywać. Jak tylko więc *Jssyńczykowie* uczynili do nich odezwę, przyieli ich z otwartemi rękami, nadali im grunta y otworzyli się im z swoją niechęcią do *Eziepow*. Interesem tych dwóch Narodów stały się wspólnemi; wypędzenie *Eziepow* dla obydwu było potrzebne, zaczęli więc obchodzić się z niemi z pogardą, zkąd w krotce wyniknęła wojna otwarta. Ze *Jssyńczykowie* mieli także podośtatkami strzelby, niepodobna było *Eziepom* opierać się długo dwom złączonym na siebie siłom, kilka razy zbici, musieli uступить z tego Kraiu, y osieść w części Pomorza kości Słoniowej, albo w kraiu *Quaquasow* ualądzie Zachodnim rzeki Świętego Jędrzeia. Tam założyli swoje mieszkanie, chociaż *Jssyńczykowie* ich nieprzyiaciele wzajem napadał na nich zawsze. y rzadko powracali od nich bez jakiej zdobyczy. Od tej rewolucyi kraj *Asbinow* mieszkany przez *Ezyepow* za pozwoleniem *Weterow* y rzeka tegoż imienia przeszła w ręce *Jssyńczykow*, nazwane są *Jssynią*.

od nowych dzierżawców, a dawne *Ifsyn-
czykow* grunta, do tych czas ieszcze
Wielką Ifsynią zwane, dla różnicy od
drugiej, o dzieśnięć tylko mil odległe,
zostały bez mieszkańców; poznać ztąd
można, iż te Narody Murzyńskie iedne
przez drugich wypędzane były, y że
iedno miejsce, często odmieniało mie-
szkańców, iak niegdyś bywało w Euro-
pie. Ktokolwiek mało posiada, łatwo
przychodzi mu odmienić mieszkanie;
bogactwa, to tylko y rząd dobry, są
stałą osadą Narodow.

Kamień *Aigris*, którego Murzyni za-
miały monety używają, bardzo jest u
nich szacowny, chociaż niema ani lu-
stru, ani jest piękny. *Kempassowie* Na-
rod sąsiedki, tłucze go na drobne ka-
wałki, robią w nim bardzo zrecznie dziur-
ki, przewlekaiają ie z dzieblem małym
słomki, y przedaiają *Weterom*, każdy ma-
ły kawałek, ma wartość dwoch Liar-
dow Francuskich. Mało tu jest złota na
tym pomorzu.

Weterowie bawia się łowieniem ryb w
rzekach; na morze pulzczać się nieśmieią,

ile że przy ich brzegach, zawsze jest burzliwe; robią sobie sadzawki, w które ryby same wchodzi, y lubią tam zostawać; sadzawki te bliższe o; rodzonne są trzcina, popodpierane palamy na mialczyźnie, iedno tylko mają wniyscie, któredy wchodzi ryby; gdy ich potrzebią, idą wtą miewtce z fiatka y wybierają sobie to, co się im podoba, iak my w naszych sadzawkach robimy.

Kompasowie, stykają się z krajem *Weterow*, iest to Narod rządzony krztałtem Rzeczypospolitey, albo raczey Arystokracyi; ponieważ sami tylko rządcy wiosek, roztrząsają interessa publiczne, y ułatwiają one większością głosow. Kray iest cały w pięknych pagórkach, pracowicie od mieszkańcow uprawionych; rodzi zboża wszystkie, iakie tylko posięją, grunta zaś pobrażne, piasc, czyste, suche, y wypalone zawsze odłogiem leżą. *Weterowie* y *Sjsyńscy* *Kowowie*, niedługoby się utrzymywali b-z pomocy *Kompasow*, biorą od nich potrzebne żywności, a dają im w zamian strzelbę,

kosze, y sol, ktorey *Kompasowie* wcale nie mają; od nich także mają *Jssyń* czykowicie złoto, którego do handlu używają. *Kompasowie* nabywają go od Narodu w środku ziemi mieszkającego. Można uważać, iż złoto zawsze daleko od morza, w głębi kraio w znajduje się, y dopiero handel sprowadza na brzegi.

Mocno starają się utrzymać swoją czarność, wycierają sobie co dzień ciało oliwą palmową zmieszaną z węglem na proch utartym, od czego ciało połyskuje się, miętkie jest, y gładkie iak zwierciadło; twarz zawsze mają czystą, nigdy na niej włoska nie widać. Im bardziey się starzeją, bardziey czarność ich zmniejsza się, a włosy ich bawełniane stają się szaremi; w różne krztałty trefiają się sobie, zawsze na nich zaczepiają swoje grzebienie z drzewa albo kości Słoniowej, o czterechi zębach zrobione; oliwą palmową zmieszaną z węglem utartym, iak ciało tak y głowę szmarują, stroją sobie włosy nitkami złotemi y pięknemi skorupkami.

Niemaią brzytew do golenia, tylko noże, ale ie bardzo dobrze umieją o strzyć. Jedni nie golą, tylko połowę głowy, a połowę przykrywają małą czapczką podwinioną na uszach, drudzy zapuszczają głowę w kędziory różnego kształtu, tak iak się któremu przywidzi. Bardzo się kochają w brodzie, czeszą ią regularnie, y tak długo zapuszczają, iak Turcy. Cały Narod *Issyń zykw* lubi czystość y ochędoństwo ciała, bardzo często umywają ręcę, twarz, głowę całą. Przyzwyczajeni chodzić nago, bo bardzo blisko mieszkają Ekwatora, nieznają w tym ani przykrości, ani wstydu. *Brembisowie* ich tylko, y *Bachumetowie*, różne gatunki *Kabassyrow*, chodzą w odzieniu.

Issyńczykowie to mają spólnego z dawnymi *Spartańczykami*, iż kradzież uchodzi między niemi zawsze bez kary, chępią się z dzieł tego gatunku; własny ich Król zachęca poddanych do tego. Gdy który z nich znaczną popelni kradzież, a boi się, aby się nie wydała, idzie do Króla, oddaie mu połowę

łowę zdobyczy, y już wolny od wszelkiej kary.

Tak są nieufni, iż do żadney ugodы w handlu nie przystępują, poki nie zobaczą pieniędzy, albo towary wzajemnić mające, jeżeli chcesz, aby ci zrobili jaką przysługę, chcą abyś im wprzodы zapłacił, a częstokroć wzięwszy zapłatę, znikną. Rzadko bardzo wypełnią to wszystko, do czego się obowiązali, chyba, że im coraz ofiarujesz nowe *Dashis* albo podarunki. Jednak, gdy co kupują, trzeba się spuścić na ich rzetelność, za połowę ceny; co zawasze przynosi jaką szkodę Europejskim kupcom. Te oszukaństwa właściwe są całemu Narodowi, poczynszy od Króla, aż do najpodlejszego niewolnika.

Tak są łakomi, iż gdy zabiją barana, płaczą go przez ośm dni y żałują, chociaż ta zbytnia wspaniałość nieprzytrafia się im tylo na traktament zacniejszych Europejczyków, od których odbierają zawsze dziesięć razy więcej, niż ich kosztuje. Jeżeli wychowują drob, to tylko na sprzedaż, wziętą za nie wartość pilnie chowają; We wszystkim tym o-

szczędzaia, bez czego mogą opędzić swe życie. Do czego to nieprzyprowadza-
łakomstwo?

Kobiety mają upodobanie nosić, w koło pasa wiele narzędziow miedzia-
nychⁿ, cynowych, a nadewszystko klu-
czy żelaznych, któremi się stroią, cho-
ciaż często, w swej budzie y iedney
skrzynki nie mają do zamknięcia. Wie-
szaia także u pasa wiele workow ro-
żney wielkości napełnionych kleynoci-
kami, albo przynajmniey fraszkami po-
dobnemi do kleynotow, aby sobie zie-
dnać sławę bogactw, zwłaszcza u Eu-
ropeyczykow. Nogi, ręce, nie tak u-
brane iak raczey obciążone są branso-
letkami, łańcuzkami, y niezliczonemi
małemi sztuczkami miedzi, cyny, y ko-
ści sioniowej. Xiąż *Loyer* widział, iż
niektóre nosiły, do dzieścięcin funtow,
tych swoich bogactw; bardziey po-
wiada obciążone ciężarem swych ozdob,
niż zbrodniowie w Europie kaydanami.
Tak to próżność wszędzie znayduie do-
browolne ofiary.

Tego samego dnia, co zlegną, niosą
dziecię do rzeki, umywią go, potym

same siebie myią, y zaraz powracają do swoich zwyczajnych zabaw. Widzieliśmy już to samo w innych krajach Afryki; ztąd wnieść trzeba konieczne, że w krajach bardzo gorących, porożenie, nie takie jest przykre. Zamiast drzwi do domów czyli szałasów, jest dziura kwadratowa na pułtory stopy, przez którą niemożna wejść, tylko raczkem y to z wielką trudnością; zamyka się drzwiczkami plecionymi z trzciny, które wewnątrz przywiązują postronkami przed Tygrysami. W nocy, na środku budy palą ogień, a że nie ma komina, zawsze pełna jest buda gęstego dymu; w nich śpią Murzyni na rogożach, albo na trzcinie; nogami obroceni do ognia; kobiety mieszkają w osobnych szałasach, tam iedzą y śpią osobno; rzadko przynajmniej z swoimi mężami. Wszystkie te szałaszy otoczone są parkanami, albo płotem ze trzciny; ten robi obszerne podworze, którego brama co noc jest zamknięta. To podworze piaszczyste, y wewnątrz szałaszy, dzieścić razy na dzień zamykają kobiety y dziewczęta, gdyż do nich na-

leży, utrzymywać porządek y ochędo-
stwo.

Od niepamiętnych czasow mają zwy-
czay *Issyńczykowie* w kaźdey wiosce sta-
wiać o sto krokow od Mieszkań dom
osobny, nazwany *Burnamon*, do tego
kobiety y dziewczęta oddalaia się pod
czas miesięczney swey słabości, tam za-
noszą im ieść y wszystko czego potrze-
bia, iak gdyby były zapowietrzone;
broń Boże, żeby miały utaić swoy stan,
nieszczęśliwe byłyby od mężow, gdy-
by poznali, iż są oszukanemi. Pod czas
obrzędow ślubnych, kaza im przysię-
gać na swego bożka, że wiernemi bę-
dą swym mężom, iak tylko stan swoy
poznaią, y że się natychmiast oddała do
Burnamon.

Ze wszystkich chorob, którym są po-
dlegli, nie masz zarazliwszey nad tę,
którą my nazywamy weneryczną. Wszy-
scy nią są zarażeni, mniey więcey; nie
którzy z nich, zaniedbawszy złe w po-
czątku, wcale zgnią za życia, dla te-
go iednak, nie przestaią oni zakładać
naywyższego swojego szczęścia, w obco-
waniu z płcią żeńską. Cierpią także nie-

znośny ból oczu, z którego częstokroć zupełnie wzrok utracają. Przypisują to odbicianiu się promieni słonecznych, o piaski bardzo białe y suche.

Na rany, używają ziela, którego sok z fussem wpuszczony w rane, przedziwnie goi, tak dalece, iż zanic mają ranę na pięć calow głęboką, w której kość już nawet nadwerżona; pewni są, że ją w trzech tygodniach wygoją. *Loyer* widział tego przykłady tak dziwne, iż niechce tu ich przytaczać, aby ie nie wzięto za baykę.

Murzyni bardzo skrzętnie starają się za życia o wszystko, co jest potrzebnego do ich pogrzebu, iako to: o sukno piękne przesywane bawełną, w które obwinąć ich mają, trumnę, sztućki złota, y inne materye służące do ozdobienia iey; rozumieją bowiem, że z tą wspaniałością przyięci będą na tamtym świecie, z iaką ich na tym pochowają. Gdyby który Murzyn zwiedził nasze kraie, i był przytomny okazałości y pompie naszych pogrzebow, z którą się ieden nan drugiego śadziemy, rozumiał-

by, iż tegoż samego zdania iesteśmy, co oni.

Religią tych Murzynow fałszywemi kolerami odmalowano nam. *Villaust* naprzykład, bardzo się mylił, powiadając, iż część Boską oddają *Fetischom*. Oni sami temu przeczą; podług *Xędza Loyer* uznają Boga Stworzyciela wszystkich rzeczy, a osobliwie *Fetischow*, których posyła na ziemię, aby byli ku pomocy rodzajowi ludzkiemu, iednak objaśnienia ich względem *Fetischow* zbyt są ciemne. Najstarszych Murzynow pytać się w tey okoliczności, iest to im zadać zawiłą gadkę, którey rozwiązać niemogą. Tego się tylko z podania od starszych nauczyli, że *Fetischom*, winni są wszystkie wygody życia, y że te iestwa rownie straszne iak łaskawe, mają także moc, spuścić na nich wszelkiego rodzaju nieszczęścia; będziemy ieszcze niżey mówić o *Fetyfschack*.

Co dzień z rana idą się umywać do rzeki y rzucają sobie na głowę garść woły, czasem, z piaskiem zmieszaney. dla wyrażenia swoiey pokory; składają ręce, potym ie rozłożywszy, wymawia-

ią powoli słowo *Ecksavaif*, nakoniec wzniosłszy ku niebu oczy, mówiąc te modlitwę: *Anghiume, mame enaro, mame orie, mame skiche, e okkori, mame akana, mamabrembi, mame angnan, eawnsan*, co znaczy: Moy Boże! day mi dziś ryżu, day mi niewolników, y bogactwa, day mi zdrowie y pozwól, abym był prędki y czynny. Na tey modlitwie całe ich nabożeństwo kończy się. Rozumieją, iż Bog tak jest dobry, że nie może im nic złego zrobić, i że oddał to w moc *Fetyfchom*, sobie nic nie zostawiwszy.

Można się bezpiecznie spuścić na przysięgę Murzynów, kiedy przez swego *Fetyfcha* poprzyśięgli, a bardziey ięszcze, kiedy go połkneli. Zeby prawdy się u nich domagać, dość jest, zmieszać co w wodzie, umaczać w niey kawałek chleba, y na dowód prawdy dać im wypić ten *Fetyfch*, ieżeli to, o co ich pytaią, jest tak w samey rzeczy, iak mówią, wypią bez boiaźni; ieżeli zaś mówią, przeciwnie, nic ich nie potrafi przymusić do wypicia tego trunku; przekonani są bowiem, iż krzywoprzyśię-

ca śmiercią jest zaraz skarany. Zwy-
czay mają utrzyć cokolwiek swego *Fetyschu*, sypać go w wodę albo z potra-
wami mieszać. Murzyn, który się obo-
wiązuie tym ślubem, więcęy ma wiary
między swoimi ziomkami, niż między
nami chrześcianami ten, który chce na
Ewangelią przyśięgać,

Jssyńczykowie niemają ani kościołów
ani Kapłanów, ani innego miejsca wy-
znaczonego, na odbywanie nabożeństwa,
procz ołtarzów publicznych y prywa-
tnych *Fetyschow*. Mają też także na-
krztałt Biskupa, którego nazywają *Osnon*;
obierają go *Brembisowie*, y *Bachumetowie*.
Gdy *Osnon* umrze, Król zwołu-
ie zgromadzenie swoich *Kabałczyroio*, kto-
rzy pod czas tey ceremonii utrzymy-
wani są kółtem publicznym, wybor
ich jest wolny, y pada zwykle na czło-
wieka dobrego harakteru, ale nadewszy-
stko biegłego w sztuce robienia *Fety-
schow*; w kładają nań znaki iego godno-
ści, są to pospolicie liczne *Fetysche*,
razempowiązane, które go okrywają od
stop do głów, w tym stroiu prowadzą
go z procesją po wszystkich ulicach,

wprzód iednak dawszy mu ośm albo dziewięć sztuk złota (h) zebranego z publiczney składki. Jeden Murzyn poprzedza go na tey uroczystey procesyi y woła głośno, że wszyscy mieszkańcy powinni przynieść co na ofiarę nowemu *Osonowi*, ieżeli chcą mieć czastkę w iego modlitwyach. Przywiązują na końcu kaźdey wioski, milę cynową, na zbieranie iałmużny. *Oson* ieden jest tylko kapłan w całym kraiu; obowiązkiem iego jest robić wielkie *Fety-sche* publiczne, y radzić Królowi, kóry nic nie poczyną, bez iego zezwolenia y rady. Jeżeli zachoruje, przysyłają mu rzecz, która jest wzięta na uwagę, aby dał o niey swe zdanie. W tęgie zimna, albo burze y gwałtowne deszcze, pospolstwo woła, iż musi brakować czego *Osonowi*, y natychmiast robią na niego składkę, do ktorey każdy przykłada się, podług możności.

Nauka o przechodzeniu dusz tak mocno jest ugruntowana, pomiędzy *Q'sygh-*

(h) Co czyni o kolo stu Pistolow Francuskich, a naszych 50. Czer: Złot:

czykami, iż niespodziewając się nic istotnego, y stałego na tym, ani na tamtym świecie. o to naywięcey się stara-ia, aby używać ile można, bogactw y rokoszy, iakich tylko mogą. Gdy im kto mówi o piekle, albo o niebie, śmie-ia się z tego do rozpuku; oni trzym-ia, że świat trwać będzie wiecznie, że dusza jest nieśmiertelna, że po śmierci ciała, dusza musi iść do inney krainy, którą kładą w pośrodku ziemi, y tam bierze na siebie inne ciało w łonie kobiety; że dusze tamtey krainy podobnie na tę przechodzą tak dalece, iż podług ich maxym, ustawicznie robi się zamiana mieszkańców, na dwóch światach. Naywyższe dobro człowieka zakładają na bogactwach, potędze, y ukontentowaniu bydź usługnym y szacownym.

Władza Krolewska nie ma granic nad ubogimi y niewolnikami; ale Kabaşyrowie, zwłaszcza uchodzący za bogatych cale nie znają tey zbytniey podległości; poddaństwo ich na tym zależy, aby zgromadzali się na rady publiczne czyli *Palaveres*, y aby dawali wszelaką pomoc

Królowi, gdy idzie o całość y bezpieczeństwo publiczne.

Sukcesya w Krolestwie *Jssyniiskim*, spada na najbliższego krewnego Królewskiego, z wyłączeniem iego własnych dzieci; nie pozwala mu nawet prawo, zostawić im część swoich dóbr, tak dalece, że z tego tylko utrzymują się y żywią; co sobie nabyli za życia oycy. Jednak on wspomaga za swego życia, y opatruie ich na dół, każe ich nawet uczyć iakiego rzemioła, albo handlu, aby po iego śmierci, mieli sposob do życia. Póki Król na tronie, dzieci iego są szanowane od wszystkich, y tak dla bezpieczeństwa, iako y parady, mają zawsze przy sobie żołnierzy; ale po śmierci Króla, cała wielkość ich niknie, y jeżeli nie zrobią sobie szacunku y poważenia przez swoje zasługi y piękne przymioty, nie więcej znaczą, iak pospolity Murzyn; wszystko wreszcie dostaje się dziedzictwem nowemu Królowi, nakoniec w krajach Murzyńskich, gdzie tron jest dziedziczny, rzadko spada na potomka z prostej linii; dostaje się najczęściej bratu Królewskiemu, albo sy-

nowi iego siostry. Sukcesya przez kobiety, zdaie się im, y nie bez przyczyny, pewnieyszą y nie zawodnieyszą, niż ina.

Szlachta y przednieysy panowie różnią się, iakośmy widzieli, tytułami *Brembisow* y *Bachumetow*, co znaczy w ich języku bogatych y wodzow. W języku handlowym, który nazywają *Len-guasiama*, dają im nazwisko *Kabasszyrow* albo *Kapszerow*, ale ani początek, ani znaczenie tego słowa, nie jest, znane. W tych to *Brembisow* y *Bachumetow* ręku jest cały handel; to jest, że oni tylko mają Prawo sprzedawać y kupować, gdy okręty Europejskie przybędą. Innego iakiegokolwiek bądź Murzyna, gdyby na handlu schwytano, rzeczy iego byłyby zaraz skonfiskowane; ztąd pochodzi, że sami tylko *Kabasszyrowie* są bogaci, y że wszystko złoto krajowe wpada w ich ręce; pospolicie nie masz ich więcej, isk czterdziestu albo pięćdziesią, chociaż liczba ich nie jest przepisana. Wreszcie *Ssyńczykowie* tak są ubodzy, iż naylepiej się niby mający, zaledwie mają niczemną do odziania się płachtę y nay-

więcey utrzymują się z wsparcia *Kabaszynów*. Naymują się do ich usług, aby mieli czym swoje dzieci wyżywić, a na utrzymanie własnego życia, muszą częstokroć samych siebie zaprzedać w niewolę.

Gdy iednak znajdzie się taki, co przemyślem y pracą zebrał sobie iaki majątek, y potrafił go ukryć przed zazdrością, używa skrycie swoich przyjaciół u dworu, y między *Kabaszynami*, aby się mógł wynieść na stopień kupca lub *Kabaszyna*. Jeżeli prośba iego jest przyjęta, Król y *Kabaszynowie* wyznaczają dzień, wktóry udają się wszyscy na brzeg morski, dla odprawienia tey ceremonii; starający się o godność płaci nayprzód podatek Krolewki ośm talarów w piasku złotym; potem Król uwiadoma *Kabaszynów*, iż przyjmuie Murzyna tego y tego imienia za kupca y szlachcica. Toż obruciwszy się do morza, przykazuje salom, aby nie ważyły się szkodzić, ani nowemu *Kabaszynowi*, ani iego czołnom y towarom, nakoniec wylewa w morze butelkę gorzalki, dla

ziednania iego przychilności świeżo obranemu szlachciowi. W ten czas nowy ten szlachciec przyśiępuie do Króla, który bierze go za ręce, ścisła iedną y drugą, potym obie otworzywszy, dmucha mu w garść wymawiając z wolna *Akshue*, co znaczy idź w pokoju. Gdy Król skończy; wszyscy Kabaszynowie, po nim powtarzają tęż samę ceremonią, poczym udają się na ucztę, na którą nowo obrany stara się wszystkę szlachtę zaprosić, po której, gdy się od niego rozeydą, cały Narod ma go już za kupca y szlachcica, za *Brembisa y Kabaszyna*, mającego wolność kupować, przedawać niewolników. Jeżeli idzie z Królem na wojnę, bierze część z zdobyczy nieprzyziaciela, zgoła używa wszystkich Przywileiów do swoiey godności przywiązanych. Tak tedy kupie się szlachectwo na brzegach Afryki, iak y u nas; cała różnica jest na szacunku y tytule, a wszędzie Przywileie tego szlachactwa mniej więey są słabszych uciemieniem. Wszystko przypomina nam przyśłowie Włoskie. *Tutto il mundo e Fatto, come la nostra*

Famiglia. Co następuje, także jest tego dowodem.

Gdy wierzyciel spzykrzy sobie przewłokę, y chce być zaspokoionym, udaie się do Króla, a ten na jego żądanie każe przywołać dłużnika. Nie wolnik mający to zlecenie, przychodzi z berłem w rękę, albo raczey z kiem Królewskim, y donosi dłużnikowi, iż Krol go potrzebuie, y że ma interes pilny, bierze go natychmiast z sobą; tam zaczyna się proces naypierwey od podarunku ośmiu uncyi złota, ktore wierzyciel powiniey dać Królowi na gorzałkę; potym powinien złożyć część przynaymniey tey summy, o którą się upomina, a tą częścią dzieli się się Krol z dworskimi, którzy mają tę sprawę sądzić; nakoniec musi przyśiądź przez *Fetyscha* piizającego, iż taka a taka suma należy mu sprawiedliwie od pozwanego. Słuchają znowu dłużnika, który ieżeli swoimi przyczynami nie przekonywa Sędziow, nakazują mu zapłacenie długu w pewnym czasie, y przymuszają, aby wykonał uroczystą przysięgę, dotykając się głowy Królew-

skiey, iako wyrokowi temu uczyni za-
dość; na tym się kończy cały proces,
bez żadnych innych formalności; ie-
żeli dniem uchibi zapłacenie, ieżeli bo-
gaty, musi płacić Krolowi iedne ban-
dę albo dwie za zgwałcenie swoiey
przyięgi, y nazaczą mu inny czas
zapłacenia, ale wierzyciel musi nowy
koszt podeymować, ieżeli kilka razy u-
chibi terminu, uznają, iż nie iest w sta-
nie zapłacenia, y zaprzedaia go w nie-
wolę. (i)

Czaro-

(i) My Polacy niemoglibyśmy przyganiać temu spo-
sobowi postępowania w sprawach Isfyniczykam, bo
nasz nie wiele się od niego różni. Wyławszy Są-
dy Krolewskie, które nie sobie płacić nie każą,
wszystkie inne sądzą tym krzatiem co Kabaszyro-
wie dopiero wzmiankowani, z tą tylko różnicą, że
tam strony prawujące się głośno, a u nas y głośno
y cicho opłacają się Sędziom, którzy wszystko bez
skrupułu biorą i biorą długo, niżeli Strony konca Sprawy
doczekać się potrafią; w każdej Sprawie liczne De-
kreta, Kondematy, Publikaty y tam daley, ale Sąd
zawsze zyskiwa, bo zawsze niemal wyroki iego, tą
wiadomą kończyć się zwykły arygą; strona stronie
zapłaci grzywny, Sądowi tych grzywien przez poło-
wę. Nie masz sprawy, niech będzie iakiey chce natury,

Czarodzieystwo, czyli występek taki, któremu dają to nazwisko *Iffijczykowicie*, karane jest wodą, to jest: że winowaycę topią uroczyście w rzecze lub morzu, łącząc do tego różne znaki powszechnego przekleństwa. Ci ktorzy tajemnice, rady wyiawiają, bez nadziei otrzymania łaski, idą pod miecz. Niewolnicy, albo więźniowie na wojnie więzci gdy zamysłają uciec, donoszą ich do sądu Krola y *Bremb sow*, ktorzy roztrząsaiają zaraz okoliczności występku, ieżeli jest dowiedziony zupełnie, winowaycę skazuią na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku, wiążą mu w tył ręce, kładną mu

ktoraby nie skończyła się na tym lakonicznym stylem; możć bydz co śmieszniejszego jak słyszeć Dekret: a ponieważ ten temu dał w pyśk albo go kniem uderzył, przeto ma zapłacić tyle i tyle grzywien pokrzywdzonemu, a sądowi tych grzywien przez połowę, Sprawiedliwie po rzywdzonemu, ale za co Sądowi? któremu nie się podobnego nie do stało; ktokolwiek bez uprzedzenia sądzi o rzeczach, przyznać musi, iż Nród nasz poty niebędzie spokojny, y pewny swojego majątku, poki władza rządząca nie utnie łba terazniejszey pienia kiej hydrze, która nayspokojniejszych Obywatelów, z ich majątku odziera y niszczy, poki nak niec nie będzie uwolniony od płacenia tak, iak Afrykańczyk Sądowi na gorzałkę.

knybel w gębę, do którego z obu stron przywiązane są sznurki y te w tyle głowy wiążą. Jeden z niewolników Królewskich, któremu płacą za to ośm talarów w piasku złotym, nosząc na głowie Krolewskiego *Fetyscha*, biega, iak szalony po wszystkich ulicach miasta, nachylając *Fetyscha* to na tę stronę, to na owę, iak gdyby go chciał upuścić na ziemię, gdy przybędzie na miejsce, gdzie już winowaycę przyprowadzono, ciśnie się przez tłok ludzi, pytając *Fetyscha*, na kogo ma paść urząd mistrza? y nayıpierwszy młodzieniec, którego ramienia dotknie się ręką, iest niby od *Fetyscha* wymieniony; iednakże pyta się *Fetyscha*, czy dość na iednym, y znowu, iakoby z iego woli y natchnienia dotyka się innych, tak dalece, że czasem dzieścięć będzie wyznaczonych do wykonania Sądowego wyroku; nareszcie zbiegłego niewolnika łaższą przy *Fetyscha*, któremu ma być na ofiarę zabity, wyciągają mu szyje nad Bożka. Pierwszy wyznaczony od *Fetyscha* za mistrza, dobywa puinału y nim przeżywa mu gardło, a gdy inni trzyma-

ią ofiarę nad *Fetyfchem*, na ktorego krew płynie, on głośno woła: o *Fityfchu* ofiarujemy ci krew tego niewolnika; iak tylko skona więzień, rąbią ciało iego na sztuki, kopią doł pod nogami *Fetyfcha* y w nim wszystkie części grzebią procz szczęki, którą do samego *Fetyfcha* przywiązują, Exekutorow mają przez trzy dni za nieczystych, muszą sobie wystawić osobną budę nieco opodal od wioski, ale przez ten czas wolno im latać iak szalonym, porywać, zabierać co napadno, drob, bydło, chleb, oliwę, czego się mogą dotknąć ich to już jest; ponieważ pospolstwo, iako po nieczystych, używać już tego nie może. Po trzech dniach zrzucają budę, zabierają z niey wszystkie kawałki; pierwszy exekutor bierze garnek na głowę, y prowadzi swych towarzyszow na miejsce, gdzie winowaycę zabito, tam wszyscy wołają go trzy razy po imieniu; pierwszy exekutor, tłucze garnek o ziemię, inni porzucają wszystkie kawałki z swoiey budy, wszyscy razem uciekają y powracają do siebie, gdzie przybrawszy się w najlepsze odzienie, odwiedzają *Brembi-*

soie, y Bachumetow, ktorzy im dają pewną miarę piasku złotego. Nie może nikogo w Narodzie, ktoby nie przyjął na si-bie tego urzędu, iak skore go Fetysch wymieni; syn nawet Kiolewski, przyjąłby go bez trudności; wprawdzie przez trzy dni exekutorowie są ochydzieni y wzgardzeni, ale potym czyni im to honor; zwyczaj mają wyrwać ieden ząb winowaycy, ktorego swoją ręką zabili, a im kto więcej może takich zębów pokazać, tym większą ma chwałę y zaszczyt.

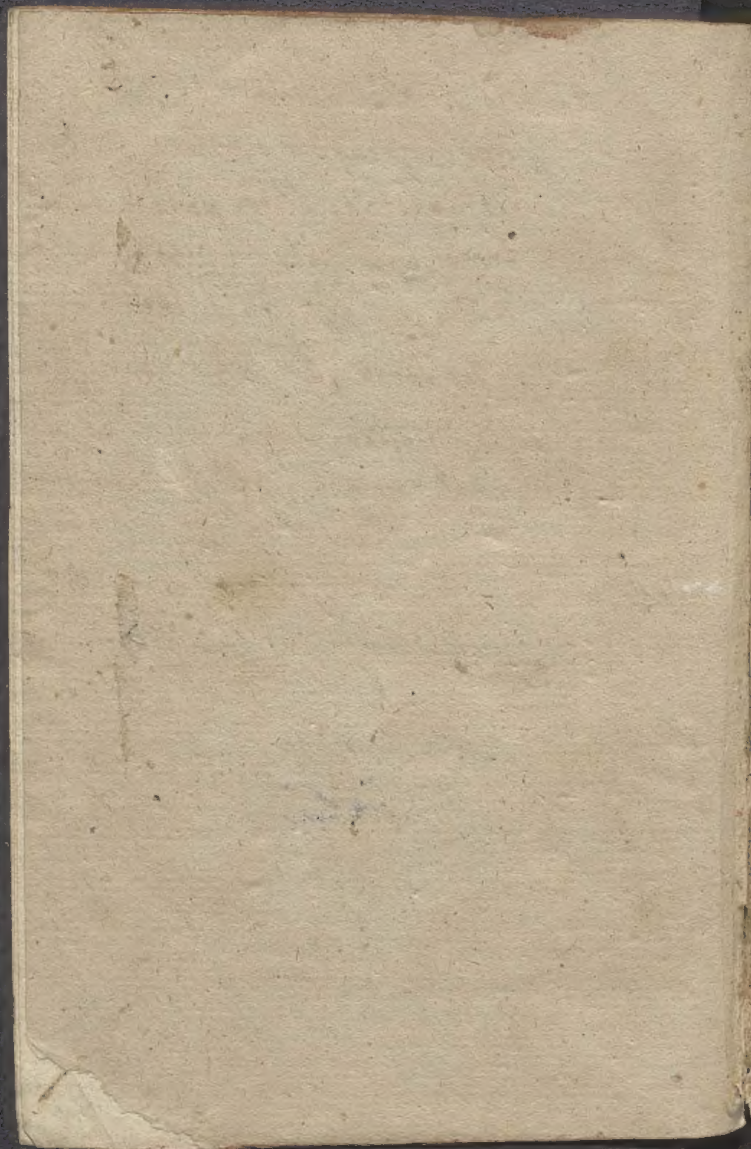
Zdania, zwyczaje, wy Światem rządzie,
Wam rodzaj ludzki, winien śmierć y życie!

Koniec Tomu Drugiego.



- 346 Opisanie matp
 356 nadwyzozajna lozowa grubie
 400 Stonow wielkosc pasta dca
 414 Inowa opis matp innego gatunku
 427 Nadwyzozajny gatunek mrowek
 428 Toi same, godne wielkiej uwagi
 430 nadwyzozajne wzia i wielkosc
 450 Zaliniaizco wielkosc lotnion
 452 wielkosc krokodylow.

107.
 397 Zby staniowic wzioz fonton
 - sto nie ktore
 410. Mumbo zumbo
 430 Wziz fakcy wielkosc, ze
 naraz potknie woda. masy
 Muzosi po 30 stop.
 452 wielkosc krokodyla
 455. wielkosc morskich koni



Biblioteka Jagiellońska



stdr0016210

